Ex Libris fris Adalberti Jackowski [illegible]

HOMILETYKA.

HOMILETYKA

przez

ś.p. JWJX. Ignacego Hołowińskiego

Arcybiskupa Mohilewskiego

Metropolitę wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rosyi, Rektora i Profesora rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii w Petersburgu

ułożona

i

Alumnom téjże akademii wykładana

w 1855 r.

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH NAUKOWYCH I ROLNICZYCH.

1859.

Czcionkami K. Budweisera.

Rękopism p. t. »Homiletyka« przez ś. p. Ignacego Hołowińskiego, Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Mohilewskiego i Metropolitę wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w cesarstwie rosyjskiém sporządzony, z pilnością przeczytałem i nic w nim przeciwnego wierze świętéj i dobrym obyczajom nie znalazłem; owszem zamieszczone w nim uczone nad pismami Ojców św. kościoła katolickiego uwagi — jako też piękny przekład celniejszych wyjątków z dzieł tychże Ojców na język polski, a przytém dołączona wiadomość o kaznodziejach ojczystych — czynią niniejszy rękopism ważnym nabytkiem w tym przedmiocie dla literatury polskiéj, przeto sądzę być go druku godnym.

W Krakowie dnia 3. lutego 1859 r.

F. Gołaszewski kapł. zgr. Miss.
Cenz. ks. treści relig. mp.

GODŁO.

„Debet Divinarum Scripturarum tractator et doctor, „defensor rectae fidei, ac debellator erroris, et bona „docere et mala dedocere. Sed cum alii faciant „obtuse, deformiter, frigide: alii acute, ornate, vehe- „menter: illum ad hoc opus unde agimus, jam oportet „accedere, qui potest disputare vel dicere sapienter, „etiamsi non potest eloquenter, ut prosit audientibus, „etiamsi minus prodesset, quam si et eloquenter posset „dicere. Si ergo hoc illi qui praecepta eloquentiae „tradiderunt veritate instigante coacti sunt confiteri, „veram hoc est supernam, quae *a Patre hominum de- „scendit,* sapientiam nescientes, quanto magis non aliud „sentire debemus, qui hujus sapientiae filii et ministri „sumus? Sapienter autem dicit homo tanto magis vel „minus, quanto in scripturis sanctis magis minusve „profecit".

S. Augustinus de Doctrina Christiana liber IV.

HOMILETYKA.

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

§. 1.

WYOBRAŻENIE HOMILETYKI.

Potrzebne są pewne prawidła i przepisy ku pożytecznemu opowiadaniu słowa bożego. Zbiór takowych prawideł stanowi naukę, która się zowie z greckiego homiletyką; w pierwszych bowiem czasach kościoła publiczne opowiadanie słowa nazywało się homilią, czyli mową do ludu. Dawniéj ta nauka nosiła nazwę wymowy, albo retoryki świętéj lub kaznodziejskiéj; lecz dzisiejsze nazwanie jest właściwsze ze względu na cel i sposób opowiadania; wymowa bowiem nie jest głównym celem kaznodziei, ale tylko jednym z wielu innych środków, a tém samém nie może mianować téj nauki. Przez homilie

zaś rozumie się prosty wykład prawd religijnych, opartych głównie na piśmie świętém, i ten sposób opowiadania jest najwłaściwszy nauczaniu chrześciańskiemu; bo obejmując w sobie kazania, homilie, nauki i katechizmy, wszędzie i zawsze gruntuje się nie na osobistych pomysłach i zdolnościach człowieka, ale na słowie bożém pisaném i niepisaném.

Homiletyka naucza, jak należy w duchu kościoła świętego łamać ludowi chléb niebieski prawd chrześciańskich, czyli jak wiarę i jéj boskie zasady za pomocą żywego słowa przeprowadzać w życie; a ten cel i sposób przekazała nam podaniowa mądrość narodów, zowiąc nauczanie to z ambony słowem bożém.

Nazwanie nie jest rzeczą małą, jakby się mogło zdawać; nadaje ono bowiem kierunek i dążność całéj nauce, czyli mimowolnie umieszcza nas na stanowisku, z którego zapatrujemy się na cały przedmiot. Wymowa choć rzeczywiście jest darem bożym, jednak jest własnością naturalną; wziąwszy ją przeto za rzecz główną w homiletyce, przyjdziemy do fałszywych prawideł i do fałszywego ich zastósowania w nauczaniu, jak tego mamy tysiączne przykłady w historyi literatury kaznodziejskiéj. Wówczas

mimowolnie przypisuje się ledwo nie wszystko człowiekowi albo jego zdolnościom, co w praktyce na jedno wychodzi, a przeciwnie prawdy wiary przybierają miejsce podrzędne. Wykład, w którym na wymowę daje się najwięcéj baczenia, bywa pospolicie retoryczny, częściéj sztuką niż wiarą ogrzany, częściéj napuszony niż dostępny dla prostego słuchacza, a najczęściéj staje się tylko piśmiennym utworem wedle prawideł szkolnych, nie zaś żywém oddaniem słowa nauki chrześciańskiéj. Nic bowiem nie przeszkadza tak właściwéj wymowie jak zamiar główny być wymownym; ztąd widzimy w takim sposobie prawideł i ich zastósowania brak życia, sztukę i świeckość. Przeciwnie, mając głównie na celu skuteczność prawd objawionych, i wierząc w ich przemagający wpływ na serca i umysły, zachowamy żywe opowiadanie słowa, które podnosi do prawdziwéj wymowy, nadaje święte namaszczenie, czyli duchowność wysłowienia. Pamięć przeto na przestrogę Pawła apostoła: że ani ten co szczepi jest czém, ani ten co polewa — ale Bóg, który pomnożenie dawa, przewodnicząc głównie homiletyce i jéj zastósowaniu, wskaże jedynie prawdziwą dążność, i przez wiarę w Boskie współdziałanie rozwi-

nie najdoskonaléj wszystkie nasze własności naturalne.

§. 2.

PRZEDMIOT HOMILETYKI.

Z wyobrażenia homiletyki postrzegamy, że przedmiotem opowiadania jest stósunek w Trójcy jednego Boga do upadłego człowieka, i nawzajem stósunek człowieka do Boga, czyli święta objawiona religia w całym swoim zakresie. — W takiém pojęciu przedmiotu opowiadana jest żywą i pełną rozsądku mową, albo raczéj wesołém poselstwem o religii i kościele Jezusa Chrystusa w celu zaszczepienia w duszy i wprowadzenia w życie znajomości miłości i podobieństwa samego Boga prawdziwego, i Tego, którego posłał, Jezusa Chrystusa (św. Jan XVII. 3). Raz więc na celu ma Boga i to wszystko co po grzechu pierworodnym zdziałał przez miłość dla upadłego człowieka; drugi raz ma na względzie poznanie, wolę, miłość i postępowanie odkupionego człowieka, aby przywrócić dobrowolne zjednoczenie się, albo wzajemne jedno w drugiém życie Boga i duszy ludzkiéj. Religia, obejmując doczesność i wieczność, przedstawia najszczytniej-

szy i najrozmaitszy przedmiot opowiadania. Żadna inna wymowa nie miała tak bogatéj, powszechnéj i wiekami niezmiennéj, a zawsze mocno obchodzącéj treści. Przedmioty sejmowe, sądowe lub inne, stanowiące treść świeckiéj wymowy, odnoszą się tylko do pewnéj części ludzi nawet w porze swego największego życia, a potém tracą interes. Przeciwnie przedmiot religii rozciąga się na całą ludzkość, i będąc wiecznym i niezmiennym, nigdy nie przestaje wierzących żywo obchodzić. Wszystkie tu prawdy są pewne i niemylne, bo się opierają na objawieniu boskiém; wszystkie tu są ważne, choćby najdrobniejsze szczegóły i przepisy, bo wszystkie zmierzają ostatecznie do Boga i zbawienia człowieka. Łatwo więc wnieść, jak mylnie ci sądzą, którzy liczą do wielkiéj trudności, że prawdy religijne są powszechnie znane, pospolite, i że nic nowego powiedzieć nie można, czegoby słuchacz nie wiedział; że przedmioty te są umysłowe, oderwane. Ztąd pospolicie ich wykład musi być suchy, lub niedostępny dla wielu. Interes prawdziwy nie wymaga nadzwyczajnéj ciekawości, ale pilnéj uwagi i zastanowienia się, które zawsze obudzą prawdy religijne, jeśli je nie ogólnikami, ale dokładnie i z głębszém poznaniem przedstawimy.

Sama wiadomość religii musi być wprowadzona w praktykę życia; kaznodzieja przeto, działając na skłonienie woli, niewyczerpane ma źródło najrozmaitszéj wymowy, któréj siła wzrasta w miarę lepszego zastósowania się do słuchacza, i to samo zastósowanie się odda najgłębsze umysłowe prawdy w sposób praktyczny, pełny prostoty i życia, pełny obrazów i wzruszających podobieństw, jak mamy przykłady w saméj ewanielii, w pismach apostolskich, w ojcach kościoła i w tylu późniejszych opowiadaczach słowa. I rzeczywiście, jakiż mówca może się podnieść do tak wzniosłych prawd, albo tak objąć całe życie doczesne i wieczne, jak przejęty zasadami kościoła — kaznodzieja? Czy-to bowiem przedstawi Boga, jego miłość, dobroć, wszechmocność, sprawiedliwość i inne nieskończone deskonałości; czy oparty na objawieniu, odsłoni tajemnicę Trójcy najświętszéj i tego pojęcia o bóstwie, które ku zdumieniu rozumu pismo odkrywa; czy w rozczuleniu wdzięczności opowie wcielenie i odkupienie Jezusa Chrystusa, który, będąc Bogiem, z miłości ku nam wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi i stawszy się podobnym ludziom, sam się poniżył aż do śmierci krzyżowéj; czy

zaleca słodkie jarzmo, a brzemię lekkie, tojest prawo Chrystusa oparte jedynie na miłości Boga i bliźniego; czy przepowiada królestwo boże na ziemi — kościół święty; czy przedstawi śmierć, sąd, niebo, piekło; czy świętą pochodnią wiary oświeci i wyjaśni ludzkość i jéj całe dzieje, wykazując wszędzie i zawsze rękę świętéj Opatrzności, wiodącéj ród ludzki i każdego z osobna; czy wszystkich ogłosi jedną rodziną Ojca niebieskiego, jedném ciałem, którego głową jest Bóg-Zbawiciel; czy starego człowieka stara się odrodzić i przyoblec w nowego; czy różne dary i talenta, które boska szczodrobliwość rozdziela, prowadzi do prawdziwego ich celu; czy zstępuje w koleje i stósunki życia ludzkiego, aby gromić występek, pocieszać niedolę, osładzać cierpienie i ubóstwo, zaszczepiać zgodę i pokój niebieski, podawać otuchę zwątpiałym, rękę upadłym? Wszędzie i zawsze te przedmioty są tak pełne interesu i coraz nowszego zastósowania, że nigdy spowszednieć nie mogą; a przedstawiając opowiadaczowi najrzeczywistszy powód do najrozmaitszéj wymowy, która wszystko w sobie, co jest wzniosłego, rzewnego i szlachetnego, obejmuje; a która mając nieprzerwane źródło najgłębszych myśli w religii, jako dziele nieskoń-

czonéj mądrości boskiéj, wszystko, coby nie mówiła, ogrzewa jeszcze ogniem miłości Boga i bliźnich, i żąda z Pawłem świętym być odrzuconą od Chrystusa, byleby zbawić braci swoich.

§. 3.

RÓZNICA KAZNODZIEJSTWA OD WYMOWY ŚWIECKIÉJ.

Poznawszy przedmiot opowiadania, mającego na celu zbawienie ludzkie, łatwo pojmiemy, jak wielka zachodzi różnica pomiędzy kaznodziejstwem a wymową świecką. Wprawdzie są im wspólne pewne ogólne prawidła, jak np.: loika, porządek, jasność wykładu, gramatyczność i właściwość wyrażeń, ale we wszystkiém przybierają całkiem odmiennego ducha, zewnętrzną barwę, tj. mają właściwą swoję formę, swój język i tok, swoje źródła, pobudki i dowody.

Kaznodzieja czerpie swego ducha w przyszłém zbawieniu, czyli w wieczności; mówca w doczesności — a przeto piérwszy, widząc wszystko nawet świat ziemski i rzeczy doczesne tylko ze stanowiska religijnego, a drugi spoglądając na wszystko, nawet na religią tylko z punktu towarzyskiego, doczesnego, muszą się całkiem

różnić między sobą w sposobie oddania tak różnego a właściwego im ducha.

Prawda chrześcijańska, lubo przybiera najszczytniejszą formę uczoną i filozoficzną, jednak w opowiadaniu powinna być prostą i dla wszystkich przystępną. Kaznodziejstwo bowiem jest-to żywe słowo, jest-to z rąk do rąk podaniowie przechowanie tego samego sposobu, jakim Chrystus Pan zaszczepił ewanielią, jakim apostołowie, mężowie apostolscy i wszyscy późniejsi opowiadacze rozszerzyli światło między narodami. — Ztąd gdy kaznodzieja stara się prawdy i myśli najgłębsze oddać z największą prostotą, aby go wszyscy mogli zrozumieć, gdy ukrywa wszelką swą uczoność jasném i popularném wyrażeniem: wtedy mówca całym przepychem stylu, całą skarbnicą nauki, jaką posiadać może, nie bez pewnego popisu jaśnieje. — Uczucie religijne najmocniejsze, pełne głębokości, rzewności i zapału, ale jak wszystko prawdziwie wielkie i niezmienne, jest w naturze swéj spokojne i poważne. Przeciwnie wszelka doczesność w swoich najwymowniejszych porywach i dowodach jest pospolicie namiętną, gwałtowną, niespokojną i zmienną. Świecka przeto wymowa jest na pozór żywsza, więcéj porywająca, więcéj

ozdobna, połyskująca i rozmaita, bo różne chwilowe namiętności i wrażenia wylewają się tam bez żadnéj zapory w uniesieniu, ale téż w swoim sposobie jak i interesie nietrwała. Każdy bowiem czas ma swój rodzaj wymowy; i jeśliby dziś mówca wziął formę zewnętrzną Demostenesa lub Cycerona, nie zrobiłoby żadnego wrażenia. Dla przekonania się o tém, dość porównać sławniejszych mówców każdéj epoki, a ta zmienność formy stanie przed oczyma. Ambona zaś nie tak pozorem jak myślą i głębokością prawdy przemaga; nie szuka chwilowych wrażeń, ale mocnych przekonań; spokojna w pewności niezbitéj swych zasad, tchnie czystą miłością, a nigdy namiętném uczuciem; przybiera nieraz żywszą moc i godność często do najsilniejszéj wymowy nawet w zewnętrzném wysłowieniu: bo miłość Boga i ludzi, a nienawiść grzechu i nieszczęśliwych jego następstw umieją zrywać potężnie wszelkie ku temu zawady. W metodzie kaznodziejstwo zawsze jest jedno i to samo, i tym lepsze, im bliższe swych początkowych wzorów. Wszelka zmiana, wszelka nowa terminologia od powszechnie przyjętéj jest wadą, zboczeniem z drogi prawdziwéj; stósuje się wprawdzie do potrzeb nowych, ale nie zmieniając bynajmniéj

tego, co w gruncie stanowi sposób opowiadania. Jakoż nauczanie zawarte w ewanielii, wzory apostołów i ojców kościoła są do dziśdnia największémi wzorami nie tylko pod względem wewnętrznym, ale i pod względem saméj zewnętrznéj formy, w najdrobniejszych nawet jéj szczegółach. Słowem, wymowa podobna jest do potoku wezbranego na wiosnę, który spieniony spada gwałtownie z wielkim szumem, unosząc skały, domy i wszystko, co tylko spotyka na drodze, ale po chwili wysycha i ginie. Kaznodziejstwo zaś może być porównane do wielkiéj rzeki, co głęboko, szybko, choć bez hałasu i spokojnie przepływa, ożywiając całą okolicę, i jeśli czasem uderza głośniéj o szkopuły stojące na wstręcie, to znowu po ich przebyciu rozpoczyna swój bieg poważny i wiekami niezmienny. Opowiadanie słowa bożego już samém tém nazwaniem wykazuje różnicę od wymowy. Kaznodzieja opowiada nie swoje rzeczy, ale co Bóg i Duch św. w kościele podaje do nauczania; mówca przedstawia własne myśli, własne uczucia, własny sposób widzenia; pierwszy więc opiera się na boskiéj powadze, drugi na swéj osobistości; w pierwszym przemaga wykład, w drugim nad wszystko góruje wymowa; pierwszy zaciera

swą osobistość, drugi musi ją mieć na ciągłym względzie. Pierwszy nie szuka chwały swojéj, nie pragnie oklasków, nie pochlebia panującym namiętnościom, nie idzie z duchem czasu, ale walczy z nim jeśli się prawdzie sprzeciwia, a najszczęśliwszy, gdy mu się uda choć jednę duszę wyrwać z obłąkania fałszu, choćby miał znieść urągania, szyderstwa i uciski, bo w nich smakuje nie spodziewając się w doczesności zapłaty, ale u Ojca niebieskiego. Drugi zakłada swą zapłatę w ludziach, w tryumfie swéj opinii, w oklaskach i chwale otaczającéj wymowę; dba tylko o większość słuchaczów, mając za główny powód interes chwilowy i cząstkowy, a za nagrodę chwałę albo i próżność. Charakter przeto kaznodziejstwa musi być boski, święty, zawsze wzniosły i szlachetny, jak prawdy niebieskie, które ludowi ogłasza; charakter mówcy musi być ludzki, ze wszystkiémi niedostatkami téjże natury ludzkiéj. Stąd pierwszy nietylko w celu, ale i w środkach musi mieć przed oczyma świętość, powagę i szlachetność, musi odrzucać wszelką broń, choćby najtrafniejszą, gdy nie jest w zakresie miłości chrześciańskiéj; drugi przeciwnie używa najswobodniéj wszelkich środków będących pod ręką, byleby dojść do zamierzo-

nego celu. Ironia, szyderstwo, wzgarda, nienawiść, pycha, udanie, pochlebstwo, żart, przekręcania, mamidła, miłość własna i wszystkie namiętności służą mówcy do podniesienia jego siły, do zaprawy jego języka, do obalenia przeciwników. Tych środków nie tylko używać, ale i znać nie powinien opowiadacz słowa bożego; bo jak treść nauki niebieskiéj, tak i jéj oddanie powinno być proste, naturalne, prawdziwe, szczere i święte, nie mając nic ukrytego, sztucznego; kocha otwarcie Boga i wszystkich, a nienawidzi jeden grzech tylko. W samych zewnętrznych znakach różnią się kaznodzieja i mówca; każdy z nich ma swój głos, swoję deklamacyę, swoje giesta, samę nawet postawę, i zamienić onych nie mogą bez wyraźnéj nieprzyzwoitości.

§. 4.

WAŻNOŚĆ TÉJ RÓŻNICY.

Pamięć na tę różnicę między kaznodziejstwem i wymową należy do rzeczy najważniejszych w homiletyce, osobliwie dla poczynających zawód duchowny. W przeciwnym razie będą prawdy św. opowiadać po świecku, a tém samém bez namaszczenia, bez ducha kościelnego, z całą

próżnością i nieprzyzwoitością ozdób i namiętnych wyrażeń pochwytanych u poetów i pisarzy świeckich, jak tego mamy w dwóch ostatnich wiekach nader liczne przykłady. Taż niepamięć na wyżéj wspomnioną różnicę podniosła wymowę do niewłaściwego znaczenia w kaznodziejstwie; uformowano bowiem najmylniejsze zdania, że gdy cuda po rozkrzewieniu wiary św. ustały, przeto religia nie może się obejść bez wymowy, jako głównego środka w rozszerzeniu prawdy. A naprzód: cuda nie ustały, tylko ludzie przestali zwracać na nie uwagę, szczególniéj cuda łaski wewnętrznéj, w nawróceniu ludzi z drogi zatracenia są dziś najwidoczniejsze. Jeśli zaś kaznodziejstwo bynajmniéj nie gardzi wymową i rozwija ją w swój sposób do największéj potęgi, jako środek dany od Boga, dla tego jednak nie w niéj zakłada swą nadzieję i sposób główny, a tym więcéj niezbędny; ocenia bowiem kazanie nie ze względu na wymowę i pochwałę, ale jedynie ze względu na łaskę bożą, za pomocą któréj i najprostsze opowiadanie może zrobić więcéj zbawiennego skutku, niż najwymowniejsze, co przebrzmiewa nie raz na próżno, jak miedź brzęcząca. I to jest w saméj naturze kaznodziejstwa; potrzeba zbawienia wszystkich

bez wyjątku ludzi wkłada potrzebę opowiadania na wszystkich kapłanów, którzy nie mogą być wszyscy mówcami. Jeśliby wymowa była niezbędną, wówczas pomimo starań nie mogliby odpowiedzieć wszyscy tak ważnemu powołaniu. W pierwszych czasach chrześcijaństwa, obok częstszych i głośniejszych cudów, na których i dziś nie braknie, była i wymowa tym większa i silniejsza, im mniéj przybierała formę piśmienną, im więcéj była żywém słowem, wypływającém z głębokiego przeświadczenia wiary, nadziei i miłości; a jednak Paweł św. nie kładzie wymowy za niezbędny warunek do rozszerzenia wiary, ale raczéj sam prosty jéj wykład, gdy mówi: *„Jak uwierzą temu, o którym nie słyszeli, a jak usłyszą bez przepowiadającego?"* *„Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe"*. Kaznodzieje przeto, pamiętając na różnicę między nauczaniem kościelném a wymową świecką, bynajmniéj nie zaszkodzą talentowi swemu, jeśli go mają: ale siłą wiary, nie myśląc o tém, podniosą swój dar wysłowienia; przeciwnie zaś mogą wpaść na fałszywą drogę, unieść się próżnością, chwałą, i mówić *„aby byli ważeni od ludzi"*. *„Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoję"*. — (Nota *a.*)

§. 5.

SPOSÓB NAUCZANIA RELIGIJNEGO W STARYM ZAKONIE.

W całéj starożytności pogańskiéj nie znajdujemy publicznego opowiadania zasad wiary, i z nich wypływającéj moralności. Nauczanie po exedrach krużganków było pospolicie w mytach, których lud nie rozumiał. Filozofowie zastępowali nieraz kapłanów pogańskich, ale ich nauka, ograniczając się swą szkołą, opierając się jedynie na samém rozumowaniu, bynajmniéj nie wchodzi w zakres nauki religijnéj, podobnie jak i pogańskie tajemnice, do których mała liczba wybranych mogła należeć. Prawdziwe opowiadanie wiary i obyczajów znajdujemy tylko u prawdziwych czcicielów Boga. Spotykamy ślady w biblii, że już pierwsi patryarchowie nauczali dróg Pańskich swe pokolenia, jak n. p. Henoch. Od zaprowadzenia prawa pisanego u Żydów, Mojżesz nakazał, aby jego księgi całemu ludowi były czytane. Przy każdym ważniejszym wypadku czytanie miejsc pisma św. było we zwyczaju. Tak Jozue słowa prawa, a szczególniéj błogosławieństwa i przekleństwa kazał czytać wobec wszystkich na górze Hebal i Garizim; za Jozyasza czytano pismo wszyst-

kim mieszkańcom królestwa Judy; za Nechemiasza uczeni w piśmie Ezdrasz i inni czytali stary zakon całemu ludowi; Judas, wychodząc na wojnę przeciwko Nikanorowi, czytał na zgromadzeniu księgi święte. — Temu publicznemu czytaniu towarzyszył wykład kapłanów i lewitów, którzy opierając się na podaniu, stósowali pismo do potrzeby słuchaczów; jeszcze późniéj, gdy lud nie rozumiał po hebrajsku, tłumaczono im po aramejsku lub po grecku, stósownie do tego, jakim językiem mówili. Nie wiemy, kto zrobił podział i wprowadził w zwyczaj czytanie wybranych miejsc z ksiąg Mojżesza w przeznaczone dni w synagodze. Podanie żydowskie przypisuje to częścią Mojżeszowi, częścią Ezdraszowi i razem dodaje, że proroków było obowiązkiem naznaczać, jak wiele należało czytać miejsc pisma świętego w dniach każdego tygodnia. Bez wątpienia ten zwyczaj nauczania pisma równie jest stary jak zaprowadzenie synagog i ma wielki związek z rokiem szabasowym czyli jubileuszowym. Za czasów Chrystusa Pana wzmiankuje się jako bardzo dawny zwyczaj regularne uczęszczanie do synagog i czytanie pisma z wykładem i zastósowaniem do słuchaczy w dzień sobotni. Byłoto właśnie gło-

wną częścią nabożeństwa w synagogach Judei, Galilei, Antyochii, Damaszku, Ikonii, Efezu, Aten, Salamidy, Koryntu, Tessalonii i wszystkich miejsc, gdzie się tylko gminy żydowskie znajdowały, jak widzimy z ksiąg nowego testamentu.

W Palestynie w ciągu trzechletniego cyklu był czytany cały pięcioksiąg; jednak ten cykl miał zawierać według niektórych półczwarta roku, tak, że drugi cykl wypadał na rok siódmy, albo szabasowy. Pierwszy podział miał 153 sedarim, na które w Massorze dzielił się Pentateuch; drugi składał się ze 175 oddziałów, jak widzimy w Talmudzie, i najpodobniéj został dokonanym w Babilonie. Dziś księgi Mojżesza dzielą się inaczéj u Żydów; mają bowiem 54 paraszów, czyli rozdziałów, które składają się z siedmiu części odpowiednich każdemu dniowi tygodnia. Ten porządek czytania sięga połowy ósmego wieku. Nadto czytano proroków i inne księgi święte w pewnych dniach i uroczystościach ku temu przeznaczonych. Widzimy, że pismo św. i podanie było treścią nauczania religijnego w całym starym zakonie. W czasach patryarchalnych ojcowie familii przekazywali potomstwu to, co wzięli od ojców swoich, lub wprost z objawienia bożego. Dogmata wiary, a z nich

wypływająca niezbędnie moralność, opierały się zawsze na powadze Boga, który od początków świata od czasu do czasu objawiał prawdy zbawienne dla całéj ludzkości; a przeto, jak religia prawdziwa była zawsze w objawieniu wyższém, tak jéj słowo musi tylko polegać na témże objawieniu.

§. 6.

SPOSÓB NAUCZANIA RELIGIJNEGO W NOWYM ZAKONIE.

Główna zasada nauk religijnych w starém przymierzu przeszła niezachwiana w niczém i do nowego testamentu; tj. słowo boże, bądź pisane bądź niepisane, czyli biblia i podanie, stanowi jedyną treść opowiadania chrześciańskiego. Pan i Zbawiciel nasz wyraźnie rozkazał, abyśmy rozbierali księgi starego przymierza, bo w nich jest żywot wieczny, i wszystko odnosi się do niego [1]). Jakoż sam brał udział w czytaniu i wykładaniu pisma w synagogach i szkołach. Za tym przykładem poszli apostołowie, i pierwsze kościoły przez nich założone. Zaledwie Duchem św. powstał nowy testament, natychmiast księgi dawne i nowe, zawierające słowa boże,

---

[1]) Ewan. św. Jana r. 5. w. 39.

były na zgromadzeniach i nabożeństwach chrześcian z równém uszanowaniem czytane i stósowane ku zbudowaniu wiernych. Jak nowe prawo jest uzupełnieniem i udoskonaleniem starego, tak nauczanie chrześciańskie przybrało doskonalsze i powszechniejsze rozwinięcie; a nie ograniczając się jednym narodem żydowskim, lecz obejmując świat cały, musi mieć dwa rodzaje nauczania, opartego wprawdzie na jednéj zasadzie, tj. objawieniu bożém.

Nawracając pogan, trzeba było ogólnego opowiadania, które Duch święty zasilał, podawał, a cudami stwierdzał; nauczając zaś wiernych, należało pismo i podanie rozwijać, aby lepiéj poznali i umiłowali świętą prawdę. Oba te sposoby w zgromadzeniach chrześcian stale się utrzymywały i utrzymują. W niedzielę (świadczy Justyn męczennik) zbierali się wierni, i na tém zgromadzeniu czytano i wykładano ewanielie, pisma apostolskie i prorocze. W tym celu nowy testament był już wtedy podzielony na pewne części, przeznaczone do czytania i stósowania w kościołach.

Na wzór starego testamentu podzielono i nowy, a te podziały nazwano z greckiego: *Perikopy* i *Anagnosmy*. Do tych miejsc wziętych z ewa-

nielii i listów apostolskich przydawano wyjątki z proroków, jak widać ze śladów IIgo wieku [1]). Jeszcze się więcéj ustalił i upowszechnił ten podział za czasu Optata Milewitańskiego, który zostawił obszerny opis wprowadzonego wówczas porządku czytania miejsc pisma św. [2]). O czém téż wyraźniéj wspomina św. Augustyn w końcu IV. wieku. Grzegórz Wielki objaśnia perikopy i lekcye, które są całkiem tesame, jakie dziś mamy. Eutaliusz wydał jeden taki podział dziejów i listów apostolskich, który się składa z 57 czytań, w ten sposób, że od wielkiéjnocy do zielonych świąt zajmowano się dziejami apostolskiemi; daléj były czytania z listów apostoła Pawła [3]), wreszcie z listów katolickich [4]). Porządek podziału czytań z ewanielii jeszcze był od poprzedniego dawniejszy, lecz jednostajność podziałów i wyjątkow nie od razu nastała. Z początku przy wielkiéj wierze i najżywszém ła-

[1]) Clemens Alex. Strom. III, 4. IV, 4. VII, 14. Tertulian ad uxor. II, 2. De pudic. c. 16. Dionys. u Euzebiusza H. E. VII, 25.

[2]) Opt. Mil. de Schism. Donat IV. c. 5.

[3]) Rzym. 5. — I. Kor. 5. — II. Kor. 4. — Galat. 2. — Efez. 2. — Filipen. 2. — Kol. 2. — I. Tes. 1. — II. Tes. 1. — I. Tym. 1. — II. Tym. 1. — Tyt. 1. — Filem. 1. — Żyd. 3. —

[4]) Jakób 2. — I. Piotr 2. — II. Piotr 1. — I. Jan 2. — II. Jan 1. III. Jan 1. — Jud. 1. —

knieniu słowa bożego czytano i wyjaśniano w pewne święta całe księgi, np.: na zielone świątki dzieje apostolskie, w tygodniu wielkim księgi Joba i Jonasza, na wielkanoc historyą męki i zmartwychwstania według cztérech ewanielistów itd. —- Gdy się mnożyły uroczystości, wybierano miejsca nowe z pisma dla czytania i wykładania w kościele. W dawnych rękopismach greckich ewanielii, przeznaczonych do kościelnego użycia, znajdujemy z wielką jednozgodnością naznaczony podział miejsca dla publicznego czytania. Od wielkiéjnocy do zielonych świątek wzięte były perykopy z ewanielii świętego Jana; od zielonych świątek do niedzieli pierwszéj po uroczystości podwyższenia świętego krzyża z ewanielii świętego Mateusza; daléj przez dwanaście tygodni z ewanielii świętego Łukasza; wreszcie czytano ze świętego Marka, dodając lekcye naprzemian z Mateusza i Łukasza; co zaś zostawało, było w post czytywane, choć całe rozdziały często się opuszczały. Druga zaś część nowego testamentu była nauczana równie jednostajnym porządkiem, t. j. lekcye z dziejów poprzedzały, daléj szły wyjątki z listów Pawła, a wreszcie z listów katolickich. Zbiór czytań, albo perykop do nauczania wzię-

tych z ewanielii, nazywało się Ewangelistarium; z dziejów i listów apostolskich Lectionarium. Sam zaś opis czytań, w którym zawierały się początkowe i końcowe słowa miejsc wybranych, miał imię Synaxarium; a jeśli zawierał perykopy i lekcye tylko na uroczystości świętych, mianował się Menalogium. Dzisiejsze perykopy i anagnosmy, czyli wyjątki z ewanielii i lekcyj, które ostatnie jeszcze się zowią epistołami, które się znajdują w mszałach i ewanieliczkach, są skróceniem tychże starożytnych czytań, i w głównéj rzeczy godzą się całkiem z dawnemi, tylko się różnią w szczegółach, stósownie do potrzeby miejsc i czasu. Ten porządek ewanieliczek i epistoł znajduje się u Grzegorza W., którego się już trzymamy, a także w lekcyonarzu nazwanym *Comes*, co go niektórzy przypisują świętemu Hieronimowi; ale pewniéj to skrócenie należy do późniejszych czasów, tj. do ósmego lub dziewiątego wieku.

Najdawniejszy *lekcyonarz gallikański* i *lekcyonarz rzymski* są nieco odmienne. W ogólności przeto wybór miejsc z ewanielii i epistoł przeznaczonych do religijnego nauczania jest bardzo starożytny i sięgający pierwszych czasów apostolskich w swéj głównéj treści, którego sporzą-

dzenie nie jest dziełem prywatnéj powagi, ale Ducha świętego, żyjącego w kościele. Wpływ stolicy apostolskiéj, szczególniéj na zachodzie, wedle potrzeby wiernego ludu, najwięcéj przewodniczył w skróceniu dawnych kościelnych czytań dla opowiadania słowa bożego. Kaznodziejstwo przeto jest praktycznym wykładem pisma wedle podania i nauki świętego kościoła. I ztąd powstały wszystkie rodzaje nauczania religijnego. Z początku przy nawracaniu należało podać główne dogmata ogólnie; a dla dzieci i prostego ludu przez pytania i odpowiedzi zawrzeć w prostocie wszystkie prawdy zbawienia, a tak powstała forma katechizmu. Po zaprowadzeniu zgromadzeń chrześciańskich prócz nauk i napomnień, stósownie do okoliczności udzielonych, tłumaczono ludowi albo całą biblię, albo niektóre księgi święte, i ten rodzaj opowiadania jest właściwie komentarzem. Późniéj wykładano częściéj same wybrane miejsca pisma i to się nazywa homilią; ta zaś wedle potrzeby albo zajmuje się wykładem całego miejsca, tj. całéj perykopy, albo jéj główniejszych punktów, albo wreszcie jednego punktu, wziętego z czytanéj perykopy, jeśli potrzeba wymagała o jakim przedmiocie obszerniejszego wyjaśnienia;

i w tym ostatnim razie urodziła się forma opowiadania, nazwana kazaniem, które jest homilią czyli wykładem obszerniejszym jednego tylko punktu, wziętego z czytanéj ewanieli. Tekst przeto w kazaniu nietylko wskazuje przedmiot opowiadania, ale i jego źródło i powagę, przypominając i kaznodziei i ludowi, że to jest słowo boże w obszerniejszym i szczególnie zastósowanym wykładzie wedle kościelnego ducha i podania. Wszystkie te rodzaje wykładu pisma, czyli nauczania religijnego dotąd się zachowują. W Rzymie tłumaczono ludowi całą biblię z początku do końca, chociaż ten zwyczaj bardzo jest rzadki dlatego, że ukształceńsi mają pod ręką komentarze, a prostaczkowie ani czasu, ani cierpliwości, ani regularności w słuchaniu mieć nie mogą; a przeto w homiliach, kazaniach i naukach obejmują się wszystkie prawdy pisma i podają się w sposób przystępniejszy i łatwiejszy do zastósowania.

§. 7.

WZORY OPOWIADANIA SŁOWA BOŻEGO W NOWYM TESTAMENCIE.

Wzory opowiadania chrześciańskiego, które nam przedstawia przeszłość katolicka, są nader

liczne i rozmaite, stósownie do charakteru i zdolności opowiadaczów, do potrzeb czasu i miejscowości; ale wszystkie w jeden sposób i w jednym celu wypłynęły z jednego źródła, z jednego najszczytniejszego i boskiego pierwowzoru, t. j. z nauczań zawartych w ewanielii.

Opowiadania Zbawiciela muszą być niezbędnie przedmiotem najgłówniejszym ustawicznego rozmyślania dla przepojenia niémi całéj duszy, bo inaczéj niepodobna ukształcić się na prawdziwie katolickiego kaznodzieję. A chociaż rzecz nie mylna *„że żaden nigdy tak nie mówił, jak Chrystus Pan“* [1]), i żaden mówić tak nie będzie jak słowo wcielone: jednak pamiętając, że nam kazano być doskonałymi jak Bóg, i naśladować Zbawiciela we wszystkiem, bynajmniéj tą szczytnością zrażać się nie powinniśmy; albo raczéj należy obracać wszelkie usiłowanie ku temu, abyśmy się mogli przybliżyć do boskiego wzoru opowiadania, ile tylko jest w naszéj mocy.

W tém naśladowaniu nadewszystko przyjmować należy tę dziwną ewaniеliczną prostotę, w któréj prostaczkowie i mędrcy zarówno smakują, i zarówno pojmują. Tam uczyć się po-

---

[1]) Ew. Jana 7, 46.

trzeba, jak mamy najgłębsze prawdy najpopularniéj oddawać; jak stósować się do pojęcia słuchaczy, jak zamiast długich teoretycznych rozpraw, objaśniać i przekonywać przykładami, parabolami i porównaniami wziętemi z życia i rzeczy otaczających; jak w pokoju i miłości zbijać zarzuty i udowadniać prawdy w sposób jasny, krótki i zwycięzki.

Każda karta ewanielii daje nam w tym rodzaju najwznioślejsze przykłady chrześciańskiego nauczania, które opowiadacz katolicki ustawnie ma przed oczyma, jakby igłę magnesową, wskazującą właściwy, jedyny kierunek — w drodze ogłaszania ludowi słowa bożego. Apostołowie pod wyraźnym wpływem Ducha świętego najwięcéj się przybliżyli do swego boskiego Mistrza w opowiadaniu zasad nauki chrześciańskiéj, i zostawili nam wzór najdoskonalszy prawdziwego naśladowania sposobu nauczania Boga-Zbawiciela. Każdy z nich, lubo zachował swój charakter, a jednak głębokość Pawła, szczytność Jana, energiczność Piotra wylewały się w jeden sposób praktyczny i pełny ewanielicznéj prostoty. Słowem, cały nowy testament jest nietylko pod względem swéj boskiéj treści jako źródło nauki, ale jeszcze pod względem sposobu oddania jest

najwyższym kaznodziejstwa wzorem, do którego im się kto więcéj przybliży, tym lepiéj odpowie swojemu powołaniu.

§. 8.

MĘŻOWIE APOSTOLSCY.

Jeśli w pierwszych dwóch wiekach będziemy szukali wzoru opowiadania pod postacią homilii, kazania lub nauki, naturalnie, że ich nie znajdziemy: nauczanie bowiem chrześciańskie trwało nieprzerwanie; ale to żywe słowo, przynosząc setne plony, przechowało się życiem i praktyką codzienną pierwszych chrześcian, nie potrzebując formy piśmiennéj. Lecz jeśli z poglądem prawdziwszym szukać zechcemy wzoru nauczania religijnego, nie zabraknie na pomnikach, lubo nielicznych, ale najważniejszych.

Jużeśmy, przedstawując za najszczytniejszy wzór opowiadania świętéj księgi nowego testamentu, dali poznać, że nie należy przywięzywać się do tytułu i nazwań, ale do sposobu przelewania zasad religijnych w serca ludzkie. Czémże bowiem są listy apostolskie i mężów apostolskich jeśli nie kazaniem pisaném jedynie dla tego, że nieobecni nie mogli inaczéj przemówić do tych,

którzy potrzebowali nauki, zachęcenia i upomnień w duchu miłości Chrystusowéj. Pisma przeto mężów apostolskich, tojest uczniów apostolskich i chrześcian im współczesnych, są najważniejszym po apostołach wzorem dla kaznodziejstwa, bo się zbliżają najwięcéj do sposobu opowiadania apostolskiego. Charakter nauk religijnych w tym pierwszym wieku chrześciaństwa ma swoje osobne piętno najżywszéj wiary i miłości boskiéj. Tedy bowiem wszystko widzieli, myślili i czuli w Chrystusie. Przyjąwszy wiarę, jako wprost od Boga pochodzącą i stwierdzoną największemi cudami wszechmocności, nie uważali jéj prawd, jakby ludzki systemat za przedmiot uczonych badań, ale za przedmiot wiary i uczucia, i ztąd do przyjęcia nauki chrześciańskiéj nie czuli potrzeby długich, zawikłanych i szczegółowych dowodów. Posiadaniem prawd ubłogosławieni i zaspokojeni we wszystkich potrzebach ducha, a razem pewni w rozwiązaniu zagadnień ludzkości, powagą boską zmierzali ku temu jedynie, aby jak najwięcéj ludzi mogło zakosztować tego prawa, które w spełnieniu i doświadczeniu najbardziéj wyświeca swą boską doskonałość. Cała więc czynność mężów apostolskich w opowiadaniu słowa na tém się za-

sadzała, aby tę niebieską naukę, którą sami byli najżywiéj przejęci, odbić i w niejaki sposób przedstawić praktycznie w życiu i postępowaniu ludzkiém, a w ten sposób aby wszyscy wierni w każdym kroku byli ustawiczném i najskuteczniejszém kazaniem dla nawrócenia pogan i Żydów. W nielicznych szczątkach tego wieku, co się najwięcéj zajmował życiem i czynnością w rozszerzaniu prawdy, a nie piśmiennictwem, postrzegamy, że duchem ich nauczania była dziwna świeżość wiary, pełna czystéj miłości boskiéj i ludzkiéj, w niczém bynajmniéj nie skrzywionéj; szata zaś zewnętrzna, albo ich wysłowienie, jest apostolska prostota i powaga bez żadnéj sztuki retorycznéj, bez żadnych umyślnych ozdób; żywe bowiem słowo w całéj szczerości w nich przemawiało. Z téj przyczyny forma najprostsza listu była im najwłaściwszą; list bowiem zastępuje rozmowę albo opowiadanie; list jest węzłem rozproszonéj rodziny dla udzielenia wiadomości o sobie, dla wspólnéj pociechy i umocnienia w dobrém.

Mężami apostolskimi są: **Klemens Rzymski, Barnabas, Hermas, Ignacy Antyocheński, Polikarp, Papias** i autor listu do Diogneta. Chcący się kształcić na opowiadacza

musi w tych pomnikach szukać rozgrzania wiary i miłości; musi przejąć ich prostotę zbliżającą się najwięcéj do ksiąg nowego testamentu. Jeszcze się od nich nauczymy, jak, nie zmieniając naszych talentów i kierunku naszych zdolności, możemy naśladować tę żywość słowa niczém nie wymuszoną, którą widzimy w ewanielii, w apostołach i w nichże samych.

Tak w Klemensie uczymy się najdoskonalszego sposobu upominania z największém oszczędzeniem ludzi, a niemniéj żywém powstaniem na występki; korzystamy z listów jego, jak znajomość serca, mądrość psychologiczną, moc dowodów przy wymownėm i ukształconém wysłowieniu pomieścić w największéj prostocie. Barnabas pokazuje nam, jak ducha głęboko widzącego i godność powagi oddać najpopularniéj. Hermas jeśli się wytwornym smakiem nie odznacza, ale jakież przedstawia wzory oddania pobożności i ducha pokuty, dziecięcéj ufności w miłosierdzie boskie i téj serdecznéj prostoty, którą duch miłości znaglił do pisania. Swięty Ignacy Antyochenski odkrywa nam cały ogień miłości chrześciańskiéj, całą potęgę wiary, a razem tego ducha pokoju i wesela wśród cierpień i skazanie na pożarcie zwierzętom, to święte

namaszczenie, które, szczelnie się łącząc z prostotą stylu, podnoszą go prawdziwie do apostolskiéj i świętéj wymowy. Święty Polikarp przy apostolskiéj myśli uczy nas apostolskiéj prostoty, co jest pełna godności i namaszczenia w każdém słowie. Zastanowienie się nad listem do Diogneta niemałą korzyść przyniesie kaznodziei; tam bowiem, jak w doskonałym wzorze, poznamy wielką umiejętność apologii w pojęciu, obrobieniu i przedstawieniu przedmiotu, a obok tego gruntowność dogmatyczną, oddającą naukę apostołów w całéj prostocie i unoszącą się nieraz do świętéj mistyki, która różnostronność dogmatu i doskonalsze ścieżki życia rozwija. Jego wysłowienie, które jest wylewem ducha czującego i myślącego w Bogu, lubo z natury swéj jest żywe i kwieciste, a jednak nie znajdujesz najmniejszego wytwarzania. Autor bowiem nie miał na celu ozdabiać wymową prawdy boskie, ale je stósownie do swego czucia i pojęcia wypowiedzieć; ztąd nie czuć w nim żadnéj sztucznéj przyprawy, nie widzisz żadnych łaszczeń się i ujmowań czytelnika jakimś powabem i dźwiękiem słowa. U niego piękność nie będąc w saméj myśli, nie psuje prostoty stylu, chociaż go dziwnie ozdabia, np. myśl, że czém jest dusza

dla ciała, tém jest chrześciaństwo dla całego świata, czyli, że prawda Zbawiciela jest duszą całéj ludzkości. Jakże w swém wyrażeniu prosta i dostępna dla wszystkich, a razem jak piękna i głęboka, jak wykazująca różnicę świata chrześciańskiego od pogańskiego. (Nota *b.*)

§. 9.

POGLĄD NA SPOSÓB NAUCZANIA PIERWIASTKOWY I PÓŹNIEJSZY.

Czas mężów apostolskich przypomina pobyt pierwszych rodziców w raju, gdzie bezpośrednio z Bogiem obcowali; nauczyciele bowiem kościoła i sami wierni żyli bezpośrednio wiarą; piśmiennictwo ich ubogie i w bardzo prostéj szacie, ale pokój i szczęście w pewności i posiadaniu prawd bożych wprawiały ich w zapał najżywszéj wiary, miłości i nadziei, przez co łącząc się najściśléj z Bogiem, przenikali uczuciem całą głębią pańskiego zakonu.

Ten czas serdecznéj dziecięcéj prostoty i wszystko pochłaniającéj wiary, czas żyjących podań, gdzie jeszcze słowa Zbawiciela i apostołów brzmiały z ust do ust i przechodziły z rąk do rąk jako skarb najdroższy; słowem, pierwiast-

kowy ten raj prawdy chrześciańskiéj prędko i niezwrotnie usunęła swą konieczną potrzebą umiejętna wiadomość, co się zrodziła w skutek nacisku namiętności ludzkich. Jakoż natychmiast w drugim wieku nagle, jakby za uderzeniem laski Mojżeszowéj, wytrysnęły bogate zdroje chrześciańskiego piśmiennictwa we wszystkich formach i rodzajach. To cudowne zjawisko łatwo się tłumaczy położeniem kościoła, co musiał wytrzymywać najzaciętsze napady. Zewnątrz poganie i Żydzi nastawali, uczeni podnieśli broń ze wszystkich zapasów dawnego ukształcenia na zwalczenie prawd objawionych, a władza natężyła wszelką moc i srogość na zagładę wyznawców. Wewnątrz znowu bądź nieoświecona gorliwość, bądź słabość ludzkiego poglądu, bądź skażenie i przewrotność woli rozmaicie szpeciły i potwarzały najczystszą boską naukę. Gnostycyzm coraz wzmagał się; biorąc Boga i świat we wszystkich stósunkach za swój przedmiot, mamił błyszczącym pozorem, i ze wszystkich kacerstw dawniejszych przygotował najcięższą wojnę kościołowi, która i dziś odżyła, zrzuciwszy mistyczną i alegoryczną szatę. Sądząc po ludzku, zdawałoby się niepodobieństwem, aby kościół mógł tylu wrogom dać odpór zwy-

ciężki, osobliwie na polu uczoności, gdyż najwięcéj składał się z ludzi niższego stanu i bez ukształcenia świeckiego. Ale oto na głos natchnienia bożego występują nagle i współcześnie z szeregów samychże nieprzyjacioł mężowie uzbrojeni najświetniejszym talentem, gruntowną uczonością i zwrócili ku temu swe ukształcenie, aby prawdy kościoła bronić przeciwko niewierzącym i kacerzom. Filozof Justyn, Tacyan, Athanagoras, Teofil i mnóstwo innych nagle zajaśnieli w drugim wieku. Przykład ich nietylko pociągał ustawicznie pogańskich uczonych, ale i posłużył do zaprowadzenia szkół wewnątrz samego kościoła. Walka szła pomyślnie, a jednak byłoto już wielkim chociaż niezbędnym szwankiem. Musieli bowiem, jak namieniłem, wystąpić z bezpośredniego życia wiary, a przyjść do rozbioru, sądu i zastanowienia się. Rozłakomiona myśl już się nie mogła ograniczyć naciskającemi potrzebami czasu, ale kusiła się ustawnie o coraz większe zagarnienie przedmiotów w swoje badanie. Dotąd jak pojęcie wiary, tak i jéj opowiadanie było proste, bez żadnych form uczonych, bez żadnych długich przygotowań. Byłoto szczere przelanie podań, uczuć i myśli ku wzajemnemu zbudowaniu.

Na zgromadzeniach czytano pismo święte, a szczególniéj nowego testamentu; wykład bynajmniéj nie był uczoną exegezą, chociaż co do ducha ją przewyższał. Chrześcianie współcześni urodzeniu się ksiąg nowego przymierza, albo też bardzo bliscy téj epoki, daleko lepiéj mogli je pojmować, niż późniéj najuczeńsi exegetycy; nie spotkali bowiem żadnéj zewnętrznéj przeszkody w ich rozumieniu, zwłaszcza, że główna tych ksiąg treść i właściwe znaczenie były i bez tego żywo wkorzenione w umysły. Uczniowie apostołów i uczniowie uczniów apostolskich doskonale wiedzieli, w jakim sensie i celu każde słowo ewanielistów i apostołów brać należało; gdyż ci natchnieni pisarze nowego testamentu daleko obszerniéj to samo opowiadali żywém słowem, które w tym czasie najmocniéj przedstawiało świeże podanie. Dość więc było przeczytać jakie miejsce nowego zakonu i zdać sprawę z uczuć i myśli, jakich biskup doświadczał w ciągu czytania wyjątków pisma; czyli dość było zastósować naukę czytaną do potrzeb obecnych i wytłumaczyć podaniem, jak te miejsca apostostołowie i ewanieliści pojmowali. W takim stanie wykład pisma i opowiadanie słowa były rzeczą praktyczną, żyjącą jak upominania i zachęcania

rodzicielskie; nikomu przeto i na myśl nie przyszło, aby to spisywać, i wydawać kazania lub komentarze. Z pojawieniem się kacerstw zmieniło się całkiem stanowisko. Pierwsze gnostycy zaczęli pisać komentarze. Bazylides wyrzucił 24 ksiąg objaśnień na ewanielie. Herakleon komentował ewanielią ś. Jana i wiele innych. Katolicy, nie szukając nic innego w piśmie, jak tego, co rzeczywiście było, co się samo czytelnikowi przedstawiło, nie mieli potrzeby komentarzów; przeciwnie gnostycy jak i inni heretycy, chcąc dowieść pismem tego, czego tam nie było, na przykład, że nie Bóg, ale Demiury stworzył ten świat widzialny, musieli pisać komentarze, aby uczoną gmatwaniną wyprowadzić swój systemat. I wtedy dopiero wzięli się katolicy do pisania i uczonego wykładu biblii, aby ją obronić od fałszywych przekręcań, i przechować w całości niepokalanéj prawdę objawienia. W tych początkach najgłówniejszy był Pantenus, który z wielką sławą wykładał pismo w szkole aleksandryjskiéj. Stan kościoła, począwszy od drugiego wieku, prawie był jednakowy aż do naszych czasów; bo chociaż zmieniali się nieprzyjaciele zewnętrzni i wewnętrzni, jednak nie ustawały i nie ustają napady. Jeśli z IV. wiekiem ustawały fizyczne

prześladowania pogan, niemniéj jednak aryanie i późniejsi kacerze krwawą toczyli wojnę. A wreszcie siła i okrucieństwo są najmniéj strasznemi wrogami; duch gnostycyzmu, duch niewiary bez porównania zaciętsze wydaje walki. Nauka przeto chrześciańska w swéj dążności i swém przedstawieniu musiała się trzymać kierunku uczonego i w nim się rozwijać ustawicznie — każdy wiek głębiéj wnikał w prawdy religijne i dokładniéj opisywał je w umiejętny sposób; każde kacerstwo zmuszało udawać się do ducha i podania strzeżonego w kościele, a tém samém do przechowania téj nauki żywéj na piśmie. Ztąd dzieła ojców i pierwszych pisarzy kościoła stały się drogą skarbnicą pierwotnych podań chrześciaństwa.

Z postępem czasu i potrzeb mnożyło się piśmiennictwo religijne; a chociaż i w pojęciu i w opowiadaniu niéma w niczém odstępstwa od zasad pierwszego wieku, jednak uczoność coraz większą stawała się potrzebą, szczególniéj w rzeczach podległych rozumowi. Widzimy, że ojcowie kościoła i późniejsi pisarze korzystają z naukowego rozwinięcia, szczególniéj filozofii. Platon, Arystoteles i inni, często są w rozumowaniach i metodzie przewodnikami, a ich me-

toda nie mało posłużyła do nawrócenia filozofujących pogan.

Uczmy się z tego przykładu, że jeśli potrzeba być oswojonym ze stanem współczesnego oświecenia, nigdy jednak nie należy mądrości i terminologii obcéj wprowadzać w opowiadanie słowa bożego, nigdy nie można bezkarnie układać świętych zasad w jakikolwiek systemat filozoficzny; wszystkie bowiem systemata ludzkie są znikome, mylne i przechodnie, a prawda boża, którą tylko sam Bóg w zupełnéj całości i jedności pojmuje, jest niemylną i wieczną. W korzystaniu więc z postronnéj naukowości trzeba mieć największą obawę i ostrożność; osobliwie, gdy przypomnimy sobie, że nawet największego geniuszu ludzie, jak Orygenes, nie wyszli bez kary w téj pożyczce filozoficznéj. Potrzeba umiejętnego przedstawienia stała się niezbędną w kościele, ale dlatego nie zatraciła ani prostoty i szczerości, ani boskich zasad opowiadania religijnego.

We wzorach ojców uczymy się głównéj różnicy między potrzebną umiejętnością w religii a uczonością świecką. Wiedza w umiejętnościach świeckich jest kamieniem próbierczym wszystkiego, jest najwyższą zasadą. Przeciwnie w ko-

ściele, gdy wiara dla wszystkich ludzi i czasów pozostaje zawsze jedna i ta sama, a więc umiejętność nie różni się w niczém co do treści, i zawsze jest jedną i tą samą; ale pod względem formy na tem jedynie zasadza się odmienność, że jeden i ten sam przedmiot boskiego objawienia, stósownie do stopnia oświaty, więcéj lub mniéj był poznany i do jaśniejszego i dokładniejszego wyobrażenia przywiedziony.

Nauka przeto ojców i pisarzy kościelnych wychodziła z wiary przez rozmyślanie nad objawionemi prawdami, a zatém była i jest bezpośrednim wypływem wiary, a ta wiara była i jest najwyższą zasadą, kamieniem próbierczym i nieomylnym sądem wszelkiéj religijnéj umiejętności. Z tego źródła wiary wszystko wychodzi i wszystko do niego wraca. Sposobiący się na kaznodzieję powinien mieć głównie tę różnicę przed oczyma.

§. 10.

WZORY Z WIEKU DRUGIEGO.

Pomimo mnóstwa pisarzy nie mamy w tym czasie wzorów opowiadania pod właściwą formą homilii albo nauki; wtedy bowiem zajęci walką z poganami, Żydami i kacerzami, jedynie ku temu

całą swą czynność piśmienną obrócili. Ten niedostatek najdoskonaléj zapełniają apologie, bo nam wyświecają sposób wykładu i obrony prawd, a zbijanie zarzutów. Można je uważać za kazania ku nawróceniu pogan, a utwierdzeniu wiernych; co nawet sami apologiści w niejaki sposób wykazali, nadając swym dziełom tytuł, np. legacyi za chrześcianami, tj. mowy posła dla obrony chrześcian, albo oracyi, także mowy przeciwko Grekom. Ztąd choć bardzo krótko namienimy o najcelniejszych apologetach drugiego wieku.

Święty **Justyn** męczennik uczy nas dwóch ważnych rzeczy, tj. sposobu oddania poprostu tego, w czémbyśmy korzystać mogli z umiejętnego rozwinięcia wiedzy ludzkiéj; chociaż bowiem ten ojciec był filozofem, oznajomiony dobrze z ówczesnym stanem oświecenia, jednak niéma w nim żadnéj barwy szkolnéj, owszem odznacza się prostotą chrześciańską, językiem jasnym i powszechnie zrozumiałym; jeśli zaś mowa jego nie ma w ogóle polotu i porywającéj żywości, natomiast duch śmiały, heroicznéj odwagi, osobliwie w dwóch apologiach, nieraz téj prostocie nadaje wielką moc i uroczystą powagę. Druga rzecz, godna naśladowania, jest

szanowanie zasad prawdziwych i pożytecznych, choćby się w obozie nieprzyjaciół znajdowały. Święty Justyn wcale nie poszedł za skłonnością potępienia ryczałtem wszystkiego, co było pogańskiém; owszem wyszukiwał nasiona prawd oświecających każdego przychodzącego na świat, i zbierał szczątki podań religijnych rozrzuconych w pogaństwie. Ten sposób wiązał z całą przeszłością chrześciański kościół, który uważał za najdoskonalszy wyraz istoty słowa wcielonego, za najwyższe zjawisko religijne i rozumowe, które przelało λογος czyli najwyższa mądrość. Tak został wyjaśnionym prawdziwy stósunek religii do umiejętności i wiedzy ludzkiéj; inaczéj bowiem w bardzo wielu rzeczach panowałby obskurantyzm i omarzym. (Nota 4.)

Tacyan więcéj może służyć dla przestrogi niż dla przykładu opowiadaczom słowa; a chociaż on był uczniem świętego Justyna, jednak mu całkiem przeciwny. Zdaje się, że jeszcze pierwéj nim został założycielem enkratystów, już miał w sobie nasiona gnostycyzmu, i dla tego jakiś niepokój i namiętność cechują jego pisma. W apologii, która nas jedynie doszła, góruje nad wszystko nienawiść do wszelkiéj umiejętności pogańskiéj, a główny jéj cel wyka-

zać najostrzéj nicość myśli i życia Greków z ich nieograniczoną pychą. Ztąd cała jego mowa odbija wpływ rozjątrzonego umysłu; chętniéj wyszydza i hańbi pogan, niż zastawia się o prawdę boską. Styl jego wprawdzie żywy, z wielkim dowcipem, wymową i uczonością; ale taki rodzaj apologii więcéj przyniósł szkody, niż pożytku; więcéj drażni, niż przekonywa; więcéj pobudza do prześladowania, niż uspakaja. Nie brak mu na głębokich postrzeżeniach i niepospolitych zdolnościach, ale brak wszędzie pokoju i miłości, a ztąd nie dostaje mu spokojnego i dokładnego rozwinięcia przedmiotu.

Athenagoras, duch swobodny, pełny wysokiego ukształcenia, wszystkie współczesne apologie przewyższa. Sposobiący się na kaznodzieję musi zwracać uwagę, jak ten apologeta głęboki pogląd łączy z wielką seryą i z wzniosłą chrześcianina godnością obok mistrzowskiego władania językiem i niepospolitéj wymowy; a nadewszystko przypatrzy się, jak przy kierunku głębokiego myśliciela umie zachować praktyczność, czyli jak myśl każdą trafnie przywodzi w zastósowanie. Równie jak Justyn męczennik poważa nasiona prawdy przechowane w pogaństwie, ale nie ma prostoty tego filozofa chrze-

ściańskiego, więcéj bowiem zastósowany do smaku ludzi ukształconych.

Teofil biskup antyocheński wiele pisał, ale do nas doszły tylko trzy księgi do Antolyki; jestto rodzaj apologii, gdzie Antolyka stara się przyprowadzić poganina do poznania prawdy chrześciańskiéj. Styl ozdobny, wyrażenia trafne i dobitne. Można u niego uczyć się, jak z wyższego stanowiska przenikać głębię prawd świętych. Żywość ducha i wielkie władanie pisarskie prawie uobecniają wzięte pod rozwagę przedmioty. Szczególniéj dla kaznodziejów może być przykładem jego zapatrywanie się na cały świat z punktu wiary, czyli wiązanie analogią świata widzialnego i materyalnego z niewidzialnym i duchownym.

Przykład: „Jak morze, gdyby się nie zasilało napływem rzek i źródeł, dawnoby dla „słoności wyschło i zniszczało, tak świat, gdyby „nie miał prawa bożego i proroków, z których „płyną i wytryskają: łagodność, miłosierdzie „i sprawiedliwość i nauka boskich przykazań, „jużby dawno dla nieprawości i rozmnożonych „w nim grzechów zginął. Jak na morzu są „pewne wyspy zamieszkane, obfite w źródła żywéj „zdrowéj wody, w żyzność ziemi i bezpieczne

„porty i przystani dla ochrony miotanych burzą: „tak Bóg skołatanemu i wzburzonemu światu „przez wielkie grzechy dał święty kościół, kędy „jakby na wyspach, przechowuje się prawda, „kędy jak do portów bezpieczeństwa uciekają „się ludzie szukający zbawienia, miłośnicy pra„wdy, pragnący uniknąć gniewu i sądu bożego. „A jak są inne wyspy skaliste, bezwodne, nie„płodne, niezamieszkane przez ludzi, a pełne „gadów i dzikich zwierząt, wyspy jakby umyśl„nie położone na zgubę żeglarzy miotanych „burzami, bo w niedostatku portu rozbijają się „okręta i giną ci ludzie, którzy się tam przy„bliżą, tak nauki błędne, kacerstwa — mówię, „do którychkolwiek przystąpi, ginie. Jeśli bo„wiem słowo prawdy nie będzie ich wodzem, „staną się podobnymi piratom, którzy, napeł„niwszy jakkolwiek nawę, uciekają niby dla „ochrony do wysp nieprzystępnych, a tam roz„biwszy się o szkopuły, tracą wszystko i życie. „Równy los czeka i tych, co oddalając się od „prawdy, przybiegają do błędu, który ich zdep„cze i zgładzi.“

Święty **Ireneusz** biskup lioński należy do najcelniejszych ojców kościoła, a dla kaznodziejów stanowi wzór doskonały wykładania prawdy

i zbijania błędu. Gruntownością nauki wszystkich przechodzi poprzedników swoich; jasnością pojęcia, rzutkością i wyższością ducha nie ustępuje Orygenesowi; głębszém zaś wniknieniem i przedstawieniem dogmatów, osobliwie w obronie przeciwko kacerzom, stać może na równi z największymi ojcami, jacykolwiek pojawili się w kościele bożym. Uczeń świętego Polikarpa i pełen podań apostolskich przedstawia nietylko z całą pewnością dogmata, wówczas w zupełnéj rozciągłości nie opisane, ale jeszcze przenika i rozwija różnostronnie i głęboko sięgające ich znaczenie w ogólnéj całości i związku chrześciańskiéj nauki. Wysłowienie proste i nie kunsztowne, ale żywość i przenikliwość ducha nadają mu dziwną moc i jasność. Pierwszy ze wszystkich ojców najgłębiéj i najzupełniéj objął całą obszerność i ważność podania żyjącego w kościele, i słusznie położył je za fundament wiary i za najdzielniejszą broń przeciw heretykom. Z wielu dzieł jego pozostały nam tylko pięć ksiąg przeciw kacerzom w starożytnym łacińskim przekładzie. Pod względem zewnętrznego oddania jest więcéj teologicznym i polemicznym, jak inni wyżéj wspomniani. Kaznodzieja przeto głównie tu korzysta z myśli, me-

tody i sposobu pojęcia przedmiotu, a samo oddanie więcéj popularnie i prosto przedstawi, gdyż św. Ireniusz nie miał na celu wykazania sposobu przemawiania do ludu, ale obronę prawdy, chociaż jest jasny i prosty.

§. 11.

WZORY WIEKU TRZECIEGO ŁACIŃSKIE.

Tertulian najświetniejszy z natury talent ozdobił najbogatszą i najrozmaitszą nauką; znajomość prawa rzymskiego szczególnie prześwieca się w jego pismach. Żarliwość o wiarę i kościół gore u niego płomieniem, bo ten gieniusz pełen jest najżywszego ognia i uczucia; lecz zbyteczne przemaganie uczucia i uniesień przy wrodzonéj skłonności do rygoryzmu wtrąciło go do herezyi montanistów. Charakter jego z natury cierpki i posępny, nie chciał się wypogodzić nawet łagodném światłem chrześciańskiém. We wszystkich dziełach odznacza się wymową, lecz pisma jego, dopóki jeszcze był katolikiem, są bez porównania lepsze nietylko co do treści ale i co do zewnętrznego oddania, bo talent przy prawdzie więcéj się wzmaga. Najbardziéj dla kaznodziei godna jest uwagi jego apologia

najbogatsza w treść i wysłowienie. Opowiadacz słowa bożego wiele z niego korzystać może, chociaż go naśladować całkiem nie podobna, gdyż jest we wszystkiém oryginalny i sobie tylko właściwy. Jego sztuka rozumowania i potęga umysłu zdumiewają czytelnika. U niego słowo prawdziwie jest mieczem, siecze i rąbie; ztąd przy prawdzie zawsze jest niezwyciężony. U niego nauczyć się możemy, że bogactwo myśli stanowi bogactwo wyrażenia; jego bowiem żywa i ognista wyobraźnia pochodzi z niewyczerpanego źródła ideów. Jego władanie mową godne naśladowania; ale unikać należy jego niezwykłych wyrażeń, przerażających i niespodziewanych obrotów, a nadewszystko stronić potrzeba od górującéj dążności w jego dowodzeniu, gdyż więcéj bije jak przekonywa. Jeszcze w dziełach, póki był katolikiem, dość pokazuje się łagodnym, bo jasne pojęcie prawdy przy duchu miłości katolickiéj wstrzymywały tę cierpkość charakteru; ale po zniesieniu zapory świętego kościoła całkiem się oddał swéj surowości, skarżąc, broniąc, lżąc, zawsze przeciwnika wystawia śmiesznym; ztąd ironia, dowcip, szyderstwo, wzgarda, najzaciętsza satyra służą mu za jedyne dowody w dziełach jego montanistow-

skich. Niéma potrzeby wspominać, że opowiadacz powinien jak najtroskliwiéj unikać podobnych rzeczy. Jego umysł prędki i gwałtowny zrodził jego mowę jakby w pośpiechu ściśniętą i ciemną nieraz; styl jego lakoniczny, sentencyonalny, przejście nagłe i bezpośrednie, wyrażenie zawsze najsilniejsze, ale w hiperbole zanadto się wdaje, czego naśladować nie wypada; wymowa bogata w obrazy i kwiecista, ale te kwiaty dzikie, jakby w pustyni rosły. Pierwszym jest twórcą łaciny chrześciańskiéj, i wywarł stanowczy wpływ na język kościelny.

Przykład na zarzut: dlaczego chrześcianie skarżą się na prześladowanie, kiedy sami chcą cierpieć, tak odpowiada poganom: „Zaiste, „chcemy cierpieć, ale w ten sposób, jak ry„cerz pragnie wojny pełnéj trwogi i niebezpie„czeństw; a chociaż samo cierpienie podobać „się nie może, walczy jednak całą swą siłą, „i zwyciężywszy, cieszy się łupem ten, co się „uskarżał na wojnę, bo sławę i zdobycz osiągnął. „Nasza wojna u trybunału, abyśmy się tam za „prawdę z niebezpieczeństwem życia potykali; „nasze zwycięztwo, gdy odzierżymy to, o co „walczymy, bo przynosi nam sławę podobania „się Bogu, i łup najdroższy — życie wieczne.

„Daléj więc do swego dzieła, abyście się więcéj
„ludowi podobali, im więcéj zamordujecie mu
„na ofiarę chrześcian. Krzyżujcie, męczcie, po-
„tępiajcie, zetrzyjcie nas; niewinność nasza bę-
„dzie dowodem waszéj nieprawości, dla któréj
„wyświecenia Bóg pozwala, abyśmy cierpieli.
„Niedawno bowiem, gdyście chrześciankę, miasto
„oddania lwom, skazali na oddanie w dom ze-
„psucia, wyznaliście sami, że u nas nieczystość
„jest straszniejszą nad wszelkie kary, nad wszel-
„kie rodzaje śmierci. Ale wasze okrucieństwo
„najwyszukańsze nic nie może wskórać, owszem
„przynęca jeszcze do chrześciaństwa. Ilekroć
„nas rzniecie, tylekroć więcéj się mnożymy.
„Nasieniem jest krew chrześcian. Wiele u was
„filozofów zachęcało do cierpień i śmierci; a czy
„mieli tylu zwolenników jak chrześcianie, którzy
„uczą nie słowem, tylko czynami. Ten sam upór
„jaki nam wyrzucacie, jest właśnie mistrzem.
„Kto go bowiem widząc nie pobudzi się do
„poszukiwania wewnętrznéj przyczyny? Kto ją
„zbadawszy, nie poszedł do nas; a przyszedłszy,
„nie pragnął cierpieć dla pozyskania łaski bożéj
„i dla zmycia krwią przeszłych przekroczeń?
„Wszystkie grzechy gładzą się męczeństwem.
„Dziękujemy przeto za wasze skazanie na śmierć,

„bo w téj walce rzeczy boskich z ludzkiemi, „gdy nas potępiacie, Bóg nas uniewinnia [1]).

Święty **Cypryan** biskup, męczennik, chociaż smakował w gieniuszu Tertuliana, jakże odmiennego jest ducha. Tam postrzegamy bowiem coś obcego charakterowi kościoła, coś gwałtownego i świeckiego; kiedy przeciwnie święty Cypryan jest wzorem wymowy prawdziwie chrześcijańskiéj i w treści ducha i w zewnętrznêm oddaniu. Jego pisma są szczerém i naturalném przelaniem wzniosłości i łagodności umysłu, jaki nadaje prawdziwy duch ewanieliczny. Jakoż w téj epoce mamy w nim najszczytniejszy wzór opowiadania słowa bożego. Ukształcenie chrześcijańskiego życia jest głównym celem we wszystkich pismach tego ojca; nie zacieka się w teorye i spekulacyjne rozważanie, ale stara się wszędzie być praktycznym, jak większa część pisarzy zachodnich; usiłuje z dziwnym taktem i oględnością ująć życie ludzkie w doskonałą formę wiary. Dla téj praktycznéj strony rozwinął całą swą umiejętność i energię, aby wprowadzić główne zasady objawienia w życie, karność kościelną

---

[1]) Apolog. c. 50.

zewnątrz i wewnątrz w rzeczach bądź wielkich, bądź najdrobniejszych. Starał się przeto naciągnąć różnostronnie wszelkim wiadomościom i praktyce ludzkiéj szatę religijną. W najważniejszych przedmiotach, wymagających badań, zgłębiań, więcéj opiera się na zdrowém uczuciu katolickiém, więcéj w duchu pisma św. i jegoż powagą przedstawia, niż własnym wywodem, coby nie miał tyle znaczenia u chrześcian. Najdoskonaléj poznał stanowisko i pole katolickiego nauczyciela, a nie schodząc nigdy z właściwego punktu zapatrywania się w nauczaniu kościelném, daje przykład godny największéj rozwagi i naśladowania. Jak duch jego łączy największą energię z największą łagodnością, tak i styl jego odznacza się mocą i wdziękiem, piękny, jasny, ogładzony, pełny czarującéj harmonijnéj wymowy, która nagle wzrasta w siłę i wyrazistość, jeśli spotyka przeszkodę, jeśli broni wiary albo karności. Wielka jest zasługa tego ojca, że najobszerniéj i najgłębiéj przywiódł w stanowczą formę, czyli wykazał najżywotniejszy pierwiastek chrześcijaństwa w stolicy apostolskiéj, najdawniejszą i najgłówniejszą jedności w kościele katolickim zasadę, bo z niéj wyrasta całe życie kościelne i przed nią rozbija się wszystko, coby

zewnątrz i wewnątrz godziło na obalenie wiary i kościoła. Chociaż wszystkie dzieła są wielkiego pożytku dla kaznodziei, jednak pod naszym względem listy i jego księgi, a raczéj mowy na piśmie jakby w kształcie listów pasterskich, stanowią szczególniéj wzór do naśladowania. Te zaś są: o łasce bożéj, o próżności bałwanów, o jedności kościoła, o upadłych, o modlitwie pańskiéj, o powietrzu, o chwale męczeństwa, o jałmużnie, o pożytku cierpliwości, o zazdrości, o widowiskach.

Przykład z mowy o jedności kościoła: „Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję kościół „mój. Na nim jednym zakłada swój kościół. „Chociaż innym apostołom równéj władzy pa„szenia owiec udziela, atoli ku zachowaniu je„dności ustanowił jednę katedrę, i początek téj „jedności wychodzącéj od jednego własną powagą „stworzył i zatwierdził. Naczelnictwo daje się „Piotrowi, aby przez to pokazać, że jest kościół „Chrystusa jeden i jedna w kościele katedra. „Wszyscy apostołowie są pasterzami, ale jedna „jest trzoda którą zgodnie paśli. Kto katedrę „Piotra opuszcza, możeli ufać, że jest w kościele? „Zaiste, powinniśmy tę jedność mocno utrzymy„wać i bronić, a szczególniéj biskupi, aby do-

„wieść jedności i nierozdzielności biskupstwa, „tak jak jest jeden nierozdzielny kościół, chociaż „się rozciąga na mnóstwo narodów. Wiele ma „promieni słońce, lecz światło jedno; wiele ma „gałęzi jedno drzewo, które czerpie jedną siłę „z jednego głębokiego korzenia; tak i kościoła „jedna jest głowa, jeden początek, jedna matka, „która nas wszystkich rodzi, zachowuje Bogu „i przysposabia na synów królestwa. Nie może „ten mieć Boga za ojca, kto nie ma kościoła za „matkę. Cóż zdoła przeciw jedności chrześciań-„skiéj żarłoczność wilków? Cieszyć się potrzeba, „kiedy występują z kościoła, bo się ocalają „gołębice i owce Chrystusowe od ich srogiéj „i zaraźliwéj zdobyczy. Nie może być razem „ciemność ze światłem, walka z pokojem. Nikt „nie sądzi, aby dobrzy mogli kościół opuścić. „Wiatr nie unosi ziarna pszenicy, ale czcze „plewy są jego igrzyskiem. Pragnę przeto, naj-„milsi bracia! radzę i namawiam, aby żaden „z was nie zginął i aby matka ciało zgodnego „ludu zawarła w jedném swém łonie. Jeden „jest Bóg, jeden Chrystus, jeden kościół, wiara „jedna i lud już zrosły w mocną jedność ciała „klejem św. miłości, i nie może się rozdzielić,

„bo odcięty członek od swego ciała nie może „zatrzymać życia“ [1]).

§. 12.

WZORY WIEKU TRZECIEGO GRECKIE.

Orygines łączył największy gieniusz z największą pracowitością w najszlachetniejszym celu. Głęboka przenikliwość, poetyczna obrazowość, różnostronna uczoność, niezmordowane staranie o zbawienie drugich, najwyższa miłość wiary i kościoła razem z innemi cnotami, a szczególniéj prawdziwą pokorą, do dziśdnia aż nadto się przeświecają w jego pozostałych dziełach i stwierdzają sąd spółczesnych, którzy go uważali za największe światło kościoła, za mistrza i ojca, co zrodził swym przykładem i słowem mnóstwo nauczycieli, kapłanów, biskupów, wyznąwców i męczenników. Więcéj pisał jak kto może przeczytać, według słów św. Hieronima. Starożytni liczą 6000 dzieł jego, a chociaż w téj rachubie położono i krótkie listy, zawsze jednak był nadzwyczajny ogrom pracy, któréj znaczna część

---

[1]) De unitate ecclesiae.

doszła i do naszych czasów. Główną jego dążnością, jak widać z samych dzieł i świadectwa jego ucznia św. Grzegorza Cudotwórcy, jest upowszechnić między wiernymi pojęcie i miłość nauk dla usługi kościoła, aby w ten sposób natchnąć do postępu nietylko w poznaniu, ale i w chrześciańskich cnotach. Zwracając się do wzoru opowiadania, bo to jedynie mamy na celu, Orygines jest pierwszy, po którym pozostały wzory nauczania religijnego pod formą właściwą. Jego sława i wysoki gieniusz były przyczyną, że kiedy kazał w kościele, wtedy skoropisy spisywali to żywe słowo. Tym sposobem zebrano więcéj jak 1000 homilij; prawie co dnia nauczał lud wierny, bo mając głowę pełną wielkich myśli, a serce pełne bogobojnych uczuć, nie potrzebował przygotowania.

Jak wszyscy opowiadacze, tak i Orygines podawał naukę wiernym z pisma przy wykładzie podania i w zastósowaniu. Tłumaczył ówczesnym zwyczajem cały stary i nowy testament porządkiem zaczynając od ksiąg Mojżesza. Nie mamy tych wszystkich homilij, jednak dość nam pozostało dzięki świętemu Hieronimowi i Rufinowi, którzy w przekładzie łacińskim rozszerzyli je na zachodzie, bo na wschodzie te homilie zo-

stały zatracone. Mamy 17 homilij na Genezis, przekładu najpodobniéj Rufina. Z téj saméj ręki mamy 13 na Exod, 16 na Lewityk, 26 na Numeri, 26 na Jozue, 9 na Sędziów, 2 ledwie zostały na księgi królów, kilka na psalmy od 36-38. Święty Hieronim zachował 2 homilie na pieśń nad pieśniami, 9 na Izajasza, 21 na Jeremiasza, 14 na Ezechiela, 39 na Łukasza; prócz tego małe ułamki pozostały. Orygines przy wykładzie pisma tych się trzymał prawideł: Najprzód: co pismo św. przedstawia pod formą rozkazu, przepisu, świadectwa, wyroku, sądu itd. tłumaczył literalnie bez allegoryj; co zaś pod formą dyscypliny czyli praw karności czasowéj, np. czyste i nieczyste jadła, różne rodzaje postów itd. brał figurycznie, obrazowo. Powtóre, co pismo mówi o ziemskiém Jeruzalem, Egipcie, Babilonie, to prócz myśli literalnéj odnosił do duchownych Jerozolimy i Babilonu. Potrzecie wszystko, co w piśmie nie można tłumaczyć literalnie, gdyż było w przenośnym sensie użyte, wszystko, coby przedstawiało w literze niepodobieństwo, brak znaczenia, albo myśl błędną, wykładał przenośnie. Nadto miał dwa główne stanowiska zapatrywania się na pismo święte: raz uważał stary testament jako figurę w naj-

drobniejszych szczegółach nowego testamentu; drugi raz biblię całą miał głównie za księgę naszego duchownego zbudowania. Ztąd chociaż literalnego wykładu nie zaniedbuje, jednak wykład duchowny dla pożytku słuchacza daleko wyżéj staje. W tym prawdziwie katolickim sposobie pojęcia i nauczania pisma godzien jest naśladowania. Lecz, że wszystkiego nadużyć można, przeto Orygines za nadto często wdaje się w mistycyzm; zwłaszcza, że pierwszy torował drogę i że ten gust od początku był upowszechniony między wszystkimi. Sama wrodzona skłonność Oryginesa wiodła go ku téj stronie mistycznéj; w jego głębokim i tajemniczym gieniuszu była dnem mistyczność. Jeszcze ten kierunek rozwinęła w nim szkoła aleksandryjska. Z tém wszystkiém wszędzie przebija się gieniusz z głębokiém i niepospolitém postrzeżeniem obok bogatéj i kwiecistéj wyobraźni.

Przytoczymy dwa krótkie przykłady, w których raz damy poznać jak drobne szczegóły starego testamentu stósuje do nowego; drugi raz jak w sensie literalnym czyni zastósowanie do słuchaczy.

Mojżesz w I. księdze mówi o studniach wykopanych przez Izaaka, a zasypanych przez

Filistynów, a że Izaak był figurą Zbawiciela, przeto Orygines tak stósuje: „Dzięki synowi „Abrahama Chrystusowi, który otworzył krynicę „i nauczył nas, że nie na jedném miejscu, ale „wszędzie czyni się ofiara Jego imieniowi. „A jeśli koniecznie chcesz szukać miejsca bo„żego, wiedz o tém, że czyste serce jest domem „Boga. Patrz, w każdéj duszy jest źródło żywéj „wody, t. j. uczucie niebieskie i kryjący się „obraz boży. To źródło, ten obraz zasypali „Filistyni, czyli mocy przeciwne zasypały je „ziemią, cielesnemi uczuciami, ziemskiémi my„ślami; ale dziś przyszedł nasz Izaak Chrystus, „odkopmy z nim krynicę naszą, oczyśćmy ją „od wszelkiego śmiecia i gruzów, od wszelkich „myśli błotnistych i ziemskich, a znajdziemy „w niéj żywą wodę wytryskującą na żywot „wieczny“ [1]). W sensie literalnym tak czyni zastósowanie do słuchaczy: „Abraham buduje „ołtarz, układa drwa, wiąże syna i chce go zabić „na ofiarę.— Wielu jest ojców w kościele bożym, „którzy to słyszycie, ale czy kto z was w téj „historyi czerpie tak wielką siłę, aby, gdy utraci

[1]). Hom. 13. na Genezis.

„dziecko śmiercią zwyczajną, choćby nawet jedy-
„naka i ulubieńca, wspomniał na wielkość umy-
„słu i zdanie się Abrahama. Tym więcéj, że od
„ciebie nie wymaga się, abyś jedynaka swego
„zabił na ofiarę, bądź tylko postanowieniem
„i myślą uległy woli bożéj, wspieraj się na
„wierze w bolesnéj stracie i ofiaruj wesoło swego
„syna Bogu. Bądź kapłanem duszy dziecka twego,
„a kapłanowi ofiarującemu nie przystoi rozpaczać.
„Nie na padole płaczu, ale na szczytach gór, na
„myślach spoczywających w niebie ofiaruj twego
„syna, i daj poznać, że twoja wiara w Panu
„silniejsza nad ziemskie uczucia“ [1]).

Hippolit, biskup męczennik i godny uczeń świętego Ireneusza, przedstawia do naśladowania gorliwość w obronie prawdy, prawdziwie wyższe i święte natchnienie, przenikliwość w pojęciu, jasność i porządek umiejętny w przedstawieniu. Najwięcéj się odznaczył w exegezie i polemice; jego wykład pisma więcéj przechyla się w sens duchowny i budujący, ale wszędzie jest pełen ducha, smaku i wstrzemięźliwości, a zaleca się prostotą i trafnością w poglądzie, różnostron-

[1]). Hom. 8. na Genezis.

nością w zbijaniu błędów, i łagodną powagą w przedstawieniu. — Nie mało pisał, lecz ledwie kilka dzieł zostało, między którémi z wielu homilij jedna się tylko przechowała, t. j. na święto Teofanii; dawniéj bowiem w jednym dniu obchodzono trzy pamiątki, jako to: Bożego narodzenia, chrztu Zbawiciela i Trzech Królów.

Przykład. „Ojciec nieśmiertelności posyła na „ten świat słowo, nieśmiertelnego Syna, który „zstępuje do ludzi, dla obmycia ich wodą i ogniem „św., dla odrodzenia duszy i wrócenia ciału nie„skażoności: i przeto wlał w nas duch życia „i przyoblókł nas w zbroję nieuległą zepsuciu. „Tak człowiek stał się nieśmiertelnym i współ„dziedzicem Chystusa po zmartwychwstaniu. Wo„łam przeto uroczystym, poselskim głosem: Przy„biegajcie wszystkie pokolenia narodów do chrztu „nieśmiertelności. Jestem błogim zwiastunem życia „i światła wam, którzy w pomroce niewiadomości „dotąd poomacku błądzicie. Chodźcie z niewoli „na swobodę, z ucisku do królestwa, ze skażenia „do nieskażoności. W jaki sposób? przez wodę „i Ducha świętego“.

§. 13.

WZORY CZWARTEGO WIEKU ŁACIŃSKIE.

Laktancyusz należy pod względem wymowy do najpiękniejszych pomników starożytności chrześcijańskiéj. Wysokie ukształcenie i szczeromówność wielce go odznaczają. Nie małą posiadał miarę teologicznych wiadomości, jakby się po świeckim i retorze nie można było spodziewać: zdumiewa nieraz, z jakim trafnym poglądem i dokładną ścisłością oddaje najzawikłańsze przedmioty. U niego nauczyć się można, jak wszystko przedstawiać w jasnéj i dobrze obmyślanéj i uporządkowanéj mowie, która nosi piętno prawdziwéj wymowy. Gorącość uczucia, pełność ducha i moc przekonania cechują jego pisma. Styl jego czysty, płynny, przyjemny: ozdobny i wzniosły; pod tym względem nie wielu może mu dorównać: jest-to najpiękniejszy wzór łaciny chrześcijańskiéj i słusznie go zwano chrześcijańskim Cyceronem. Zasady filozofii religijnéj przez niego podane są bardzo zdrowe ale mu brak gruntownéj znajomości chrześcijaństwa; ztąd często popełnia błędy, ztąd silniejszy w zbijaniu pogaństwa i jego filozofii, niż w gruntowaniu wiary objawionéj. A wreszcie

chęć wyprowadzenia wszystkiego filozoficznym wykładem nie mało go naraziła na wielkie uchybienia. Z tém wszystkiém pod względem jasnego i wymownego wykładu stanowi wzór, godny pilnego rozważania.

Przykład. „Niéma nic innego w życiu, „na czémby rozum ludzki i samo człowie-„czeństwo mogły się oprzeć, jak tylko po-„znanie Boga, Stwórcy naszego, i jego cześć „pobożna i religijna: co zaniedbawszy filozo-„fowie nigdy téż nie byli prawdziwymi mędr-„cami. Szukali wprawdzie mądrości, ale téż „nie właściwie szukali, wpadli w tak wielkie „błędy, gdyż nawet znoszą wiarę, kiedy pod „pozorem mniemanéj cnoty usiłują umysł wy-„swobodzić od wszelkiéj bojaźni bożéj, i takowe „zburzenie religii pokryli wynalazkiem natury. „Czy-to bowiem, nie wiedząc, przez kogo świat „stworzony, czy chcąc wmówić, że myślą bożą „nic nie zostało dokonaném, ogłosili naturę „matką wszystkich rzeczy, t. j. wszystko jakoby „się samo dobrowolnie zrodziło. W ten sposób „wyświecili cały swój nierozum, bo odrzuciwszy „opatrzność i potęgę boską, sama natura nic „rzeczywiście nie znaczy. Jeśli zaś Boga zowią „naturą, co za przewrotność mianować raczéj

„naturę jak Boga; a jeśli naturę pozbawioną „wiedzy i czucia uważają za samą konieczną „przyczynę rodzenia się, a więc niezbędnie po„trzeba, aby myśl boża swą opatrznością wlała „siłę i początek mnożenia się wszystkim rzeczom. „Natura jest niebo, ziemia i cały wszech świat „widzialny; nie jest więc Bogiem, ale dziełem „Boga. Cała mądrość zasadza się w tém jedném, „aby człowiek poznał i czcił Boga. Głosem „przeto, na jaki tylko zdobyć się mogę, świad„czę, wołam, zwiastuję, że tu jest, tu wszystko, „czego filozofowie szukali przez całe życie swoje, „czego jednak znaleść i pojąć nie mogli, gdy „osłabili wiarę, albo też nawet ją całkiem zno„sili. Nie byli-to nauczyciele życia ludzkiego, „bo je zakłócili niepokojem. Czegoż mogą uczyć „i kogo, kiedy sami nic pewnego nie wiedzą? „Kogo uzdrowią, kiedy sami chorzy? Kogo po„prowadzą, kiedy sami ślepi? Lecz oto głos „z nieba podaje nam prawdę jaśniejszą od „słońca. Czemuż się nie spieszymy, czemu zwle„kamy przyjąć tę mądrość, któréj najuczeńsi „znaleść nie mogli, chociaż wiek swój na jéj „pilném szukaniu marnie stérali. Kto chce być „mądrym i szczęśliwym, niechaj słucha słowa „bożego, niech się uczy sprawiedliwości, niech

„zrozumie tajemnicę początku swego; a wzgar-„dziwszy doczesnością, niech się chwyci rzeczy „wiecznych, aby to najwyższe dobro, dla którego „jest stworzony, mógł osiągnąć“ [1]).

Święty **Hilary**, biskup Piktawieński, razem ze świętem Atanazym cierpiał i walczył przeciw aryanom, przewodnicząc głównie w téj sprawie na zachodzie, jak Atanazy na wschodzie. Jeszcze w pogaństwie będąc, wzbogacił się zasobem naukowości starożytnéj, a Kwintilian, wedle świadectwa Hieronima, był mu wzorem do ukształcenia wymowy. Umysł jego, wiele obejmujący, żywy i ognisty, ma coś w sobie gwałtownego w polemice; ztąd jego wymowę porównano do Rodanu, kiedy w silnym pędzie zrywa wszelką zaporę. Dowodzenie ma silne, żywe i naglące, przy wysłowieniu obfitém i świetném, ale też nieraz wpada w rozwlekłość i nadęte wyrażenia wedle gustu swéj epoki. W obronie i utwierdzeniu swéj nauki, pierwszego nicejskiego soboru, niewyczerpany do zdumienia, jeśli niedorównywa głębokością myśli Atanazemu, za to więcéj się ku praktycznéj stronie obraca.

[1]) De falsa sapientia lib. 3.

t. j. nad nicejskim symbolem nie robi uczonych badań, ale go broni pismem, podaniem i duchem kościoła. Pod względem naszym jego wykład na ewanielią świętego Mateusza i na psalmy warte zastanowienia, wprawdzie korzystał z Orygines, ale w zastósowaniu jest oryginalnym. W tym wykładzie panuje prostota i spokojność, więcéj rozwija sens budujący jak literalny, gdyż przemawiał nie do uczonych, ale do wiernego ludu. Dla poznania zaś całéj siły téj ognistéj wymowy, tego naciskającego dowodzenia, któremi się odznacza, trzeba czytać jego dzieła polemiczne z aryanami, n. p. jego 3. księgę przeciw Konstansowi, albo księgę przeciw aryanom, z któréj dajemy tu wyjątek: „Wdzięczne jest imię pokoju i piękna jedność myśli, ale tylko przy prawdzie ewanielii Chrystusa. Grzechy naszego czasu i aryanie nie dają mimo chęci i usiłowań naszych, zakosztować pokoju. Rońmy łzy litości nad staraniem tego wieku i wzdychajmy nad jego nierozsądném zdaniem, że Bóg potrzebuje opieki ludzkiéj, że kościół Chrystusowy należy bronić światowemi zabiegi. Proszę was, którzy tak mniemacie, powiedzcie nam, jakich środków używali apostołowie przy ogłaszaniu ewanielii? jaką mocą opowiadali Chrystusa?

jaką siłą ledwie nie wszystkie narody od bałwanów do prawdziwego Boga przenieśli? Czy się starali o godności ziemskie i znaczenie u świata, gdy w ciemnicy, po wytrzymanych cierpieniach i biczach, obciążeni łańcuchami śpiewali hymny Bogu. A Paweł, co poniósł śmierć na rusztowaniu, czy zakładał kościoły Chrystusowi nakazem i powagą ludzką? Wszak nienawiścią pogan rozkwitało coraz więcéj wyznanie słowa bożego. Czy apostołowie, żyjąc własnych rąk pracą, zbierając się kryjomo po wieczornikach, tułając się po wsiach, miastach i ledwo nie po wszystkich krajach i morzach, wbrew ludzkiéj woli i opieki, mie mieli przeto kluczów niebieskiego królestwa? Czy się wtedy moc boża nie objawiła zwycięzko na przekor ludzkiéj nienawiści? A dziś, o boleści! wiarę boską zaleca orędownictwo ludzkie. Chrystus jakby się pozbył swéj mocy, bo w jego imieniu chcą działać — pycha i intryga. Aryanie chcą składać kościół, ale czy kościół straszy wygnaniem, więzieniem; czy zmusza gwałtem, aby nie wierzono, gdy właśnie sam uwierzył pomimo wygnań i więzień? Rozpędzanie kapłanów, gdy właśnie kościół rozpędzonymi opowiadaczami rozszerzył się i urósł. Szukanie ła-

ski i miłości ludzkiéj, gdy naprzeciw nie może być kościół Chrystusowy bez nienawiści tego świata [1]).

Swięty **Zenon** biskup weroński zostawił 93 nauk do ludu pod tytułem traktatu wedle obyczaju swego wieku. Gdyby nawet nie były te mowy świętego Zenona, zawsze jednak należą do dawnych wzorów kaznodziejstwa. Nie dorównywa gieniuszem Bazylemu lub innym wielkim ojcom kościoła, ale uczuciem, wdziękiem, poetycznością i gorliwością może się liczyć do celniejszych opowiadaczów. W pojęciu i przedstawieniu przedmiotów jest jasny, praktyczny i żywy; wysłowienie ma bardzo ładne, czyste, ukształcone, pełne obrazów, porównań i zapałów: ale też często wdaje się w antytezy, kwiaty i zbyteczne wytwarzanie stylu; ztąd mowa jego staje się ucinkową, urwistą, traci na płynności, porządném rozwinięciu, i przybierając wyraźne piętno sztuki — zagładza naturalność i prostotę oddania. Młodym się podoba i mogą z niego wiele korzystać w poetycznéj barwie, byleby wad wskazanych nie zasięgali. Szczególniéj mają się

---

[1]) Contra Arianos vel Auxentium.

strzedz obrazów, gdzie się nic więcéj jak dowcip szkolny kwintylianowski przebija. Np. „Jezus „Chrystus, wieczny-to dzień bez nocy, który ma „12 godzin w apostołach; 12 miesięcy w pro„rokach; 4 pory roku w ewanielistach.“ W ogóle nie jest bogaty myślą, nie ma nic w sobie szczególnie właściwego; odznacza się głównie ujmującą żarliwością o karność kościelną, żywem przedstawieniem i piękném wysłowieniem. Np. w czasie poświęcenia kościoła wzywa wiernych, aby dla różnicy od pogan nie przestawali na murowanéj świątyni, lecz budowali w sobie żywy kościół: bo jak martwym bałwanom dobrze odpowiadają martwe ściany, tak żywemu Bogu żywy przybytek należy dźwignąć przez miłość, prostotę serca i pokój czystéj a wierzącéj duszy. Fundamentem takiéj świątyni są kapłani, lud zaś żywemi i drogiemi kamieniami ścian, które ozdabiają najczystsze, najmilsze, niecenione perełki, to jest: niewinne dziatki.

P r z y k ł a d z kazania o wierze, nadziei i miłości. Traktat 2.

„Zkąd miłość, kto jéj ojcem i źródłem? Ten, „który stworzył człowieka; który mu w darze „podobieństwa swego wlał miłość; który mu „świat ze swego miłosierdzia darował; który la-

„tom, miesiącom, dniom, słońcu, księżycowi i gwia-
„zdom promienistym kazał w swéj dobroci, aby
„służyły; który wszystkie stworzenia poddał jego
„mocy; który go z téj saméj miłości, kiedy był
„jadem grzechu zabity i pogrążony w ciemną
„bezdenność, ożywił majestatem swéj tajemnicy
„odkupienia i podniósł aż do uczestnictwa w kró-
„lestwie bożém. O miłości! jakżeś święta, bo-
„gata, potężna! kto ciebie nie ma — nic nie ma.
„Przez ciebie Bóg stał się człowiekiem. Przez
„ciebie Ewa odrodziła się w Maryi. Przez cie-
„bie krzyż zmienił się w zbawienie dla zgubio-
„nego świata. Przez ciebie Bóg umierając zgła-
„dził śmierć na zawsze. Ty lud wychowujesz
„dla niebios porządkując pokój, strzegąc wiary,
„trzymając w uściskach niewinność, czcząc prawdę,
„kochając cierpliwość i wskrzeszając nadzieję.
„Ty ludzi — różnych między sobą wiekiem, cha-
„rakterem i obyczajem — stapiasz w jeden duch
„i jedno ciało. Ty jaśniejącym sławą męczen-
„nikom nie pozwalasz od imienia Chrystusowego
„odstąpić żadną katuszą, żadnym nowym ro-
„dzajem śmierci, żadną ponętą i przyjaźnią, ża-
„dnemi choćby najtkliwszémi uczuciami, które
„są gorsze i jadowitsze w ukąszeniu pobożności
„na dwszelkie męczarnie. Ty, byleby nagiego

„przyodziać, cieszysz się być nagą. Tobie głód „najsmaczniejszą ucztą, jeśli oddasz swój chléb „łaknącemu nędzarzowi. Wszystko co masz, masz „dla miłosierdzia. Ty uciśnionych, nie patrząc „na żadne niebezpieczeństwo, wyrywasz ze wszel- „kiéj toni cierpienia. Tyś okiem ślepemu, nogą „chromym. Tyś najwierniejszą tarczą wdów. Tyś „czulszą od rodziców, matką sierot. Twoim źre- „nicom nie pozwala na chwilkę oschnąć pocie- „cha zachwytu lub miłosierdzia. Ty się kochasz „tak w nieprzyjaciołach, że ich od przyjaciół nie „umiesz odróżnić. Ty rzeczy ziemskie z niebie- „skiemi jednoczysz słodką swą tajemnicą. Ty „rozkazujesz w Ojcu, ty ulegasz sobie w Synie, „ty się w Duchu św. radujesz. Tyś we trzech „osobach zawsze jedna i nierozdzielna, bo w źródle „swoim jesteś właściwie jednym Bogiem. [1])

Podobnie lirycznego gustu i stylu są wszystkie jego nauki.

Pacyan, biskup barcellońskí, należy do najznakomitszych pasterzy w Hiszpanii. Słynął w całym świecie chrześciańskim, jako świadczy ś. Hieronim, wielką świątobliwością, wysokiem

---

[1]) De Fide, Spe et Charitate.

ukształceniem i wymową. Wiele dzieł jego zaginęło, mamy tylko trzy listy do Symproniana przeciw Nowacyanom; dwie mowy t. j. zachęcanie do pokuty i o chrzcie. W tych zabytkach widać umysł wyższy i gruntowny, wszędzie mu przewodniczy sąd zdrowy i gust prawdziwie ukształcony: w dowodzeniach i pojęciu przedmiotów wielka trafność, siła i porządek panuje, a chociaż nie brak mu ognia, kiedy walczy za prawdę, jednak tém godzien szczególnie naśladowania, że w polemice obchodzi się z największą uprzejmością i łagodnością z przecinkami bez najmniejszego szczędzenia błędów, których kryjówki z największą przenikliwością wyśledza. W mowach jego wykład prosty, porównania bardzo praktyczne, a dowodzenia gruntowne i pełne obmyślania. — Jego zachęcenie do pokuty ma zupełnie skład dzisiejszego kazania: po wstępie bowiem następuje założenie i podział a po wyłożeniu części podziału — zakończenie. Styl jego poprawny, ładny, pełen prostoty, powagi i namaszczenia, bez żadnéj sztuki, bez ubiegania się za kwiatami, bo jak sam mówi, lękał się, aby dla błyskotnych wyrażeń nie posądzono go, że szuka chwały z wysłowienia, kiedy tylko zmierza do chwały boskiéj i zba-

wienia ludzi. Ten św. duch wszędzie w nim się przebija.

Wyjątek z zachęcenia do pokuty: „Pamiętajcie, bracia, że nie będzie pokuty, jak „czas jéj przejdzie. Spieszcie się póki żyjecie, „póki w téj pielgrzymce walka trwa z nieprzy-„jacielem. Jeśli się lękamy doczesnego ognia „i męczarni katowskich, jakże się bać nie ma-„my wiecznéj katuszy i nieugasających nigdy „płomieni. Proszę was, bracia, przez wiarę ko-„ścioła, przez troskliwość moją, przez wszystkie „dusze wasze, błagam i zaklinam, nie miejcie „wstrętu uciekać się jak najprędzéj do środków „przydatnych ku uzdrowieniu waszego zbawienia. „Przyobleczcie umysł żalem i skruchą, a ciało „okryjcie worem; posypcie popiołem, wycieńczaj-„cie postem i umartwieniem przy wsparciu wspól-„néj wiernych modlitwy. Im więcéj sobie nie „przepuścicie, tym więcéj Bóg wam przebaczy, „bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i ła-„cny do ubłagania. Oto was zapewniam i naj-„uroczyściéj przyrzekam, że jeśli z szczérem za-„dosyćuczynieniem powrócicie do Ojca waszego, „jeśli się powstrzymacie od wykroczeń, jeśli nie „zwalicie nowych grzechów na dawne, jeśli za-„wołacie z pokorą i płaczem: Ojcze! zgrzeszyłem

„przeciw niebu i przed Tobą, jużem nie jest
„godzien być zwanym synem Twoim; natych-
„miast się oswobodzicie od ciężaru paszenia
„trzody wieprzów nieczystych, od jarzma na-
„miętności, od przykrego jadła plew, któremi
„karmią następstwa grzechowe; natychmiast omyci
„i przyobleczeni w szatę godową, z pierścieniem
„łaski na ręku, ucieszycie się znowu w uściskach
„najlepszego ojca. Niechaj nikt nie rozpacza
„o swéj duszy; choćby najgrzeszniejszy, niechaj
„jéj nie lekceważy, i nie sądzi, że się na nic
„Bogu przydać nie może. Pan każdego chce
„zbawić, i najmniejsi i najnikczemniejsi są celem
„poszukiwań i zabiegów jego dobroci. Jeśli wą-
„tpicie, patrzcie, oto w ewanielii szuka się z pil-
„nością jedna mizerna drachma; a znaleziona,
„z jakąż radością pokazuje się wszystkim są-
„siadom. Zbłąkana jedna owieczka jakże jest
„miłą i nie ciężką barkom troskliwego pasterza!
„nad jednym nawróconym grzesznikiem cieszą
„się aniołowie pańscy, radują się wszystkie chóry
„niebieskie! O grzeszniku! nie przestawajże po-
„kutować, patrz, gdzie sięto weselą z twojego
„powrotu. Amen. [1]).

[1]) Exhortatio ad poenitantiam.

Swięty **Ambroży,** biskup medjolański, należy do najcelniejszych ojców i doktorów kościoła. Jego wychowanie wyższe, jego gieniusz ozdobiony prawdziwą świętością, nauką i niezmordowaną a zawsze do celu trafiającą czynnością, przedstawiają w nim najpiękniejszy wzór pod każdym względem: czyto gorliwości o wiarę, czyto ideału dobrego kapłana i biskupa, czy wreszcie opowiadacza słowa, bądź w najszczytniejszych uniesieniach, bądź w największéj prostocie. Jego życie, przedsięwzięcia, widoki, pisma i każdy krok z każdą myślą oddychają świętością. Bardzo niewielu dorównywa mu odwagą i śmiałością w obronie kościoła i prawdy. Jest-to dawne męstwo i stałość rzymska, osłodzona tém wszystkiém, co ma chrześciaństwo czułego i wzniosłego. Najlepiéj ze swoich poprzedników pojął stósunek i granicę między kościołem i państwem, ztąd umiał szczęśliwie walczyć o zasady wiary, ztąd łączył należne pomiarkowanie i roztropność z nieustraszoną odwagą. Duch co go ożywiał, silny i wysoki, utwierdzał niewzruszenie wszystkie jego myśli i działania. A jednak ten charakter bynajmniéj nie był twardy; owszem jestto dusza najtkliwsza, najczulsza, jaką możemy spotkać w dziejach. Tajemnica więc

nadzwyczajnéj energii jest w niewymownéj miłości Boga i bliźniego. „Św. miłość, jak sam „powiada, jest pałającym ogniem, który ogar- „nąwszy myśli i piersi sług bożych, wypala „wszystko ziemskie i materyalne, doświadcza „i wykazuje co jest szczerze dobrego, i czego „się kolwiek dotknie, wszystko swym płomie- „niem oczyszcza i udoskonala. Zbawiciel ze- „słał na ziemię ten niebieski ogień, którym za- „jaśniała wiara, rozgorzała pobożność, rozpło- „mieniła się większym i uroczystszym blaskiem „miłość i sprawiedliwość. Tym samym ogniem „zapalił serca zwolenników swoich męstwem „nieustraszoném: iżali serce nasze, woła Kleofas „nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pismo „nam otwierał“ [1]).

Tę miłość, silną jak śmierć, wszędzie widać w jego życiu i pismach, często się odzywa z największém poruszeniem w te słowa: „Jak „słodko umrzeć za wiarę! Jak miła wszelka „męczarnia śmierci za pobożność, bo w zapłatę „chwilowych cierpień, Boga odziedziczamy na „wieki“. Ze wszystkich ojców łacińskich ś. Am-

[1]) De Isaac et anima cap. 8.

broży przedstawia najzupełniejszy wzór opowiadania słowa bożego, nie tylko że najlepiéj połączył wielką przyjemność z nauczaniem, ale że jego wszystkie komentarze i wszystkie prawie traktaty są ułożone z nauk miewanych w niedziele i święta do ludu. — Ztąd metoda nie jest pisarska, ale wszędzie kaznodziejska, budująca i praktyczna. Znajomość najgłębsza świata, stósunków i serca ludzkiego, nadają mu dziwną trafność w zastósowaniu. W wykładzie pisma, jako księgi bożéj danéj nam jedynie dla zbawienia, głównie obraca wzgląd na sens budujący nie zaniedbując i literalnego: wtrąca często różne zagadnienia a wszędzie nauka moralności przeplata najwdzięczniéj jego badania nad pismem. Wprawdzie korzystał z Oryginesa i ś. Bazylego, ale tak, jak gieniusz korzysta, t. j. poprawiając lub po swojemu stósując do potrzeby. Z komentarzów, co urosły z kazań, najlepszym jest wykład na ewanielią św. Łukasza, gdzie porównał wszystkich ewenielistów, a także mowy, lub wykład Ps. CXVIII — tam bowiem zawarł cały skarb prawd moralnych i życia chrześcijańskiego z największą wymową, gorliwością i zbudowaniem. Moc zaś i energię najwięcéj w listach i w mowie podczas palmowéj nie-

dzieli zostawił na piśmie. Z nauk do ludu pozostały całkiem w swym pierwotnym stanie bez przerobienia: *zachęcenie do dziewictwa*, którego był głównym rozkrzewiaczem; *dwa kazania pogrzebowe na śmierć Walentyniana II. i Teodozego W.* a także *dwie mowy na śmierć brata swego św. Satyra,* z których pierwsza jest najdoskonalszym pomnikiem chrześciańskiego w Bogu rozczulenia.

W św. Ambrożym podziwiać i uczyć się należy zastósowania do słuchacza i przedmiotu: zmienia się wedle potrzeby, raz bowiem poważny opowiadacz lub przenikliwy polemik, drugi raz zachwycający asceta, który nas zapałem miłości bożéj unosi ku Bogu; znowu grom w jego słowie i myślach energicznie połyska; albo też głosem czułéj gołębicy zdaje się gruchać. Ten sam charakter wykazuje się w jego wysłowieniu które jest zawsze zastósowane do przedmiotu; w ogóle łączy wielką siłę z wielką łagodnością. Styl ma poważny, pełen dobrego towarzyskiego tonu, a razem pełen św. namaszczenia, — a tak jest słodki, przyjemny i ujmujący, że Erazm Rotterdamski słusznie go zowie od miodu słodszym nauczycielem. — Krótkość w oddaniu posiada płodną i wzniosłą, jest bowiem zwięzły

w słowach, obfity w myśli i przy płynności toku uderza bogactwem obrazów. — Kształcący się na opowiadaczów powinni koniecznie oswoić się z tym wielkim i godnym pilnego naśladowania wzorem. Przytoczymy wyjątek z pogrzebowéj mowy na śmierć św. Satyra.

„Czegoż cię mam opłakiwać, najmilszy bracie? Nie straciłem związków z tobą, alem je tylko przemienił; byłeś przedtém nierozdzielny ciałem, teraz uczuciem: zostaniesz bowiem ze mną, i na zawsze zostaniesz. Wprowadzasz mię do wiecznéj ojczyzny, już bowiem począłem kończyć moję pielgrzymkę, gdy lepsza część moja tam się znajduje. Nigdy cały nie byłem w sobie, ale nawzajem była część większa jednego w drugim, a obaj żyliśmy w Chrystusie. Lecz jak nie tęsknić! Wół, gdy straci towarzysza, z którym długo zwykł ciągnąć jarzmo, szuka go niespokojnie jakby drugiego siebie, i częstym rykiem świadczy o swém przywiązaniu tkliwém, a jaż cię nie mam, bracie mój, szukać? a jaż cię mogę zapomnieć, gdy z tobą ciągle w pługu życia chodziłem. Płaczę, ale płaczę w Panu. Na nic się nie przydało, żem twego skonania tchnienie wciągał: nic nie pomogło, żem ciebie umierającego chciał natchnąć mym duchem; myślałem

bowiem, że albo twoję śmierć wezmę, albo moje życie tobie przeleję. O nieszczęśliwy, a jednak słodki, ostatni pocałunków zakładzie! O biedne uściski, wśród których duch uleciał i martwe zwłoki zdrętwiały! Oby twe ostatnie pochwycone przezemnie tchnienie mogło mi przekazać moc twego umysłu, czystość i niewinność twéj duszy, byłobyto najbardziéj pocieszającém dziedzictwem. O! przestańcie łzy płynąć, a jeśli im ustać niepodobna, niechże ten płacz obrócę do klęsk i cierpień ludzkości, niech prywatną boleść utaję w publicznéj niedoli. Bo i jak zaprzestać płaczu, kiedy na samo brzmienie twego imienia łzy nagle wytryskają? kiedy przypominania wciąż budzone zwykłym tokiem życia, kiedy uczucie przedstawujące bez przerwy twój obraz odnawia ustawnie boleść. Zawsześ przedemną: całą duszą i sercem, zawsze cię uściskam, widzę, rozmawiam, całuję we śnie i na jawie. Tak cię trzymam w objęciu, miły mój bracie, ani śmierć, ani czas nie wyrwą mi ciebie. Czegoż zwlekam? czegobym pragnął? czy żeby głos mój z tobą zamarł i razem był pogrzebany? Przystępujmy do grobu, lecz pierwéj w obec całego ludu po raz ostatni żegnam, pozdrawiam pokojem i całunkiem. Poprzedzaj do wspólnego, zgotowanego

dla wszystkich a mnie przed innym pożądanego domu, przygotuj się tam na przyjęcie brata; a jako tu wszystko mieliśmy wspólne, tak i tam nie znajmy żadnego podziału. Tylko proszę, nie zwlekaj długo upragnionego złączenia, wyglądaj spieszącego się, pomagaj dążącemu i zawołaj, gdybym się zdawał odciągać. U nas zdrowie i słabość zawsze były wspólne, jeśli jeden zaniemógł, i drugi był chory, jeśli jeden ozdrowiał i drugi powstawał. Cóżto się dzieje teraz, że gdyśmy obaj chorowali, ja nie wziąłem uczestnictwa w śmierci? Wszechmocny Boże! polecam Tobie duszę niewinną, przynoszę Ci moję ofiarę: przyjmij łaskawie i wdzięcznie ten dar braterski, tę ofiarę kapłana, jako uprzedni zadatek mojéj śmierci, jako rękojmię i droższy od życia zakład mego przybycia ku Tobie. Nie racz mię tu długo zatrzymywać; mogę znosić, ale nie mogę nic tęsknić ku Tobie na padole płaczu". Amen.

Święty **Hieronim** ze wszystkich ojców łacińskich był najuczeńszy. Jego duch ognisty i pełen zapału, jego wysokie talenta, ogromna nauka, olbrzymia niezłamana najpóźniejszym wiekiem pracowitość, jego różnostronna czynność nieznająca pokoju, jego żarliwość i myśl katolicka, którą był całkiem przejęty, wywarły naj-

większy wpływ na współczesność i potomność, i dla tego kościół św. zaliczył go do swych najcelniejszych ojców i doktorów. Wykład pisma ma więcéj uczony niż homiletyczny, bo jako kapłan nie nauczał publicznie w kościele, wedle zwyczaju owego czasu, ale pisał komentarz, porównywał przekłady łacińskie lub greckie z oryginałem, przytaczał zdania sławniejszych wykładaczy, trzymał się literalnego znaczenia, lecz równie szukał znaczeń figurycznych i tak uczone postrzeżenia łączą się z budującém rozmyślaniem, z nauką wiary i obyczajów. Bez wątpienia jest to najlepszy komentator pisma św. z całéj starożytności chrześcijańskiéj: bo jeśli ustępuje gieniuszem Ozyginesowi, przechodzi go obfitością, większém naczytaniem się późniejszych najcelniejszych wykładaczy i ściślejszém trzymaniem się zasad wiary i kościoła; jeśli nie wyrównywa téj mistycznéj wyobraźni, pełnéj poetyczności przy wyszukaniu podobieństw i znaczeń allegorycznych starego testamentu z nowym, jakże go niesłychanie przewyższa w ascetycznym polocie. Nie byłto umysł teoretyczny, filozoficzny, ale pełen praktyki, prawdy, najsilniejszych wrażeń, uczuć i wymowy. Dla tegoto nie w ogólnych przepisach rozszerzał swój duch katolicki,

ale przemawiał o każdéj rzeczy po szczególe, ale ustawnie praktykę stósował do prawideł świętych.

U niego pobożność nie jest egzaltacyą, ani zachwycającą teoryą, ale życiem codziennérn; wszędzie najczystszą moralność w postępkach i obowiązki wszystkich stanów z całą prawdą i zapałem przedstawia: wszędzie gdzieby nie postrzegł uchybienia od praw Bożych, najmocniéj wyrzuca na oczy. Chociaż ta gorliwość o kościół daje się postrzegać w każdém jego piśmie, jednak cały duch jego płomienisty, cała jego siła, cały dowcip i wymowność nigdzie nie połyskują tak świetnie i gromowo jak w dziełach polemicznych; kiedy walczy za wiarę przeciw kacerzom. Żarliwość wzbudza w nim bogactwo myśli i żywość nadzwyczaj zajmującą: i wszystko, na co uderza, bije pod nogi.

Pod względem wymowy i sposobu nauczania mamy w nim wzór bardzo wzniosły; wprawdzie nie pisał nauk do ludu, ale jego szczególniéj listy są w tym celu pisane, bo na tysiąc zapytań w rzeczach wiary i moralności podawał najzbawienniejsze nauki. W tym charakterze prawdomownym i żarliwym znajdujemy rozwiązanie, dla czego kacerze i źli duchowni jego nienawidzieli, a przeciwnie uwielbiali go z naj-

większym zapałem ludzie bogobojni i prawdziwi katolicy. Reforma także go potępia najwięcéj, bo jego praktycznych przepisów o poście, dziewictwie, zakonach, biskupach, papieżu, i różnych innych, bądź artykułów wiary, bądź religijnych praktyk, niepodobna wykręcić w żaden sposób. Styl zawsze przedstawia człowieka, ztąd ma wysłowienie ogniste, energiczne, obok najtkliwszych wyrażeń; cała siła wymowy zależy u niego w szczeréj naturalności, którą naśladować potrzeba. Wyobraźnia jego nadaje najsuchszym przedmiotom życie i wielki interes. Tłum pracy nie dozwolił mu często długiego obmyślania, ztąd pospiech widoczny; gorliwość unosiła go czasem za nadto w zewnętrznem wyrażeniu się, co nie powinno być przykładem. Ogromna erudycya w rzeczach religijnych i świeckich przeszkadza mu nieraz do wymowy, bo mnóstwo cytat osłabia siłę przedstawienia. Wszędzie przebija się w stylu umiejętność pisania i najwięcéj przybliża się szatą do klasycznych pisarzy Rzymu, ale też często w dziełach jego młodości przebija się za nadto sztuka i wyszukanie, bo jak sam powiada, miał jeszcze w żywéj pamięci prawidła retorów i przeto szkolnym kwiatem lubił malować. Pobyt jego na wschodzie wpły-

nął nie mało na obrazowość wysłowienia, i w nim są często miejsca najszczytniejszéj mowy chrześciańskiéj. Jak zaś umie być prostym i spokojnym, gdy idzie o podanie nauki, zobaczymy w następnym wyjątku.

„Kleros znaczy los, i dlatego słudzy kościoła „Chrystusowego zowią się klerykami, bo losem „należą do Boga, i sam Bóg jest ich losem „i posiadłością. Kto zaś jest pańskim, albo ma „za dziedzictwo Pana, winien tak postępować, „aby i sam posiadał Boga i wzajem przez niego „był posiadany. Jeśli bogactw lub innych rze„czy światowych pragniesz, Bóg nie raczy być „twoją cząstką. Błagam cię przeto, nie uważaj „duchownego stanu za sposób do życia, ani „służby Chrystusowéj za środek do nabycia „doczesnych korzyści, ale za krzyżem ubogim „postępuj ubogi. Unikaj niewiast, boś ani święt„szy od Dawida, ani mędrszy od Salomona. „Spełniasz obowiązek lektora, akolity lub jaki „inny, nie ubiegaj się za ubiorem pięknym „i gustownem ułożeniem, ale szukaj ozdoby „w pięknych obyczajach; nie połyskuj wy„muskanym i ułożonym włosem, ale jaśnij „wstydem i skromnością. Nie szukaj własnéj „wygody, bo to jest hańbą dla duchownych;

„urodziłeś się najczęściéj w ubogim domu lub „pod strzechą wieśniaczą; ledwo mlekiem, chle„bem lub inną najprostszą potrawą mógłeś za„spokoić krzyczący żołądek, a teraz się bułką „i miodem brzydzisz; teraz poznałeś imiona „i rodzaje ryb, mięsiw i innych przysmaków; „lubisz wszystko, co jest rzadkiém i drogiém. „Czytaj jak najczęściéj księgi boże, owszem „z rąk ich nie wypuszczaj. Ucz się, abyś na„uczał; pozyskuj to wierne słowo w kościele, „abyś mógł zachęcać w nauce zdrowéj i po„konać przeciwników. Trwaj mocno w tém, „czego się nauczyłeś, coć powierzono, abyś ka„żdemu pytającemu mógł zdać sprawę z téj „nadziei i wiary, które są w tobie. Niechaj „twych słów nie zawstydzają uczynki twoje, „aby kto nie pomyślał w czasie twojego kaza„nia w kościele: *Czemu nie robisz tego, co sam „nauczasz?* Bądź uległy twemu biskupowi i uwa„żaj go za ojca i pasterza twéj duszy. Gdy „nauczasz w kościele, niech cię zagrzewa nie „pochwała ludzi, ale jęki i westchnienia. Łzy „i poprawa życia słuchaczów niech będą twoim „największym i jedynym oklaskiem. Kapłańska „nauka ma być zaprawdę naczytaniem się pi„sma świętego. Nie chcę, abyś był czczym de-

„klamatorem i gadatliwym krzykaczem bez myśli, „ale się masz ukształcić na biegłego przewodnika „w rzeczach świętych i na gruntownie uczonego „opowiadacza tajemnic i łask bożych. Szukać „podziwienia u prostego ludu wyborem szumnych „wyrazów i obfitą gmatwaniną wielomówstwa, „zawsze cechuje człowieka bez nauki; nic bo„wiem łatwiejszego, jak omamić gmin pospolity „napuszonemi słowami, gdyż, czego nie rozumie „więcéj, to gotów podziwiać [1]).

Św. **Augustyn** biskup hipponeński, ojciec i doktor kościoła, odznacza się między wszystkimi filozoficznym i głęboko myślącym geniuszem. Dziwna téż giętkość jego umysłu nadała mu wielką różnostronność, bo we wszystkich prawie gałęziach nauk zajmował się z wielką chwałą. Pismo, teologia, metafizyka, sztuki piękne, historya, dyalektyka i inne wiadomości, stanowią przedmiot jego zajęcia. Do poznania prawdziwego ducha i nauki kościoła same dzieła Augustyna św. najdoskonaléj wystarczą. Jeśli nie wszystkim ojcom dorównywa uczonością, to swym duchem filozoficznym, a przejętym najży-

[1]) Epistola ad Nepotianum.

wiéj zasadami wiary, umiał odgadywać i rozwięzywać wszystko. Jego systematyczny umysł z głównych zasad wyprowadza nieskończony tłum wniosków; nikt przed nim głębiéj nie wniknął w prawdy religijne; tysiące wywołał pytań, które umiał rozwiązać, rzucając nowe światło na przedmioty. Często odkrywa nowe drogi nieznane jego poprzednikom, ale zawsze dąży do jednego z nimi celu; często wznosi nowe szańce i obrony wokoło prawdy. Pierwszy najwięcéj się przyłożył do ujęcia w systemat religijnéj wiadomości, bo pierwszy podźwignął i ugruntował budowę chrześciańskiego systematu, zostawiwszy pożyteczne przepisy ku coraz większemu wypracowaniu i ukształceniu téj budowy nauk religijnych. Bez wątpienia najwięcéj ze wszystkich św. Augustyn wywarł wpływ stanowczy na potomność katolicką pod względem naukowym. Obok myśli głębokiéj łączył najczulszą duszę; ztąd wśród najoderwańszych rozpraw nieraz tą piękną czułością zachwyca czytelnika. Kazał bardzo pilnie aż do śmierci, i mamy z górą 700 mów do ludu, z których najmniéj ze 300 fałszywie mu przypisanych; są bowiem albo Cezarego biskupa arelateńskiego, albo wielu innych. Opowiadaniem słowa bożego

niezmiernie słynął, i był nadzwyczaj podziwianym, z czego nie był rad, mówiąc, że pragnie owoców, a nie liści — ale miał i owoce. Jego mowy są najczęściéj krótkiemi przemówkami. Wśród natłoku najważniejszych i najrozmaitszych zajęć nie miał czasu, jak sam się uskarża, wypracowywać swych nauk do ludu; mówił bez przygotowania z miejsc pisma, jakie lektor czytał w kościele. Sąto poufałe nauki bez wstępów, bez podziałów, żadnego uporządkowania; sąto krótkie ojcowskie przestrogi i zachęty, których mówienie zaledwie kwadrans trwać mogło, czasem pół godziny. Są wprawdzie mowy zupełniejsze i wypracowane, np. o zmartwychwstaniu umarłych, o pożytku pokuty, o sposobie życia swego duchowieństwa, i w niewielu innych materyach, ale i w tych nie widać starań o wymowę, bo mu szło tylko o zapalenie serca ku dobremu, oświecenie umysłu i wykorzenienie występków. Głównie wymowa jego zależy na trafnych i często nowych postrzeżeniach, na myślach niezwykłych a dziwnie budujących, na zastanowieniu się nad przedmiotami z nowego stanowiska. Co do stylu więcéj pisze jasno i łatwo, niż ozdobnie i wymownie; w naturze bowiem swojéj nie był mówcą, a może i nie dbał

o to. W samym wykładzie jest ucinkowy i urwisty; posługuje się najchętniéj kontrastem, antytezą, igraszką słów, a nadewszystko dowcipem; ale téż bardzo często jego wysłowienie jest nowe, proste, zwięzłe i żywe. Pojedyncze przeto miejsca są nieraz wielkiéj mocy i wymowy, ale brak równości jest nazbyt widoczny w jego przemówkach, ztąd całości wzorowéj nie mamy; bo choć wyobraźnia obfita i gorąca jak jego ojczyzna Afryka ozdabia jego wysnucie myśli, jednak zawsze nie dostaje metody, jasności przedmiotów i prawdziwego gustu w zewnętrznéni oddaniu. W chęci jasnego wykładu nieraz nadto długo zatrzymuje się nad jedną rzeczą, ogląda ją ze wszystkich stron, ztąd powtarza się lub zestępuje w amplifikacyą bezpotrzebnie. Lecz te wszystkie niedostatki w zewnętrznéj formie, lubo dziś nie mogą służyć do naśladowania, były najdoskonalszém zastósowaniem się do gustu wieku i słuchaczów; a przeto największy wpływ zbawienny wywierał św. Augustyn swojemi przemówkami. Jakoż sam ten gieniusz wśród największych pochwał i uwielbień nie był rad ze swoich przemówek: „Żądam czegoś lepszego, powiada, i posiadam to, czego pragnę,

w mojém wnętrzu, dopóki nie zacznę słów używać; a gdy postrzegam, że nie mogę tak oddać myśli jak ją pojmuję, zasmucam się, że język sercu wystarczyć nie jest wstanie. Chciałbym, aby mię słuchacz tak rozumiał, jak ja rozumiem, a czuję, że nie mówię w sposób pojętny dla wszystkich".

Nauka ze słów św. Mateusza: *„A gdy on „wstąpił w łódź, weszli za nim uczniowie jego „etc.* [1]). Z tylko co przeczytanéj ewanielii prze-„mawiam do was ze wsparciem bożém i w niéj „zachęcam, aby wpośród burz i nawalnic tego „świata nie zasypiała wiara w sercach waszych. „Jeśli u was czuwa Chrystus — i wiara wasza „czuwa. Jakoż apostoł upomina *„aby mieszkał „Chrystus przez wiarę w sercach waszych* [2]). „Wprawdzie ta łódź ze Zbawcą i apostołami „przedstawia kościół święty, ale równie jest „obrazem dusz naszych płynących po tym świecie: „bo każdy żegluje w sercu swojém, i nie rozbija „się o szkopuły, jeśli pobożna myśl służy mu „sternikiem. Doznałeś zniewagi lub krzywdy?

[1]). Rozdział 8 w. 23–27.
[2]). Ephes. 111–17.

„powstają wiatry, nieważ się, męszać. Wzdymają „się bałwany i oto burza twą nawę kołata, serce „się twoje miota niespokojne. Mścisz się za wy- „rządzoną obelgę? Jużeś się rozbił. Co za przy- „czyna? Oto śpi w tobie Chrystus, t. j. zapo- „mniałeś o Zbawicielu. Wzbudź Go przeto, czyli „przywiedź Go na pamięć, a obudzi się w tobie. „Pomyśl czego żądasz? — mścić się? Tedy ci „przyjdą na myśl te słowa: „Ojcze, odpuść im, „bo nie wiedzą co czynią".— Tak się powstrzy- „masz w gniewie i wrócisz do pokoju serca. „Rozkazał Chrystus morzu i stało się uciszenie „wielkie. To, cośmy powiedzieli o gniewie, może „się stósować do wszystkich namiętności. Rodzi „się jaka pokusa, powstaje wicher i burza: obudź „Chrystusa, i mów w sobie: Jakiżto jest ten, „iż mu wiatry i morze są posłuszne? Idź więc „za przykładem wiatrów i morza, bądź posłuszny „twojemu Stwórcy. Na rozkaz Chrystusa morze „słucha, a ty jesteś głuchy,—wiatr ustaje—a ty „się wzdymasz. Mowisz, działasz, roisz na przekor „woli Zbawiciela. O! nie dajcie przemagać burzy „serca waszego. Wprawdzieśmy ludzie słabi, „a przeto jeśli powstanie wicher, jeśli zakłóci „i wzburzy uczucie duszy naszéj, nie rozpaczajmy, „lecz obudźmy Chrystusa, abyśmy wśród ciszy

„żeglowali i przybili szczęśliwie do ojczystego „portu wieczności". Amen.

§. 14.

WZORY OJCÓW WSCHODNICH CZWARTEGO WIEKU.

Św. **Atanazy,** biskup aleksandryjski nazwany Wielki, napełnił i dzieje chrześciańskie swą olbrzymią postacią i pismami swémi: należy do najcelniejszych ojców i doktorów kościoła. — Wielki ten gieniusz, przejęty najmocniéj najżywszą i niezachwianą wiarą, całkiem się dla obrony prawd świętych ofiarował, i w zapasach z aryanami półwieku był głównym przewodzcą katolików i stawał się tym straszniejszym dla nieprzyjaciół, im więcéj doświadczał ucisków i prześladowań, co dowodzi nadzwyczajnéj mocy ducha. Najwięcéj ze wszystkich umiał w swym charakterze odbić przez całą praktykę swego życia i prostotę gołębią i roztropność węża, tak jak łączył dwie zdolności rzadko chodzące razem tj. najgłębszą myśl spekulacyjną z najprostszym i najpraktyczniejszym poglądem. Na dzieła jego nie należy zapatrywać się jak na utwory swobodnego i z długiém obmyśleniem przedsięwziętego piśmiennictwa. Nie byłto bowiem autor,

ale działacz, i pisał tylko wtedy, kiedy obrona prawdy lub zachęta swoich wymagała wśród boju z aryanami; pisał najczęściéj w tułactwie bez żadnéj biblioteki i pomocy, nie mając czasu przejrzeć tego, co było jednym pociągiem wylane. Z tém wszystkiém, jeśli się kiedy znachodzą nierówności, zawsze te dzieła odbiły cały jego umysł i charakter, zawsze składają skarb wielki, z którego i późniejsi ojcowie i dzisiejsi pisarze katoliccy czerpali dowody ku zwalczeniu przeciwników bóstwa Chrystusowego. Sam nawet ten pospiech, z jakim musiał pisać, nadał większą moc i żywość, bo to są naturalne wylania się wezbranego działania ducha. Rozważanie dzieł tego ojca niezmierną może przynieść korzyść dla opowiadacza; bo jak na bóstwie Chr. Pana cała nasza wiara polega, tak aż do dziś dnia przeciw téj prawdzie skrycie lub jawnie powstają niepobożni.

Wszystko w Atanazym jest godne zastanowienia i przejęcia się, bo wszystko w nim jest w najwyższym stopniu katolickie. Miłość Chrystusa i kościoła zmieniały słowa jego w miecz ognisty cherubina, strzegący zwycięzko skarbów nieomylnéj wiary. Wszystkie też jego dzieła nie miały innego celu, jak obronę kościoła i jego

nauki. Trzeba w nim podziwiać i naśladować ten sposób trafnego pojęcia najzawikłańszych przedmiotów, które natychmiast umiał uporządkować i wszystko praktycznie wyjaśnić. Jego przenikliwość i zręczność w odkryciu fałszu a utwierdzeniu prawdy, jego dowodzenia zawsze oparte na piśmie, i obok najgłębszych rozumowań i wyjaśnień oddane przez trafne podobieństwa dla najprostszych zawsze dostępne, stanowią wzór doskonały dla walczących o prawdy boże. Ten umysł silny i czynny, który umiał bogactwa swéj myśli oddać w jasnéj prostocie, cechuje najwięcéj ta godna przejęcia metoda, że nie wyłuszczał zadnego szczegółu, żadnego przedmiotu, żadnéj nauki bez wykazania związku z całością prawdy chrześciańskiéj, czyli bez odniesienia wszystkiego w harmonię dogmatów religijnych. Ztąd wyrastała niezwyciężona siła w jego rozumowaniu; ztąd wnioskowanie jego było niemylne, bo zawsze uległo pierwiéj doświadczeniu probierczego kamienia zasad kościoła. Co do wymowy, ta jak u wszystkich wielkich i bogatych myślą nie miała nic sztucznego, nic wyszukanego, ale w jasności i prostocie pełna była siły, żywości dowcipu i tego naturalnego wdzięku, któremu żadna sztuka nie

wyrówna; szczególniej odznaczają się w tym względzie jego listy i pisma apologetyczne.

„Pamiętaj, że do szukania właściwéj myśli „i prawdziwego rozumienia w piśmie bożém są „potrzebne: życie poczciwe, dusza czysta i cnoty „oparte na zasadach Chrystusa, aby myśl twoja „przebiegając tą drogą mogła osiągnąć czego „żąda, i o ile tylko ludzka natura jest w stanie „pojąć słowo boże. Bez czystéj myśli, bez na-„śladowania życia świątobliwego nikt nie pojmie „słów świętych. Jak bowiem oko chore nie może „patrzeć na światło słońca i trzeba je pierwéj „uzdrowić, wyjaśnić i upodobnić światłością „czystą z blaskiem dziennym, aby się mogło bez „szwanku zatopić w promieniach słonecznych, „tak równie kto chce myśl natchnionych mężów „objawiających rzeczy niebieskie zrozumieć, po-„winien pierwéj uzdrowić, omyć i otrzeć poprawą „życia i myślenia duszę swoję; powinien zbliżać „się do świętych pisarzy podobieństwem usiłowań „i działań, aby przyzwyczaiwszy się do jednego „z nimi postępowania, wszedł w ich poufałość, „i zrozumiał, co im od Boga zostało objawioném. „A tak połączony z nimi wspólnością życia „uniknie za ich przykładem niebezpieczeństw „grzechu i jego ognia w dzień sądny, a odzie-

„dziczy niewymowne szczęście jakie Bóg swym „wybranym zgotował“ [1]).

Święty **Cyryl** biskup jerozolimski zostawił nam ośmnaście nauk czyli katechezów, które miewał w czasie wielkiego postu do katechumenów już przygotowanych do chrztu czyli kompetentów albo illuminandów, mających się oświecić łaską chrztu świętego. Pięć mistagogików, czyli nauk o Sakramentach, które miewał do neofitów podczas wielkanocnego tygodnia— jedną homilię o paralityku uzdrowionym przy sadzawce owczéj w Jerozolimie, i list do Konstancyusza. We wstępnéj nauce a także w katechezie pierwszéj przygotowuje do dobrego chrztu przyjęcia; w drugiéj naucza o pokusie; w trzeciéj mówi o chrzcie; w czwartéj przedstawia po krótce główniejsze dogmata, tj. o Bogu, o Chrystusie, o przyszłym sądzie, o Duchu świętym, o duszy, o ciele, o zmartwychwstaniu i piśmie świętém. Od piątéj zaś katechezy aż do ostatniéj zajmuje się wykładem artykułów składu wiary. W pierwszéj i drugiéj mistagogice tłumaczy znaczenie obrzędu chrztu; w trzeciéj mówi o bierzmowa-

---

[1]) De incarnat. Verbi Dei: (sam koniec).

niu; w czwartéj o Sakramencie eucharystyi; w piątéj o mszy świętéj i kommunii. Wszystkie te nauki stanowią pomnik największéj ceny, bo w całéj starożytności niéma drugiego dzieła, któreby tak obszernie i szczegółowie wykładało dogmata wiary, obrzęda i zwyczaje kościoła. Jest-to nadzwyczajna dogmatyka, jest-to zbiór nauki chrześciańskiéj najstarożytniejszy i najzupełniejszy. Niektórzy, uwiedzeni tytułem katechezu, chcieli uważać to dzieło za najdawniejszy katechizm, kiedy rzeczywiście niéma tam najmniejszego podobieństwa ze sposobem nauczania katechizmowym. Są to nauki do ludu, co też w dawném rozumieniu oznacza katechezis. Nie można dość zalecić tych nauk opowiadaczom słowa bożego, pod każdym bowiem względem przynieść im mogą wielkie korzyści. Św. Cyryl odznacza się głównie jako nauczyciel ludu, jako najgłębszy znawca w teologii; tak więc i wewnętrznie i zewnętrznie stanowi wielki wzór opowiadania prawd świętych. Prócz wykładu nauki chrześciańskiéj zbija błędy pogan, żydów i kacerzów, aby nowo nawróconych utwierdzić i ubezpieczyć przeciwko wszelkim podejściom fałszu. Styl jego prosty, ujmujący, jasny i poufały, wszędzie się stara więcéj o nauczanie

i oświecenie, niż o świetność i ozdobę wysłowienia; jeśli potrzeba zachęcić, jeśli przedmiot wymaga wyższego polotu, znajdujemy go obrazowym i wzniosłym. Jego zastanowienie się nad człowiekiem i naturą dostarcza mu nieraz pięknego bogactwa myśli i porównań. Jego żywa wiara i przejęcie się ogłaszaną nauką unosi go nieraz do wielkiéj rzewności. Nadewszystko trzeba naśladować jego jasną i ścisłą dokładność w opisie dogmatów, chociaż ku temu nie wiele słów używa. Przytaczając tu za przykład wstępną naukę św. Cyryla, nie możemy nic przypomnieć, że jeśli dawniéj wymagano tak wielkiego przygotowania do chrztu, jakże należy przygotować się tym, co się sposobią na kapłanów.

„Już zalatuje do was zapach szczęśliwości, „już kwiaty wyższéj natury zbierane na uplot „wieńców niebieskich, już wieje ku wam woń „Ducha św.; jużeście w przedsionku królewskiego „pałacu, abyście zasłużyli stanąć przed samym „królem! Teraz jak drzewa w kwiecie zdobicie „się nadzieją, abyście przynieśli doskonałe owoce. „Podaliście imiona wasze do chrztu; jestto wy- „zwanie się do żołnierki Chrystusowéj. Pra- „gniecie wstąpić do niebieskiego grodu: dobre „jest przedsięwzięcie, dobra nadzieja. Lecz jeśli

„przystępujesz ciałem a nie myślą, żadnéj ko-
„rzyści nie odniesiesz: wszakci Szymon Mag
„przystąpił do chrztu, a niezostał oświecony ła-
„ską bożą. Zaiste wielkato rzecz chrzest! To
„jest okup waszéj niewoli, zmazanie win, śmierć
„grzechu, odrodzenie duszy, szata światłości,
„pieczęć święta i niezgładzona, rydwan unoszący
„ku niebu, brama szczęśliwości rajskich, broń
„ku zdobyciu królestwa i łask usynowienia was
„w Bogu. Ale przy téj drodze smok czycha na
„przechodzących; strzeż się, aby cię niewiarą nie
„ukąsił; obuwszy nogi w gotowość ewangelii
„pokoju, idź do ojca duchów: bo wąż, choćby
„żądło zapuścił, nie dosięże twéj stopy. Gotuj
„serce twoje do przyjęcia nauki: częściéj się
„módl, aby cię Bóg uraczył niebieskiémi tajem-
„nicami. Jeśli ujrzysz, że coś szpetnego wsko-
„czyło do twéj myśli, niech ci pomoże pamięć
„sądu i twego zbawienia; zajmij nauką swój
„umysł, abyś o złych rzeczach zapomniał. Wzmo-
„cnijmy serca nasze, bo idzie walka o duszę
„i nadzieję rzeczy wiecznych. Mocen jest Bóg,
„który zna myśli wasze, i widzi kto szczéry, kto
„obłudny—zachować szczerego i natchnąć wiarą
„obłudnika, jeśli się upamięta. Zmaże cyrograf
„przeciwko wam świadczący, zapomni waszych

„grzechów przeszłych, zaszczepi was w kościele, „policzy za swych rycerzy, uzbroi was sprawie- „dliwości bronią, napełni was niebieskiémi skar- „bami nowego przymierza i wyryje piętno Du- „cha św. niezatarte na wieki“ [1]).

Św. **Bazyli** Wielki, biskup Cezarei w Kappadocii, ojciec i doktor kościoła, należy do największych jego świeczników. Nadzwyczajny ten gieniusz rozwinął się najświetniéj wszelkiémi zasobami życia świątobliwego, i największéj jaka była wówczas naukowości; bo niezawodnie współczesnych przechodził erudycyą pod każdym względem. Widzimy w nim najszczytniejsze, naj-

---

[1]) Procatechesis. Mystagogiki przetłumaczył na język łaciński i po raz pierwszy wydał 1560 r. w Wiedniu ks. Jan Grodecki kanonik warmiński, sekretarz Hozyusza legata na soborze trydenckim. We cztery lata tenże sam Grodecki sporządził w Kolonii pierwsze wydanie z przekładem łacińskim katechezów, gdzie i mystagogiki są połączone. Ziomek więc nasz piérwszy oznajomił zachód z tak ważném dziełem. Grodecki powiada w przemowie, że Jakób Uchański arcybiskup gnieźnieński, dostawszy z Bulgaryi przekład słowiański, przełożył go na język polski, i te oba tłumaczenia poprawił wedle oryginału ks. Grodecki; co się z niemi stało, nie wiemy. W ostatnich latach w poznańskiém religijném czasopiśmie znajdujemy przekład tych nauk; wartoby było, aby kto poprawiwszy je co do języka polskiego, wydał osobno i notami— osobliwie gdzie idzie o terminologię dogmatyczną, co nie była jeszcze za czasów św. Cyryla ustaloną—objaśnił. Byłabyto największa przysługa dla duchowieństwa.

szlachetniejsze duchowne ukształcenie. Głębokość myśli, najbogatsza wyobraźnia, gienialna przenikliwość, niewypowiedziana miłość Boga i bliźniego ozdabiały ten umysł silny, przedsiębierczy i żywy. Największa znajomość ludzi podaje mu zawsze broń najtrafniejszą ku zwalczeniu złego. Trzeba pilnie w jego działach rozważać, jak się umie do wszystkich i do wszystkiego stósować. Chociaż musiał nieraz stanąć w obronie prawdy, jednak lubił nad wszystko pokój, a walcząc strzegł powagi i przyzwoitości, ale najtrafniejszym obiorem dowodu nicość fałszu wyświeca. Najulubieńszym tematem jego była praktyka czyli spełnienie zasad religijnych: szczególniéj miłosierdzie, jałmużna, wzajemna pomoc ludzi jako dzieci jednego ojca, najczęściéj jego myśl, serce i usta zajmowały. Wysłowienie św. Bazylego jest ze wszystkich względów wzorowe, bo oprócz wrodzonego gieniuszu, łączy w sobie najpiękniejsze rozwinięcie nauki i sztuki w najwłaściwszym kierunku, wszędzie taka poprawność, jasność, naturalność obok logicznego porządku i głębokiego obmyślania, wszędzie największa łagodność i dokładność obok zwięzłości, moc obok ujmującéj i jednawczéj mowy. Szczególniéj w swych zachętach do pobożności przy

najpoprawniejszych wyrażeniach wylewa się najświetniéj w zapale przekonania. Jak każdy gieniusz, ma sobie właściwy sposób wymowy, którą wszystko ożywia i podnosi rzadko doborem słów, porównań i obrazów, najczęściéj zaś potęgą rzeczy i myśli. Najsławniejsze w całéj starożytności były homilie na Hexameron, t. j. na sześć dni stworzenia. Jeśli ówczesny stan fizyczny nauk nie dozwalał mu w tym wykładzie stworzenia świata przyjść do dzisiejszego rozwinięcia, to znowu pod względem dogmatycznym i moralnym zawsze będzie prawdziwém w téj rzeczy źródłem. A przytém, co tylko gieniusz mógł zrobić, zrobiono; mnóstwo tam uczonych postrzeżeń nad przyrodzeniem, najgłębszych uwag i wyjaśnień, najciekawszych podań o własnościach różnych zwierząt; tam znajdujemy już wykazanie różnicy płci między roślinami, już najpiękniejsze opisy cudów Stwórzyciela, już zbicie urojeń filozoficznych o początku wszystkich rzeczy. Ztąd Hexameron do dziś dnia jest nadzwyczaj pożytecznėm i zajmującém dziełem. Św. Bazyli nie miał na celu wytłumaczyć stworzenia świata, ani zaspokoić próżną ciekawość; ale za pomocą widzialnych rzeczy podnieść serca słuchaczy do Boga, jak to sam powiada:

„Jeśli kiedy w noc pogodną rozważając zachwy-
„conėm okiem niewymowną piękność gwiazd,
„myślisz o Twórcy wszech rzeczy; jeśli pytasz:
„Któż jest, co tėmi błyszczącėmi kwiatami tak
„pięknie umalował niebo? jeśli się zastanawiasz,
„że ta piękność ma w głównym celu użyteczność,
„którėj rozmiaru wedle zakréśleń mądrości bożej
„i w setnėj części nie dochodzisz; jeśli przy
„blasku dziennym badasz pilnie wszystkie dnia
„dziwy i w świętėm rozmyślaniu wznosisz się
„na widzialnych rzeczach ku uwielbieniu tego
„co jest niewidzialnėm: tedy jesteś przygotowanym
„dla mnie słuchaczem. Chodź wezmę cię za rękę
„nakształt tych, co oprowadzają przybyłych po
„mieście: pokażę wam jak wędrowcom wielkie
„i dziwne tajemnice, grody stworzenia. Poznaw-
„szy świat i siebie samych, poznamy Boga, od-
„damy hołd Twórcy, służyć będziemy Panu,
„uwielbimy ojca, ukochamy naszego karmiciela,
„uszanujemy dobroczyńcę i będziemy czcić na
„wieki dawcę doczesnego i przyszłego życia,
„który już udzielonėmi skarby zapewnia na-
„dzieję dóbr przyrzeczonych, bo oczekiwania
„nasze utwierdza widzialną rękojmią obecności.
„Jeśli rzeczy doczesne tak piękne, a jakież będą
„wieczne? Jeśli niezmierne przestrzenie sklepów

„niebieskich z tysiącem światów przechodzi po-
„jęcie ludzkie, a jakże poznamy wielkość i wspa-
„niałość wieczności? Jeśli słońce, co się ma
„skończyć, tak jest ogromne i piękne, że stanowi
„najświetniejsze oko całego przyrodzenia, i wszyst-
„ko w naturze ożywia, uwesela i zdobi: jakaż
„być musi nienasycona żadném najdłuższém pa-
„trzeniem piękność słońca sprawiedliwości, słońca
„nieskończonego światła, życia i wesela? A jeśli
„ślepy jest nieszczęśliwy, nie widząc dziennego
„światła: jakże grzesznik będzie nieszczęśliwy,
„kiedy nie ujrzy nigdy sprawiedliwego światła
„wieczności?“ [1])

Te same zalety odznaczają 13 jego homilij na psalmy. Inne zaś homilie w różnych przedmiotach, a najczęściéj o cnotach, występkach, męczennikach, jeszcze się większą prostotą przy głębokiém wnikaniu w naturę ludzką zalecają. Szczególniéj celniejsze są o poście, o łakomstwie, przeciw bogaczom, o gniewie, zazdrości i pokorze; chociaż wszystkie te homilie są bardzo wzorowe, szczególniéj piękna jest przemowa do młodych, w jaki sposób powinni korzystać

[1]) Hom. VI. na Hexameron.

z pisarzy świeckich. Porównaniami dziwnie wyjaśnia i ozdabia swe nauki. Zobaczymy w następującym wyjątku z homilii o zazdrości:

„Jak sępy w przelocie, mijając wiele stron „czarujących, wiele łąk pachnących ziołami „i kwieciem, dążą jedynie do miejsc tchnących „zgnilizną trupów; jak muchy opuszczając zdrowe „ciało padają na rany i wrzody: tak zazdrośni, „nie widząc świetności życia, wielkości dobrych „uczynków, rzucają się tylko na samo skażenie „i zepsucie. Nie chciéjcie, bracia, dopuszczać się „téj nieprawości; bo gdy ta się rozmnoży, oziębnie „miłość wasza. Jak bowiem śniedź jest zarazą „niszczącą pszenicę, tak zazdrość jest śmiertelną „chorobą przyjaźni. Zazdrość, to własność sza„tana; przeto dotknięta nią dusza, niszczy się „jak rdzą żelazo. Co baśń gminna mówi o ga„dzinach, że pożarciem wnętrza matek na świat „się wygryzają, to rzeczywiście stósuje się do „zazdrości, która pożera duszę ją rodzącą. Za„zdrosny jednę ma pociechę w nieszczęściu tych, „którym zajrzywa. Okropnato słabość, nie dozwala „ani jéj wypowiedzieć, ani uleczyć: bo kto się „nie wstydzi wyznać, że go nieszczęśliwym ro„bią powodzenie i cnoty bliźniego? A jak po„ciski z ogromną siłą rzucone, spotkawszy rzecz

„twardą, muszą się odbić ku rzucającemu; tak „poruszenia zazdrości, nie szkodząc tym, do „których zmierzają, ranią to serce, zkąd wyszły. „Zazdrosny sam siebie wyniszcza smutkiem „i wzdychaniem na widok dobra bliźnich, lecz „bynajmniéj nie umniejsza się bogactwo tych, „którym zazdrości. Karmiąc i głaszcząc zwie„rzęta, można je oswoić i ułagodzić, lecz im „więcéj zlejesz dobrodziejstw na zazdrosnego, „tym więcéj się zasępia.“

Św. **Grzegórz** z Nazyanzu, biskup sazimski i konstantynopolitański, ojciec i doktor kościoła, odznacza się prócz głębokiéj nauki wielką poetycznością, która u niego wypływa z rozmyślania; wszystkie zdolności naturalne pracą i pobożnością dziwnie ukształcił i wyrobił. Wysłowienie jego ujmuje obrazami, rzewnością i całą ozdobą dobrze pojętéj sztuki. Styl jego naturalny, żywy, naciskający, wdzięczny i pełen dowcipu, téj soli attyckiéj. Wielka dokładność i chęć wypełnienia wszystkich najdrobniejszych szczegółów myśli zmusza go do częstych nawiasów i rozwlekłości w mowach, które pospolicie są bardzo długie i nie bez powtarzania się; ale to w nauczycielu ludu bynajmniéj nie razi, osobliwie przy wielkiéj ozdobie w wyrażeniu.

Mamy jego mów 53, ale z tych kilka nie są świętego Grzegorza, a kilka innych przerobiono z listów. Te kazania należą do najświetniejszych pomników chrześciańskiéj wymowy. Starożytność szczególniéj uwielbiała jego kazania o teologii, czyli o bóstwie Chrystusa Pana, i dlatego pierwszy po świętym Janie apostole był nazwany teologiem. Mamy i wzory mów pogrzebowych po zgonie ojca, brata i siostry świętego Grzegorza, a także na śmierć swego przyjaciela świętego Bazylego Wielkiego, która należy do najpiękniejszych; inne zaś kazania są w przedmiotach dogmatycznych lub moralnych, i odznaczają się zapałem, śmiałością wschodnią, a razem metodą retoryczną przy wielkiéj łatwości i naturalności.

„Prawodawca nasz jak najmocniej zalecił paść „trzodę bez gwałtu, dobrowolném przekonaniem „i radą. Choćby więc kto nie czuł się do cięż„kich grzechów, i sięgał nawet szczytu cnót „przy największéj nauce i zdolnościach, nie może „się podjąć bez wielkiego strachu tak świętych »obowiązków. Sztuką sztuk i nauką nauk jest »przewodniczyć ludowi. A u nas jakiż w tym „względzie chaos! co za sądy, kiedy bardzo „wielu pierwiéj nim przyjmią tonsurę, nim wy-

„rosną całkiem z dziecinnéj mowy, pierwiéj nim „wejdą do świątyń przybytków, nim się imion »ksiąg boskich nauczą, nim starego i nowego „przymierza cechy i autorów poznają, (bo już „nie mówię o pozbyciu brudów ciała i słabości „duszy, które nam grzech przynosi), jeśli tylko „dwa lub trzy słowa pobożne pochwycą, nie „z czytania lecz słuchem; jeśli trochę około psal„mów pochodzą, jeśli sutannę zręcznie i powa„żnie ułożą, jeśli postać świątobliwą ustroją: już „to są ledwie nie od kolebki, jak Samuel, mę„drce i mistrze biegli w rzeczach boskich, piérwsi „między piśmiennymi i nauczycielami; już pra„gną, aby ich zwano Rabbi, a nierozumiejąc „litery, uciekają się do wyższych niby znaczeń, „miasto których brednie i marzenia prawią. — „Zapytajmy tych mężów dziwnych: czy śpiéw, „taniec i muzyka mogą się pozyskać bez żadnéj „pracy i wprawy? Jakże więc mądrość, co jest „ostatnim wypadkiem wszelkiéj wiedzy ludzkiéj, „tak lekceważą i mają za rzecz pospolitą, że dość „im saméj chęci, aby się uważali za mądrych „i mistrzów. Nie jestżeto największy nierozsądek „i co gorzéj, że się biorą do nauczania drugich, „kiedy niedomyślają się nawet swego nieuctwa. „Pismo tysiące gróźb obwieszcza na złych ka-

„płanów i ślepych przewodników. Zbawiciel, „posyłając uczniów na opowiadanie ewanielii, „chce ich mieć tak doskonałymi w cnotach, tak „skromnymi i biegłymi w zakonie, tak świętymi, „aby niemniéj życiem i obyczajami, jak opowia- „daniem rozszerzali królestwo jego na ziemi. — „W tych myślach dnie i nocy trawię. To mi ciało, „kości i szpik przejmuje. To mię zatrważa i nie „dozwala śmiało podnieść oblicza. Całém usiło- „waniem staram się uniknąć gniewu pańskiego, „i otrzeć u siebie choć w części rdzę występku. „Trzeba się bowiem pierwiéj oczyścić niż oczysz- „czać drugich, pierwiéj nabyć mądrości niż jéj „nauczać, pierwéj stać się światłem niż innych „oczyszczać; zbliżyć się do Boga, nim prowadzić „ludzi ku niemu; słowem, pierwiéj siebie należy „uświątobliwić, aby drugich wieść za rękę i po- „dać radę roztropną. Cały wiek aż do późnéj „starości nie jest za długi na usposobienie się „doskonałe w tych powinnościach, a któż „obrońcę prawdy nagle w dniu jednym ulepi „jak z gliny? Wszakże on z aniołami i archa- „niołami uwielbiać ma Boga, przed najwyższy „ołtarz ofiary zanosić, z Chrystusem kapłaństwo „sprawować i Jego obraz przedstawiać. Wiem, „jaka jest wielkość Boga, a jaka słabość ludzka.

„*Niebo wysoko a ziemia nisko* (Pror. XXV. 3.) „A któż tam wstąpi, jeśli go do ziemi grzechy „przykuły? Kto zaćmiony mgłą niziny i obciążony ciałem podniesie myśl do najwyższéj myśli, „aby się w jéj rozważaniu zatopić? Przy największéj pracy oczyszczania siebie zaledwie „możemy rozpoznawać rzeczy wieczne, jakby „we zwierciadle, albo jak widzimy słońce w odbiciu wody.

Swięty **Grzegórz,** biskup nisseński, brat świętego Bazylego, nie ustępuje mu ani nauką ani gieniuszem: odznacza się nadewszystko myślą filozoficzną i badawczą; można to widzieć w jego wielkiéj katechezie czyli instrukcyi dla nauczycieli katechumenów, a także w jego pismach przeciw heretykom; tam bowiem filozofia splata się z teologią na posługę wiary. Umysł ten przenikliwy i umiejący jednym rzutem zedrzéć maskę fałszu, dziwnie jest śmiały i potężny. Żadna powaga, żadne imię nie ochraniały od pocisków, jeśli się pod niemi taiły złe obyczaje, przesądy albo niewiary. Godzien jest pilnego naśladowania w tém, że przy wykładzie dogmatów zawsze przedstawia wypływającą z nich moralność, a znowu mówiąc o moralności zawsze wykazuje jéj źródło w dogmacie; tym sposobem

obie te części wzmacnia, objaśnia i w logicznym porządku wszystko oddaje. Wymowa jego jest najświetniejsza; współcześni równali go z najsławniejszymi mówcami dawnéj klasyczności. I rzeczywiście, gdyby nie częste długie ustępy i powtarzania się, gdyby nie zbyteczne upodobanie w allegoryach, gdyby się mniéj oglądał na retorykę, mógłby nietylko dorównać, ale i przewższyć najsławniejszych mówców przy pomocy głębokiej myśli chrześcijańskiéj, którą w sobie najzasadniéj rozwinął. Ogromna znajomość ludzi i dar dziwnéj wymowy ożywiają w jego rękach każdy przedmiot, każdą okoliczność. Styl jego czysty, płynny, kwiecisty, pełen ognia i siły, pełen głębokich myśli, poetycznych obrazów i porównań; ale téż bywa czasem za zbyt obfity, albo téż w natłoku podobieństw i obrazowości mniéj staje się dokładnym w samém przedstawieniu. Wiele nam zostało wzorów pod względem opowiadania słowa, a chociaż wszystkie zasługują na pilną uwagę tak samą treścią, jak sposobem obrobienia, jednak godne są szczególniejszego zastanowienia 8 homilij na Ekklezyastes, 5 homilij zawierających bardzo pożyteczny wykład modlitwy pańskiéj, 8 homilij na błogosławieństwa rozpoczynające mowę

Chrystusa Pana na górze. Prócz innych mów, jak o miłości biédnych, o lichwie, — są jeszcze kazania na uroczystość tajemnic pańskich i męczenników lub świętych. — Kazanie na Boże narodzenie odznacza się pięknym obrazem mordu więtych młodzianków, ale nieco jest za dramatyczne. Panegiryk jego o św. Bazylim równie należy do ładnych pomników w kaznodziejstwie.

Wyjątek z mowy na śmierć Pulcheryi, sześcioletniéj córki Teodozego Wielkiego: „Znaliście tę malutką gołąbkę, co się chowała „w gnieździe królewskiém; co zaledwie w jasne „się piórka wbiła; co swój wiek cnotami i wdzię„kiem zdawała się prześcigać: już na zawsze „uleciała ze swego gniazda. Świeżutki pączek „przecudnego kwiatu, co jeszcze się nie rozwi„nął w całym swym blasku, i tylko w drobnéj „odsłonionéj cząsteczce zachwycał wdziękiem „i wonią, rokując na przyszłość najświetniejsze „nadzieje: już usechł, w proch się obrócił. Ja„sna perełka nasza, co już zaczynała grać naj„piękniejszym ogniem cnót i wiary, zgasła już „i zamarła. Czujecie tę stratę, bo tak wielki „tłum napełnia świątynię, przedsionki, ulice „i dachy, jakby świat cały zebrał się w smutku „i nieszczęściu wspólném. Wszędzie płacz i wzdy-

„chanie; śpiewom psalmów towarzyszą jęki i łka-
„nia. W tém powszechném zamieszaniu boleści
„uczy nas apostół, iżbyśmy się nie smucili po
„tych, co usnęli w Panu, jakto czynią ci, którzy
„nadziei nie mają. *„Zaniechajcie dziatek,“* woła
„Zbawiciel, *„a nie zabraniajcie im przychodzić do
„mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie.“*
„Odeszła więc od nas dzieweczka, a do Pana
„swego poszła; zamknęła tu oczy, a otworzyła
„na światło wiekuiste; wstała od ludzkiego stołu,
„a zasiadła ucztować z aniołami; uschła ta
„wdzięczna roślinka, ale się teraz w raju zieleni.
„Zamiast purpury przyoblokła się światłością
„jak szatą. Smucisz się i bolejesz, że zwiędła
„piękność jéj ciała, bo nie widzisz piękności
„jéj duszy tam się radującéj i weselącéj wśród
„chórów niebieskich. O! jak piękne jest oko,
„które Boga widzi. O! jak słodkie są usta śpie-
„wające chwałę Bogu. Z ust bowiem niemo-
„wlątek i ssących czyni Pan doskonałą chwałę.
„Jak piękne są te ręce, które nigdy nic złego
„nie zrobiły; jak są ozdobne te stopy, co nigdy
„na drodze nieprawości nie wycisnęły najmniej-
„szego śladu. Jak czarująca i śliczna cała jéj
„duszy postać, która jaśnieje nie już klejnotami
„i marnym ubiorem, ale prostotą, świętością

„i niewinnością. Czego ubolewać, że się nie „postarzała wśród słabości i niezdrowia wieku? „Raczéj się cieszyć należy, bo nie poczuwając „się do żadnéj winy, nie lęka się dziś sądu „i piekła. I jakichże tego życia dóbr pozbyła, „ulatując z ciała? Dobrami tego życia są cier- „pienia i przykrości, marne i nikłe uciechy, „gniew, trwoga, nadzieja, żądze i pragnienia. „Cóż się jéj złego stało, że uszła jarzma wszel- „kich namiętności? Czy to masz za złe, że się „nie wyniszczyła boleściami rodzących; że nie „doznała trosk i kłopotów niezbędnych przy „wychowaniu dziatek? Że nie doświadczyła tych „najcięższych smutków, które jéj zgonem zwaliły „się na rodziców? Z tego się cieszyć, a nie „płakać należy. Salomon zmarłego w Panu zo- „wie szczęśliwszym od pozostałych na świecie. „Tą wiarą w przyszłość byli niezłamani pra- „wdziwi słudzy pańscy. Abraham ofiarował Bogu „jedynego syna. Job po stracie wszystkich dzia- „tek zawołał: „*Pan dał, Pan wziął; niech będzie* „*imię pańskie błogosławione.*“ Patrz, co za szczyt- „ność umysłu, jaka siła wierzącego atlety, gdy „tak wielkie brzemię nieszczęścia zmienia w przed- „miot rozważań i zatopień się w Bogu! Wiedział „bowiem, że nasz prawdziwy byt w nadziei

„spoczywa; że obecne życie jest tylko nasieniem „przyszłego. Trzeba posiać dobrze ziarna docze-„sne, aby wyniknął bogaty kłos wieczności; „boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitel-„ność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. „W ten sposób naprawia się natura ludzka ska-„żona grzechem pierworodnym, bo zmartwych-„wstanie jest tylko powrotem naszego przyro-„dzenia do pierwotnego stanu. Bez zmartwych-„wstania nie odzyskamy lepszéj postaci i bytu; „bez śmierci niéma zmartwychwstania: a więc „śmierć w Bogu dobrą jest rzeczą, bo stanowi „początek i drogę ku doskonalszéj zmianie. Wy-„rzućmy z serca boleść i smutek po tych, co „szczęśliwie usnęli w Panu, bo ci tylko się „smucą, którzy nie mają nadziei; naszą zaś „nadzieją jest sam Chrystus, któremu chwała, „władza, honor i cześć na wieki. Amen.“

S. **Jna Złotousty** (Chryzostom), biskup carogrodzki, ojciec i doktor kościoła, udoskonalił najwymowniejszy gieniusz wysokiém ukształceniem w duchownych i świeckich naukach, najgłębszą znajomością serca ludzkiego i wielką świątobliwością życia. Zostawił mnóstwo homilij i różnych dzieł, które są najpiękniejszym pomnikiem chrześciańskiéj wymowy. Księgi o ka-

płaństwie są jego arcydziełem tak wielkością myśli, jak najświetniejszém oddaniem.— W homiliach na pismo ś. zbudował wykład ksiąg bożych w całéj chrześciańskiéj starożytności najpożyteczniejszy i najdostępniejszy dla wszystkich a dokonany w najprzyjemniejszy i najwymowniejszy sposób.—Trzymał się sensu literalnego, rzadko używał allegoryi i zawsze w miejscu właściwém. — Niéma tam niepotrzebnych zaciekań się, bo w homiliach czyli w nauczaniu słowa miał jedynie na celu pożytek słuchaczów: a przeto wszystko, co nie zmierzało ku temu, albo całkiem omijał, albo z lekka tylko dotykał. W starym testamencie jego homilie na psalmy są najozdobniejsze, oznaczają się zwięzłą i jasną krótkością, wielkiém bogactwem zastosowań ku zbudowaniu, przedstawieniem stron nowych, na które nie umiano zwrócić uwagi. Lecz homilie na nowy testament jeszcze są doskonalsze, jego wykład na Mateusza jest prawdziwym skarbem nauki chrześciańskiéj; piérwszą część każdéj homilii stanowi wytłumaczenie literalne myśli, a w drugiéj części zastósowanie pełne siły i ognia w zachętach ku dobremu. — Przeciwnie w ewanielii ś. Jana po krótkim wykładzie i zastósowaniu głównie rozszerza się nad okazaniem

bóstwa Chrystusa Pana. Te homilie stanowią do dziś dnia najdoskonalszy wzór ś. ewanielii wykładu. Lecz najwyższym stopniem przejęcia się i zgłębienia myśli pisma ś. są homilie na listy ś. Pawła, a szczególniéj na list do Rzymian. Prócz tego mamy mnóstwo mów i homilij bądź na różne texta pisma, bądź na święta, bądź na wypadki rozmaite, między któremi odznaczają się mowy o Łazarzu, szczególniéj druga; homilie w Antyochii, gdy to miasto lękało się kary za bunt przeciw Teodozemu; dwie homilie na upadek Eutropiusza, szczególniéj pierwsza; homilie o pokucie; siedm panegiryków Pawła, które ze szczególniejszą miłością wypracował; homilie w zatargach z Eudoxyą; pięć homilij o Annie matce Samuela; a także wiele homilij w różnych przedmiotach moralnych, jako to: o doskonałéj miłości, o jałmużnie, o pociesze przeciw bojaźni śmierci i t. d.

Dla kształcących się na opowiadaczów słowa bożego jest rzeczą arcyważną zastanowić się, jaka myśl główna przewodniczyła temu największemu mówcy w chrześciaństwie. Oto zupełne zaparcie się miłości własnéj, niechęć oklasków i sławy; największa miłość tych, do których mówił; najgwałtowniejsza chęć pożytku słuchaczów, co się

w każdéj jego mowie dziwnie wyświeca, a nieraz w najszczerszém i najszlachetniejszém wylaniu serca jawnie to przedstawia.—

„Gdybym się nie bał, powiada święty, być „posądzonym o próżność i przesadę, co dnia „widzielibyście mnie we łzach, których są świadkami moje pomieszkanie i samotność. Wierzcie „mi, że nieraz zwątpiłem o mojém zbawieniu, i „kiedym płakał nad stanem waszym, nie było „czasu płakać nad sobą, tak się wam całkiem „oddałem. Jeśli zauważę, że rośniecie w cnocie, „nie czuję w radości mego nieszczęścia; jeśli zaś „postrzegam waszą oziębłość, znowu z boleści „zabaczam siebie. Czuwam nad wami, i na mnie „leży rachunek za dusze wasze; ale czy zdam „czy nie zdam liczby za was, wszystko mi jedno, „jeśli wy zginiecie. Obyście tylko byli zbawieni, „przyjąłbym wszelką odpowiedzialność i wyrzuty „straszne, żem nie spełnił swéj powinności: cała „bowiem troskliwość nie w tém, abyście przeze. „mnie wstąpili na drogę zbawienia, ale tylko „abyście byli zbawieni.“ Ta przeto miłość najsilniejsza była jedynym sterem w nauczaniu, ta rozwinęła pracą wszystkie jego zdolności, ta nie dała mu gonić za czém innném jak tylko za pożytkiem słuchaczów, ta wyrobiła dziwny w nim

przymiot, że w swojém wysłowieniu przy całéj wzniosłości myśli, obrazów i słów, zawsze jest łatwy, jasny i dostępny dla wszystkich; ta go wreszcie ustrzegła od wszelkiéj przesady, od złego gustu, od wyszukanych ozdób, co wszystko rodzi się z próżności, z upędzania się za sławą i z chęci popisu, a nie zbawienia dusz ludzkich. Albowiem w kaznodziejstwie to samo stósuje się, co Chrystus Pan powiedział o duszy, że kto ją straci dla Boga, znajdzie ją; a kto jéj szuka, zgubi ją. Ś. Jan, co nie myślał o wymowie, stał się najwymowniejszym i złotoustym; wdziękiem swym naturalnym przechodzi wszelką sztukę, choć mu jéj wszystkie tajniki dobrze były znane; w nauczaniu pełen prostoty i jasności, w opisach dziwnie malowniczy; w uczuciach, w upominaniach i zachętach podnosi się do największéj szczytności, do nadzwyczajnéj rzewności i do piorunującéj energii. — Nikt od niego zręczniéj nie korzystał z pory do wzruszenia i nawrócenia grzeszników. Jeśli znajdujemy w nim czasami zanadto porównań, jeśli kiedy niekiedy przebija się deklamacya, było to wszystko zastósowanie się dla ujęcia słuchaczów, ale i w tym zbytku obrazów nie ma nic nieprzyzwoitego, nic wyszukanego.—Chcąc poznać tę wymowę Chry-

zostoma trzeba go czytać; bo żaden wyjątek nie da jéj wyobrażenia: piękność jego nie leży, jak to bywa u mierniejszych, w jakich miejscach i ustępach, ale w całości: w tym świętym zapale, co mu od początku do końca towarzyszy; w tém oddaniu myśli, co jakby żywe stają przed oczyma; w tym uroku ozdobnego stylu, jakim tylko bogata wyobraźnia wschodu poszczycić się może. —

Wyjątek z II. mowy na pochwałę św. Pawła: „Co jest człowiek, jak szlachetne „przyrodzenie nasze, jak zdolne jest do wysokiéj „cnoty, pokazuje najlepiéj ze wszystkich Paweł, „który w niwecz obraca wszelkie skargi na nie„dołężność ludzkiéj natury, usprawiedliwia ży„ciem swojém Twórcę, zachęca nas do dosko„nałości i niecne bluźniercom usta zamyka. — „W nim się to wyświeca jawnie, że niezbyt „wielka różnica zachodzi między aniołami i ludź„mi, jeśli pilnie pracujemy nad własném ukształ„ceniem. Nie miał bowiem innéj natury, innéj „duszy, nie mieszkał na innym świecie, ale żył „jak wszyscy na ziemi, pod jedném prawem, „wśród tych samych zwyczajów, a jednak wszyst„kich doskonałością prześcignął. Sądzą niektórzy „występek na pochyłości, a cnotę na stroméj

„opoce; ale się apostół otwarcie sprzeciwia, mó-
„wiąc: prędziutko przemijające i lekkie to nasze
„utrapienie. Jeśli więc jego utrapienia lekkie,
„czemże są nasze? W silnym porywie miłości
„boskiéj zdawał się nie czuć boleści wytrzyma-
„néj dla cnoty. Nie chcemy dobijać się dosko-
„nałości nawet przy gotowéj nagrodzie, a Paweł
„kochał cnotę nie myśląc o zapłacie i dla niéj
„wszystkie przykrości najochotniéj ponosił. Nie
„skarży się na niezdrowie ciała, na tysiące spraw
„i trudów naciskających zewsząd, na jarzmo
„skażonéj natury; ale co dnia wyższy, co dnia
„powstaje ognistszy, co dnia z nowym zapałem
„rzuca się do boju w grożącem niebezpieczeń-
„stwie. *Jedno czynię,* jak sam wyznaje, *że tego*
„*co nazad jest zapamiętywając*, *a do tego się co*
„*przedemną, ciągnąc.* Na widok śmierci swojéj
„tak wzywa chrześcijan do wspólnéj pociechy:
„*także i wy się weselcie i pomagajcie mi wesela.*
„Wśród niebezpieczeństw, zniewag i cierpień
„wykrzykuje: *kocham cię w potwarzach*, *prześla-*
„*dowaniach i uciskach.* Bicze, obelgi, złorzeczenia,
„ma za największe trofea, za chwałę rycerską.
„*Dzięka Bogu,* mówi, *który nas zawsze zwycięż-*
„*cami czyni.* — Więcéj się kwapił do zniewag
„i upokorzeń, ponoszonych przy ogłaszaniu słowa

„niż do najgodziwszych rozkoszy i przyjemności; „śmierć przenosi nad życie, ubóstwo nad bogactwo; daleko bardziéj łaknął trudów, niż inni „spoczynku po pracy. Ochotniéj obierał smutek „niż wesele, gorliwiéj modlił się za nieprzyjaciół, „niż inni wzywają zemsty. Nie przewracał tém „porządku natury ludzkiéj, bo właśnie my go „wywracamy, a Paweł tak go przestrzegał jak „Bóg ustanowił. Jednéj tylko lękał się rzeczy — „obrazy boskiéj; niczego więcéj nie żądał — jak „podobać się Bogu. Skarby, potęgę, panowanie „choćby nad światém za lichą miał pajęczynę. „Ale nawet ten dziwny miłośnik Chrystusowy „nie smakował ani w szczęściu wieczném, ani „w towarzystwie aniołów bez miłości Chrystusa; „nieba nie pragnął, a z tą miłością gotów był zo„stać w liczbie odrzuconych. Największą męczarnią było dla niego odstąpienie od miłości „Chrystusowéj; to jego piekło, to jego kara „nieznośna i nieskończona. Przeciwnie ta święta „miłość stanowiła mu życie, świat, aniołów, „obecność, przyszłość, królestwo i dobra niewy„czerpane. — Wszystko inne ani za przykre ani „za przyjemne uważał; wszystko, na co patrzymy, „nie obchodziło go jak zeschłe badyle. Zburzo„ny i grożący mu lud zdawał się jak brzęk

„komarów: sama śmierć, katusze i tysiące wy-
„szukanych męczarni były mu prawie igraszką
„dziecinną. Byleby tylko cierpieć dla Chrystusa,
„wszystko podejmował radośnie: wtedy łańcu-
„chami piękniéj się ozdabiał jak Neron w całym
„przepychu majestatu, najokropniejsza ciemnica
„stawała mu się niebém; ochotniéj przyjmował
„bicze i rany, jak inni dobijają się wieńców
„i nagród; a wszelkie boleści nazywał pociechą
„i łaską. Zastanówmy się pilnie nad tém, że
„chociaż uważał za największą nagrodę być roz-
„wiązanym od ciała i połączyć się z Chrystusem;
„chociaż ustawnem bojowaniém zwał życie do-
„czesne, jednak zgadzał się jak najochotniéj
„oddalić na długo swe upragnione złączenie,
„widząc się tu potrzebnym sługą dla Chrystuso-
„wéj miłości. W ciągłych, niewymownych smu-
„tkach zostawał: *kto choruje*, mówi apostół, *a ja*
„nie choruję; kto się zgarsza, a mnie to nie boli?
„We łzach tylko dnie i nocy szukał pociechy;
„nikt bowiem nie opłakuje tak swoich grzechów
„jak on cudze. W jakiémże utrapieniu ubolewa
„nad zgubą żydów, kiedy dla ich zbawienia gotów
„był wydziedziczyć się z posiadania chwały nie-
„bieskiéj. *Mam wielki smutek*, mówi apostół
„i ustawne bolenie serca mojego. A ta miłość

„najżywsza ku wszystkim krajom, narodom i lu-
„dziom, ten płacz i lament nad zaślepieniem
„świata i każdego grzesznika z czémże się po-
„równać może? Trzeba było dyamentowéj duszy,
„aby to wszystko wytrzymać! Ale dusza Pawła
„droższa nad wszystkie dyamenty, cały świat
„położony na szali jéjby nie przeważył. Bóg
„zléwał na niego dziwne łaski jeszcze w tém
„życiu, bo go zachwycił aż do trzeciego nieba
„i zrobił go uczestnikiem tajemnic niewymownych.
„Rzeczywiście był to anioł na ziemi przez do-
„skonałość: jak anioł skrzydlaty świat cały
„nauczając obleciał: jak anioł zdawał się nie
„mieć ciała, tak lekce ważył największe trudy
„i niebezpieczeństwa; jak aniołowie czuwają nad
„każdym człowiekiem i całemi narodami, tak
„jeszcze więcéj Paweł na ziemi i na morzu,
„w pustyni, miastach, wsiach, i po całym świecie
„szerokim, rozciąga swą miłość i ojcowską pie-
„czę. Jakże jest potężny Bóg w słowie swojém,
„kiedy człowiekowi poruczył apostolstwo! czyżto
„bowiem nie cud wielki, że na głos ludzki pierz-
„cha śmierć wieczna, rozwięzują się grzechy,
„oświeca się ciemność, odzyskuje wzrok ślepota,
„i dziwném przeobrażeniem ziemia w niebo się
„przemienia? Zdumiewając się nad tą mocą Bo-

„ga, podziwiam razem tę wielkość i gotowość „umysłu Pawła, z jakim pokazał się zdolnym „do przyjęcia tylu łask nadzwyczajnych. Proszęż „was, abyście nietylko podziwiali, lecz i naśla- „dowali tak wielki przykład; tym sposobem stać „się możemy uczestnikami jego korony. Zgoto- „wany mi jest wieniec sprawiedliwości, woła „apostół, a nietylko mnie, ale i tym, którzy mi- „łują przyjście Chrystusa. Patrzcie jak wzywa „do spólnictwa chwały? Wszystkich czeka wie- „niec: wszyscy przeto starajmy się uzdolnić do „tych dóbr nam zgotowanych. A jeśli w Pawle „zdumiewa naszą odwagę wielka olbrzymiość „cnoty, moc i gotowość umysłu, i silna a żela- „zna w Bogu wola: obróćmy wzrok na jego „naturę, w niéj bowiem wszyscy i we wszyst- „kiém jesteśmy jego uczestnikami; wtenczas „rzeczy najtrudniejsze zmieniają się na łatwe „i lekkie, a przez krótki czas tak pracując, wy- „służymy niezwiędły i nieśmiertelny wieniec, „łaskę i miłosierdzie Pana naszego Jezusa Chry- „stusa, któremu chwała i panowanie na wieki „wieków Amen.“

Św. **Efrem**, dyakon, należy do najcelniejszych wzorów słowa bożego. Zostawił wiele dzieł, nauk i hymnów, a wszędzie obok najgłębszéj pokory

i bojaźni sądu pańskiego największa miłość Boga i zbawienia bliźnich najpiękniéj się wyświeca. Charakter pism jego jest całkiem szczególny: jestto gieniusz rzewny, poetyczny i najsłodziéj pociągający. W zachętach do dobrego nikt obszerniéj, nikt przyjemniéj i łagodniéj nie pokonywa. Znajomością serca i mocą swego przekonania najgłębiéj przenika do umysłu, a żywém uczuciem, które ubogaca najpiękniejsza wyobraźnia i niewymowna słodycz duszy i serdeczna rozbrajająca pokora, zwycięża najzaciętszą wolę. Nigdy matka tak czule nie prosi krnąbrne dziecko, co ją strasząc chce się wystawić na niebezpieczeństwo, jak Efrem błaga, zaklina, i żebrze u nóg grzesznika, aby go nawrócić ku Bogu. Ztąd nadzwyczaj jest praktyczny, prosty a jednak przy wysłowieniu najozdobniejszém: bo piękność nie w samych słowach, ale i w myślach przedstawia. Celem jego wyłącznym jest poruszyć, podobać się i przekonać: jakoż wszystkie ku potrzebie przedmioty najświetniéj rozwinął. Ogień świętéj pobożności, najszczersza pokora, najrzewniejsza skrucha, oto są cechy św. Efrema, co ledwie nie w każdém słowie odznaczają go najmocniéj. Jego wysłowienie bardzo jest wymowne a jeszcze więcéj ujmujące; umie jednak

w potrzebie podnieść się do zapału, do szczytnego polotu, do wielkiéj mocy i do silnych a praktycznych upomnień; w tym ostatnim względzie może nam dać wyobrażenie następny wyjątek:

„Człowiek nieposłuszny i szemrzący jakże jest „obmierzły i nędzny! W każdéj familii, w każdem zgromadzeniu braci szemranie jest wielką „plagą, wielkiém zgorszeniem, które wywraca miłość, rozprasza jedność i zakłóca pokój.—Szemracz sprzeciwiając się rozkazom staje się do wszelkiego dobrego dzieła niezdolnym i niepożytecznym. Nie ma zapału do niczego: lenistwo „nadewszystko upodobał, bo szemranie najściśléj łączy się z próżniactwem. Lecz powiada „pismo, *kto wywraca język — we złe wpadnie.* „Jeśli go gdzie posyłasz — mówi leniwiec: *lew* „*jest na dworze.* Szemracz zawsze ma na doręczu wymówki. Każesz spełniać jaką powinność, „szemrze i drugich zaraz do rokoszu podnieca, „mówiąc: na co te rzeczy, do czego to? Jeśli „się trzeba ćwiczyć w śpiewaniu psalmów, gniewa „się; jeśli trzeba pracować, składa się bólem „głowy, żołądka; jeśli go upominasz, gotów ci „odpowiedzieć: patrz siebie, a mnie Bogu zostaw; „jeśli go chcesz oświecić w jakiéj rzeczy, przynajmniéj pomyśli, kiedy nie powie, że zna to

„sam daleko lepiéj. Nie weźmie się do ni-
„czego, póki sobie nie dobierze pomocników.
„Szemraniem każdy zagradza sobie przystęp do
„wszelkiéj cnoty. Szemracz lubi próżnować, bawić
„się, a najmniejszą przykrość uważa za nieznośny
„ciężar; lubi smaczny obiad a postem się brzydzi.
„W rzeczach pożytecznych odrętwiały, ociężały,
„a w roznoszeniu plotek, w poduszczeniu zmyśle-
„niem niestworzonych rzeczy żywy jest i czynny.
„Nic zmienniejszego, nic przebieglejszego nad
„szemracza, a w języku nie pokonany, ze wszyst-
„kiego się wytłumaczy, ustawnie tego lub o-
„wego żądłem potwarzy ściga. Przeto szemracz
„w sobie jest niespokojny i smutny, do miłego
„pożycia z ludźmi nie zdolny, w przyjaźni obłu-
„dny, w nienawiści gwałtowny. Nie bądźmy
„więc, o bracia! szemraczami w spełnieniu woli
„zwierzchników; nie uważajmy siebie za dosko-
„nalszych i mędrszych, i nie szukajmy nigdy
„naszéj obrony.“ [1])

Wszystkie nauki św. Efrema są dziwnie po-
żyteczne i wiele ich mamy, choć i połowa nie
doszła do naszych czasów; byłto bowiem pi-

[1]) De virtutibus et vitiis.

sarz nadzwyczaj płodny, kiedy wschodni liczą tysiącami dzieł jego. Najpiękniejsze homilie są: jedna o perle ewanielicznéj czyli o wcieleniu; cztéry o pokucie, z których pierwsza najbardziéj gieniusz Efrema odbija, i jedna o łasce. Odznaczają się jeszcze swoją pięknością o kapłaństwie, o mieszkaniu błogosławionych. Zachęta do pobożności dla wstępujących do stanu duchownego; o czystości, o namiętnościach, o sądzie, o krzyżu pańskim itd. — Ś. Efrem jest ojcem najwięcéj wziętym u Chaldeów, Syryjczyków i Maronitów; dotychczas jego modlitwy i hymny używają się w liturgii i słusznie go zowią lutnią Ducha św., bo też ma dziwny dar, że na wszystko o czemby nie mówił, rozlewa ducha skruchy, pokuty, pokory i wzniosłéj w Bogu rzewności.

Nauka o czystości: „Czystość, kochani „bracia, podobna jest palmie, która będąc ozdobą „całéj pustyni, wszystkich przyjmuje, ocienia, „i ochładza, ale swe liście i owoce bardzo wy„soko wznosi, aby ich ręka ludzka nie dosięgła; „podobną mamy powinność ozdabiać i chłodzić „czystością skwar namiętności doczesnéj, kochać „wszystkich, i nieść z czystego serca uczynki „miłości dla wszystkich; ale gdy idzie o zacho-

„wanie naszéj niewinności, najwyższą ostrożno-
„ścią brońmy jéj od rąk zgorszenia i wynieśmy
„ją pod niebo, jak palma wzbija swój wieniec.
„Czystość nie kocha się w zbytkach, w pię-
„kności ciała i ozdobnych strojach, nie cierpi
„szumnych biesiad i pijaństwa, a jest wędzidłem
„oczu, które z ciemności wyprowadza na świa-
„tłość przykazań pańskich. Czystość karci i pod-
„bija w niewolę ciało, a rzeczy niebieskie szybko
„obejmuje: jestto matka pięknéj miłości, która
„niewinna sercem, najsłodsza mową, najwesel-
„sza twarzą, przemienia ludzi w aniołów. Wielki
„to dar Boga, pełny łagodności, karności, praw-
„dziwego poznania i nauki. Czystość jest por-
„tem największego pokoju i bezpieczeństwa,
„nadaje bowiem niebieską roztropność i zbudo-
„wanie; uwesela serce, które ją posiada, odej-
„mując wszelki smutek ziemski, a napełniając
„je radością duchowną, przyprawia duszy skrzy-
„dła, aby mając wszystko złe w nienawiści,
„lgnęła polotem ku dobremu; zmniejsza i uja-
„rzmia namiętności, odpędza lenistwo, a przy-
„nosi cierpliwość. Czystość lekkito ciężar,
„nie zatonie w odmętach doczesnych. Wiecznato
„skarbnica głęboko złożona w duszy miłującéj
„Chrystusa, zkąd w każdéj potrzebie dobywa

„święte klejnoty, Jakże jest piękna czystości po-
„siadłość: zwierz dziki jéj nie zniszczy, ogień
„nie spali. Mieszka tylko w duszach pokornych
„i cichych. Kwitnie tam głębiéj jak róża w ukry-
„ciu, a choć niewidzialna, rozlewa dokoła za-
„chwycające wonie. Czystość jest poprzedniczką
„i towarzyszką Ducha św., umie przebłagać Boga,
„otrzymać jego obietnice, napełnić ludzi łaską:
„bo to jest wóz duchowny, który nas unosi ku
„niebu. Przeto wszyscy święci kochali się w czy-
„stości, przez nią Jan ewanielista zasłużył
„w uścisku pańskim spocząć na łonie Chrystusa.
„Czystość nie tylko się kocha w dziewictwie,
„ale wyciąga do każdego najprzychylniejsze ra-
„miona, byleby przez pokutę chciał się ku niéj
„nawrócić. Tę cnotę i my słudzy błogosławio-
„nego Zbawiciela całém ukochajmy sercem, we-
„źmy ją w najstalsze objęcia nasze, abyśmy
„napełnili radością przebywającego w nas Du-
„cha św., któremu należy się wszelka chwała,
„cześć, uwielbienie, teraz, zawsze i na wieki
„wieków — Amen."

§. 15.

WZORY ŁACIŃSKIE Z WIEKU PIĄTEGO.

Najświetniejszą epokę opowiadaczów słowa bożego już eśmy przeszli. Wprawdzie nie zbywa

i w dalszych czasach na wzorowych kaznodziejach, ale już są mniej liczni i z mniejszym gieniuszem, ukształceniem i gustem; kiedyniekiedy tylko się zjawiało wielkie światło, które jakby wyjątkowym sposobem miało rozproszyć mgłę skażonego smaku współczesnych. Jednak ta uwaga stósuje się bardziéj do czasów późniejszych, gdyż piąty wiek jest jeszcze bogaty i świetny, jak zobaczymy.

Święty **Chromacyusz**, biskup akwilejski, należy do najświątobliwszych i najuczeńszych pasterzy; święci: Ambroży, Hieronim, Chryzostom uwielbiali jego naukę i cnotę. Mamy jego ośmnaście homilij na św. Mateusza, gdyż inne dzieła zaginęły, a nawet w tych homiliach często początku lub końca brakuje. Z tém wszystkiém przedstawia się niepospolity wzór do naśladowania. Myślą prawdziwie świętą wnika głęboko w znaczenie słów bożych, pełen jest ukształcenia wyższego, a największe przejęcie się pismem szczególniéj go odznacza. W samym wykładzie praktyczny i doskonale korzystać umie z każdéj pory ku zbudowaniu i oświeceniu słuchaczów. Wysłowienie jest bardzo ozdobne, nieco poetyczne, ale zawsze dostępne dla wszystkich i niemające żadnéj przesady, żadnego wyszukania.

Wyjątek z homilii V. [1]) *Ani zapalają świece i kładą pod jéj korzec.... itd.* „Bóg dla „tego nas łaską wiary rozpłomienia i światłem „ducha rozjaśnia, abyśmy uczynkami sprawie-„dliwości i świątobliwości, pałając jak świeca „duchowna, oświecali siedzących w cieniu błędów „światłem prawdy, i rozpraszali noc niewiado-„mości. Ta więc duchowna świeca pałająca dla „naszego zbawienia powinna zawsze w nas świe-„cić, a posiadamy ją w przykazaniach pańskich „i łasce boskéj, jak mówi Dawid: *„pochodnia „nogom moim słowo twoje i światłość ścieszką „moją“*. „Nie godzi się przeto téj wiecznie pa-„łającéj świecy prawdy i łaski okrywać zasłoną „ślepéj i przewrotnéj myśli, jak czynią ci, którzy „jasne słowo pańskie usiłują złém rozumowaniem „zaćmić, zamiast wiary niewiarę podają, i przy-„tłumiają blask prawdy pomroką błędów. Ta „świeca przykazań i nauki bożéj zawsze w ko-„ściele jak na świeczniku płonie, aby się wszyscy „mogli oświecić. Przeto Duch święty wzywa nas

---

[1]) Biblioteca P. P. Usique. Homilie w oryginale noszą tytuł tractatus, gdyż począwszy od świętego Cypryana, mowy biskupie albo homilie nazywano traktatami: *tractare quod est episcoporum*, jak świadczy Optatus.

„ustami proroka: *„Pójdźcie, a chodźmy w świa-*
„tłości pańskiéj“. Zbawiciel zaleca uczniom, aby
„mieli pochodnie gorejące w rękach swoich, co
„się nie rozumie wedle litery, ale wedle ducha;
„przez pochodnie bowiem oznacza się przykaza-
„nie boże, światło prawa, któreśmy nieść zawsze
„powinni, abyśmy jaśnieli uczynkami wiary
„i sprawiedliwości. „Ścieszka sprawiedliwych,
„mówi Salomon, jako jasna światłość wschodzi
„i rośnie aż do doskonałego dnia“. Starajmy się
„najściślejszém życiem wedle przykazań pańskich
„oświecać niewiernych i obłąkanych; lecz pa-
„miętajmy, że naszém słońcem i naszą pocho-
„dnią jest tylko Chrystus. Kiedy Bóg niewy-
„mowny swój majestat i chwałę pokrył tajemnicą
„wcielenia, okazał się nam pokornie jako po-
„chodnia w téj nocy doczesnéj, aby z serc
„naszych rozproszyć pomrokę niewiadomości
„i fałszu; ale na krzyżu, jakby na świeczniku
„wywyższony, napełnił cały dom kościoła ogro-
„mnym i wieczném światłem, zmieniając pocho-
„dnię człowieczeństwa w słońce bóstwa; i pro-
„mieniami apostolskich opowiadań światło zna-
„jomości prawd świętych roztoczył po całym
„szerokim świecie Pan i Zbawiciel nasz błogo-
„sławiony na wieki. Amen“.

Święty **Gaudencyusz**, biskup brykscyeński, wielkiéj był sławy u współczesnych; jego mowy skoropisy spisywali w kościele, chociaż święty pasterz tego zabraniał. Mamy po nim 10 nauk paschalnych z przemową do Benewola i 10 nauk na różne miejsca pisma św. Wielka pobożność i głęboka nauka odznaczają jego pisma, które są niemałego pożytku dla obrony dogmatów kościoła i przeciwko wszelkim nowatorom. Styl w prostocie ozdobny, wykazuje umysł ujmujący i łagodny, dowodzenia zawsze gruntowne, a zachęty ku poprawie życia celują siłą wymowy.

Wyjątek z homilii 3. paschalnéj. „Jak „synagoga żydowska miała okrutnie postąpić „ze Zbawicielem, było przepowiedziano, ale nie „rozkazano, aby się tak stało; bo nie dla tego „stało się, że było przepowiedziano, ale dla tego „przepowiedziano, że się stać miało, aby prze- „widywanie swoje Bóg pokazał w tych rzeczach, „które się dzieją wolną wolą człowieka. Mówię „o wolnéj woli, albowiem chcieli to żydzi uczynić, „co uczynili, i gdyby nie chcieli, byliby nie „uczynili. Zaiste, ogromna zniewaga myśleć, że „Bóg, co nietylko jest dobry i sprawiedliwy, lecz „co jest samą dobrocią i sprawiedliwością, może

„rozkazywać i zamierzać postępek godny potę-„pienia. Czy sądzimy, że gdyby Izraelici po-„kutowali, nie mógłby zbawić świata inaczéj „wszechmocny Syn Boży? *Bo któż poznał umysł „pański, albo któż był rajcą jego?* Patrzcie w ewa-„nielii jak Chrystus pragnął pokuty żydów, jak „wyrzucał miastom, wśród których tyle cudów „zdziałał, że się nie nawracały. Przewidywanie „Boga nie myli się nigdy, ale téż nie odbiera „się nigdy człowiekowi raz udzielona wolna „wola. Bóg potępia zakamieniałość a przyjmuje „nawrócenie się pokutującego. Nie pojmujemy „wszechmocności łączącéj wolną ludzką wolę, „z niechybném przewidywaniem tego, *który „wzywa tych co ich nie masz, jak tych co są.* „Niniwa bez pokuty miała być dla swéj nie-„prawości zniszczona mordem; ale mieczem po-„kuty zniszczywszy swoje nieprawości, ocalała „w miłosierdziu boskiém: „*bo jako podniesione „są niebiosa od ziemi,* powiada Pan, *tak podnie-„sione są myśli moje od waszych. A wyższych „rzeczy nad się nie pytaj, a mocniejszych nad „cię, niebadaj s.ę bo wielu omyliło ich domnie-„manie*“. Przeto, najmilsi, wierzmy w Pana „prawdziwego i niemylnego we wszystkich

„swoich słowach i dziełach, abyśmy w ten sposób „osiągnęli mądrość doskonałą“.

Swięty **Euchary,** biskup lioński, umysł przenikliwy i wzniosły ubogacił wielką nauką i ukształcił świątobliwością życia. Prócz innych dzieł mamy jego dziesięć homilij do zakonników, dwie na pochwałę męczenników, 1 exhortacyę do mnichów. Wysłowienie jego ozdobne i poprawne, wymowa żywa i naciskająca, pełna perswazyi dziwnie ujmującéj, pełna słodyczy obok niezwyczajnéj siły, i sam wykład jasny, prosty i głównie praktyczny, t. j. nie przestaje na ogólnych zachętach, a po szczególe wykazuje sposoby, jakiémi ćwiczyć się w cnotach potrzeba. Jak myśl, tak i jéj oddanie oddycha u niego świętością i prawdziwém namaszczeniem.

Homilia 9ta do duchownych. „Przy- „patrzcie się bracia waszemu powołaniu, upomina „apostoł. Poświęcić się całkiem Bogu jest naj- „większa doskonałość; ale w odosobnieniu od „świata złe prowadzić życie jest największe po- „tępienie. Co pomoże znajdować się w miejscu „pokoju, kiedy niepokój w sercu panuje? Co po- „może, jeśli w mieszkaniu cichość, a w mie- „szkańcach hałas występków i zgiełk pasujących „się namiętności? jeśli pogoda zewnątrz, a burza

„wewnątrz? Zwykliśmy liczyć lata naszego po-
„wołania, ale nie uwodźmy się liczbą dni spę-
„dzonych w naszym stanie. Policz tylko do
„twego życia ten dzień, w którym, zwyciężywszy
„wolę własną, stawiłeś opór złéj pożądliwości,
„i nie przekroczyłeś bynajmniéj żadnego prawa;
„ten dzień, którego nie skalała złość, pycha,
„zazdrość, łakomstwo lub krzywoprzysięstwo;
„w którym nie ustąpiłeś grzechowi i odparłeś
„szatana. Policz tylko do twego życia ten dzień,
„któremu przyświecał czysty blask świętych roz-
„ważań, którego żadne rozmowy ciemności i ze-
„psucia w noc nie zamieniły; z którego korzyść
„wpłynęła do duszy twéj. Co pomoże, jeśli kto
„pości z piersią obciążoną i przeładowaną gnie-
„wem? Jeśli się wstrzymuje od wina, a zakłóca
„duszę pijaństwem niezgód i jadem kubka nie-
„nawiści. Szatan, jak tylko ujrzy duszę pozba-
„wioną żywéj wiary i obnażoną z bojaźni pań-
„skiéj, tak upaja myśl rozmaitemi żądzami, że
„gdy złorzeczymy, gniewamy się i potwarzamy,
„zdaje się nam, że nie sobie, lecz innym szko-
„dzimy; gdy przeciwnie każdego z nas pismo
„święte ostrzega: *„Synu! jeśli będziesz złym, sam
„złe poniesiesz.“* Złorzeczący plami swój język,
„obmówca pokrywa serce własne wrzodami, za-

„zdrośnik niszczącą rdzę na swą duszę sprowa-
„dza. „*Kto rodzi nieprawość, poczyna boleść i obróci*
„*się boleść na głowę jego.*“ Zalecamy przeto, a ra-
„czéj zaklinamy was i błagamy, abyście natych-
„miast poprawili obyczaje wasze i wyrzekli się
„niedbalstwa. Pracujcie i szlachetném współza-
„wodnictwem walczcie pomiędzy sobą w dobrém.
„Niech każdy z was będzie w służbie bożéj
„ochotniejszy, w modlitwie gorętszy, w czystości
„pilniejszy, w czytaniu gorliwszy, we łzach obfit-
„szy, w sercu szczerszy, w łagodności stalszy,
„w śmiechu wstrzemięźliwszy, w skrusze czulszy,
„w postępowaniu poważniejszy, w miłości przy-
„jemniejszy. Karćmy siebie samych, zdawajmy
„co dnia sprawę przed sobą z naszych postęp-
„ków. Niech każda dusza w tajnikach serca tak
„do siebie przemawia: Patrz, czy ten dzień bez
„grzechu, bez obmowy, szemrania i zazdrości
„spędzony? Czy dziś zrobiłaś cokolwiek ku
„własnemu postępowi i zbudowaniu drugich?
„Sądzę, że w tym dniu zgorszyłam poczynają-
„cych nieposłuszeństwem, kłamstwem, przysię-
„ganiem się; dziś oddawałam się pierwéj obżar-
„stwu; więcéj się śmiałam, jak należało; w je-
„dzeniu i piciu było nieumiarkowanie; uległam
„ospalstwu i próżnowaniu; mniéj się zajmowa-

„łam modlitwą i nauką. I któż mi powróci ten „dzień marnie strawiony na czczych rozmowach „i baśniach? Tak, bracia moi! poprawujmy „się w sercach naszych ze wszelkich niedbalstw. „O! niech Bóg sprawi dobry skutek tych na„szych zachęcań, abyście nas wsparli waszemi „zasługami, i byli w tém życiu naszą ozdobą, „a w przyszłém naszą obroną.“

Św. **Piotr**, biskup Rawenny, D. K., nazwany dla swéj wymowy Chryzologiem, tj. złotomównym, odznaczał się wysokim talentem ozdobnego wysłowienia. Umysł z natury przenikliwy i poetyczny niemałemi wiadomościami i nauką ubogacił. Gust wieku do sztucznych ozdób, do igraszek słów, do hojnéj kwiecistości, wpłynął ogromnie na ten znakomity talent; często więc wymowa jego jest miękka, bezsilna; pomimo żywości wrodzonéj, więcéj kwiecista jak gruntowna. Styl jego ucinkowy, zżęty: a ztąd nieraz ciemny, zawikłany; w doborze słów bardzo często widać największe wyszukanie, w przedstawieniu przedmiotów i ich oddaniu głównie przemaga sztuka; widzisz frazy kute na zimno, kute z wielką pracą; widzisz poprawność posuniętą aż do przesady; ale brakuje łatwości, naturalności i prostoty. Z tém wszystkiém wiele ma zalet

godnych naśladowania; jego opisy są porządne, porównania najczęściéj bardzo piękne, obmyślenie przy wyłożeniu rzeczy pospolicie trafne, mowa ozdobna: a nawet wyżéj pomienione wady poszły tylko z chęci zastósowania się do gustu słuchaczów. Szczególniéj w nim nauczyć się można częstego i bardzo właściwego przywodzenia miejsc pisma świętego; niéma tam naciągania tekstów, ale same płyną u niego w nadzwyczaj naturalny sposób. Mamy pod imieniem Chryzologa 183 nauk, lecz najpewniéj kilka, a może kilkanaście nie należą do niego. Wszystkie te mowy (sermones) są sztucznie wypracowane, zawsze są krótkie dla niemęczenia słuchaczów; jeśli przedmiot wymagał większego zastanowienia, dzielił go na kilka homilij, a ztąd nieraz w jednym dniu trzy razy mówił. Największa część tych nauk jest homilią na pismo święte, które nie ciągiem, ale tylko miejsca czytane w kościele tłumaczy; sam wykład jasny i przyjemny trzyma się sensu naprzód literalnego, a późniéj łączy sens mistyczny i moralne zastósowanie. Inne nauki są w kształcie kazań, zajmując się jednym tylko przedmiotem, np. o poście, jałmużnie, modlitwie itd.; albo téż przedstawiają wykład składu wiary i modlitwy

pańskiéj; inne wreszcie są przemówkami na uroczystości bądź tajemnic wiary, bądź męczenników i świętych wyznawców.

Nauka 53 o pokoju. „*Błogosławieni pokój* „*czyniący, albowiem będą nazwani synami bo-* „*żymi*". Słusznie chrześciańskie cnoty mężnieją „w tym, który posiada zgodę chrześciańskiego „pokoju, albowiem tylko na gruncie pokoju „wyrastamy w synów bożych. Pokój, najmilsi! „oswobadza z więzów, i sługę na syna, brańca „na wolnego przemienia. Pokój między ludźmi „jest wolą bożą, weselem Chrystusa, doskona- „łością życia świątobliwego, ścieżką sprawiedli- „wości, mistrzem nauki, stróżem obyczajów i we „wszystkich chwalebnych rzeczach przewodni- „kiem. Pokój jest podporą modlitwy, drogą „najłatwiejszą ku wysłuchaniu prośby, albowiem „już sam w sobie mieści największą pełność „życzeń naszych. Pokój jest ojcem miłości, „ogniwem zgody i wyraźną skazówką czystéj, „świętéj myśli, która czego żąda, prosi u Boga; „a o co prosi, wszystko otrzymuje. Pokój jako „najdroższy skarb przekazuje nam Zbawiciel „w testamencie przy odejściu swojém, kiedy „mówi: „*Pokój zostawuję wam, pokój mój daję* „*wam.*" Jakże tę niebieską spuściznę strzedz

„i pielęgnować należy! Kto pokój szczepi, jest „z Bogiem; kto go całkiem wyrywa, trzyma „z szatanem — albowiem, jak miłość bliźnich „jest z Boga, tak nienawiść z czarta. Zacho- „wajmy bracia to przykazanie wiecznego żywota. „Niech się trzyma najsilniejszemi więzami głę- „bokiego pokoju spojone braterstwo nasze.— „Niech się zrasta w nierozdzielną całość wzaje- „mném kochaniem téj świętéj miłości, która „mnóstwo niedostatków pokrywa. Wszelkiém „usiłowaniem starajmy się ją pozyskać. Wszakże „nam przynosi tyle dóbr i nagród. Nadewszys- „tko strzeżmy pokoju, ponieważ Bóg zawsze „jest w pokoju. Nie dajmy nigdy przystępu „wrogowi duszy naszéj, aby nie zasiał wśród „pszenicy pańskiéj swego kąkolu; aby wino „starością przyjemne nie zmienił przymieszaniem „jadu w truciznę, lub do słodkiego miodu gorż- „kiéj żółci nie przydał. Precz od nas wszelkie „niesnaski i spory, precz te rzeczy przeklęte. „Sidłem śmierci jest obmówczy i dwoisty język; „niechże się każdy ulituje nad duszą swoją, „aby w tém sidle zatracenia nie uwikłał jéj na „wieczne męczarnie. Kochajcie pokój; niech bę- „dzie wszystko spokojnie, abyście nam zasługę, „a sobie wesele zgotowali; aby kościół boży

„ugruntowany w jedności pokoju, zatrzymał na „zawsze doskonałą karność w Chrystusie.“

Ś. **Waleryan**, biskup cemelieński, zostawił 20 homilij, które z wielu względów mogą być pożytecznym wzorem: wykład bowiem jest zawsze gruntowny, bardzo praktyczny, zstępujący do szczegółów w zastósowaniu ku pożytkowi słuchaczy. Nie ma żadnego wyszukania w stylu, chociaż jest dość ozdobny i wymowny; ale chęć największa jasnego i praktycznego oddania czyni go prostym i bardzo naturalnym. W porównaniach obfity, lecz je najczęściéj bierze od najprotszych przedmiotów bez żadnych retorycznych pięknszydeł. Wielka znajomość pisma przebija się nietylko przy wyłożeniu rzeczy, ale i w samém jéj wysłowieniu. —

Homilia o karności. „Przeciwnicy zdro„wéj nauki skarżą na sprawiedliwość, nazywają „karność uciskiem tyranii, a słuszne w złém po„wściąganie pychą, kiedy ucisk jest wtenczas, „gdy co niesprawiedliwego nakazują, kiedy się „właśnie na wyuzdaniu ze wszelkiéj karności „zasadza pycha. Karność jest mistrzynią wiary, „mistrzynią prawdziwéj pobożności, upomina nie „w celu zniewagi, karci bez chęci szkodzenia; „poprawia ludzkie obyczaje i jéj ogniska strzegą

„obozów cnoty od wszelkich poduszczeń i za-
„sadzek nieprzyjacielskich. „*Synu mój*, powiada
„Salomon, *karania pańskiego nie odrzucaj.*“ Ja-
„koż nie może nikt karności czyli uległości pra-
„wom uważać za rzecz nierozsądną, w niéj widać
„najwyraźniéj wolę wszechmocnego Boga, co
„słowem twórczém w niebie i pod niebem wszys-
„tko urządził i poddał wiecznemu porządkowi.
„Zawieszając firmament, kształcąc ziemię, za-
„mykając w granicach morza, przepisując bieg
„słońcu i księżycowi: naznaczył wszystkiemu
„niezmienną karność i porządek. Cóż byłby za
„nieład i zamieszanie, gdyby żywioły nie trzy-
„mały się pilnie praw sobie nadanych. Wspo-
„mnieliśmy o tém jedynie dla tego, abyście się
„nauczyli słuchać i ulegać niebieskim ewanieli-
„cznym przykazaniom; łatwo bowiem może zro-
„zumieć człowiek, co przystoi duszy jego rozu-
„mnéj i stworzonéj na obraz boży, gdy widzi,
„że uświęconym wolą pańską postanowieniom
„są posłuszne same nawet nierozumne żywioły.
„*Służcie Panu w bojaźni*“ uczy prorok. Dosko-
„nale we wszystkiém bojaźń posługuje karności.
„Czyby rozpustnik szanował drugich czystość,
„złodziéj własność? Któżby się nie lękał rozboju
„i grabieży, jeśliby groza nie hamowała wście-

„kłości umysłu bojaznią kary? Do czegóżby „obżarstwo nie poduszczało, gdyby się mu nie „sprzeciwiała karność? Do czegóżby chciwość „nie przywiodła, gdyby jéj prawo nie stanowiło „oporu? Wszystkie występki leżą pod bojaźnią „karności. Sędzia nie jest na postrach *dobremu* „*uczynkowi, ale złemu; a chcesz się niebać urzę-* „*du, czyń co jest dobrego:* chcesz się nielękać „boskiego sądu, *chroń się złego a czyń dobrze.* „Na nic się przyda uniknąć kary doczesnéj, gdy „wieczna nie minie. *Kto odrzuca karność, niena-* „*widzi duszę swoją*", powiada prorok. Zaiste, „wrogiem dla duszy swojéj jest każdy gardzący „upomnieniem karności i oddający się sprawom „szatańskim. Zarzucają, że karność na surowych „prawach spoczywa, a to mówią ludzie zepsuci, „których czart sprawca śmierci ku wszystkim „zbrodniom poduszcza; których myśli napełnia „nienasycone obżarstwo, których pijaństwo albo „rozpusta uczyniła brańcami i którzy pychę „przyjmują najweseléj w objęcia swoje. Tym „zaś, co mają szczere usiłowania chować uczciwą „wstrzemięźliwość, pielęgnować pokorę i bogo- „bojność, słodki jest ciężar karności, lekkie to „jarzmo pańskie, które się zgubionym lub ma- „jącym zginąć wydaje ciężkiém brzemieniem.

„Wszystkie prawdziwe ozdoby, któremi przy-„odziewa się życie świątobliwe, przyjmij nie „samém uchem, ale i sercem; trzeba dobrze „pamiętać, że nic nie pomoże być chrześciani-„nem, jeśli się nie ukocha karność chrześciańska. „Kto pragnie czcić Chrystusa, niech pierwéj „przyoblecze serce swoje w ozdobną szatę świętéj „karności. W każdym kroku twego życia niech „karność towarzyszy. Jeśli się chcesz podobać „Zbawicielowi, staraj się, aby twe powołanie „wspierała wiara, a zalecała dobra sława. Niech „wam przewodniczy cierpliwość, siostra pokory; „niech was podtrzymuje skromność, mistrzyni „czystości; niech odstąpi żądza, niech się za-„wstydzi i przepadnie pijaństwo, niech rozpusta „opłakuje swe niecne postępki, niech się pycha „zarumieni i odejdzie. Ktokolwiek przeto spie-„szy się poznać pana, może go znaleść jedynie „na drodze świętego porządku i karności".

Swięty **Leon** papież, nazwany Wielkim dla swego gieniuszu i nadzwyczajnych zasług w chrześciaństwie, należy do najcelniejszych ojców i doktorów kościoła. Przy ogromnéj nauce, szczególnie teologicznéj, wielki duch posiadał, który go wzniósł całkiem nad współczesnych. Przy wielkiéj wymowie, zadziwiających talentach

i doskonałości chrześciańskiego życia umiał rozwikłać najzagmatwańsze błędy i tém samém je zniszczyć, a prawdę świętą najdzielniéj obronić; przeto był to mąż powszechnego i stanowczego wpływu na cały kościół, który ocalił od wielu kacerstw, a szczególniéj od Eutychesa. Nikt lepiéj nie pojął swéj władzy i nikt jéj samą energią więcéj i szczęśliwiéj nie rozwinął. Rzeczywiście ten wielki i święty człowiek bez żadnych sił ziemskich rozciągał powołanie moralne nad całym chrześciańskim światem. Prócz innych dzieł mamy jego nauk dziewięćdziesiąt sześć, które są wielkim wzorem szczególniéj w pojęciu i wyłożeniu rzeczy. Wysłowienie ma wymowne, łagodnie ujmujące, prawdziwie kościelne. W samém uporządkowaniu słów przestrzega pilnie miłéj harmonii i wdzięcznego spadku wyrazów; styl jego przeto czysty, układny, jakby pod miarą pisany obok pięknych wyrażeń, malowniczych przymiotników i niezwykłych zwrotów staje się miłym uchu i nieraz swym blaskiem zdoła olsnąć. Uczyć i podobać się główną stanowi cechę jego oddania. Pomimo że wszędzie przebija się duch wyższy, jednak są ślady wieku, w którym się pojawił: antytezy, alluzye, igraszki słów nie raz dają się postrze-

gać. W doborze wyrazów niekiedy się zdarza nadętość, w stylu bywa czasem zawikłany i ciemny, albo nieco rozwlekły; lecz to wszystko nie przeszkadza podziwiać prawdziwego wzoru wymowy chrześciańskiéj. Nauki jego wszystkie są krótkie, najdłuższe bowiem najwięcéj kwadrans czasu zajmują w mówieniu, a bywają przemówki w kilkunastu wierszach.

Homilia 83. na uroczystość św. Piotra apostoła. „Cieszmy się, najmilsi, w Panu „i weselmy się radością duchowną, ponieważ „jednorodzony Syn Boga Ojca, Zbawiciel nasz „J. Chrystus, raczył w tym grodzie na szafarza „Boskich tajemnic przełożyć pierwszego w apo„stolskim porządku błogosławionego Piotra, „którego dzisiejsza uroczystość czyli rocznica „męczeńskiego tryumfu, wzór i ozdobę całemu „światu przyniosła. Tak wielką łaskę Piotrowi „sprowadziło natchnienie od Boga Ojca apostol„skiemu sercu wyznanie, które przecinając wszelką „wątpliwość ludzkich sądów, moc niewzruszonéj „niczém opoki przybrało. Dzieje ewanieliczne „podają nam, że wszystkich apostołów pytał „Zbawiciel, co o nim ludzie sądzą; i póki szło „o zdanie sprawy z rozmaitych mniemań rzeszy, „póty były odpowiedzi i małoznaczące i pospolite.

„Ale gdy wypadło okazać sąd samych aposto-
„łów, ten jest pierwszy przy wyznaniu Pana,
„który jest pierwszym w apostolskiéj godności;
„rzekł bowiem: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga ży-*
„*wego*. A Jezus mu odpowiedział: *błogosławionyś*
„*jest Symonie Bar-Jona, bo ciało i krew nie obja-*
„*wiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech;*
„t. j. dla tegoś błogosławiony, że cię mój Ojciec
„oświecił; że cię nie uwiodła myśl ziemska ani
„ciało i krew, ale cię nauczyło niebieskie na-
„tchnienie, i Ten mnie pokazał tobie, któregom
„ja jednorodzony. *A ja*, rzekł, *tobie powiadam:*
„t. j. jak Ojciec mój objawił ci bóstwo moje,
„tak ja objawiam ci twoje pierwszeństwo: *Iżeś*
„*ty jest opoką*, t. j. chociaż ja jestem niewzru-
„szoną opoką i węgielnym wszystkiego kamie-
„niem: jednak i ty jesteś opoką, ponieważ się
„moją potęgą utwierdzasz; i ta moc opoki, która
„mnie z natury jest właściwą, tobie przez ucze-
„stnictwo ze mną jest wspólna. *Na téjże opoce*
„*zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwy-*
„*ciężą go*. — Na téjże potędze niewzruszonéj
„zbuduję wieczny kościół, którego wysokość
„oparta na niezachwianéj wierze, wzbija się aż
„w same niebiosa. Piotrowego wyznania nie
„wstrzymają bramy piekielne i nie skrępują żadne

„więzy śmierci. Ten głos apostoła jest głosem „życia, a jak mu wierzących do nieba wznosi, „tak przeczących pogrąża w piekielne głębie. „Przeto mówi daléj Zbawiciel: *tobie dam klucze „królestwa niebieskiego: a cokolwiek zwiążesz na „ziemi, będzie związano i w niebiesiech; a cokol- „wiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano „i w niebiesiech.* Przeszło w prawdzie i na dru- „gich apostołów prawo téj władzy, ale tu nie „na próżno jednemu się zaleca, lubo się wszystkim „udziela. Piotrowi bowiem dla tego szczególniéj „powierza się ta moc, że jest wzorem i prawi- „dłem dla wszystkich rządzców kościoła. Trwa „przeto niezachwiany przywiléj Piotra, kędykol- „wiek z jego słuszności wyrok zapada. Niéma „w nim ani zbytecznéj surowości, ani zbytecznego „pobłażania, gdy niéma nic związanego i rozwią- „zanego; tylko wtedy, jeśli błogosławiony Piotr „nie związał i nie rozwiązał. Przy zbliżeniu się „męki, przewidując Pan zachwianie się stałości „swych uczniów, rzekł: *Symonie, Symonie, oto sza- „tan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę: alem „ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty „niekiedy nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoję.* „Wspólne było wszystkim apostołom niebezpie- „czeństwo w pokusie trwogi, wszyscy zarówno

„potrzebowali wsparcia pańskiéj opieki, bo czart „wszystkich pragnął zachwiać i zgubić. A jednak „piecza Zbawiciela szczególniéj się zajmuje Piotrem, modli się tylko o jego wiarę: albowiem „wtenczas stałość innych apostołów uważał za „bezpieczną, jeśli myśl ich księcia była niezwyciężona. W Piotrze więc wszystkich się moc „znajduje, bo w ten sposób urządzono szafunek „wsparcia łaski Bożéj, że moc, którą Chrystus „udzielił Piotrowi, udziela się przez Piotra i innym apostołom. Jakoż po zmartwychwstaniu „i poddaniu kluczów królestwa, pan na wyznanie „trzykrotne Piotra miłości wiecznéj odpowiedział „w mistyczny sposób: *Paś owce moje.* Co téż „czyni i teraz w niebie. Ciągle spełnia rozkaz „pański pasterz bogobojny. Już nas utwierdza „świętém natchnieniem, już nie przestaje modlić „się za nas, abyśmy żadnéj pokusie nie ulegli. „Jeśli zaś pasterską pieczołowitość nad całym „ludem bożym wszędzie rozciąga, tym bardziéj „nie odmawia swéj pomocy nam wychowańcom „swoim, wpośród których na świętém łożu błogosławionego uśnienia w témże ciele, w którém „nam przewodniczył — spoczywa. A przeto, „najmilsi, mając tak wielką obronę, daną sobie „od Boga, słusznie i sprawiedliwie możemy się

„cieszyć z godności i zasług naszego wodza „i składać najżywsze dzięki wiekuistemu kró-„lowi Zbawicielowi Panu Jezusowi Chrystusowi, „że tak wielką mocą uraczył tego, co go posta-„nowił księciem kościoła — dla czci i chwały „swego imienia, któremu niech będzie honor, „sława, na wieki wieków Amen.“

Św. **Maksym**, biskup Turynu, odznacza się wielką biegłością w piśmie i naukach szczególniéj teologicznych; mamy jego 240 mów, z których 118 ma tytuł homilij, 116 tytuł mów (sermones), a 6 tytuł traktatów, co wszystko znaczy jedno i to samo, i żadnéj różnicy w metodzie ich wykładu niéma. Wszystkie te nauki są na uroczystości i przygody, bardzo niedługie, jak Leona i Augustyna, bo się nieraz w kilkunastu wierszach, a pospolicie w dwóch kartach zawierają. Jeśli w jego naukach nie znajdziemy nic nadzwyczajnego pod względem wymowy, owszem zanadto używa antytezy wedle gustu słuchaczów, jednak sławi wzór niepospolity tak głębokiego wykładu tajemnic, tak dokładnego zbicia wszelkich błędów, a razem tak popularnego i dostępnego dla wszystkich oddania rzeczy, że nie zostawia nic do życzenia. W ogóle ma styl czysty, poważny i oddychający namaszczeniem pra-

wdziwéj gorliwości o zbawienie swéj owczarni, dlatego téż nadzwyczaj słynął u współczesnych.

Homilia 106. „Król pańskiego ludu, błogo-„sławiony Dawid, tak wszystkich wzywa: »*Pójdź-„cie synowie, słuchajcie mię, bo bojaźni pań-„skiéj nauczę was.*« Mówiąc „synowie", stara się „ująć miłością ojcowską serca, aby do nich sna-„dniéj bojaźń boską wprowadzić. — Przestrzega „razem, abyśmy względów świata nie przenosili „nad bojaźń pańską, która jest zawsze zbawienną, „kiedy przeciwnie bojaźń ludzi często się karmi „obrazą boską. Biegły ten mistrz religijnego „życia wykazuje pierwszy i niezbędny ku temu „stopień, mówiąc daléj: *strzeż języka od złego, „a usta twoje niech nie mówią zdrady.* Przede-„wszystkiem każe język powstrzymać od winy, „bo téż pierwszy od początku świata w mówią-„cym wężu zgrzeszył; aniby Ewa ściągnęła upa-„dek, gdyby się chciała powstrzymać od złéj „rozmowy. Zły przeto język jest sługą czarta „i narzędziem wszelkiéj przewrotności. Zły język „jako miecz ostry nietylko ciało, ale i duszę „niewinną rani śmiertelnie, przeszywa zniewagą „serca bratnie i wlewa w piersi wzajem się mi-„łujące zgubne niesnaski. Zły i niewstrzemię-„źliwy język przybiera podobieństwo prawdy a

„prawdę oszpeca kłamstwem i wydaje najzaciętszym wrogom powierzone swych przyjaciół tajemnice. Jeśli się lęka otwarcie napadać, stara „się potajemną obmową zaszkodzić, splata podejściami sidła na nieostrożnych, godzi na życie i sławę mężów dobrych, którym zazdrości; „rozpala piersi możnych do zemsty, gniewu lub „innych grzechów, a zaburza serce ubogie i pokorne. I jakby mu nie dosyć było zakłócić „rzeczy ludzkie, rzuca się jeszcze na same niebiosa bluźnierstwem i najniegodziwszém złorzeczeniem; co też prorok w krótkich zawarł „słowach, mówiąc o bezbożnych: *podnieśli w niebo „usta swoje a ich język przechodził po ziemi.* — „Uważajcie, najmilsi, że tylko o występku języka „powiada Zbawiciel: *Temu, coby bluźnił przeciw „Duchowi św. nie będzie odpuszczono.* Cóż więc „zastanawiać się nad skutkami grzechów popełnianych mówieniem, kiedy wszystko złe, które „szatan przynosi do piersi ludzkich za posługą „przewrotnego języka, wzrasta i wkorzenia się „mocno? Lecz oto na jego ukaranie i sąd wzywa „prorok pomsty bożéj: *Niech zatraci Pan wszelkie usta zdradliwe i język hardzie mówiący.* „Strzeżmy się więc, najmilsi, tak strasznego grzechu a słuchajmy psalmisty, który nam każe

„*szukać pokoju i ścigać go zawsze.* Powstrzy-
„mawszy bowiem język i oczyściwszy go pilnie
„ze wszelkich plam nadużycia mowy, pokój
„prawdziwy i wieczny, t. j. Chrystusa Pana,
„znajdziesz i za Nim pójdziesz. Niech się nikt
„nie zawodzi: jeśli bowiem wyuzdanego i wsze-
„tecznego języka nie powściągniesz wędzidłem
„bogobojnéj duszy, nie znajdziesz pokoju ani
„ludzkiego ani Chrystusowego. Wiedząc król-pro-
„rok jak wielkie jest niebezpieczeństwo w śli-
„skości języka, modli się do Boga, mówiąc:
„*Postaw Panie straż ustom moim. Panie otworzysz*
„*wargi moje, a usta moje opowiadać będą chwałę*
„*Twoję.* Tak święty mąż porucza Bogu straż
„i otwarcie ust, aby mu nigdy ojciec kłamstwa
„i mistrz wszelkiéj zdrady nie poddał fałszów
„bezbożności piekielnéj. I rzeczywiście, ten tylko
„będzie mógł pohamować język od złego, kto
„wedle szafarstwa woli boskiéj mówić i milczeć
„zapragnie. A przeto bracia, uważając jak wielką
„karę ściąga język zdradliwy i jak wielka łaska
„bogobojną wstrzemięźliwość mowy otacza, módl-
„my się z prorokiem do Pana Boga wszech-
„mogącego, aby raczył strzedz usta nasze i otwie-
„rać je ku słowom sobie upodobanym. Amen

§. 16.

WZORY GRECKIE Z WIEKU PIĄTEGO.

Ś. **Aster**, biskup amazejski, słynął doskonałością życia, nauką i wymową. Z licznych jego homilij, które często starożytni przywodzą z wielkiem uwielbieniem, posiadamy jedenaście całych i dziesięć wyjątków przechowanych u Focyusza. Homilie te są: o Łazarzu i bogaczu, o Szafarzu ewanielicznym, o łakomstwie, na nowy rok, o rozwodzie, o Zuzannie, o ślepym od urodzenia uzdrowionym przez Chrystusa, panegiryk śś. Piotra i Pawła, męczennika Fokasa, Eufemii świętéj i na pochwałę męczenników. Chociaż nie zawsze jest sobie równy, jednak wszędzie wzorowy i przy stylu prostym piękny samą rzeczą i naturalnością.— Wymowa jego nie jest gwałtowna i unosząca, ale w sposób łagodny i dziwnie ujmujący trafia do swego celu. Samém przedstawieniem występków i cnót rodzi wstręt ku pierwszym a zamiłowanie w drugich.—Jakoż nadzwyczaj celuje w obrazach i opisach. Jego postrzeżenia i uwagi, jego pojęcie i wykład przedmiotu są bardzo właściwe, zawsze praktyczne, dokładne, co razem podają i wyobrażenie o rzeczy i sposób wykonywania i ostrzeżenia o wszel-

kich nadużyciach niedobrze zrozumianéj prawdy. Pod tym względem da nam pojęcie przytoczona tu homilia o męczennikach.

Homilia o męczennikach. „Nieprzyja- „ciele często robią nam wiele dobrego, nie my- „śląc o tém. — Jeśliby czart nie prześladował „chrześcian i całéj swéj wściekłości nie wywie- „rał na kościół, nie mielibyśmy męczenników, „ani tych wielkich uroczystości, które nam tyle „wesela przynoszą. Cóż może być wspanialszego „jak to zbiegowisko ludu, który napełnia tłu- „mnie nasze miasto, aby wylać swą pobożność „tam, gdzie wylali krew męczennicy. To są mi- „strze i wzory nasze do naśladowania; ale jeśli „się życie nasze życiu ich sprzeciwia, wtedy „oskarżają nas o zbrodnie nasze. Jeśli męczen- „nicy przenieśli z nieustraszoną stałością ogień „i płomień, czemuż nie chcemy przez czystość „zwyciężyć pałającą żądzę? Jeśli męczennicy za „nic mieli wszystkie dobra tego świata, czemuż „choć małéj zbywającéj cząstki nie poświęcamy „dla cierpiącego w ludziach Chrystusa? Jeśli „męczennicy dla miłości Boga wyzuli się nawet „ze swego ciała, czemuż się przynajmniéj z ja- „kiéj odzieży nie wyzuwacie dla pokrycia ubo- „gich? Trzeba czcić i naśladować męczenników

„jako mistrzów naszych, bo inaczéj lękać się ich „musimy jako oskarżycieli. Dlatego z przyzwoitą „ozdobą utrzymujemy śś. ich ciała, te naczynia „wybrane łask bożych, te kosztowne osłony „dusz błogosławionych, te domy gościnne wielkich prawdziwie filozofów i bohatyrów. Od wie-„ku do wieku przechowujemy troskliwie te naj-„droższe zakłady i niémi się uzbrajamy jak naj-„celniejszą naszą obroną. Kościół otacza się „strażą męczenników jak miasto zbrojną ręką „żołnierzy. Cieszymy się wśród ich uroczystości, „na które zewsząd się lud wesoło gromadzi. Lu-„dzie miotani przeciwnemi życia doczesnego ko-„lejami i klęskami, przybiegają najspieszniéj jak „do pewnéj uchrony do trzykroć błogosławio-„nych po ulgę, pociechę i pokój; wzywają ich „przyczyny w modlitwach, bo do tego ośmielają „się wielkością łask, jakie męczennicy posiadają „w Bogu. Jakoż ich wstawienie się przynosi „osłodę w ubóstwie, uzdrowienie w chorobie i „łagodzi gniew panujących.—Świątynie męczen-„ników we wszystkich burzach i nawałnościach „tego świata spokojnym są i bezpiecznym por-„tem. W ten sposób ojciec lub matka bierze „dziecię chore, przytula je do swego łona, po-„rzuca lekarstwa i lekarzy, ucieka się do cudo-

„wnéj pomocy; a złożywszy je przy świętych „szczątkach, tak przemawia do męczennika, któ- „rego w pośrednictwie u Boga składa całą swą „ufność: „Cierpiałeś dla Chrystusa, przyczyńże „się za mojém cierpieniem w téj ciężkiéj słabo- „ści dziecka; masz łaskę u Boga, zaleć mu prośbę „swoich współbraci. Chociaż przestałeś mieszkać „na ziemi, jednak ci znane są dobrze słabości „i cierpienia ludzkie, i ty błagałeś męczenników, „nim zostałeś męczennikiem; byłeś wysłuchany, „a więc teraz wysłuchaj nas łaskawie; wielko- „ścią twych zasług uproś nam, o co żebrzemy. „Twojém męczeństwem ocalisz nas, jak męką „Zbawiciela świat został zbawiony.“ Inny, żeniąc „się, błaga ich o wsparcie i błogosławieństwo.— „Któż, puszczając się w żeglugę, nie wznosi mo- „dłów do Pana oceanu za pośrednictwem mę- „czenników, pierwéj nim wstąpi na okręt? Że- „bractwo i ubóstwo tuli się w ich świątyniach „jak w domach ojców, i znajduje tam ulgę i „wsparcie w niedostatkach swoich. Słusznie i „sprawiedliwie morza i lądy brzmią ich uwiel- „bieniem. Niéma miejsca, kędyby nie obchodzono „ich pamiątki. Wszystkie pory roku, wszystko „czém się najwięcéj zdobią, przynoszą w ofierze „ich uroczystościom. Napróżno Żydzi i kacerze,

„chcąc zatrzeć chwałę męczenników, wołają na „nas: „Czyżto nie ludzie jak inni, czy się ich „ciała nie obróciły w proch i małe szczątki, które „przechowujecie?“ Takjest, dla tego nie składa- „my adoracyi męczennikom, ale jako prawdzi- „wych czcicieli Boga uwielbiamy. Nie bijemy „czołem ludziom, ale Bogu w ludziach, którzy „w obronie czci bożéj śmierć heroicznie podjęli. „Składamy ich relikwie w ozdobnych grobach, „dźwigamy w tych miejscach wspaniałe kościoły „jako domy ich świętego w Bogu spoczynku, „aby tak chwalebny zawód ziemskiego pielgrzy- „mowania pobudzał nas ciągle do współzawo- „dnictwa. Ani pobożność ku męczennikom jest „pozbawioną wielkiéj nagrody, bo w ten sposób „zyskujemy silnych przyczyńców u Boga we „wszystkich potrzebach i uciskach naszych. Co „znaczy wstręt do świętych męczenników, jakim „kacerze i niepobożni oddychać zwykli? Noszą „imię chrześcian, a nienawidzą heroicznych sług „Chrystusa. Czy nie wiedzą, że sam Zbawiciel „jest głową męczenników; że pierwszy poniósł „męczeństwo, aby innych natchnąć podobną od- „wagą? Prośmy Boga i uciekajmy się do mę- „czenników, aby za ich przyczyną duchem skru- „chy przejęli się ludzie zepsuci kacerstwem i

„niewiarą; aby odrzuciwszy błędy zrośli się „z nami w miłości i stanęli wszyscy jednym mu-„rem mocy i prawdy w Jezusie Chrystusie.“

S. **Nil**, kapłan i eremita na górze Synai, ogromny wpływ na współczesnych wywierał, jak można widzieć z jego mnóstwa listów; cesarze, patryarchowie, książęta udawali się do niego po radę: bo też rzeczywiście byłto umysł wzniosły i śmiały, co się nie uląkł odsłonić wszystkim całéj prawdy. — W pismach jego wszędzie się przebija pełność ducha i ognia; w pojęciu rzeczy zawsze trafny, w drodze chrześciańskiego udoskonalenia przewodnik najbieglejszy. Dzieła jego są przepełnione najpożyteczniejszemi radami i naukami; w obronie katolickiéj nauki przyprowadza go prawie do gwałtowności pałająca żarliwość; w powstawaniach na występki obok największéj mocy łączy wielką łagodność. Byłto umysł silny, rozważający, ale razem czuły, poetyczny i pełny słodyczy. Wysłowienie ma dobre, bo jest zwięzłe, jasne i praktyczne; sam styl ucinkowy, bo w krótkich słowach przelewał naukę nabytą własném doświadczeniem. Porównania najczęściéj bardzo trafne i piękne przeplatają ustawnie jego pisma. S. Pustelnik, patrząc na rzeczy widzialne tylko w celu czerpania zasiłku

na życie wieczne, pozyskał rozważaniem to wielkie bogactwo porównań, które u niego zdumiewa. Prócz innych dzieł bardzo pożytecznych dla kaznodziejów, posiadamy jego homilie miewane dla zbudowania eremitów. Przytoczymy z nich jednę, i w tymże samym guście są wszystkie inne.

„Próżna chwała jest wzburzeniem umysłu, „sprzeciwia się zdrowemu rozumowi i do wszyst„kich dzieł cnotliwych łatwo się czepia. Ślad „zrobiony na wodzie prędziutko znika, równie „przepada praca w umyśle chciwym próżnéj „sławy. Gdy się ręka ukrywa przed skwarem „i powietrzem, staje się bielszą: i dobry uczy„nek tajony jaśnieje blaskiem większym. Bluszcz, „oplatając drzewo, niszczy je i wysusza, gdy „się rozrośnie i wzmocni; tak próżna chwała, „co się lubi wić wokoło cnót, wyssysa z nich „wszelką siłę i życie. Winne grono, jeśli na „ziemi leży, łatwo gnije: i cnota jeśli dotyka „próżnéj chwały, natychmiast się psuje. Ducho„wny, goniący za próżnością, jest robotnikiem „pozbawionym zapłaty: pracę ponosi, a na„grody nie otrzymuje. Beczka bez dna nie „zatrzyma tego, co wleją: tak próżna chwała, „odejmując cnotom prawdziwy grunt, nie dozwala

„żadnéj zatrzymać się płacie. Wstrzemięźliwość „człowieka próżnego rozprasza się w powietrzu „jak dym z komina. Wiatr na piasku zanosi „wszelki ślad wędrowca: a próżna chwała za„ciéra wszelką zasługę jałmużny. Kamień w górę „rzucony nie dosięga niebios, a modlitwa pró„żnego męża nie dochodzi do Boga. Próżna „chwała jak szkopuł ukryty w morzu; gdy się „natkniesz na niego, przepadniesz. Mąż roztro„pny ukrywa skarb, — mądry duchowny tai „swe dobre uczynki. Mąż nierozsądny jawnie „pokazuje swoje bogactwa, czem się wielu po„budza do knucia mu zasadzek. Ty zaś, piel„grzymując pośród rozbojów tego świata, ukry„waj pilnie swe duchowne klejnoty, aż póki nie „przybędziesz do miasta pokoju, gdzie najbez„pieczniéj możesz używać swéj własności. Cnota „próżnego człowieka jest jak bydlę skaleczone, „które się ku ofiarowaniu na ołtarz pański nie „przyjmowało. Gnuśność topi moc umysłu, prze„ciwnie próżna chwała dodaje bodźca myśli za„pominających o Bogu, wzmaga słabych, odmła„dza starych, i byleby tylko mieli świadków nie „mało, przychodzi im snadno wszelki trud, post, „czuwanie i najdłuższa modlitwa. Pochwała tłu„mu pobudza umysł i czyni go rzeskim. Ale ty

„nie przedawaj krwawéj twéj pracy za ludzkie „pochwały: dla czczego dymu nie odrzucaj wie- „kuistéj nagrody. Chwała ludzka w prochu spo- „czywa i jéj odgłos przebrzmiewa prędko na „ziemi; przeciwnie prawdziwa, gruntowna chwała „cnoty trwać nie przestanie na wieki.“

Św. **Cyryl**, biskup aleksandryjski, rozwinąwszy swe talenta wielką uczonością, użył ich ku obronie prawdy kościoła, szczególniéj przy obaleniu nestoryanizmu. Umysł subtelny, metafizyczny, który z największą łatwością rozstrzyga najzawikłańsze kwestye i zdziera odrazu maskę błędów. Jego wykład nauki o wcieleniu jest najdoskonalszy. — Jego dzieła, jeśli się nie odznaczają prawdziwą wymową, są bogatym arsenałem broni przeciwko kacerzom. Dyalektyka nadewszystko w nim przemaga, a moc i nieustraszoność umysłu w popieraniu prawdy i zbijaniu błędów zmuszają do podziwienia. Wiele dzieł jego a szczególniéj homilij i nauk zaginęło, chociaż siedm in folio woluminów posiadamy; był bowiem bardzo płodny i miał nadzwyczajną łatwość w pisaniu. Zostało nam tego ojca 29 mów paschalnych, które wedle zwyczaju nie tylko były mówione, ale rozsyłane po całéj dyecezyi, jak listy pasterskie przed zaczęciem wielkiego

postu, gdzie się ogłaszał początek postu, dzień wielkanocy, sposób poszczenia i przygotowania się ku świętu zmartwychwstania, a także i inne przedmioty zasad religijnych znajdowały tam pomieszczenie. Prócz tego mamy jeszcze 14 homilij albo mów najczęściéj miewanych w czasie soboru efezkiego, i te są lepiéj pisane niż pierwsze; styl treściwszy, zwięźlejszy, choć zawsze więcéj sztuczny jak naturalny, niejasny i zawikłany, pełno aluzyj, igraszek, słów i tym podobnych rzeczy wypływających ze smaku wówczas panującego.

Wyjątek z mowy na pochwałę Najświętszéj Maryi Panny. „Widzę wiernych tłum wesoły i ufny, co się tu zbiegł dla „uczczenia Dziewicy Maryi. *Jako dobra, a jako „wdzięczna rzecz mieszkać bracia społem.* Witaj „nam przeto, Najświętsza Trójco, coś raczyła „zgromadzić nas wszystkich do tego kościoła „Maryi Boga-rodzicy. Witaj nam i ty, Bogarodzico Maryo! czcigodny skarbie całego świata, „lampo niegasnąca nigdy, korono dziewictwa, „berło naszego wsparcia i prawdziwéj nauki, „świątynio wieczno-trwała, matko i dziewico! „Witaj błogosławiona, coś Niezmierzonego i Nie„ogarnionego w sobie zawarła. Z Twojém przyj-

„ściem odsłania się tajemnica Trójcy ku powsze-
„chnéj czci i uwielbieniu; wyrasta życiodawczy
„krzyż, któremu świat cały uderza czołem; we-
„selą się niebiosa, anioły i archanioły; pierz-
„chają mocy szatańskie, wzbija się ku niebu
„człowiek upadły, i potargawszy nierozsądne
„więzy bałwochwalstwa, przychodzi do uznania
„prawdy. — Z Twojém przyjściem chrzest zba-
„wiający udziela się wiernym; po całym świecie
„wznoszą się kościoły żyjącemu Bogu, a na-
„rody w pokucie szukają doskonałości. I cóż
„mam więcéj mówić, kiedy z Niéj, siedzącym
„w nocy i cieniu śmierci zabłysnął wielkiém
„światłem Syn Boga Jednorodzony.“

Błogosławiony **Teodoret,** biskup cyreński, słusznie się liczy do najcelniejszych ojców kościoła; byłto mąż najuczeńszy, najwymowniejszy swojego czasu, i w każdym rodzaju pism niepospolitym wyjątkiem równie jest doskonały i wszędzie najwłaściwiéj w stylu i wyłożeniu stósuje się do przedmiotu nauki. Jako historyk, teolog, komentator, kaznodzieja, polemik i asceta należy do najlepszych pisarzy w każdym rodzaju. Posiadając oprócz greckiego syryjski i hebrajski język, zasłużył na wielką chwałę wybornym wykładem pisma świętego; trzyma się sensu

literalnego, wyjaśnia starożytność i nie opuszcza znaczenia duchownego w miejscach temu właściwych. Najlepszy jego komentarz jest na listy św. Pawła. Żadnych wad swego wieku nie zaciągnął ani w obrobieniu rzeczy, ani w jéj wysłowieniu. Wszystko u niego jest obmyślane i porządnie wypracowane: ztąd wszystkie dowody i rozumowania mają najściślejszy ciąg logiczny i prawdziwą metodę; niéma tam odbiegania od rzeczy w długich ustępach, niéma tam oderwanych i zawikłanych teoryj, bo też najwięcéj się odznacza praktyczną jasnością. Nie dla tego jednak omija myśli najgłębszych, ale ma dar przedstawiania rzeczy najzawikłańszych prosto i jasno; nikt lepiéj od niego nie rozwięzuje wszelkich trudności, nikt w sposób jaśniejszy nie wykłada. W sposobie dowodzenia i przekonywania arcy-wzorowy; zamiast bowiem wystawienia rzeczy z siebie czyli wedle własnéj myśli, zwraca głównie uwagę na rozmaite w tym przedmiocie pojęcia, co są w obiegu między słuchaczami lub czytelnikami, a przeto dziwnie interesuje i praktycznie przemawia. Wszystkie zarzuty w całéj ich mocy przedstawia, wszystkie wymówki i wybiegi ludzkie uprzedza, i spokojném a pełném łagodności rozumowaniem ściga

przeciwników aż do ich ostatnich kryjówek, a tam jakby gwałtem zmusza ich do uznania prawdy przekonaniem. Styl jego czysty, attycki, poprawny i pełny bujnéj i ozdobnéj wymowy w prostocie, jasności, nie ma żadnéj gwałtowności, żadnych porywów świeckich mówców, ale pełen przyjemności i wdzięku, płynie spokojném uczuciem, jak jest sama pobożność. Dla kaznodziei jest wzór godny ciągłego wpatrywania się, bo jasność i praktyczność są najpotrzebniejsze w opowiadaniu słowa. Chociaż dość nam zostało dzieł tego ojca, jednak wiele zaginęło: między któremi mowy, nauki i homilie w części znacznéj przepadły. Mamy zaś dwanaście mów o wyliczeniu fałszywych mniemań pogańskich: jest-to wyświecenie prawdy chrześciaństwa a błędu pogaństwa; nie ustępuje to dzieło w niczem najlepszym apologetom, odznacza się wymową i nadzwyczajną erudycyą, któréj sam przedmiot wymagał. Prócz wyjątków przechowanych u Focyusza mamy jeszcze *dziesięć kazań o boskiéj opatrzności,* które są prawdziwym pomnikiem wymowy kościelnéj; w pięciu pierwszych wykazuje opatrzność w dziwnym porządku ciał niebieskich i wszystkich żywiołów, w zdumiewającym układzie organizmu naszego ciała,

w zdolności wynalazków i sztuk i panowaniu ludzi nad zwierzętami. W trzech następnych zbija zarzuty przytaczane przeciw opatrzności. W dziewiątém dowodzi, że pobożność przy wykonaniu cnót nigdy nie zawodzi, i jeśli nie tu na ziemi, to w przyszłości otrzymuje nagrodę. W dziesiątem przedstawia, że Twórca, lubo zawsze świat miłował, ale dopiero przy wcieleniu Chrystusa okazał w całym blasku swą miłość i opatrzność. Cała starożytność w tym przedmiocie nic lepszego nie posiada; sąto kazania pisane z wielką umiejętnością, z wielkim poglądem nauk przyrodzonych; są nadzwyczaj wymowne, przyjemne i uczące; w nich się gieniusz Teodoreta daje postrzegać wyborem myśli, szlachetnością oddania, jasnym i ozdobnym stylem, ciągiem i siłą najtrafniejszego rozumowania i największą praktycznością. Przytoczym jednę z tych mów nieco w skróceniu, bo są obszerne.

Kazanie 6. o Opatrzności. „Często się od„zywałem z prorokiem: *nie podnoście do góry* „*rogu waszego, nie mówcie przeciw Bogu niepra*„*wości,* jakoby świat ten, co go stworzył, zostawił „bez żadnego rządu. • Ale nie mogą przekonać „niewdzięcznych ani niebiosa, które rozpowiadają

„chwałę bożą, ani słońce, co jak oblubieniec
„wychodzący z łożnice swojéj, wszystko przenika
„od kraju do kraju blaskiem i ciepłem; ani
„księżyc jaśniejący zmienną postacią dla ozna-
„czenia biegu i miary czasu; ani wschód i zachód
„gwiazd, tych przewodców żeglarzy i wskazicieli
„siejby i żniwa; ani regularne następstwo każdéj
„pory roku, ani stałe zmiany porównań dnia
„z nocą; ani zgoda ziemi z morzem; ani pły-
„nienie rzek i źródeł, ani najobfitszy płodów
„podarek, ani rozmaitość i pożyteczność zwie-
„rząt, ani dziwna budowa ludzkiego ciała, ani
„dziwniejsza własność nieśmiertelnéj duszy; ani
„te rozmaite wynalazki i sztuki, co nietylko po-
„trzebie, lecz zbytkom i zachceniom dogadzają;
„ani żadne inne dary, jakie tylko najwspanialszy
„dobroczyńca zlewa na rodzaj ludzki. Tych
„wszystkich dóbr używają, a jednak wściekają się
„i szaleją, nazywając opatrzność boską niedbal-
„stwem; zarzucając niesprawiedliwość, że jedni
„są ubodzy, a drudzy bogaci. To zaskarżenie
„jak bluźnierczą pajęczynę łatwo zerwiemy. Cze-
„mu, powiadają, ludzie źli obfitują w bogactwa,
„w niezliczone dobra zewsząd opływają, ciemiężą
„drugich za pomocą skarbów jakby zapłaty ich
„nieprawości, i przy pomyślnych wiatrach doko-

„nywają żeglugi życia? Czemu uprawiacze cnót
„w ubóstwie pędzący życie, miotani ciągle nie-
„szczęściem nie mają czém zaspokoić najgwał-
„towniejszych potrzeb, w brudach i zatrutém
„powietrzu nędzy przytłoczeni do ziemi, stają
„się pomiotłem zuchwalstwa, cierpią obelgi i
„ponoszą niezliczone przykrości? A naprzód za-
„pytamy, na czém szczęśliwość zakładamy? Jeśli
„na bogactwach, okażemy natychmiast kłam-
„stwo: bo jakże bogactwo może być sprawcą
„szczęścia, kiedy wedle ichże wyznania jest
„współdziałaczem nieprawości? Jeśli dla posia-
„danych skarbów czoło pysznie podnoszą, wargi
„nadymają; jeśli ciągnieni na rydwanach pię-
„knemi końmi wśród publicznych placów o tyle
„gardzą innémi, o ile z wysoka na nich patrzą;
„jeśli z przyczyny bogactw niesprawiedliwie dzia-
„łają, oszukują, pożądają rzeczy cudzych i przy-
„właszczywszy je rozkoszują się bezczelnie, i
„jeśli ubogich klęskami kupczą i na ich cierpie-
„niu budują swą korzyść; jeśli wreszcie do wszy-
„stkiego złego trafiają za pomocą dostatków:
„jakimże sposobem nazwiemy bogactwo szczę-
„ściem? A jeżeli cnota uważa się za największe
„i najpiękniejsze dobro, jeżeli jéj miłośnicy i
„posiadacze głoszą się za ludzi najubłogosła-

„wieńszych: czemu podziwiają bogactwo, czemu „bogatych zowią szczęśliwymi?

„Pewna rzecz bowiem, że bogactwa, pełne „trosk, niepokoju i nawiedzane często burzliwą „zmiennością w tysiącznych postaciach, mogą „się prędzéj zwać wrogami i zdrajcami, niż „pomocnikami i towarzyszami cnoty. Jak za„chowasz wstrzemięźliwość, kiedy bogactwo na„suwa obfitość wszystkiego, posługuje ciągle „żołądkowi, roztapia się w kubkach, obmyśla „uczty, i otoczywszy swe stoły kuchmistrzami, „piekarzami, cukiernikami, najwyborniejszém wi„nem, czarami, kielichami, kubkami różnego ro„dzaju i tysiącznemi przyprawami najrozliczniej„szych potraw, nęci do chciwego picia i prze„ładowania się jadłem więcéj, jak znieść może „natura. Bogactwo gasi lampę czujności naszego „rozumu, podsyca i rozdyma coraz więcéj ogni„sko namiętności; rządcę, tj. rozum człowieka, „zmienia na służalca obżarstwa; odbiera mu „władzę daną od Boga, a wręcza ją chuciom „i poduszczeniom; oddaje woźnicę zdziczałym „koniom, aby go poniosły i rozbiły; wyzuwa „go ze sternictwa, a okręt powierza burzom „namiętności, aby go zrzuciwszy na przepaści „i szkopuły, zatopiły. Co wspominać o sprawie-

„dliwości, kiedy sami przeciwnicy wyznają, że „im więcéj posiadają bogaci, tym więcéj pragną, „że chciwość zaciera wszelką różnicę między „sprawiedliwym i niesprawiedliwym. Z tego, co „powiedzieliśmy, mogą najzaciętsi widzieć, że „bogactwo niezmiernie utrudnia pozyskanie „cnoty. Przeciwnie ubóstwo jest pomocnikiem „prawdziwéj filozofii, najłatwiejszą, a ledwie nie „jedyną drogą ku moralnemu udoskonaleniu. „Namiętności bowiem przy braku nawet isto-„tnych potrzeb muszą ulegać rozumowi; nie „pozwala im ubóstwo nadymać się i powstawać „przeciw rozumowi, ich panu i rządcy, jakto „się zdarza w wypieszczonych zbytkami. Dusza „oswobodzona od niepotrzebnych ciężarów, od „zbytecznych zabiegów o rzeczy zewnętrzne, „używa pokoju i ciszy zupełnéj, zwraca się ku „sobie, rozważa własną godność, poznaje ule-„głych sobie uczuć służebnictwo, trzyma władzę, „przepisuje prawa porządku i umiarkowania, „i wszelki rokosz bądź gniewu, bądź jakiéj żą-„dzy karze i powściąga. Potrzeby ubóstwa „zmuszają do pracy, a praca, zajmując myśl „i ciało, umniejsza żywioł namiętny, przeszka-„dza mu się wznosić aż do rzucenia wędzidła „rozumu. Czyżto nie ślepota potępiać ubóstwo,

„które bywa środkiem i narzędziem do wszel-„kiéj cnoty? Jeśliby kto podziwiał dom, krzesła, „łoża i inne sprzęty, a ganił i powstawał na „piłę, siekierę i inne narzędzia, za pomocą któ-„rych wszystko zrobione, czyżby miał słuszność „i prawdziwe pojęcie rzeczy? Pogańscy mędr-„cowie już byli przekonani o téj prawdzie, „którą ugruntował wyrok Zbawiciela: Każdy „z was, *kto się nie wyrzecze wszystkich majętności* „*swoich, nie może być uczniem moim.* Jak zakon „boży odnowił w pamięci ludzkiéj prawo natu-„ralne, które było zatarte czasem i zepsuciem. „Jeśli więc Sokrates, Dyogenes i tym podobni „w chęci nabycia doskonałości wyrzekli się dóbr „posiadanych, uważając ubóstwo za najlepszy „środek do własnego ukształcenia, chociaż nie „mieli ani nadziei niebieskiego królestwa, ani „znajomości najwyższego dobra: jakże chrze-„ścianin może złorzeczyć ubóstwu, które ścieżkę „cnoty wązką i stromą czyni równą i łatwą ku „przejściu? Nie przeto jednak potępiamy bo-„gactwo, ani myślimy błąd błędem zbijać; gdy-„byśmy bowiem utrzymywali, że bogactwo jest „złe samo w sobie, byłoby bluźnierstwem spa-„dającém na ich miłościwego Dawcę. Bogactwo „i ubóstwo sąto narzędzia, które nam Bóg

„udziela; ludzie zaś sąto robotnicy, którzy za „pomocą tych narzędzi albo posąg cnoty, albo „bałwan zepsucia mogą wydłutować. Nie potę„piajmy przeto ani ubóstwa ani bogactwa, ale „raczéj złe użycie tych obu narzędzi. Wszakże „i żelazo jest dane ludziom, aby im w rolnictwie, „budowaniu i innych potrzebach służyło; ale „jeśli się użyje ku mordom i napadom, nie „obwiniajmy żelaza, tylko złość tych, którzy „go nadużywają. Podobno mamy ku wzmocnie„niu i rozweseleniu wino; lecz jeśli je obrócą „na pozbycie rozumu, na szaleństwo i ruinę „zdrowia, potępiamy nadużycia, zowiąc takich „ludzi opojami zepsutymi, a wino jako dar „boży zawsze podziwiamy. Może kto nieroz„ważnie zapytać: dlaczego Bóg nie dał wszyst„kim bogactwa? A ja go nawzajem pytam: „dlaczego Bóg wszystkim członkom ciała nie dał „jednéj własności; ale oczom powierzył widzenie, „uszom słyszenie, nozdrzom powonienie, językowi „smak, nogom moc chodzenia, rękom wszelkiego „rodzaju działania? Dlaczego żołądek przezna„czył na pokarmy, serce na źródło ciepła, żyły „na kanały krwi, i wszystkim innym częściom „ciała wcale inne polecił działania? A jednak „widzimy, że wszystkie składają jedno ciało,

„i wszystkie ich własności, dążąc do jednego „celu, wzajem pomagają sobie. Oko prowadzi „nogi, które je noszą; ucho zwraca oczy na „wszelki głos, i przez nie poznaje przyczynę „głosu. „*Nie może rzec oko ręce:*“ uczy apostoł, „*nie potrzeba mi cię; albo głowa nogom: nie po-„trzebuję was. Owszem daleko więcéj członki ciała, „które zdadzą się być najmdlejsze, są najpotrze-„bniejsze.*“ Szalony tylko może się gniewać, że „nasze członki mają rozmaitą własność; lecz „inni wszyscy przejmują się miłością i podziwie-„niem dla Stwórcy, co tak mądrze podzielił „i urządził, że wszystkie różne własności są „wspólne jednemu ciału. Gniewasz się, że nie „wszyscy ludzie opływają w bogactwa, przepy-„szne pałace, drogie szaty, piękne konie, tłumy „służalców i zwolenników; że nie wszyscy się „mogą otaczać miękkością, wymysłami, zbytkiem, „rozkoszą i wszelkim wynalazkiem wygód naj-„wyszukańszych, które w nas rozpalają żądze? „Lecz pominąwszy to, że podobny stan rzeczy „wieluby wtrącił w przepaść występków ze „szczytu cnót, któremi w ubóstwie jaśnieją, za-„pytajmy się tylko, w jaki sposób moglibyśmy „załatwić najgłówniejsze potrzeby, gdyby wszyscy „byli bogaci i możni? Ktoby chciał komu słu-

„żyć, ktoby się piekł przy ogniu dla zgotowania „potraw? Ktoby w ciężkim znoju uprawiał zie- „mię i zbierał jéj płody? Ktoby kuł kamieni „na budowę gmachów? Ktoby się oddał ciężkim „i pracowitym rzemiosłom? Ktoby potrafił sam „sobie wszystko zrobić, i czy może jeden czło- „wiek wszystko umieć? A tak wszyscy byli- „byśmy w ostatniéj nędzy, w niedostatku pier- „wszych potrzeb i wygód życia, a tém samém „w barbarzyństwie. To właśnie, co zowią nie- „równością, jest główną przyczyną, która nam „życie uprzyjemnia i stanowi jedyny cel pra- „wdziwego rządu. Nadto w głównych rzeczach „Stworzyciel zachował najściślejszą równość po- „między ludźmi. Jedna ziemia jest wszystkich „pomieszkaniem, karmicielką i grobem; jeden „wszystkich początek — proch ziemski; jedno „niebo rozciąga wspólny dach nad wszystkimi; „słońce, księżyc i gwiazdy sąto wszystkich po- „chodnie; jedno powietrze wszystkim służy do „oddechu; rzeki i źródła wszystkich zarówno „napawają. Ciała bogatych i ubogich są jedna- „kowe; owszem u drugich są często zdrowsze „i silniejsze, bo praca, w któréj pożywają chléb „swój, nadaje krzepkość i czerstwość. Dusze są „jednakie, porodzenie możnych i nędznych ró-

„wnie bolesne; chyba ta różnica jest, że bie-
„dniejszym łatwiéj i lżéj to przychodzi. Wszyscy
„zarówno wstępujemy na świat: nie w purpurze
„bogactwa ani w łachmanach ubóstwa, ale cał-
„kiem nadzy. Wszyscy ssą jeden pokarm z piersi;
„a jak początek, tak i koniec jeden jest wszys-
„tkim. Śmierć bowiem nie lęka się bogactw,
„ani włóczniami uzbrojonéj straży, ani szarłatu,
„ani wysokich i zębatych wieżami wspaniałych
„gmachów—wszędzie przenika; nie wzrusza się
„łzami i zaklinaniem, nie pozwala się przekupić
„żadnym datkiem, i niweczy wszelką pomoc
„lekarza i lekarstw. Wszystkich zarówno jedna
„zgnilizna i robactwo czeka. Zważmy jeszcze,
„że dobra tego świata nie należą w ścisłém
„znaczeniu, jak utrzymujesz, do ich posiadacza,
„ale są wszystkim wspólne. Ubodzy biorą udział
„w bogactwie tych, którzy je posiadają. Twórca
„rozdzielił wszystkim różne talenta; przeto bo-
„gaci przychodzą do progu ubogich, aby za
„pieniądze dostali od nich tego, czego potrzebują.
„W dostatkach mnożą się niesłychanie potrzeby,
„przez co muszą coraz więcéj szafować swe
„skarby. Czy nie powinniśmy podziwiać mądrość
„Stworzyciela, który wzajemną potrzebą łączy
„w zgodzie i przyjaźni bogatych z ubogimi.

„Wszystko, co bogaci posiadają niepożytecznie, „biorą u nich ubodzy pracą rąk swoich. Nie „kopalnie złota i srebra, ale praca stanowi boga- „ctwa ludzkie. Rzemiosła i sztuki, które są wła- „snością ubogich, nadają wartość, kształt i użycie „wszelkiemu kruszcowi. Jakaż tu nierówność „i sprzeczność, gdy się obie strony razem potrze- „bują i łączą? Gdy tym tylko sposobem życie „bogatych i ubogich staje się przyjemniejsze i wy- „godniejsze. Dlaczego, znowu mię pytasz, wielu „bogaczów żyje nieuczciwie? A biedni czy wszyscy „uczciwi? Czy chciałbyś obedrzeć człowieka „z wolnéj woli, którą go Twórca jak najdroższym „klejnotem udarował? Gdyby wszyscy bogaci byli „sprawiedliwymi, czyby źli słowami swego mi- „strza skarżącego na Joba nie rzekli do Boga: „*Ażażeś ich nie ogrodził, i dom ich i wszystkę ma-* „*jętność wokoło zewsząd; błogosławiłeś im, i dobytek* „*ich rozrósł się na ziemi; ale ściągnij trochę rękę* „*twoję, a dotknij wszystkiego, co ma, jeśli w oczy* „*błogosławić nie będzie?* Kiedy zaś cnota nie jest „koniecznością ubóstwa, bogactwa, bo te są „narzędziem dobrego lub złego, wedle użycia „woli: wtedy nie pozostaje żadnéj wymówki „ludziom zepsutym czy w dostatku, czy w nę- „dzy. Którzy bowiem dobrze i uczciwie bogactw

„używają, i pomnażając swe mienie bez krzywdy „bliźnich, przypuszczają biednych do uczestnic„twa w swéj majętności, służą na dowód i po„tępienie tych, co nieuczciwie i łakomie oddają „się w niewolę bogactwa. — To samo ludzie, „którzy umieją osładzać ubóstwo mądrém i we„sołém zdaniem się na wolę bożą; którzy zno„szą nędzę i ucisk mężną i szlachetną piersią, „służą na oskarżenie tych, co w ubóstwie piją „nieprawość jak wodę. Rozważaj pilnie boskie „szafarstwo, a gorliwiéj i ochotniéj będziesz jego „chwałę opiewał. Zbytki i miękkość osłabiają „najczęściéj zdrowie, które pospolicie bywa udzia„łem ubogich. Bogacz każe się nosić, lub wo„zić; ubogi wcale nie potrzebuje nóg cudzych. „Ztąd kiedy biedny zazdrości dostatnim skarbów, „wtedy często dostatni zazdroszczą ubogim zdro„wia. Równą wagą i miarą podzielone są troski „rozliczne w każdém człowieka położeniu, i jeśli „gdzie łatwiéj znoszą się cierpienia, to najpewniéj „w ubóstwie.

„A przeto, widząc we wszystkiem Boską pieczę „i sprawiedliwe szafarstwo, nie badaj ciekawie „drobnych szczegółów; lub jeśli chcesz badać, „czyń to nie płocho, nie powierzchownie, bo „tylko w głębokiém i świętém rozważaniu odkry-

„jesz chwałę i uwielbienie Boga. Ta myśl chwały „Stworzyciela niech cię poprzedza i prowadzi „w twoich poszukiwaniach. Abyś żadnéj okoli- „czności nie przepuścił ku wysławieniu Boga. „Weźmij za wzór troje pacholąt, co w piecu „ognistym wzywali wszelki twór nawet niero- „zumny i martwy do chwalenia i wyznawania „Pana; co swą stałością heroiczną i cudem dzi- „wnéj potęgi nieba zmusili do czci prawdziwéj „tego, który ich pragnął płomieniem odstraszyć „od uwielbienia jedynego Boga. A was ani piec „ognisty, ani lwy nie zmuszają bluźnić, a jednak „w dobrach pańską hojnością udzielonych roz- „koszując się i pieszcząc, nie pomyślicie nawet, „żeto są dary Boże. O chciéjcie pójść za gło- „sem prawdy! Ozdóbcie język wasz bogobojno- „ścią, podziwiajcie wszelkie stworzenie, wznoście „hymny uwielbienia Stworzycielowi i złóżcie „najgłębszą cześć obecnéj wszędzie opatrzności „tego Ojca, któremu niech będzie chwała na „wieki. Amen.“

§ 17.

WZORY ŁACIŃSKIE OD VI. DO IX. WIEKU.

Św. **Fulgencyusz,** biskup ruspeński, słynął i w dziejach kościoła i w literaturze. Byłto

umysł żywy, przenikliwy, łatwo obejmujący i ukształcony wielką znajomością pisma, wielkiém oczytaniem się wszystkich ojców, bo najdoskonaléj znał język grecki, a szczególniéj najpilniejszém zgłębieniem dzieł św. Augustyna, którego i w rzeczy i w stylu naśladował; ale mniéj używa igraszek słownych, i jeśli mu ustępuje pod względem czystości języka, jednak celuje pełnością i jasnością oddania. Rzeczy zawikłane i trudne miały dla niego pociąg, ale je umiał tak uprościć i wyjaśnić, że się stawały dostępne dla wszystkich. Dla tego we wszystkich dziełach swoich jest bardzo praktyczny, a tém samém wszędzie przedstawia wzór niepospolity opowiadaczom słowa. Nauka, gorliwość, wymowna łatwość i wielka obfitość w oddaniu odznaczają pisma świętego męża; ale téż często wpada w powtarzanie się: bo jednę i tę samą rzecz po kilka i kilkanaście razy, w innych tylko słowach, opowiada; ztąd rozwlekłość szczególniéj w czytaniu zraża. Poszło to albo z chęci trafienia do pojęcia prostaczków, albo z naśladowania stylu św. Augustyna, przeciwnego jego naturze, gdyż nie był ucinkowy, ale obfity i pełny. Jakoż widzimy u niego nie płynące naturalnie, ale sztuką dobierane antytezy, co go zmuszało

do powtarzania się w myślach. W rozumowaniu wszędzie jest mocny i logiczny. Prócz innych dzieł mogących posłużyć za wzór do wykładu i obrony prawd, mamy pod jego imieniem 90 homilij, ale tylko 10 pierwszych przypisują się mu właściwie, a i z tych kilka jest wątpliwych autentyczności; wiele bowiem jego nauk zginęło.

Homilia 10. na rozdział VI Micheasza proroka. „Z przeczytanych teraz proroka słów, co „zawierają wielki dla dusz naszych pożytek, „postanowiliśmy przemówić do waszéj miłości, „prosząc tego o wsparcie w naszéj mowie, który „nam bez żadnéj zasługi daje łaskawie dobrą „wolę. Albowiem Bóg sprawuje i chcenie i wy„konanie wedle dobréj woli. Wszyscyśmy słowa „Micheasza równie słyszeli, równie się téż nad „niemi zastanowimy. Obyśmy tylko to, czém „zaprzątniemy uwagę, wypełnili uczynkami!

„Prorok, rozmyślając o przyszłym sądzie Boga, „pyta się co ma czynić, i jakim darem może „najwyższego Sędziego przebłagać? Wiedział „bowiem, że Bóg wszechmocny, co ten świat „zbudował, co wszystko z niczego wyprowadził, „co nie z potrzeby jakiéj, lecz z przepełnienia „dobroci wszystko stworzył, nie pragnie naszych „darów, ale naszych dobrych uczynków. Pyta

„się więc: *cóż godnego ofiaruję Panu?* Najgo-
„dniejszym Boga darem jest rzecz najlepsza
„w całém stworzeniu, a na ziemi niéma lepszego
„nad obraz i podobieństwo boże, którym jest
„człowiek. Kto więc żąda przynieść ofiarę Panu,
„niech naprzód siebie samego ofiaruje. Odda-
„wajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu,
„co jest bożego; t. j. jak oddajesz obraz cesarski
„na kruszcu wytłoczony do jego skarbu, tak
„podobieństwo boskie w sobie wyryte oddaj
„Bogu. Powróć człowiecze twojemu Stworzycie-
„lowi obraz Jego; powróć sprawiedliwy a nie
„zepsuty, pokorny a nie pyszny, nie łakom-
„stwem i zdziérstwem oszpecony, nie wybu-
„chami gniéwu przestały, nie upodobaniem
„w ziemi przegniły, nie zazdrością pożółkły, nie
„rozpustą splamiony: ale oddaj obraz w całości
„przechowany roztropnością, czysty prawdziwém
„wierzeniem, jaśniejący dobremi obyczajami
„i sprawami. Jakim zaś sposobem mamy Bogu
„oddawać Jego w nas obraz, naucza prorok
„Micheasz, mówiąc: pokażę tobie człowiecze, co
„jest dobre, i czego pan chce po tobie: zaiste,
„żebyś czynił sąd, a miłował miłosierdzie, a z pil-
„nością chodził z Bogiem twoim. — Cóż jest
„czynić sąd? wejdź w siebie samego człowiecze;

„szukaj w sobie zaskarżenia, obrony i sądu, bądź „razem stroną powodową, pozwaną i sędzią. „W tajniku serca twego, kędy cię widzą tylko „oczy boskie, oskarżaj siebie, i jeśli słusznie „możesz, broń się; tam się potępiaj, abyś prze„baczenie zasłużył; tam karaj siebie, jeśli chcesz „uniknąć wiecznéj katuszy. Czyń w sobie pra„wdziwy i słuszny sąd, przeglądając troskliwie „wszystkie kryjówki serca. Złe twoje sprawy po„łóż przed oczyma; zatarte w księdze przypo„mnienia odnawiaj i często czytaj; roztrząsaj bez „pobłażania i wszystko niedobre naprawuj mę„czarnią w myśli. Tam na siebie daj wyrok „słuszny. Cokolwiek z tego uczyniłeś grzesząc, „staraj się prawdziwą pokutą naprawić i zgładzić: „zostawszy sędzią grzechów twoich karz one w ten „sposób i staraj się je naprawić, jak sędziowie zwy„kli karać wielkich zbrodniarzy. Nie miéj względu „na osobę twoją, ale rozpatruj najsurowiéj własne „niedostatki, ogłoś z całą mocą wyrok śmierci „na twoje grzechy, i w sobie je zabij. Grzechy „zabić, jest więcéj niegrzeszyć, a ta surowość „uniewinni cię przed sądem Boga. Cośmy po„winni umorzyć w sobie, pokazuje apostół, mó„wiąc: Umartwiajcie członki wasze, które są na „ziemi, porubstwo, nieczystość, wszeteczeństwo,

„złą pożądliwość i łakomstwo, dla których przy-
„chodzi gniéw Boży. Oto masz, człowiecze, coś
„w sobie powinien sądzić, potępiać i karać śmier-
„cią. Zachowuj ze wszystkimi sprawiedliwość:
„czyń dobrze wszystkim, a źle nikomu; jeśli
„złém za złe oddasz, sam się złym staniesz; nie
„zwyciężysz złego, ale złe ciebie pokona. Chcesz
„być zwycięzcą, płać za złe dobrém. Że zaś
„dobre uczynki muszą z dobréj woli wypływać,
„przeto prorok zaleca kochać miłosierdzie, które
„szczególniéj powinni okazywać wielcy małym,
„bogaci ubogim. Nie ma przeto uciskać wyższy
„niższego, ale go sprawiedliwie bronić; nie ma
„bogaty krzywdzić ubogiego, ale go ma odzié-
„wać i nakarmić. Czego się nadymasz, człowie-
„cze ułomny i śmiertelny? czego się pysznisz,
„ziemio i prochu? Dla czego uciskasz nędzarza?
„Dla czego przez skąpstwo nie dajesz mu chleba,
„lub odejmujesz sposób do życia zdzierstwem?
„Sądzi, że uciskając biednego, sobie pomaga: że
„z jego łez wyrośnie mu pociecha; gdy prze-
„ciwnie, ugniatując ubóstwo, zwala na siebie
„ciężar niewymowny, a dając wsparcie, sobie je
„daje. „Kochaj miłosierdzie, a dostąpisz miło-
„sierdzia.“ Ubogi zostaje pod wsparciem boga-
„tego, bogaty pod wsparciem boskiem; jeśli więc

„chcesz otrzymać dobrodziejstwa od Pana, bądźże „dla ubogich dobroczynnym: albowiem Bóg sędzia odda każdemu według uczynków jego. „Albowiem sąd bez miłosierdzia będzie temu, „który miłosierdzia nie czynił.“ Wykonywając „tedy sąd i sprawiedliwość, kochajmy miłosierdzie i pilnie chodźmy z Bogiem naszym. Ten „zaś chodzi z Bogiem, który w dobrych sprawach i obyczajach postępuje, który przenosi „niebieskie nad ziemskie, wieczne nad doczesne „rzeczy. Potrzeba chodzić z pilnością t. j. nie „wiele o sobie trzymać, lękać się upadku, unikać „pychy, nic sobie dobrego nie przypisywać, ale „we wszystkiém, co się cnotliwie stało, uznawać „łaskę bożą. Ta pilność wiodąc nas z Odkupicielem po drodze pokory, zaprowadzi na wysokość „niebieskiego królestwa. Nawróciwszy się przeto „ku Panu, błagajmy o Jego miłosierdzie, aby „dał nam łaskę, przez którą moglibyśmy słuszny „sąd w sobie chować: drugim wymierzać sprawiedliwość, nie uciskać, ale w miłości miłosierdzia wspierać ubóstwo; abyśmy przed obliczem „Boga, którego miłosierdzie i sąd opiewamy, „znaleźli sami miłosierdzie przewyższając sąd „pański — Amen.“

Swięty **Cezary**, biskup arelateński, w naj-

szczerszym zapale świętéj i gorliwéj woli służenia kościołowi słowem i przykładem, odznaczył się najświetniéj między biskupami owego czasu. Opowiadanie słowa najwięcéj go zajmowało; nieraz po dwa razy codzień kazał; a jeśli był chory, wtedy polecał kapłanom czytać swoje nauki: nadto widząc, że w innych dyecezyach dla różnych przyczyn brakowało nauczania, posyłał umyślnie w tym celu pisane homilie innym biskupom Gallii, Hiszpanii i Włoch; ztąd poszło, że niepodobna było zebrać wszystkie jego nauki rozrzucone po różnych krajach. To wielkie mnóstwo homilij, jakie układał, przy walce z kacerzami i wewnętrznych urządzeniach w kościele, zmuszało go nieraz do korzystania z nauk świętego Ambrożego i Augustyna, z których brał czasem myśl i wyrażenia, a czasem i całą naukę z przerobieniem tylko wstępu i zakończenia. — Jednak większa część homilij całkiem do niego należy, chociaż niesłusznie przypisywano je Augustynowi, Ambrożemu i Euzebiuszowi emezeńskiemu. Mamy dziś pewnych jego homilij więcéj jak 100, bądź w dodatku do mów św. Augustyna, bądź Baluziusza i Bariolego. W nich albo tłumaczy księgi starego i nowego testamentu, albo przedstawia naukę na święta, uroczystości

i różne przygody: albo przemawia do zakonników. Jeśli tu nie znajdziemy nadzwyczajnéj wymowy, jakichś wyższych poglądów, retorycznego wypracowania i pełności uczonéj rozprawy, za to mamy prawdziwy wzór chrześciańskiego opowiadania: jestto rzeczywiście ojcowska familijna nauka, pełna miłości i gorliwości, i dążąca jedynie do oświaty i poprawy swych dziatek. Z téj przyczyny homilie Cezarego w czasach wiary były nadzwyczaj cenione. Wysłowienie jego bardzo się podoba, coś ma w sobie słodkiego, przyjemnego i w każdym wyrazie oddycha świętością i prawdziwym duchem katolickim. Sam św. Cezary powiada, że mowy bardzo wyszukane mogą służyć nie gminom, ale sawantom, że nie lubi téj delikatności, co się więcéj lęka zgrzeszyć przeciw czystości języka jak przeciw czystości obyczajów. Styl ma wszędzie równy, prosty, bez żadnéj przesady, ani słów nadzwyczajnych, ani figur wyszukanych, ale całkiem jest naturalny, a tak jasny i dostępny, że najprostszy słuchacz wszystko obejmuje. — Myśli u niego zawsze są święte, szlachetne i najswobodniéj oddane; jego dowodzenie i rozumowanie jest ścisłe i gruntowne, jego przykłady dziwnie przekonywające a zawsze są zastósowane najle-

piéj do słuchaczów. Opiera się na piśmie św. i ojcach kościoła, co wszystko znał doskonale, lecz szczególniéj wziął sobie za mistrza św. Augustyna.—Homilie Cezarego są wybornym wzorem dla nauk i kazań po parafiach.

Homilia na epifanię. „Uroczystość dzi-„siejsza, którą obchodzimy, bracia, zowie się dla „tego epifanią, t. j. objawieniem się lub ukaza-„niem się, że święcimy pamiątkę: już ukazania „się Chrystusa narodom za przewodnictwem gwia-„zdy, już objawienia się uroczystego żydom przy „chrzcie Zbawiciela w Jordanie, już wreszcie wy-„świecenia mocy boskiéj w cudownéj przemianie „wody na wino. Oby Odkupiciel nasz jak przez „gwiazdę ukazał się narodom, tak przez niebie-„skie pragnienia i święte chęci raczył się zawsze „objawiać w sercach waszych; oby wam dopo-„mógł ten, który od sługi chrzest przyjąć ra-„czył, abyście obietnice chrztu w cnocie pokory „najlepiéj wypełnić mogli. Oby cudowny Pan, „zmieniający wodę na wino, zmienił w prawdzie „rozumienia duchowną waszą ślepotę w rzeczach „zbawiennych. Podnieście, bracia, dusze wasze „ku Bogu; przypatrzcie się sercom i myślom wa-„szym, abyście za swoje dobre sprawy złożyli „dzięki Panu, a wszelki zły uczynek precz od-

„rzucili. Naśladujcie magów, udawajcie się do „Boga z takiém nabożeństwem i zapałem, z ja-„kiém oni pragnieniem przybyli z dalekich kra-„jów dla uczczenia Chrystusa. Magowie złożyli „kosztowne dary, złóżcie i wy dusze wasze; jeśli „ukochacie wiarę, nadzieję i miłość, pokorę, „czystość i pokutę, ofiarujecie najlepsze dary, „t. j. siebie samych: albowiem Pan Bóg więcéj „miłuje was jak wszystkie rzeczy wasze. Wielu „daje jałmużny, a brnie coraz daléj w grzechach; „tak swą własność ofiarują Bogu, a siebie czar-„towi. Między Bogiem a szatanem niéma ża-„dnego uczestnictwa; a przeto kradzież, rozpu-„stę, nienawiść, pychę lub inne złe odpędźcie „z bożą pomocą daleko od siebie, aby was ca-„łych Stworzyciel wasz posiadał. Uważajcie, że „Heród szukał Chrystusa, ale Go nie znalazł, bo „szukał w złym celu; i wy szukacie źle Chry-„stusa, jeśli szukanie ludzkiéj chwały w dobrych „waszych uczynkach.— Miejcie się na baczeniu, „bo w ten sposób nie znajdziecie Chrystusa i „zgubicie siebie. Magowie wstąpiwszy do Heroda „stracili gwiazdę, i wy jeśli grzesząc wstąpicie „do szatana, postradacie światło duchowne na „zawsze, chyba wyjdziecie od niego przez po-„kutę spowiedzi, i na nowo odzyskacie z bożą

„pomocą łaskę straconą, jak magowie po odejściu, „od Heroda znowu ujrzeli gwiazdę. Ci trzej kró- „lowie, jak zowią magów, ofiarowali trzy dary, „t. j. złoto, kadzidło i myrrę, bo prawdziwego „Boga, prawdziwego króla i prawdziwego czło- „wieka zjawienie się w ciele nieśmiertelném „uznali. I wy, bracia! ofiarujcie mu złoto nie- „bieskiéj mądrości, kadzidło czystéj modlitwy „i myrrę doskonałego umartwienia wszelkich „namiętności. A jak ci królowie inną drogą „powrócili do kraju swego, tak i wy, coście „wyszli z raju przez pychę, nieposłuszeństwo „i pożywanie owocu zakazanego, starajcie się „tam wrócić inną całkiem drogą, tj. przez po- „korę, posłuszeństwo i wstrzemięźliwość. Obecne „życie jest pielgrzymowaniem, a raj jest waszą „ojczyzną; tylko nieroztropni przenoszą wygna- „nie nad rodzinną stronę. Nie przywiązujcie się „tedy do obecnego życia, co tak jest nędzne „i niepewne, abyście mogli dostać się od ziemi „do nieba. Co niech wam udzieli ten, którego „panowanie i królestwo bez końca trwa na „wieki wiedów. Amen.“

Swięty **Grzegórz** papież, ojciec i doktor kościoła był nazwany powszechną zgodą *Wielkim*, bo rzeczywiście należy do téj małéj liczby wy-

branych gieniuszów, które swą potęgą wywierają wpływ nietylko na swój wiek, ale i na czasy późniejsze. — Nadzwyczajna moc duszy przy największéj łagodności, nadzwyczajna zdolność w mądrém prowadzeniu spraw najważniejszych, nie uśpiona i dziwnie umiejętna czujność w zarządzie kościoła, cechowały ten umysł wsparty największemi cnotami i niewypowiedzianą czynnością. Bo w przeciągu lat trzynastu zasiadania na stolicy apostolskiéj przy ustawicznéj chorobie okazał we wszystkich rodzajach swoją działalność przez najszczęśliwsze wypadki. Już pomyślnie nawracał pogan, żydów i kacerzy, już prowadził wpływem swoim panujących rządców, biskupów, duchowieństwo, zakony i różne inne stany, jak można widzieć w listach, gdzie też wymowę swoją najlepiéj rozwinął, już głębokością nauki i nadzwyczajną płodnością w pisaniu wszystko wyświecił i błędów mnóstwo pokonał. Zaledwo dzieła jego wychodziły, natychmiast je rozchwytywano z uwielbieniem, i mamy oczywisty dowód, że bardzo rzadkim wówczas przykładem tłumaczono jeszcze za życia różne jego działa na różne języki; układano wiele zbiorów pism jego, spisywano ledwie nie każdą myśl, zdanie i słowo: z czego także

powstały rozmaite zbiory. W czasie publicznego nauczania skoropisy przelewali żywcem homilie, które się wnet rozchodziły w tysiącznych egzemplarzach: na co się uskarża i porównywa do tych łakomych, co pierwéj jedzą potrawy nim się całkiem dogotują. Jakoż dotychczas dzieła jego są bogatą i pewną zbrojownią przeciw manichejczykom, aryanom, nestoryanom, eutychistom, pelagianom i wielu innym kacerstwom. Powaga kościoła, zasady wiary i obyczajów najdoskonaléj ugruntowane w tych pismach. Szczególnie był to umysł religijno-budujący, i pod tym względem jego księgi są niewyczerpaném źródłem myśli duchownych, uwag moralnych i najrozliczniejszych poglądów ku wewnętrznemu udoskonaleniu. Najlepszém jego dziełem jest *pastoralna*, w komentarzach na pismo święte głównie zajmuje się duchownym pożytkiem, jaki z niego czerpać należy; i tu wyświeca się w całéj pełni nawykłość i szczytność rozważań św. przez dobycie tysiącznych znaczeń budujących. W moralnych wykładach na księgę Joba czasem rozwlekły, czasem w allegoryach wyszukany, co poszło z gustu owych czasów, ale też często nagradza wielkością myśli. Sposób oddania jest bardzo szlachetny, przestrzegający wszędzie przy-

zwoitości i powagi, niéma tam żadnéj sztuki, którą gardził; jak w liście wyznaje, nie silił się na wybór słów, na poprawność stylu, na wielkie obmyślenie i wypracowanie: ale za to jaśnieje wielką prostotą, łatwością i równością, bo się wszędzie jednostajnie utrzymuje. Słowem nie dbał o piękność krasomówczą homilij, ale głównie starał się o pożytek ludu: ztąd bynajmniéj nie gardził komunałami, jeśli je sądził za potrzebne; ale obok nich spotykamy głębokie postrzeżenia i wielkie myśli. Mamy czterdzieści homilij na miejsca ewanielij, które się i dziś czytają w kościele. Pierwsze dwadzieścia, składające pierwszą księgę, dyktował dla czytania, gdy mu słabość nie dozwalała mówić; drugie dwadzieścia składające drugą księgę, sam opowiadał. Nadto mamy jeszcze dwadzieścia dwie homilij na trudniejsze części Ezechiela proroka.

H o m i l i a 14 n a n i e d z i e l ę 2 p o W i e l k a n o c y. „Słyszeliście, najmilsi bracia, w prze-„czytanéj ewanielii waszą naukę a nasze nie-„bezpieczeństwo. Ten bowiem, co nie jakimś „darem, ale ze swéj istoty jest dobrym, powiada: „Jamci jest pasterz dobry, a razem zasadę téj „dobroci wykazuje, mówiąc: dobry pasterz duszę „swą daje za owce swoje. Co powiedział, wy-

„konał. Dobry pasterz za owce swoje położył „swą duszę i w Sakramencie zostawił swe ciało „i krew dla pokarmu swych odkupionych owiec. „Odkrył nam drogę pogardy śmierci i nauczył „sposobu prawdziwego pasterstwa. Najprzód nie „mamy żałować dla owiec wszelkiéj własności „naszéj, a późniéj w razie potrzeby winniśmy „służyć owczarni nawet śmiercią naszą: od „pierwszego bowiem przychodzi się do drugiego, „co jest większa. Dusza, którą żyjemy, jest milszą „nad wszelką własność, którą zewnętrznie po- „siadamy: jeśli więc kto nie da za owce wła- „sności swéj, jakże duszę swoję za nie położy? „Przeto ewanielia mówi: lecz najemnik, który „nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, „widzi wilka przychodzącego, opuszcza owce „i ucieka. Najemnikiem zowie się ten, który „nie z miłości wewnętrznéj, ale dla zapłaty cza- „sowéj pasie owce pańskie. Najemnikiem jest „ten, co miejsce pasterzów zajmuje, ale pożytku „dusz nie szuka. Przepada za wygodami ziem- „skiemi, lubuje się w oddawanych mu pierw- „szeństwach i powinszowaniach, pasie się ko- „rzyścią doczesną. Oto są nagrody najemnika; „czego szuka w zarządzie dusz, to i pozyskuje, „ale w dziedzictwie króla niebieskiego nie bierze

„udziału. Nie można prawdziwie poznać, kto jest „pasterzem, a kto najemnikiem; tylko w razie „ciężkiéj potrzeby. W czasie pokoju równie obaj „stoją na straży, ale nadchodzący wilk pokazuje, „jakim kto duchem czuwa nad swoją trzodą. „Wilkiem napadającym owce są ludzie niespra„wiedliwi i drapieżni, którzy uciskają wiernych „i pokornych. Najemnik rzuca owce i ucieka; „lękając się grożącego niebezpieczeństwa, nie „stawi najmniejszego oporu. Ucieka nie prze„mianą miejsca, ale słabością, widzi bowiem nie„sprawiedliwość i milczy. Jest jeszcze inny wilk, „który ustawicznie co dnia szarpie nie ciało, „ale myśli, t. j. duch zły, co krąży i czycha „koło pańskiéj owczarni, aby pożreć pasze; o nim „też mówi ewanielia: a wilk chwyta i rozprasza „owce. Duch zły pokuszeniami rani myśli wier„nych, a nie ma o to pieczy i troskliwości na„jemnik. Giną dusze, a on się cieszy ziemskiemi „wygodami. Wilk porywa i rozprasza owce, bo „jednych uwodzi rozpustą, drugich łakomstwem „rozpala, innych pychą podnosi, innych rozdziela „gniewem, innych zazdrością pobudza, innych „złudzeniem obala. Tak rozprasza trzodę jak „wilk i najazdem poduszczeń lud pański mor„duje, gdy tymczasem najemnik spokojnie na to

„patrzy, nie zdejmuje się żadną gorliwością, „żadną miłością, bo szukając jedynie zewnętrz„nych korzyści, nie może go obchodzić we„wnętrzna szkoda owczarni: bo lęka się nade„wszystko narazić na stratę swéj spokojności „i wygody.

„Słyszeliście dotąd o niebezpieczeństwie prze„wodników, posłuchajcież o waszém niebezpie„czeństwie. Tak mówi Chrystus: *znam moje „i znają mię moje,* czyli kocham moich, a moi „przez miłość do mnie pilnie mię słuchają. Kto „bowiem prawdy nie kocha, znać jéj nie może. „Patrzcież tedy, czy jesteście owcami pańskiemi, „czy znacie pasterza i światło prawdy, nie wiarą „martwą, ale pełną miłości; nie słowem, ale „uczynkiem? *Kto mówi, że go poznał,* głosi pismo, „*a przykazań jego nie chowa, kłamcą jest.* Chry„stus Pan miał na względzie odkupienie nasze „którzy pochodzimy z pogan, kiedy mówi: *I dru„gie owce mam, które nie są z téj owczarni, i one „potrzeba abym przywiódł.* Co dnia oglądacie „tych słów spełnienie, patrzcie na pojednanie „i złączenie narodów w jedną rodzinę. Poganie „i żydzi stali się przez wiarę jedną trzodą, „o któréj mówi Zbawiciel: *Owce moje słuchają „głosu mego, a ja je z nam iidą za mną. Ja im*

„*też wieczny żywot dawam; jamci jest drzwiami:*
„*przez mię jeśli kto wnijdzie i wynijdzie, zbawion*
„*będzie; i wnijdzie i wynijdzie, i pastwiska znaj-*
„*dzie.* Wnijdzie przez wiarę, wynijdzie przez
„dobre uczynki, wnijdzie przez uległość rozumu
„objawieniu boskiemu, wynijdzie przez najwyż-
„sze wzbicia się myśli w rozważaniach miłości,
„a pastwisko znajdzie w odpoczynku wiecznym.
„Ktokolwiek prostem sercem idzie za panem,
„karmi się paszą niezwiędłéj nigdy zieloności.
„Zasiłkiem tych owiec pańskich są: wewnętrzna
„błogość ukwieconego wiecznie raju, oblicze
„przytomnego Boga, na które wiecznie patrząc,
„wiecznie się karmi myśl żyjąca. Na łąkach
„niebieskiego pastwiska cieszą się nieśmiertelném
„weselem po szczęśliwém uniknieniu sideł do-
„czesnych. Tam hymnopiewcze aniołów chóry,
„tam społeczeństwo rajskich obywateli. Tam
„słodka uroczystość powrotu po trudach i zno-
„jach smutnéj pielgrzymki. Tam widzących
„pańskich orszak proroczy, tam przy dwunastu
„stolicach poczet sędziowski apostołów. Tam
„niezliczone męczenników zwycięzkie zastępy
„tém więcéj uradowane, im sroższe przecierpiały
„boje. Tam wyznawców stałość cieszy się po-
„zyskaną zapłatą. Tam są wierni mężowie, co

„się nie dali zmiękczyć i złamać rozkoszom „ziemskim. Tam święte niewiasty, co zwyciężyły „świat i płeć swoją. Tam dziatki, co swe lata „cnotami przewyższyły. Tam starce, co przecho-„wali młodość uczynków cnoty mimo osłabienia „wieku. Szukajmy przeto, najmilsi bracia, tych „pastwisk bożych, gdzie się będziemy cieszyć „w takiém towarzystwie wybranych. Spieszmy „się dobrze przygotować, bośmy wezwani wszyscy „na tak wielką ucztę błogiéj wieczności. Jakże „ochoczo lud się zbiega na zapowiedziane jar-„marki, widowiska i fety publiczne albo na od-„pusty i poświęcenia kościołów. Jaki żal czuje „jeśli nie może widzieć tych obchodów rado-„snych. A oto wybrani obywatele nieba zebrali „się ku najwyższéj radości, oto się pozdrawiają „i cieszą niewymownie ze wspólnego tam przy-„bycia: a my obojętni na miłość wieczną nie „pałamy żadném pragnieniem i nie staramy się „być na tak wielkiéj uroczystości: pozbawiamy „się szczęścia i jesteśmy weseli! Rozpłomieńmy, „bracia, myśl naszą; niech się wiara w tém „rozogni, w co wierzymy; niech nasze pragnie-„nia rozpalą się ku rzeczom wyższym, bo je „tak ukochać, już to jest spieszyć się do nich. „Niech nas żadna przeciwność nie odrywa od

„wesela wewnętrznéj uroczystości. Jeśli kto „pragnie gorąco przybyć do najmilszego domu, „czy droga najgorsza umniejsza jego żądanie? „Niechaj nas nie łudzi żadna zwodnicza po„myślność; bo tylko szalony wędrowiec na „widok pięknych miejsc zapomina o głównym „celu swéj podróży. Całém upaleniem całych „piersi niech wzdycha serce nasze ku wyższéj „ojczyznie. Nie żądajmy niczego na tym prze„chodnim świecie. Pokażmy się prawdziwie „owcami niebieskiego pasterza: i jeśli po drodze „nie zatrzymamy się dla przyjemności nikłych, „przybędziemy na wieczne pastwiska i nasycimy „się niewymowném szczęściem przez łaskę Pana „naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje „w jedności Ducha świętego, Bóg przez wszyst„kie wieki wieków Amen“.

Wielebny **Beda**, kapłan, słynął niepospolitą nauką i wielką łatwością w pisaniu dzieł, między któremi mamy pod jego imieniem 140 homilij, a właściwie autentycznych 49. W tych homiliach wykład porządny i budujący, bo się trzyma pilnie ojców św. i podania kościoła; wszędzie przebija pobożność, pokora i wielka szczerość. Jeśli jego wysłowienie odznaczać się nie może czystością, wzniosłością i ozdobą, po-

szło ztąd, że nie tak się starał poruszyć jak oświecić lud prosty, styl więc jego jest prosty, łatwy i bardzo jasny.

Homilia na niedzielę piątą po Wielkanocy. „Ewanielia czytana może słuchaczów „słabéj wiary zachwiać, bo w jaki sposób u„czniom przyrzeka Zbawiciel mówiąc: *Jeśli o co „prosić będziecie Ojca w imię moje da wam,* kiedy „nie tylko my, choć się nam zdaje że prosimy „Ojca w imię Chrystusa nie otrzymujemy bar„dzo często skutku próśb naszych, ale nawet „Paweł apostoł lubo trzykroć Pana błagał, aby „go trapiący anioł szatanów odstąpił, jednak „nie mógł tego uprosić? Już nas ojcowie nau„czali, że ci tylko prawdziwie proszą w imię „Chrystusa, którzy pragną rzeczy potrzebnych „do wiecznego zbawienia. Apostoł pragnął u„wolnić się od pokus ciała, danych mu dla „straży pokory, bez któréj nie można osiągnąć „zbawienia; sam bowiem wyznaje: *iżbym się za„cnością objawienia nie wynosił, dan mi jest bo„dziec ciału memu anioł szatanów, aby mię po„liczkował.* Jeśli więc prosimy o pozbycie się „tego, co służy ku naszemu zbawieniu, nie je„steśmy wysłuchani, bo miłosierny Ojciec przez „łaskę dobrodziejstwa odmawia naszym nieroz-

„tropnym żądaniom. Jakoż Bóg odpowiedział „św. Pawłowi: *dosyć ty masz na łasce mojéj, al-„bowiem moc w słabości bywa potężniejszą.* Ró-„wnie też nie możemy spodziewać się wysłu-„chania, jeśli źle żyjemy i obrażamy Boga, nie „myśląc nigdy o poprawie, albowiem głosi pi-„smo: *kto odwraca oczy swe, aby nie słuchał „zakonu, modlitwa jego obrzydła będzie.* Przeto „ewanielia daléj powiada: *proścież, a weźmiecie, „aby radość wasza była doskonała.* To jest, proś-„cież, aby radość wasza była doskonała, a weź-„miecie. Radością doskonałą zowie się błogość „wiecznego pokoju. Nie wspominam radości nie-„cnotliwéj, bo ta w sobie wieczny płacz wysłu-„guje; ale mówmy o téj radości, jaką tu na „ziemi mają świątobliwi, bądź w nadziei dóbr „niebieskich, bądź w ponoszonych cierpieniach „dla Pana, bądź w miłowaniu bliźnich i żywym „podziale ich losu; tak się ciesząc z cieszącymi „i płacząc z płaczącymi, nie jest doskonała ich „radość, bo ze łzami się mięsza. Doskonała ra-„dość tam, kędy nikt nie płacze, a wszyscy się „weselą. Nie prośmyż o nikłą na tym świecie „radość zawsze pomięszaną ze łzami i mającą „swój koniec prędzéj czy późniéj, ale prośmy „Ojca o tę niebieską radość, któréj doskonało-

„ści żadna niespokojność nie psuje, któréj wie-„czność nie ogranicza żadnym kresem. Jeśli w téj „prośbie wytrwacie, bez wątpienia będziecie wy-„słuchani; a tak wierząc *uradujecie się* jak mówi „Piotr apostoł *weselem niewymownem i chwale-„bném odnosząc koniec wiary waszéj — zbawie-„nie duszy*. Prosić o zbawienie nie dość sło-„wami, lecz i dobrémi uczynkami błagać należy. „Daléj mówi ewanielia: *teraz wiemy, że wszy-„stko wiesz! Ztąd wierzymy, żeś od Boga wyszedł.* „Rozważmy to wyznanie apostołów, gdyż naj-„pilniéj czuwać mamy, bracia moi, aby nietylko „słowa i uczynki, ale wszystkie tajniki serc na-„szych, stały się godne oblicza pańskiego. Niech „się w kościele piersi naszych nie rozpala pło-„mień nienawiści, nie napada rdza zazdrości, nie „wyrasta zarodek potwarczéj i brzydkiéj mowy, „nie knuje się myśl złych zamiarów, ale pamię-„tajmy zawsze na te pańskie słowa: *a ja uczynki „ich i myśli idę abym zebrał.* Wyrzućmy spie-„sznie gruzy występków i tak czystą przygotuj-„my w sercu świątynię, aby w niéj mógł mie-„szkać ten, który jest serc naszych nieuchron-„nym widzem i sędzią. Pismo ś. każdego z nas „upomina: *wszelaką strażą strzeż serca mego, „bo z niego żywot pochodzi.* Idąc za tak zba-

„wienną radą, oczyszczajmy złe myśli spowie-
„dzią i godnémi owocami pokuty; odpierajmy
„łzami, umartwieniem i modlitwą najazdy pokus
„i poduszczeń. Jeśli sami czujemy się słabymi,
„wzywajmy ratunku i pomocy drugich przez
„ich radę i modlitwę, a modlitwa wiary, jak
„mówi apostoł Jakób, *uzdrowi niemocnego, i ulży*
„*mu Pan; a jeśliby w grzechach był, będą mu od-*
„*puszczone.* Że zaś nie możemy uwolnić się cał-
„kiem od niepożytecznych myśli, starajmy się
„wedle możności napełnić duszę naszą dobrémi
„rzeczami, a szczególniéj częstém rozważaniem
„pisma św. naśladując psalmistę, który mówi:
„*Jakom się rozmiłował zakonu Twego, Panie, cały*
„*dzień jest rozmyślaniem mojém.* Prośmy najwyż-
„széj łaskawości, a ta prośba jest w imię Zba-
„wiciela, aby nam dał owoc czystego serca i do-
„brych uczynków; a nadewszystko rozpamiętuj-
„my pilną myślą ową godzinę, kiedy Bóg już
„nie przez pismo, ale jawnie mówić będzie, o
„swym niebieskim Ojcu, z którym żyje i króluje
„w jedności z Duchem świętym przez wszystkie
„wieki wieków. Amen.“

§ 17.

WZORY GRECKIE OD VI. WIEKU.

Św. **Anastazy** Synaita słynął opowiadaniem słowa; lecz bardzo nie wiele mów jego zostało, w których można widzieć prawdziwy zapał, ozdobne wysłowienie i głębokość myśli. Jego rozważania nad stworzeniem świata są przepełnione budującemi zastósowaniami; *np.*: „Jak niewiasta „zrodzona z boku Adama była życiem wszyst-„kich potomków, tak Zbawiciel ze swego boku „przeszytego włócznią zrodził życie, t. j. swoją „oblubienicę-kościół, podczas cierpienia chwi-„lowéj śmierci. Za pośrednictwem téj oblubienicy „przyszedł na świat, zwyciężył śmierć, wskrzesił „nowych obywateli nieba, i z tego powodu drugi „ten Adam poniósł dobrowolnie karę śmierci, „nadawszy imię Ewy, t. j. życia swemu kościo-„łowi, ponieważ jest matką wszystkich żyjących „ukrytém w Chrystusie życiem. Ztąd poznajemy „wielką i dziwną chwałę kościoła. Błogosławiona „i trzykroć błogosławiona nadzieja i ufność chrze-„ścijan. Widzimy bowiem jasno, że wszystkie „inne wiary na świecie są martwe; są to matki „umarłych narodów, bo nie miały w sobie tego, „który mówi: *Jam jest żywot;* ani odradzają

„swych dziatek w życiu wody i Ducha świętego, „ale raczéj są bezpłodne wdowy, pozbawione „wszelkiego źródła życia i żywych wód, wytry„skujących na żywot wieczny. Sam przeto Jego „kościół zowie się życiem i matką wszystkich „żyjących. Nie mówi się o tym kościele, że jest „matką wszystkich ludzi, ale tylko że jest ro„dzicielką wszystkich żyjących, wszystkich świę„tych, i wybranych królujących w niebie, wszyst„kich aniołów stworzonych przez Jéj oblubieńca. „Kto się z niéj nie rodzi, jest umarły w grzechu. „A tak, gdy wszystko w sobie obejmuje i ożywia, „nadał Jéj Bóg obejmujące wszystko imię, to „jest życia.“

Św. **Jan Damasceński,** kapłan i zakonnik, liczy się do celniejszych ojców kościoła. Wiele pism rozmaitéj treści doszło do nas; jeżeli w nich widzimy ślady upadłego gustu, jestto wina epoki, gdyż ten gieniusz był ciągłą pracą i życiem świętem dziwnie ubogacony. Jestto najbieglejszy teolog, jasny, prosty i metodyczny pisarz. W homiliach swoich odznacza się jeszcze więcéj prostotą, ale téż nie ma tyle porządku i wypracowania jak w dziełach dogmatycznych; rozwlekłość i wprowadzenie kwestyj subtelnych i scholastycznych nie mało szkodzą wrodzonéj

mocy tego gieniuszu. Więcéj się wykazuje poetą jak mowcą; jakaś rzewność i uniesienie okrywają niezwykłym powabem te homile, ale na tém często traci ciąg rzeczy i porządny wywód przedmiotu. Myśli nieraz połyskują wielką głębokością, wyrażenia uderzają prawdziwie chrześcijańską poetycznością i najrzeczywistszym zapałem: ale często przebija się sztuka retoryczna i zbytek ozdób i porównań, tak że homilia nieraz przybiera kształt litanii, wprawdzie pięknych przenośni, ale zanadto nagromadzonych. Byłto gust wieku, do którego musiał się stósować. W ogóle homilie św. Jana Damascena zawsze są pięknym wzorem, z którego otrząsnąwszy proch ówczesnego smaku można bardzo korzystać tak pod względem wzniosłych myśli, jak i najpiękniejszych a pełnych prawdziwéj poezyi wyrażeń. —

Homilia na przemienienie pańskie, miana na górze Tabor. „Dzień obecny, o po„bożni chrześcianie! obchodźmy radośnie; roz„pędźmy mgły wszelkiego smutku, których wpro„wadza ciemność w myśl naszą i nie dozwala „jéj podnieść się w górę. Za nic ważmy wszystko „ziemskie! nie na ziemi bowiem jest obcowanie „nasze; podnośmy duszę w niebo, zkąd wyglą-

„damy Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa. Dziś „nieprzystępnego światła nieograniczony promień „boskiéj natury na górze Tabor uderzył swym „blaskiem wzrok apostołów. Dziś odsłania się „Pan starego i nowego zakonu, Jezus Chrystus „najmilszy, najsłodszy, najpożądańszy i przecho-„dzący wszelkie pojęcie uszczęśliwienia. Nućmyż „psalmy duchem badającym w świetle Ojca tajnie „boskie, t. j. w duchu oświecającym wszystkie „rzeczy; poznajmy światło nieprzystępne, Syna „bożego. W tym dniu widziano to, czego wzrok „nigdy pierwéj nie widział; albowiem ciało „ziemskie wydaje blask boży, śmiertelne ciało „leje jakby źródło jasność majestatu bóstwa. „Wszystko się to stało, aby Zbawiciel wykazał „się panem starego i nowego przymierza; ży-„wych i umarłych, któremu sam Ojciec niebieski „przyniósł świadectwo, a Mojżesz i Eliasz służą „przy jego chwale i rozmawiają z nim wobec „przytomnych uczniów; należało bowiem, aby „apostołowie, ujrzawszy chwałę sług bożych, po-„dziwiali dobroć i łaskawość pańską, a ztąd „nabrali większéj gorliwości i mocy ku potycz-„kom majacym się rozpocząć. Kto ma przed „oczyma owoce trudów, ten niezlękłym umysłem „występuje do walki. Jak żołnierze, zapaśnicy,

„rolnicy, kupce, z wielką ochotą podejmują pracę, „śmiało się puszczają na wzdęte morza fale, nie „zważając na rozboje i wszelkie niebezpieczeń- „stwa, byleby zysk odzierżyć; owszem, im „więcéj spotykają trudności, tym się więcéj „zapalają w swoich staraniach; tak i duchowni „pańscy, rycerze, zapaśnicy, rolnicy i kupcy, „nie dbając o korzyść ziemską, i nie pałając „żadną chęcią ku dobrom nikłym; gdyż jedynie „obracając oczy na rzeczy w nadziei złożone, „cieszą się i wolą bitwę z coraz większym za- „pałem. Walczą nie przeciw zastępom wojska; „pracują nie wołami około roli; żeglują nie po „morzu, ale potykają się z mocą szatańskiéj „ciemności, z ciałem i światem; cieszą się, „gdy są mordowani; bogacą się, gdy są łupem „chciwości, i trzymają się ustawnie steru krzyża „w nawałnościach świata wzbudzonych piekielną „siłą, odpędzają mocą ducha złe poduszczenia, „jakby drapieżne i ryczące zwierzęta, i w piersi „śmiertelników, jak w żyzne zagony, nie prze- „stawając zasiewać słowo pobożnéj wiary, zbie- „rają najobfitsze żniwo pańskie. — Noścież ten „wspaniały obraz przemienienia pańskiego w ser- „cach waszych; niech brzmi na zawsze w uszach „waszych ten głos niebieskiego Ojca: „*Ten jest*

„Syn mój miły, w którym mi się dobrze upodobało;
„Jego słuchajcie.“ W jaki zaś sposób słuchać
„mamy, sam uczy nas, mówiąc: „Miłuj Pana
„Boga twego z całego serca twego; nie zabijaj,
„owszem nie gniewaj się na brata twego. Nie
„krzywoprzysięgaj; ba nawet nie przysięgaj, ale
„niech mowa wasza będzie: tak, tak — nie, nie.
„Nie wydzieraj nikomu najmniejszéj własności,
„owszem daj proszącemu. Kochajcie nieprzyja-
„ciół waszych; błogosławcie tym, co wam zło-
„rzeczą; dobrze czyńcie tym, którzy was prze-
„śladują. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni;
„odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono; bądźcie
„miłosiernymi, jak Ojciec wasz niebieski. Te
„boskie przykazania najpilniéj chowajmy, abyśmy
„z owéj piękności bożéj ukazanéj w części na
„górze Tabor czerpali wieczne rozkosze. Teraz
„najmilszym obrazem przemienienia pańskiego
„nasycajmy się, ile tylko możemy, w téj ciążą-
„céj i ziemskiéj lepiance ciała; ale późniéj na-
„sycimy się czyściéj i jaśniéj, kiedy zabłysną
„sprawiedliwi jak słońce; kiedy, pozbywszy się
„więzów ciała jak aniołowie, będą z Panem
„nieśmiertelni i rozradują się w wielkiém i świe-
„tném objawieniu się Boga naszego, Jezusa Chry-

„stusa, któremu niech będzie chwała i moc teraz „i zawsze i na wieki wieków. Amen.“

§. 18.

WZORY Z WIEKU XI. i XII.

Święty **Piotr Damian**, kardynał biskup ostieński, należy do najpiękniejszych pochodni XI. wieku. Prócz innych dzieł mamy 75 nauk i homilij, których jednak znaczną część mylnie mu przypisują. Właściwe jego nauki do ludzi wykazują umysł niezmiernie wykształcony, pełen roztropnéj przenikliwości, dokładnego i jasnego oddania, energicznéj śmiałości i gromienia występków, ale z wielkim oszczędzeniem osób i z wielką przyzwoitością. Wysłowienie jego łatwe, szlachetne i tak ujmujące, że wszystko o czémby nie pisał, dziwnie uprzyjemnia. Porównania, ozdobność stylu, poetyczność ciągle mu towarzyszą: a obszernéj umiejętności duchownéj i świeckiéj, przy wielkiéj znajomości świata i natury ludzkiéj nadają mu głęboki pogląd na wszystko pod formą najprzystępniejszą do pojęcia. Z przyczyny wieku, w którym żył, znachodzimy łatwowierność i nie zawsze dobry gust lub umiarkowanie w porównaniach i malo-

widłach obyczajowych, które nieraz obrażają skromność.

Nauka 21 o Duchu św. „Jak drzewo pozbawione pożywnych soków natychmiast usycha, tak i dusza nasza, jeśli nie będzie zasilona „rosą łaski Ducha św., całkiem usycha i nie „może wydawać żadnego owocu zbawiennéj „czynności. Płodnością ducha rodzą się łzy „święte, skrucha umysłu i wyznanie grzechów. „Jak się ciało nasze po odejściu duszy rozsypuje, tak i dusza bez pomocy Ducha św. umiera. Jakże możemy wiedzieć czy mamy Ducha bożego? Oto mamy go niezawodnie jeśli „kochamy prawdziwie Boga; mówi bowiem apostoł: *co jest bożego, nikt nie wie jedno Duch boży.* „Znajomość zaś Boga zależy na spełnianiu Jego „rozkazów: *kto mówi, że Go poznał,* uczy Jan „Ewanielista, *a przykazań Jego nie chowa, kłamcą* „*jest a prawdy w nim nie masz.* Przeto doskonały stróż boskiego prawa Paweł św. w pewności wołał: *nie wzięliśmy ducha tego świata,* „*ale ducha, który jest od Boga.* Duch tego świata „jest ten, który namawia ludzi do pogardy boskich przepisów, do wyłącznego zajęcia się „ziemskiémi sprawami, do kuszenia się o władzę, znaczenia i pychę, do haniebnego podda-

„nia się powabom namiętności cielesnych, do „rozszerzenia granic posiadłości znikomych. Prze„ciwnie duch, który jest z Boga, podnosi myśli, „które sobą napełnia, do rzeczy niebieskich, „rozpędza chłód obojętności i niedbalstwa, a za„pala ku miłości boskiéj; powściąga rozkiełzane „żądze ciała i oswobadza serce od wszelkich „ziemskich upodobań. Duch boży czyni czło„wieka w szczęściu umiarkowanym, w nieszczę„ściu wytrwałym i upaja go tak, że się staje „dobrowolnie obcym i niebacznym na wszystko „ziemskie i doczesne. Bo czy rzeczywiście nie „byli apostołowie wtenczas upojeni słodkością „ducha, kiedy żydzi natrząsali się mówiąc, że „się ci moszczem popili. Nie jestżeto bowiem „jakieś boskie upojenie mieć za nic wszystkie „rzeczy obecne i widzialne, a do niewidzialnych „wzdychać serdecznie z całem upragnieniem „stęsknionéj myśli. Tego upojenia, bracia moi, „potrzeba szukać natarczywością ustawicznéj „modlitwy i spiekłemi od pragnienia ustami, żą„dać Go mamy z całém natężeniem. Niech du„sza jak najpilniéj szuka tego ducha, którego „pobytem żyje, którego światłem widzi, nauką „mądrzeje, przewodnictwem dąży nieprzerwanym „biegiem świętéj miłości do niebieskiéj ojczyzny.

„Prośmy przeto Boga nie o te rzeczy, których „ubodzy żebrzą u bogaczów tego świata, jak „naprzykład pieniędzy, pokarmu i odzienia na „obnażone ciało: ale raczéj o to błagajmy, co „jest potrzebniejszém nad wszystko, co Bóg ma „upodobanie udzielać proszącym, o co nam każe „prosić i daje największą pewność wysłuchania „téj prośby. „Jeśli będziemy prosić, kołatać, „otworzą nam, i Ojciec nasz z nieba da ducha „dobrego tym, którzy Go proszą.“ (Łuk. 11). „Ubodzy w mieście podnoszą oczy w górę do „mieszkańców na piętrach, wołają jak mogą, „i roztworzywszy torbę czekają, azali czego nie „rzucą im z wysokości. Naszą duchową torbą „jest serce nasze, które musimy oczyścić, przy„gotować i roztworzyć ku wszelkiemu dobru, „co pochodzi z góry od Ojca światłości. W tém „przedsięwzięciu Dawid, ten żebrak boski, wo„łał: »gotowe jest serce moje, Boże, gotowe „serce moje;» albowiem oczyściwszy je od wszel„kich złych myśli, od wszelkich zmaz, prosił „Boga, aby w tak przygotowane serce zlał skarby „niebieskiéj łaski. Dwie te rzeczy, bracia moi, „są nam przedewszystkiém potrzebne, to jest „częstą modlitwą kołatać do Boga i mężnie „z całem wytężeniem zastawiać się najazdom

„i wtargnieniom złych myśli. Oczyśćmy ze wszyst-„kich brudów gospodę serca naszego, potrzą-„śnijmy ją kwiatami, cnót, na jakie tylko zdo-„być się możemy. Miło jest Bogu wchodzić do „czystego przybytku piersi naszych i zasiadać „na uczcie pełnéj słodkości dobrych uczynków. „Tak pierwiéj przygotujmy i zaprowadźmy po-„rządek i świetną ozdobę wnętrza domu na-„szego, a potém módlmy się, śpiewajmy psalmy, „i wszelkiém wedle sił i możności błaganiem, „jęczącéj i żebrzącéj myśli wzywajmy i zapra-„szajmy słodkiego gościa duszy. Błagajmy bez „przerwy Boga Zbawiciela, podnośmy głos z ca-„łém wzruszeniem wnętrzności, aby łaskawie „raczył nawiedzić serce nasze; aby rozpędziwszy „mgłę i ciemność wszelkich występków, oświecił „je promieniem łaski Ducha św. A jak wierzymy, „żeśmy przezeń zostali odkupieni i odrodzeni, „tak niechaj po drodze prostéj za świętém na-„tchnieniem i przewodnictwem zbliżymy się na „zawsze do Jezusa Chrystusa, który z Bogiem „Ojcem i Duchem świętym żyje i króluje przez „wszystkie wieki wieków — Amen.

Św. **Anzelm**, arcybiskup kantuaryjski, naj-uczeńszy między nauczycielami kościoła w owym czasie: wielki teolog i filozof, i należy do pierw-

szych ojców teologii scholastycznéj. Można się w nim nauczyć prawego i gruntownego rozumowania i razem wyższego zapatrywania się na przedmioty, a oderwawszy się od wszelkich wrażeń zmysłowych, zajmuje się czystą prawdą umysłową. W swojém wysłowieniu jest prosty, a łącząc głęboką naukę z najświątobliwszém życiem, nie ma żadnego wyszukania i napuszenia, lecz owszem posiada wielką pokorę w przedstawieniu i oddaniu myśli najgłębszych. Z wielu jego nauk do ludu pozostało nam tylko 16 homilij, które się odznaczają trafném pojęciem przedmiotu, badawczém postrzeżeniem, prostotą w oddaniu, a często nowym punktem widzenia. Lecz zanadto, stósownie do smaku ówczesnego, oddaje się znaczeniu mistycznemu: tak że często sens literalny całkiém zaniedbuje, albo też znaczenie duchowne rozciąga do wszystkich szczegółów historycznego opowiadania; ztąd są zastósowania mistyczne nieznane dawnym ojcom kościoła, albo na nic potrzebne i niewłaściwe; *np.* gdy mówi: że Jezus Chrystus dlatego w 12. roku był pierwszy raz w kościele jerozolimskim, aby pokazał, że miał wybrać 12 apostołów i t. d.; podobnego wykładu pisma unikać należy. —

Homilia na ewanielię: „Ego sum Pastor „bonus“ (Joan X). Wielu, nie chcąc się zasta- „nowić nad sobą i swemi grzéchami, cieszą się, „gdy słyszą w téj ewanielii przyganę pasterzom „kościoła; a przeto podamy taki jéj wykład, „coby nas ku własnemu wnętrzu obrócił, aby „nikt nie śmiał życia pasterzów szarpać, których „sam Chrystus sądzić będzie; ale raczéj, aby „każdy strzegąc się tego, co w innych potępia, „takim się starał zostać, jakim być każe ewanie- „lia. Każdy z nas powinien być dobrym paste- „rzem, ma bowiem trzodę owiec myśli czystych „i niewinnych; trzodę cnót, którą obowiązany „jest paść słowem bożém i strzedz jéj pilnie, bo „liczbę z niéj musi zdać Bogu. Takich owiec „godnym był pasterzem Dawid ś. i dla tego został „królem; bo kto umie dobrze sprawować swe „obyczaje i siebie samego, ten potrafi rządzić „innymi. Wielu jest, którzy nawet czyniąc dobrze, „nie pasą swych uczynków posłuszeństwem i mi- „łością boskich wyroków, ale karmią je tém, co „się im zdaje najlepszém wedle własnego sądu. „I ci nie są dobrymi pasterzami trzody uczynków „swoich. „Dobry zaś pasterz duszę swoją daje „za owce swoje“ — gdyż obecne życie, które się „tu zowie duszą, naraża na cierpienia, i dobro-

„wolnie się męczy dla duchownego wzrostu cnót „swoich i dobrych uczynków. Najemnikiem zowie „się ten, który czyni dobrze za nagrodę doczesną, nie czci Boga bezpłatnie, i za to, co się „zdaje religijnie działać, szuka w tym świecie „bądź chwały próżnéj, bądź korzyści ziemskiéj. „Taki nie jest swéj duszy pasterzem, nie pasie „bowiem owiec uczynków swoich nauką boską „i nie prowadzi ich drogą wiary na pastwiska „zbawienia, *którego owce nie są własne.* Cnoty, „jakie się mieć zdaje, nie są jego: bo ich nie „kocha jak swą własność, jedynie je chowa dla „pozyskania doczesnéj zapłaty. Tak się prowadzi „w czasie pomyślnym; a posłuchajmy, co czyni „w przeciwnościach. *Widzi wilka* przychodzącego „i opuszcza owce. Gdy bowiem powstaje burza, „bądź przez człowieka złego, bądź przez rozmaite okoliczności: czuje i postrzega, że się zbliża „zwierz drapieżny na pożarcie dobrych uczynków; czuje szatana, jak pokusą niebezpieczeństwa „stara się cnót zgładzić owczarnię. Kto więc „pierwéj dobrze czynił dla nagrody w obecności, „ten, widząc się zagrożonym, opuszcza owce, „wyrzeka się cnót, przestaje dobrze czynić, aby „za to nie cierpiał. Ucieka nie zmianą miejsca, „ale zmianą postępowania. A wilk chwyta... Sza-

„tan wszelką zasługę uprzednich spraw, co się
„mieć zdawał, porywa i niszczy. Rozprasza owce,
„rozprasza jego uczynki, bo wszystko co działa
„jest nieporządne, pomieszane i wzajem sobie
„sprzeczne. Najemnik nie śmie opierać się wil-
„kowi, bo strzegł owczarnię cnót i pięknych
„uczynków nie dla miłości Boga i swéj duszy,
„ale dla doczesnych pożytków. Na widok przeto
„niebezpieczeństwa i straty przechodniéj korzy-
„ści, pozbywa się pieczy nad swą wewnętrzną
„trzodą, owszem sam ją podaje w paszczę po-
„żerającego wilka. Ucieka, bo jest najemnikiem
„i nie ma pieczy o owcach. Bo nie jego są spra-
„wy dobre, ale są jego tylko zyski, jakich się
„za nie spodziewał; nie ubolewa bynajmniéj
„nad ich stratą, bo lubił nie uczynki dobre, ale
„nagrody ziemskie. —

„Dotąd słowo boże przedstawiało przewrotność
„tych, którzy dobrze czynią jak faryzeusze zmy-
„ślonem sercem; daléj zaś pod typem dobrego
„pasterza wykazuje czystość i poświęcenie się
„tych, którzy dobrze czynią sercem doskonałém.
„Pasterz dobry z największą pieczą strzeże
„i karmi owce dobrych uczynków i cnót od Boga
„mu udzielonych. *„Znam moje owce.“* Nie za-
„niedbuje, ale kocha cnoty i o nie się stara.

„*Znają mię moje.* Swiątobliwe sprawy nie od-
„stępują i w największych przeciwnościach swo-
„jego miłośnika; ten bowiem jest znajomy cno-
„cie, który się nie oddala od niéj drogą występ-
„ków. „*Jako mię zna Ojciec i ja znam Ojca.*“
„Niebieski Ojciec ukochał nas dla nas samych,
„dla naszego zbawienia, ale nie dla czego innego;
„tak powinniśmy kochać Boga dla niego sa-
„mego, a nie dla żadnéj innéj rzeczy. „*A duszę*
„*moję kładę za owce moje.*“ Gotów jest prędzéj
„stracić życie doczesne, niż cnotę; w pracy,
„czuwaniu, w pokorze, w umartwieniu, w uci-
„skach i samą śmiercią stara się o zachowanie
„i pomnożenie owczarni dobrych uczynków. —
„*I drugie owce mam, które nie są z téj owczarni.*“
„Prawdy teoretyczne i pełne słodkości rozwa-
„żania nie należą do zagrody praktycznego ży-
„cia; insze są bowiem cnoty w życiu prakty-
„cznem, a inne w życiu kontemplacyjném. —
„*I one potrzeba abym przywiódł.*“ Wszelkie roz-
„myślanie i teorya muszą wejść do głębi wnętrza
„ku codziennemu zastósowaniu, muszą w roz-
„mowie wewnętrznéj zbadać swój związek i
„połączyć się najściśléj, aby prawda i jéj wy-
„konanie kwiecie nie ziemskie zebranego w sobie
„ducha i owoce dobrych uczynków składały

„jednę nierozdzielną całość, jednę owczarnię!
„I słuchać będą głosu mego.“ Myśli i uczynki
„przywykną ulegać dobréj woli i szlachetnym
„skinieniom serca, albowiem serce ma swój głos
„i mowę. „I będzie jedna owczarnia“ cnót ze-
„wnętrznego i wewnętrznego życia, i jeden pa-
„sterz, umysł bogobojny, co nie przestanie czu-
„wać nad swą trzodą myśli i uczynków. Kto
„się zastanowi i wglądnie czy w ten sposób
„działał lub nie działał, zaniecha szarpać życie
„pasterzów kościoła. Amen.“

Święty **Bernard**, opat klarewaleński, należy do celniejszych ojców i doktorów kościoła. Nadzwyczajny ten gieniusz, co się wzbił nad swoję epokę, odznacza się najserdeczniejszą pobożnością obok największéj uczoności, osobliwie w umiejętnościach religijnych. Nie jestto mąż spokojnego rozprawiania, ani filozoficznego wysnucia przedmiotów, ale mąż uczucia i wymowy najsilniéj rozgrzanéj miłością Boga i bliźniego. Nie gonił za metodą, ale ją zastępował szczytnością myśli i taką siłą, że wszystko u niego pełne życia i nie ma suchości nawet w prostém nauczaniu. Byłto umysł wzniosły, bardzo ozdobny, silny pełny słodyczy i łagodności. Prócz mnóstwa innych dzieł zostawił nam kazań na święta,

niedziele i w różnych przygodach ledwie nie 300, bo już nie liczymy tych, które mu niesłusznie przypisano. — Wielkito skarb dla kształcących się na opowiadaczów słowa. Wykład ma jasny, okraszony wymową dziwnie naciskającą; szczególniéj w zachęceniach ku dobremu życiu pełen jest nadzwyczajnéj siły i piękności. Wymowa jego nie jest skutkiem żadnéj sztuki, żadnego retorycznego napuszenia, ale wylewem ognistéj duszy. Styl obok żywości i obrazowości poetycznéj oddycha świętém namaszczeniem. W nim szczególniéj można się nauczyć, jak należy przyswoić pismo św. w samém wysłowieniu; niéma bowiem peryodu, gdzieby słów i wyrażeń biblii nie było, co niezmiernie zdobi i poświęca, zwłaszcza, że to pochodzi z wielkiego przejęcia się pismem, i staje się naturalném wysłowieniem kaznodziei. W tém naśladowaniu kazań świętego Bernarda trzeba mieć na względzie gust i metodę XII. wieku, od czego całkiem i największy gieniusz wyłamać się nie może. Ztąd spotykamy nie raz igraszki słów, znaczenia duchowne za nadto naciągane, zbyt wiele alegoryj, a także brak ciągu w wykładzie, kiedy go zapał wrażenia odwleka od założonego przedmiotu. — Wszystkie jego kazania noszą piętno gieniuszu,

i pełne są rzewnéj i szczytnéj wymowy; jednak najwięcéj są chwalone cztery homilie na pochwałę Maryi, na pieśń nad pieśniami, kazanie 2gie na post o sposobie nawrócenia się do Boga; kazanie 5 na post o trojakiéj modlitwie, na Zielone święta i wiele innych. —

Homilia w Wilią Bożego Narodzenia. „Narodził się Jezus Chrystus, Syn boży, w Betleem judzkiém. Zabrzmiał głos radości w ziemi „naszéj, głos szczęścia i zbawienia w przybytkach grzeszników. Słyszeć się dało słowo do„bre, słowo pełne pociechy, wesela i godne „najserdeczniejszego przyjęcia. Spiewajcie góry „chwałę i wszystkie drzewa leśne. Uderzcie „w dłonie przed obliczem Pana, bo już przy„chodzi. Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy „ziemio; dumiéj się i sław cały wszechświecie, „całe stworzenie, a szczególniéj ty człowiecze! „Jezus Chrystus, Syn boży, rodzi się w Betleem „judzkiém. Jestże tak kamienne serce, któreby „nie stopniało w tych słowach? Co można słod„szego zwiastować? Co rozkoszniejszego obja„wić? Nic pierwiéj podobnego nie słyszano, nic „takiego świat nie otrzymał. Syn boży rodzi „się w Betleem Judzkiém. O narodzenie peł„ne świętości, zaszczytne światu, miłe ludziom

„przyniesieniem największego dobrodziejstwa, nie-
„pojęte nawet samym aniołom głębokością świę-
„téj tajemnicy, i we wszystkiém dziwne swą
„niezwykłą nowością! Nic podobnego pierwéj
„nie było ani późniéj nie będzie. O jedy-
„ne rodzenie bez żadnéj boleści, bez obrazy
„wstydu, bez znajomości zepsucia, nie otwiera-
„jące, lecz zawierające świątynię dziwnego ży-
„wota. O narodzenie przechodzące naturę, ale
„dla jéj naprawy przez dziwną moc swoję!
„Bracia, rodzaj Jego kto wypowie? Anioł zwia-
„stuje, moc Najwyższego zaciemnia ducha, dzie-
„wica wierzy, wiarą poczyna, dziewica rodzi
„i po urodzeniu zawsze dziewica! Któż się nie
„dziwi? Rodzi się Bóg-Syn Najwyższego, zro-
„dzony przed wieki z Boga, rodzi się słowo
„dziecię. O wy, którzy mieszkacie w prochu,
„ocućcie się i chwalcie: oto Pan idzie ze zba-
„wieniem, namaszczeniem i sławą. Szczęśliwa
„dusza, co zakosztowawszy owocu zbawienia,
„daje się pociągnąć i biegnie za wonnościami
„namaszczeń, aby widziała chwałę Jednorodzo-
„nego od Ojca. Cieszcie się zatraceni, bo przy-
„szedł Jezus zachować to, co było zginęło.—
„Powstańcie chorzy, przyszedł Chrystus, co skru-
„szonych uzdrawia namaszczeniem swego miło-

„sierdzia. Wykrzykujcie radośnie wszyscy, co „żądacie rzeczy wielkich. Zstąpił do was Syn „Boży, aby was uczynił współdziedzicami kró- „lestwa swego. Błagam Cię przeto, Panie: uzdrów „mnie, a będę uzdrowiony; zbaw, a będę zba- „wiony; uwielbij, a będę uwielbiony. Tak błogo- „sławić będzie dusza moja Panu i wszystko co „we mnie jest, świętemu Jego imieniowi: gdy „przebaczy wszelkim nieprawościom moim, gdy „uleczy wszelkie słabości moje i gdy wszystkiém „dobrem napełni żądanie moje. Te trzy rzeczy „w tych się zawierają słowach: Jezus Chrystus „Syn Boży. Dlaczego przyjął imię Jezus? Bo „miał zbawić lud swój od grzéchu. Dlaczego „Chrystusem chciał się mianować? Bo miał swo- „jém namaszczeniem uzdrowić rany, zadane przez „ciężkie jarzmo nieprawości. Dlaczego Syn boży „stał się człowiekiem? Aby ludzi uczynił syna- „mi bożymi. Rodzi się Jezus: niech się cieszy „każdy, co się czuje w sumieniu godnym potę- „pienia; przewyższa bowiem Jezus swą zasługą „wszelkie choćby największe mnóstwo występ- „ków. Rodzi się Chrystus: niech się weseli każdy „chorujący na dawną nieprawość, bo przed „obliczem namaszczenia Chrystusowego nie ostoi „się żadna słabość, choćby najbardziéj zastarzała.

„Rodzi się Syn boży: niech się raduje miłośnik „rzeczy wielkich, albowiem najwyższy dawca „wszelkiéj wielkości przyszedł. Bracia, przyjmij- „myż Go pobożnie, przekazuje nam dziedzictwo „najświetniejsze. Bóg, co nam dał Syna, czy „z nim razem wszystkiego nie udzielił? „Słowo „ciałem się stało i mieszkało między nami" „Chciał jednorodzony Syn Boga stać się pierwo- „rodnym między nami. — Aby ośmielić słabość „natury ludzkiéj, sam się pierwéj stał bratem „ludzkim, synem człowieczym, człowiekiem. Na- „rodził się w Betleem judzkiém. O małe Be- „tleem, jakże uwielmożnione przez Pana! Jakże „Cię wielkiém uczynił Ten, który z wielkiego „stał się małym. Ciesz się Betleem i po wszyst- „kich Twoich ulicach śpiewaj alleluja! Jakież „miasto nie zazdrości Tobie najkosztowniejszéj „Twojéj stajenki i żłobu? Po całym okręgu „świata już się rozsławiło imię Twoje, zowią „Cię błogosławioném wszystkie pokolenia: wszę- „dzie Cię nucą w świętych pieniach, bo wszędzie „się opowiada i woła, że Jezus Chrystus, Syn „boży, narodził się w Betleem judzkiém. I ta „wzmianka miejsca przypomina spełnienie obie- „tnic Boga danych przez usta prorocze: bo „zbawienie z Judy jest „Zbawiciel, to lew z po-

„kolenia Judy, który wstąpiwszy na wysokość,
„powiódł w niewolę uwięzionych.“ Niech to
„miejsce urodzenia uczy nas, jak mamy przyj-
„mować Pana. Mógłby kto myśleć, że król
„chwały powinien przyjść na świat w nieboty-
„cznych pałacach; ale nie po to z stąpił z ma-
„jestatu wiekuistych królestw. „Przedłużenie dni
„na prawicy Jego, a na lewicy Jego bogactwa
„i sława.“ W niebiosach na niczém nie zbywa,
„tylko na jedném ubóstwie, którego ceny nie
„znano na ziemi; przeto Syn boży wybrał ubó-
„stwo, abyśmy je cenili za Jego przykładem.
„Przygotuj i uściel kolebkę Panu pokorą i ubó-
„stwem, w tych pieluszkach ma upodobanie.
„Obrzydliwości egipskie zabij Bogu twojemu.
„Staraj się znaleść Betleem w sobie, a nie po-
„gardzi Pan twoją gospodą. Betleem znaczy
„dom chleba; Juda znaczy wyznanie. Jeśli więc
„karmią słowa bożego napełnisz duszę twoją;
„jeśli mimo twej niegodności przyjmiesz pobo-
„żnie wedle sił twoich ten chleb, co z nieba
„zstąpił i daje życie światu, to jest najświętsze
„Ciało Pana Jezusa, aby stare naczynie ciała
„twego nowe to boskie zmartwychwstanie ciało
„naprawiło i udoskonaliło, będziesz wart być
„Betleemem, byleby tylko nie brakowało ci na

„wyznaniu. To oboje apostoł zaleca: „sercem „bywa wierzono ku sprawiedliwości, a usty się ‚wyznanie dzieje ku zbawieniu.“ Sprawiedliwość „w sercu chléb w domu, bo sprawiedliwość jest „chlebem. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną „sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.“ „Niech więc będzie w sercu sprawiedliwość, ale „ta co jest z wiary, bo ona sama tylko ma „chwałę u Boga. Niech będzie w ustach wyzna-„nie ku zbawieniu, a najbezpieczniéj możesz „przyjąć Jezusa Chrystusa narodzonego w Be-„tleem judzkiém. — Amen.“

Piotr Blesseński, sławny nauką i świątobliwością, prócz innych dzieł zostawił 65 kazań wykazujących i gorliwość i wysokie ukształcenie duchowne. Przyswojenie języka biblii jest rzeczą pożądaną, jak tylko cośmy zalecali w świętym Bernardzie; ale znowu ciągłe i umyślne wiązanie tekstów pisma, jako rzecz sztuki, szkodzi naturalnemu rozwinięciu i prawdziwéj wymowie. Ten gust ówczesny niemało ścieśnił przyrodzone zdolności Piotra, tak, że jego kazania są zbiorem samych tekstów powiązanych przedmiotem; dlatego styl jego jest ucinkowy. Jeszcze w nim to powiązanie tekstów jest często piękne; jeszcze zapał często się wyrywa w ładnych ustępach,

ale późniéj ta metoda stała się suchą i niepożyteczną. Zaleca się szczególniéj dobrém zastósowaniem się do potrzeb ówczesnych, ztąd kazanie przedstawia obraz wierny swego wieku, bo na ogólnikach nie przestaje, ale zestępuje do szczegółów, co dziwnie ożywia jego mowę. Wiele ma ognia, śmiałości i otwartości w swoich powstaniach na występki i zachęceniach do cnoty i karności życia chrześciańskiego. Często jest poetycznym i niepospolitym w swém pojęciu przedmiotów, jakto widzimy w jeg okazaniu 56. i innych.

Kazanie 60. na synodzie. »*Słuchajcie* „*tego, kapłani!—a pilnujcie, domie izraelski i domie* „*królewski! bo wam sąd jest, iżeście się stali sidłem*« „(Ozeasz V. 1.). Wielkie i rozliczne, bracia naj„milsi, znajdujemy w piśmie bożém zalecenie „godności kapłana. Kapłaństwo bowiem zawiera „w sobie patryarchat Abrahama, sternictwo No„ego, porządek Melchizedecha, godność Aarona, „władzę Mojżesza, cnotę Samuela, ubóstwo Pio„tra, namaszczenie Chrystusa. Zbawiciel, któremu „dana jest władza na niebie i na ziemi, zowie „kapłanów światłem świata, solą ziemi, i daje „im wielką moc zwięzywania i rozwięzywania. „Ale strach bierze, aby się nie stało przeciwnie,

„abyście sami nie byli związani i nie ulegli cię-
„żkiemu sądowi. Na pasterzów rozgniewała się
„zapalczywość boska. Gniewa się Pan, że nie
„chcecie znać karności, że nie chowacie praw
„i przykazań boskich. Dla grzechów naszych
„wydany jest św. kościół Chrystusa na wzgardę
„i podeptanie. Dla nieprawości naszych miecz
„Piotra rdzą się pokrył i znikczemniał. Dla téj
„przyczyny teraz wszędzie bierze się bezkarnie
„imię pańskie napróżno; lekce się waży wyrok
„stolicy Piotra; teraz bowiem Fassur na Jere-
„miasza, Malchus na Chrystusa Pana, Jazon na
„święte ofiary, Baltazar na kościelne naczynia
„kładzie świętokradzką rękę. Upadli bowiem
„kapłani, i kiedy powinni być naczyniem roz-
„ważania i świętéj potęgi, stali się naczyniem
„skorupianém i dziełem rąk garncarza. Są cia-
„łem ułomni, duchem słabi, do grzechu łatwi,
„do cnoty trudni, do rzeczy wyższych cięźcy,
„a do lecenia w przepaść najgotowsi. Gniewa
„się na nas Pan, bo nieprawość nasza, jak
„chmura gromowa, nie przepuszcza świętych
„promieni łask i zbawienia. Poprzestańcie grze-
„szyć, a Bóg się przebłaga. Któż dziś bez dat-
„ków albo zabiegów otrzymuje beneficyum ko-
„ścielne? Czy na targ i frymark nie wystawują

„świętéj posługi i samych Sakramentów? Naj-
„świętszą ofiarę, najkosztowniejszy i niewymo-
„wnéj ceny okup świata nędznie piętnują taksą
„złotówki i jeszcze się ubiegają! Ezaw za so-
„czewicę przedał pierworodztwo, a za jego przy-
„kładem jakże wielu przedaje wieczne dziedzic-
„two za chwilową rozkosz! Wśród innych grze-
„chów i zbrodni szczególniéj zaraza rozwolnienia
„poniża haniebnie duchowieństwo; czy się bo-
„wiem ta zaraza da widzieć w smaku wykwin-
„tnym, czy w ubiorze wyszukanym, czy w świa-
„towém postępowaniu, zawsze całkiem spada na
„wzgardę kleru i niebezpieczeństwo wiecznéj
„śmierci. Rozwolnienie obyczajów gładzi jak
„Atalia cały ród królewski, wszelką cnotę za-
„bija. A przeto, lekarzu, ulecz pierwéj siebie
„samego. Takim należy być kapłanem, aby
„mógł swém życiem lud budować, uczynić go
„przyjemnym Bogu i chętliwie się ubierającym
„w dobre uczynki. Często się jednak zdarza, że
„kapłani wśród swego ludu są najgorsi i można
„do nich zastósować słowa Micheasza: „Kto naj-
„lepszy między nimi, jest jak oset; a kto prawy,
„jako ciernie z płotu.“ Co powinni być światłem
„niebieskiém i ozdobą firmamentu, stali się czar-
„nością i plamą; zciemniało słońce, zwietrzała

„sól ziemi, i jasność obróciła się w ciemność. „Dlatego, mówi Jeremiasz, odrzucił Pan ołtarz „swój, przeklął świątnicę swoją. O kapłani! „jeśli nie będziecie chcieli słuchać, jeśli nie bę„dziecie chcieli kłaść na sercu, abyście dali „chwałę imieniowi memu, mówi Pan Zastępów „przez usta Micheasza, puszczę na was niedo„statek i przeklinać będą błogosławieństwa wa„sze. W oczach naszych to oboje spełniać się „zaczyna. Wy bowiem, których postawił Pan „nad czeladzią swoją, abyście jéj dali pokarm „czasu swego: głodem ją i niejedzeniem morzy„cie. Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby „im ułamał. Związane jest słowo boże w ustach „waszych, nie chcecie posługiwać łaknącym „chleba żywota. Przez niedbalstwo kapłanów „dzisiaj kacerstwo i niewiara wylęgły się w naj„rozmaitszych poczwarach, dzisiaj zgubnie i prze„wrotnie sądzą o tajemnicy ołtarza, o małżeń„stwie i innych Sakramentach. Przeto kościół „święty prawie na całym okręgu świata leży „ciężko i niebezpiecznie zraniony, a niémasz „żywicy w Galaad, niémasz lekarza. Wszakci „was Bóg nie postawił ku gniewu, ale do naby„cia zbawienia; nie na zgorszenie, ale na zbu„dowanie ludu. Nic już nie pozostaje Bogu, jak

„szukać z rąk waszych krwi tych, których po-
„winniście prowadzić słowem i uczynkiem na
„drogę życia; a wy zawiedliście ich przykładem
„złego postępowania na drogę wiecznéj zatraty.
„Jakiéjże kary nie byłby godzien ten wódz,
„któryby samochcąc swe wojsko oddał w ręce
„nieprzyjacielskie? A wy, lud boży, co go naj-
„kosztowniejszą krwią swoją Chrystus wykupił
„z niewoli szatańskiéj; wy, zniweczając dobro-
„dziejstwa męki Zbawiciela, znowu go pod
„władzę czartu poddajecie. Zważcie pilnie, bra-
„cia, wasze powołanie i wasze niebezpieczeń-
„stwo. Coście dotąd niedbale działali, starajcie
„się nadal czujniéj i troskliwiéj czynić. Pomyśl-
„cie, jak straszny jest Pan, przed którym zdać
„musicie liczbę z dusz powierzonych. Jeśli paść
„będziecie owczarnię ku jéj urąganiu i hańbie,
„zapłatą i oczekiwaniem waszém będzie ogień
„wieczny i robak nieumierający; przeciwnie,
„jeśli ją roztropnie nauczać i prowadzić zechce-
„cie, odzierżycie nietylko wieniec nieśmiertelny,
„ale i owę błogą światłość zmieniającą was
„w gwiazdy szczęśliwości wiecznéj, co jest zgo-
„towano tym, którzy wprawują wielu ku spra-
„wiedliwości. Kapłani, mówi Paweł św., którzy
„się w przełożeństwie swojém dobrze sprawują,

„godni są dwojakiéj czci, t. j. szczególniejszego „odznaczenia w chwale wiekuistéj, którą niech „nas raczy obdarzyć ten, co żyje i króluje przez „wszystkie wieki wieków. Amen.“

Innocenty III, papież, nie tylko w dziejach, ale i w pismach swoich przejawił gieniusz ukształcony żywą wiarą i obszerną nauką. Między innemi księgami, z których dziełko *o wzgardzie świata*, porusza najwięcéj prawdą, naturalnością i energią, mamy prawie 70 kazań na niektóre niedziele, święta i przygodne uroczystości. — Wszystkie są najczęściéj bardzo krótkie, więcéj się odznaczają myślą niż świetnością oddania. Wszystkie mają tekst najpospoliciéj z ewanielii wzięty, ale też często z innych ksiąg pisma św. bywa brany, chociaż stosuje się później do czytanéj ewanielii. Sam wykład zawiera wszystkie główne dogmata i główną treść nauk moralnych w bardzo trafném i gruntownem przedstawieniu. Szczególniéj ważne są tém, że często myśl kościoła w naznaczeniu świąt albo ewanielii na na niedziele tłumaczą; że duchowne znaczenie ceremonij i obrzędów objaśniają. — Jego mowa najobficiéj usiana tekstami pisma: ztąd styl ma zwięzły i ucinkowy; co się zaś tyczy mnóstwa antytez i słownych igraszek, te były płodem

ówczesnego gustu. Metoda opowiadania słowa bożego za czasu Innocentego III coraz więcéj przybierała wad skażonego smaku; oprócz bowiem ustawicznego wiązania tekstów pisma, z których całe składały się kazania, zaczęto jeszcze wprowadzać scholastycyzm ze wszystkiemi kwestyami próżnemi, które się w niczém nie odnosiły do nauki wiary i nie należały do religijnego oświecenia ludu. Usiłowano każdą myśl oddać najdowcipniéj; mistyczność ledwo nie wszystko pochłaniała; alegorye już nie do głównych punktów, ale do najdrobniejszych szczegółów przedmiotu dawały się rozciągnąć. Cytaty filozofów, pisarzy i poetów pogańskich zaczęły się wkradać najniewłaściwiéj. Same przywodzenie tekstów było samowolne, nakręcane i często całkiém niestósowne. Dowodzono tego pismem, co żadnych dowodów nie potrzebowało: *np.* że każdy człowiek musi umrzeć, przytoczeniem kilkunastu tekstów pisma stwierdza się to zdanie. Lecz nadewszystko, gdy zaciemniało wówczas opowiadanie słowa, przyjęta tedy filozoficzność z całą pedanteryą szkolną. Tłumem wtargnęły dywizye, opisy i definicye, które zabiły wszelką wymowę, prostotę i jasność, i wprowadziły nudę: bo rozprawiały o rzeczach błahych w sposób

uczony. Na przykład psalmista powiada: roztopiła się ziemia; kaznodzieja rozprawia o rozmaitém roztopieniu się już od ognia, już od wilgoci, już o zniknieniu przez roztopienie się jak śnieg i lód, już o pozostaniu rzeczy pomimo roztopienia się jak wosk, srebro i t. d.; słowem, w każdym wyrazie i przedmiocie upatruje się podział najrozmaitszy: *np.* Jerozolima dzieli się tam na bardzo wiele t. j. ziemską, niebieską, wewnętrzną, zewnętrzną, wyższą i niższą i t. d. Nie mało przeto dziwić się należy, że gieniusz Innocentego, lubo często podzielał wady swego wieku, jednak czuł, że to są skazy i sam w jednem kazaniu odzywa się, że na ten raz opuści dywizye i dystynkcye; jakoż często siłą własną wzbija się nad swój wiek i wtedy dorównywa najlepszym opowiadaczom słowa bożego; możemy się przekonać o tém, prócz wielu innych kazań z drugiéj mowy na uroczystość św. Jana Chrzciciela:

„Od dni Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo „niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy pory„wają je. —

„Może się niektórzy zdziwią, że królestwo „niebieskie gwałtem się porywa: ale się wcale „nie zdziwią ci, którzy w tym celu swe członk-

„z występkami i pożądliwością krzyżują; którzy „na rozkaz boży strzegą dróg ciężkich, zapierają „się siebie samych, idąc za Chrystusem postępują „po ciasnéj drodze życia. O jakiż sobie gwałt „zadają, jakże się musi przełamywać, jak zaciętą „prowadzi walkę ten, co będąc bogatym ze „świata, staje się ubogim dla Chrystusa; co woli „raczéj być najpogardzeńszym w domu pańskim, „jak mieszkać między grzesznikami. Ciało pod„nosi rokosz, natura sprzeciwia się, nałóg opiera „się, ale łaska zwycięża, duch przemaga i rozum „panuje. Szczęśliwa potyczka, błogosławiona „walka, chwalebna wojna, kiedy duch idzie „w zapasy z ciałem; kiedy wojuje, aby zwyciężał, „a zwycięża dla wiekuistych tryumfów. Nie „można wystąpić do tak ciężkiéj utarczki bez „wielkiéj cnoty, bez wielkich trudów, bez wiel„kiego gwałtu. Człowiek wypielęgnowany dostat„kiem wzdryga się na widok ubóstwa. Ciężka „mu jest nędza, a bogactwo jest słodkie i nie„zbędne. Przeciwnie, kto się nauczy dźwigać „jarzmo Chrystusowe, temu ubóstwo jest miłe, „a bogactwo małoznaczące: wie bowiem, że bo„gactwa kolą duszę, a zmiękczają ciało; że „Zbawiciel zowie dostatek raniącym i gniotącym „cierniem, bo się nie pozyskuje bez pracy, nie

„przechowuje się bez bojaźni, i nie traci się „bez boleści. I dla tego błogosławieni ubodzy „w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. „Takim był Jan Chrzciciel, który świat z bogactwami opuścił, a szukał pustyni z ubóstwem. „I tak od dni Jana królestwo niebieskie gwałt „cierpi, a gwałtownicy porywają je; ponieważ „aby się to dziać mogło, Jan przez ducha na „sobie samym wzór nam zostawił. Jeśli kto „bez żadnéj winy ponosząc obelgę, odbierając „wzgardę i cierpiąc krzywdę, nie wpada przez „miłość królestwa niebieskiego w gniew i wściekłość; jeśli nie rzuca się do zemsty, zaiste! „wielki sobie gwałt zadaje, wielki i ciężki przymus czyni. Tak jest mężna i silna jego cnota, „że się staje własnym zwycięzcą i większym, „nad innych bohatérów: „lepszy jest cierpliwy „mówi Salomon, niż mąż mocny; a który panuje sercu swemu, niż ten, co miast dobywa,“ „w takiéj bowiem potyczce przegrana na stronie „krzywdzącego, a wygrana przy tym, który ‚przez miłość Boga znosi cierpliwie zniewagę; „*bo w cierpliwości waszej*, mówi najwyższa prawda, „*otrzymacie dusze wasze.* Takim był Jan Chrzciciel, co dla sprawiedliwości cierpiał więzienie, ‚śmierć męczeńską bez żadnego szemrania i oporu,

„chociaż był tak wielkiéj wziętości u ludu, że „się go obawiał sam Herod. Słusznie więc po-„wiedziano, że od dni Jana Chrzciciela królestwo „niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy pory-„wają je; tego nam bowiem Jan na sobie samym „wzór zostawił. Jest rodzaj walki potrzebujący „ostrożniejszego bojowania; kiedy powiew szczę-„ścia pieści sławą, kiedy pochwała przyklaskuje, „a jęki pochlebcze głaszczą: wtedy ciężko jest „nie podnosić się w górę, nie wdzierać się na „szczyty, nie wzbijać się wysoko, ale sądzić się „niższym, stawać się pokorniejszym i okazać „się mniejszym. Któż jest, coby się chwałą nie „rozweselał i nie wynosił, coby się zniewagą „nie zasmucał i nie upadał na duchu? Jakże „wielkiéj potrzeba skromności, aby zwyciężyć „w téj walce! Takim był Jan Chrzciciel, który „będąc od wszystkich miany za Chrystusa, nie „chciał bynajmniéj potakiwać tak chlubnemu „sądowi, nie chciał się napróżno wynosić; ale „wśród powszechnych uwielbiań i wywyższań „sam się poniżał i upokarzał, mówiąc: nie jestem „ja, ale tenci jest, który za mną przyjdzie, „którego ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk „u trzewika jego. Słusznie więc powiedziano, „że od dni Jana Chrzciciela królestwo niebieskie

„gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je; po-
„nieważ aby to się działo, Jan przez ducha na
„sobie samym wzór nam zostawił. Cóż mówić
„o namiętności obżarstwa i rozpusty? Jakże
„ciężko włożyć obżarstwu wędzidła pomiarko-
„wania; jak ciężko skrępować rozpustę pasem
„czystości; niepodobna bowiem zmienić nałóg
„cielesny bez największego i ustawicznego wy-
„siłku. Poufałyto nieprzyjaciel, i dla tego cięż-
„szy jest do zwalczenia; bo przebywa blisko,
„nie zewnątrz, ale wewnątrz nas samych. Kto
„więc dla królestwa niebieskiego obejmuje trze-
„źwość i czystość, kto się wstrzymuje od biesiad
„i wszelkich ponęt zwodniczych, ten zaiste czyni
„sobie gwałt najsilniejszy i ciężką toczy walkę;
„albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi,
„a duch prziwko ciału: ale gdzie jest zaciętsza
„potyczka, tam wieniec kosztowniejszy i tryumf
„większy. Takim był Jan, co pogardziwszy
„światem, jego powabami, rozkoszami i biesia-
„dami, zachował zawsze czystość, trzeźwość
„i skromność. Napisano, że miał odzienie z sierci
„wielbłądowéj, a pas skórzany około biódr swo-
„ich; pokarm jego był szarańcza i miód leśny.
„Jakoż Zbawiciel tak mówi o nim: Cóżeście
„wyszli na puszczę widzieć? trzcinę chwiejącą

„się od wiatru? czy człowieka w miękkie szaty „obleczonego, czy proroka? zaiste, powiadam „wam, więcéj niż proroka, bo nie powstał między „narodzonymi z niewiast większy nad Jana „Chrzciciela. Słusznie przeto powiedziano, że od „dni Jana Chrzciciela królestwo niebieskie gwałt „cierpi, a gwałtownicy porywają je; ponieważ „aby się to działo, Jan oczywisty na sobie zo„stawił nam przykład. O jak trudno zastarzały „nałóg wykorzenić, zwłaszcza gdy przejść po„trzeba od rzeczy słodkich do gorzkich, od mi„łych do przykrych, od pomyślnych do niepo„myślnych. O jakże wielki gwałt zadaje sobie „ten, co zmienia uczty na post, sen na czuwanie, „spokojność na niepokój, rozkosz na nędzę, „odpoczynek na pracę, wesele na płacz, swobodę „na niewolę. O wierzcie doświadczeniu mistrza! „Jest jeszcze inna wojna domowa, im poufalsza „tém cięższa, bo nie można jéj uważać za małą „dla tego, że się przeciw pozornie małym walczy. „Błogosławiony ten, który pochwyci i roztrąci „te dziatki o skałę. Któż bowiem złych myśli „może uniknąć? Kogoż natrętne wyobrażenia „często nie dręczą? Muchy, wpadając i ginąc „w maściach wonnych, psują ich zapach. Są to „ptaki, których gwałtowny napad na święte

„ofiary odpędzał Abraham. Nie w mocy człowieka aby się te myśli nie zasiały; ale w mocy jego nie dopuścić im wzrostu, pamiętając dobrze, „że maleńkie niezmiernie dręczą, a dorosłe duszą „i dławią. Nie można się uchronić pierwszych „wrażeń, ale można odmówić im przyzwolenia. „Często myśli niecne mimowolnie przychodzą „i zmuszają nas rumienić się od wstydu, które „nie bez wielkiéj trudności i tylko mocą świętéj „modlitwy możemy wytrącić za drzwi serca „naszego. O niezawodnie, wielki sobie gwałt „musimy zadawać, jeśli chcemy zdobyć królestwo „niebieskie. Oto są bowiem przykazania boskie: „miłujcie nieprzyjacioły wasze, a dobrze czyńcie „tym, którzy was mają w nienawiści. *Jeśli kto „idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego „i matki, i żony i dzieci, i braci i sióstr, jeszcze „też i zdrowia swego, nie może być uczniem moim.* „Co to za ciężka walka, ale jakże wielkie zwycięztwo w tém spotkaniu się uczuć ziemskich „z duchownémi. Jeśli bowiem duch odniesie „tryumf nad ciałem, natychmiast je wprzęga do „wozu nowego, jak te dwie krowy co dźwigały „arkę przymierza; i wtedy ciało ujarzmione „duchem, pociągnie arkę przykazań pańskich „prostą i jedną drogą, a nie zestąpi ani w prawo

„ani w lewo. Tacyto porywają gwałtem niebo, „bo przez gwałt zadany sobie, przyszedłszy „z występku do cnoty, zasługują na królestwo „niebieskie. Lecz najważniejsza przyczyna tych „słów: od dni Jana królestwo niebieskie gwałt „cierpi, jest ta, że od niego się prawo ewanielii „zaczyna. Stary zakon dla twardości serca ludu „zmysłowego przyrzeka mu dać ziemię opływa-„jącą mlekiem i miodem, pszenicę, wino, oliwę, „deszcz i rosę. Ewanielia nakazuje doczesne „ubóstwo. Jeśli chcesz, mówi Zbawiciel, być „doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubo-„gim, a przyjdź i pójdź za mną. Takci każdy „z was, kto się nie wyrzecze wszystkich maję-„tności swoich, nie może być uczniem moim. „Prawo Mojżesza każe oddawać złem za złe, „wet za wet; prawo ewanielii każe płacić dobrém „za złe, błogosławieństwem za przekleństwo. „Ktoćby dał policzek, nastaw i drugiego; a temu „któryby brał płaszcz, i sukni niewzbraniaj. „Prawo Mojżesza nakazywało wszystkim mał-„żeństwo, mówiąc: przeklęty, który nie zostawił „nasienia w Izraelu; przeklęta niepłodna, co „nie rodzi. Przeciwnie ewanielia czystość i dzie-„wictwo przenosi nad wszystko. Ciężka walka „i gwałt nie mały, ale miłośnikom pańskim ła-

„cno to przychodzi, bo miłość wszystko zwy-
„cięża; i dla tego „jarzmo Zbawiciela jest słodkie,
„a ciężar lekki.“ gdyż przez Mojżesza dane jest
„prawo; łaska zaś i prawda stały się przez
„Jezusa Chrystusa. Tak przeto od dni Jana
„Chrzciciela królestwo niebieskie gwałt cierpi,
„a gwałtownicy porywają je. Starajmyż się,
„bracia najmilsi, zadawać sobie gwałt ku osią-
„gnieniu królestwa niebios, abyśmy zaprzawszy
„się niepobożności i świeckich pożądliwości,
„trzeźwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym
„świecie, czekając błogosławionéj nadziei i przyj-
„ścia chwały wielkiego Boga; co za przyczyną
„i zasługą świętego Jana Chrzciciela niech nam
„raczy sprawić Pan nasz Jezus Chrystus, który
„jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.“

Święty **Bonawentura**, kardynał biskup albaneński, Ojciec i doktór kościoła, sławny gorliwością i nauką ten umysł niezwykły, kochający nad wszystko Boga, więcéj się skłaniał ku stronie uczucia i wyobraźni, które w nim przemagały. Główném zadaniem jego było zwrócić całą naukowość, cały nabytek ludzkich badań ku pobożności przez utwierdzenie w wierze i świątobliwych obyczajach za pomocą miłości i znajomości Boga, i tego wszystkiego, co jest

prawdziwie piękném i dobrém. Ztąd między innymi scholastykami jest najpraktyczniejszy i najlepiéj umie jednoczyć pobożność z nauką. Dobra i gorliwa wola tak wdzięcznie w nim ujmuje, że najgłębsze wywody rozumowania nie miałyby w nim tyle pociągu. Przenikliwość i głębokość myśli sięga u niego do wysokiego stopnia tam, gdzie idzie o sposoby zbawienia duszy, o drogę ku Panu, o niebezpieczeństwa stojące na zawadzie. Za jego czasu metoda opowiadania słowa bożego coraz się więcéj rozwijała w tych wadach, jakieśmy pierwéj wykazali; cytaty pisarzy pogańskich, a szczególniéj Arystotelesa, już najśmieléj szpeciły chrześcijańskie słowo; scholastyka z całą swą terminologią obracała ambonę w szkołę niedostępną dla pojęcia prostego ludu. Brak wszelkiéj krytyki wprowadził z największą łatwowiernością do nauk religijnych wszystkie prawie bajeczne podania pogańskie, jak: Feniksy i różne cudowne osobliwości o zwierzętach i całéj naturze weszły razem z tłumem anegdotek, dykteryek, co zabiło i wymowę i prawdziwy smak i godność opowiadania. Święty Bonawentura zostawił nam bardzo liczny zbiór kazań na niedziele, święta i różne przygody. W nich wykazuje się wyższym od innych, ale nie całkiém

wolny od ówczesnego smaku. Wzorem jego ulubionym był św. Bernard, i dlatego częste są w nim wymówne porywy, osobliwie w upomnieniach i zachętach. Przemagająca w nim miłość często daje w słowach czuć serce pałające, które swym ogniem św. rozgrzewa mile słuchaczów. W nauce wszędzie jest gruntowny i dokładny; nie goni za nowostkami, ale się praktyczném zastósowaniem odznacza, posiadając sztukę trafiania do zamierzonego celu. Z tém wszystkiém pomimo większego umiarkowania zachował panującą wtedy metodę i szczególniéj przy wykładzie jakiego przedmiotu wyraża się formą terminologii scholastycznéj. Styl ma ucinkowy i nieszczególny, ale często siłą ognia bożego pięknie go ożywia i podnosi. Można z niego wiele korzystać; trzeba się jednak mieć na baczeniu pod względem ówczesnego smaku i formy, które w nim przemagają. Jakoż współcześni w pochwałach zowią jego kazania *Sermones sublicisimi et formales*. Przytoczymy jedno z kazań, które jest przepełnione ówczesnym gustem.

Kazanie 2. na uroczystość św. Magdaleny. „*Odpuszczone jéj są wiele grzechów,* „*iż wielce umiłowała*“ (Łuk VII. 47.). Miłość „jest tém w rzeczach duchownych, czém jest

„ogień w rzeczach zmysłowych: rozgrzewa bo-
„wiem duszę, wypędza z niéj wszelki chłód,
„zmiękcza ku pobożności i miłosierdziu i wypala
„każdą rdzę grzechową. Święta Magdalena nad
„wszelki ludzki wyraz ukochała Chrystusa i zo-
„stawiła nam 4 znamiona swéj miłości. *Pierwsze*
„znamię jest ciągłe myślenie o tém, co kochamy;
„miłość bowiem prawdziwa nie daje spoczywać
„sercu, ale je ustawicznie znagla do zwracania
„myśli ku temu, co miłuje. Gdzie miłość, tam
„i serce. Miłość jednoczy i przeobraża kochają-
„cego w przedmiot ukochany; a jak nie można
„zapomnieć o sobie, tak nie można wypuścić
„z myśli tego, co się szczerze kocha. Chcesz
„wiedzieć, czy kochasz doskonale Boga, albo czy
„nie kochasz więcéj czego innego jak Boga?
„Patrz, czy myślisz o Bogu częściéj jak o in-
„nych rzeczach; o czém bowiem częściéj myślisz,
„to więcéj kochasz. Gdzie jest skarb, tam i serce
„twoje.“ Jeśli zaś więcéj myślisz o świecie, zy-
„skach, o przyjacielu, jak o Chrystusie, nie miéj
„wątpliwości żadnéj, że przenosisz te rzeczy nad
„Zbawiciela.“ Będziesz miłował Pana Boga twe-
„go z całego serca twego, z całéj mocy twojéj,
„i z całéj duszy twojéj:“ przez co się znaczy,
„że nie powinniśmy o czém inném myśleć, czego

„innego pragnąć, jak Chrystusa. Ale, bracie mój, „któż tak miłuje? Czyliż nie więcéj myślimy „o drobnostkach, o świecie, o pomście nad wro-„giem, o cielesnéj żądzy niż o Jezusie Chry-„stusie? Nie taką była Marya Magdalena, która „zawsze nosiła Zbawiciela w sercu i pamięci; „która nic innego prócz Chrystusa nie kochała, „o niczém inném nie myślała. Powiadają, że po „śmierci Chrystusa, nie mogąc znieść widoku in-„nych ludzi, udała się na pustynię, aby tam nie „widząc nikogo, mogła bez przerwy myśleć tylko „o Zbawicielu. — *Drugie* znamię miłości jest „troskliwe poszukiwanie. Jeśli kto nie wie, gdzie „się znajduje przedmiot ulubiony, nie ma on „pokoju, nie je, nie śpi, a wszędzie go troskli-„wie poszukuje. Przeto oblubienica t. j. kościół „tęskniąc za Chrystusem oblubieńcem tak w pieśni „Salomona przemawia: „Wstanę a obiegnę mia-„sto, po ulicach, rynkach, szukać go będę; i „odszedłszy znalazłam tego, którego miłuje dusza „moja; pojmałem go i nie puszczę.“ Taką była „zaiste Magdalena, co po śmierci Pana nie mogła „znaleść pokoju i spoczynku, biegła do grobu „i szukała tam ciała Zbawiciela. Któż dziś szuka „Chrystusa? Rozpustni i obżarci szukają nasy-„cenia zmysłów, dumni wyniosłości, chciwi skar-

„bów, a nie Chrystusa. Zaiste, wielu kocha więcéj bydlę niż Pana Boga swego. Jeśli bowiem „kto z nich straci bydlę, konia lub wołu, jakże „szuka troskliwie; ale jeśli grzesząc straci Chry„stusa, bynajmniéj się nie troszczy, śpi, je i nie „myśli szukać. Ilużto zasypia smaczno w grze„chach i nie stara się przez pokutę znaleść Je„zusa Chrystusa. *Trzecie* znamię jest szczerość „miłości. Kochać zaś szczerze Boga, jestto kochać „Go samego i wszystko w Nim jednym tylko. „Jak złoto pomieszane z innym kruszcem już nie „jest czyste i nie tak kosztowne: tak miłość ku „Bogu, jeśli się miesza z inną miłością nie od„noszącą się dostatecznie do Pana, nie jest czystą, „cenną i przyjemną Bogu. Lecz Magdalena je„dnego tylko Boga kochała. O jakąż czystą „miłością gorzało jéj serce dla Chrystusa. Żadnéj „pociechy, żadnego wesela nie miała tylko w nim „jednym; tak cała była upojona tą św. miłością, „że jéj świat i ludzie znikali z oczu i pamięci. „Uczniowie i wszyscy odeszli od grobu Zbawi„ciela, a Magdalena została, zaglądając ustawnie „do grobu; bo pałając bolesném utęsknieniem „pragnęła ujrzeć koniecznie swojego mistrza. „Kto dzisiaj tak miłuje królującego w niebie, „jak ona kochała leżącego w grobie? Zimniejsze

„od lodu serca nasze, zimne są słowa i wszystkie
„nasze uczynki są zimne: bo czyż nie twardszy
„od głazu ten, co się nie daje zmiękczyć tak
„wielką dla nas miłością Chrystusa. *Czwarte* zna-
„mię miłości jest chęć naśladowania tego, któ-
„rego kochamy. Ten przeto miłuje Boga, kto
„nienawidzi wszelkiego złego postępku, wszelkiéj
„złéj myśli i chęci, a kocha wszelką sprawę do-
„brą i upodobaną Bogu. Silna jest miłość jak
„śmierć; jak bowiem śmierć oddziela ciało od
„duszy, tak miłość rozdziela z tém wszystkiém co
„się nie podoba temu, którego kochamy, choćby
„to było zrosłe z sercem i naturą naszą. Tak
„Marya Magdalena kochała Zbawiciela: porzuciła
„dawne życie, upodobania i nałogi, wzgardziła
„wszelką przyjemnością, rozkoszą, światem i
„wszystkiém co było niemiłe Zbawicielowi, a ca-
„łém sercem i całą duszą przylgnęła do Mistrza,
„i wziąwszy krzyż, poszła najszczęśliwsza za Nim.
„Lecz jaka teraz dusza przez wiarę Chrystusowi
„poślubiona, krwią Syna bożego odkupiona i
„miłosierdziem Jego pielęgnowana tak biegnie za
„oblubieńcem swoim jak Magdalena?“

Wzory kaznodziejstwa ojczyste

czyli

historyczne rysy literatury kaznodziejskiéj w Polsce od zaprowadzenia wiary świętéj aż do szesnastego wieku.

§. 1.

OGÓLNY POGLĄD.

Niéma potrzeby przytaczania różnych świadectw, że od zaprowadzenia wiary słowo boże było opowiadane w ojczystéj mowie, albowiem i sama wiara jest ze słuchania i jéj naturę niezbędną stanowi nauczanie, a szczególniéj prostaczków. Kapłani czescy, których język tak bardzo zbliżał się do naszego, mogli najzrozumialéj do ludu przemawiać, a późniéj uformowało się własne duchowieństwo. Z postępem cywilizacyi zachodniéj w naszym kraju umiejętność języka łacińskiego, który był kościelnym,

uczonym, dyplomatycznym, piśmiennym i powszechnym językiem łączącym z sobą narody europejskie, musiała się rozszerzać nietylko między duchowieństwem, ale i między wszystkimi, którzy składali klasę wyższą, ucywilizowańszą i znakomitszą w narodzie. Ztąd po parafiach i miastach przemawiano do ludu językiem pospolitym, a na dworze królewskim, na zgromadzeniach najcelniejszych bądź w stolicy, bądź w innych miejscach, miewały się kazania najczęściéj po łacinie. Jeżeli więc w mówieniu kaznodziejstwo u nas przybrało dwa języki, tojest prosty i uczony, ojczysty i łaciński, w samém opowiadaniu — to w drukowaniu kazań, które jedynie miały na celu klasę uczeńszą, jedna łacina tylko panowała. Kaznodzieje przeto, chcąc wydać swe prace, musieli kazania miewane po polsku, tłumaczyć na język piśmienny, t. j. łaciński. W całéj więc téj epoce nie mamy wzorów w mowie ojczystéj, ale tylko w języku łacińskim. Zawsze, a tym bardziéj w téj epoce, jest nauczanie podwójne, t. j. jedno proste, rodowe, pełne zastósowania i praktyki, ale bez porządnego wysnucia, rozwinięcia i układu; a to nauczanie ludu było wówczas tylko w mowie ojczystéj. Drugie zaś opowiadanie jest uczone,

wedle gustu, metody i erudycyi każdego wieku, kędy więcéj sztuka jak naturalność, teorya i ogólne prawdy jak szczegóły i praktyczne zastósowanie przemagają; i to opowiadanie było wówczas w łacińskiéj mowie. Ślady pierwszego nauczania znajdujemy w tych kazaniach, które z polskiego tłumaczono po łacinie do druku; ale te ślady muszą być nie tak częste i wyraźne, jakbyśmy pragnęli; bo w tłumaczeniu przeznaczoném już dla całéj Europy, i drukowaném za granicą, zacierano wszystkie szczegóły, wszystko rodowe, jako niemogące obchodzić cudzoziemców. Jednak ten rozdział między dwoma nauczaniami nie mógł być zupełnym; ztąd metoda uczona wywierała mniejszy lub większy wpływ na popularne opowiadanie, jak znowu proste nauczanie działało na metodę uczoną, chociaż bez porównania z mniejszą siłą.

§. 2.

WIEK XIII. i XIV.

Gdybyśmy nie mieli nawet żadnych pomników kaznodziejstwa w téj epoce, łatwo i niewątpliwie wnieśćby można było, że metoda uczona była nie inna jak ta sama, która podtenczas

w Europie panowała: bośmy jeszcze wtedy, nie mając czasu rozwinąć własnéj cywilizacyi, musieli takową wziąść, jaką nam dali starsi bracia nasi. Cecha przeto kazań, jakąśmy wykazali wyżéj w XI., XII. i XIII. wieku, jest cechą naszego kaznodziejstwa w téj epoce. Forma scholastyczna ze wszystkiémi niedostatkami skażonego smaku panuje wyłącznie aż do XVI. wieku. Lecz, jak widzimy z pozostałych pomników, są rozmaite stopniowania rozwinięcia i gustu w tym scholastyzmie stósownie do wyobrażeń krajowych. W XIII. wieku, wedle upowszechnionego zwyczaju, kazania były bardzo krótkie, tak że kwadrans lub dwadzieścia minut potrzebowały do mówienia. Ztąd musiały być treściwe, raczéj krótkiém upomnieniem, jak dokładném rozwinięciem przedmiotu; raczéj planem wedle metody scholastycznéj, jak samém kazaniem. Wielka łatwowierność i zupełny brak rozsądnéj i umiarkowanéj krytyki, nieprzyzwoitość, śmieszność i grubijaństwo w upomnieniach, antytezy i igraszki słów, cytaty Arystotelesa i innych pogańskich pisarzy, przykłady bajeczne bez żadnéj powagi szpecą wprawdzie opowiadanie słowa bożego, ale jeszcze nie stanowią głównéj rzeczy w kazaniach, gdyż forma i ter-

minologia scholastyczna pierwsze i najważniejsze zajmowały miejsce. Wiek XIV., lubo ślepo trzymał się swego poprzednika, jednak już jest różność między mniemanemi okresami a scholastyką: ztąd w krótkich jak poprzednio kazaniach widzisz nieraz jednę tylko historyjkę, pobożną, cudowną, ale na niczém nie opartą, z dodatkiem konceptów i śmiesznych zastósowań; albo też scholastyczny wykład rzeczy, najczęściéj bez ciągu i jedności. Tu już wady skażonego smaku są rozwinięte i śmiało występują; ale też więcéj jest zastósowania, więcéj praktyki, więcéj malowidła, nie zawsze jednak przyzwoitego. W obu tych wiekach nie zaciekają się w kazaniach nad kwestyami czysto scholastycznémi, nad subtelnościami pełnemi próżnéj ciekawości bez najmniejszego pożytku; chociaż ich wykład mniéj był dostępny dla prostego ludu z przyczyny terminologii i metody ustawnie dzielącéj wedle scholastyki.

§. 3.

WIEK XV.

W tym czasie spostrzegamy jak w całéj Europie tak i u nas, chociaż w daleko niższym stopniu,

walkę humanistów i scholastyków; były więc dwa kierunki w opowiadaniu: jeden scholastyczny, najpowszechniejszy i ledwie nie wyłączny, który się trzymał ślepo tych samych wad jakie były w poprzednich wiekach; drugi kierunek humanistowski, bardzo mało upowszechniony, ale silny młodością i przyszłością, wprowadzał gust lepszy. W obu tych kierunkach uczoność stanowi główną cechę XV. wieku. Ta uczoność w scholastycznéj metodzie była źle pojętą, a tém samém źle użytą; dwa bowiem sposoby mieli wykazania swéj naukowości t. j. albo przywodzenie ustawiczne cytat z różnych a różnych autorów, albo zaciekanie się w kwestye scholastyki najsubtelniejsze, które w niczém do wiary i obyczajów nie należały; a ztąd ówczesne scholastyczne kazania musiały uróść bez żadnego interesu w ogromną objętość, tak były wypchane cytatami erudycyi i zaciekami niby filozoficznych, a w rzeczy próżnych, ciekawych lub śmiesznych, a zawsze na nic nieprzydatnych zagadnień.

Obok téj uczoności, dzierżącéj pierwsze miejsce, przechowano wszystkie skazy zepsutego smaku i braku wszelkiéj myślącéj krytyki, a przeto igraszki dowcipu, komiczne wyrażenia i obrazy, bajeczne przykłady i nieprzyzwoitość

po dawnemu były w ciągłem użyciu. To wszystko czyni te kazania oschłemi i nadzwyczaj mordującémi słuchacza lub czytelnika; a jednak widzimy w nich znaczny postęp, przez wyrobienie coraz doskonalsze formy kazania i przez dokładniejsze rozwinięcie przedmiotu. Tak więc obok wielkiego oczytania się, chociaż źle skierowanego, utorowały drogę ku pojawieniu się u nas prawdziwie wzorowego kaznodziejstwa. W scholastycznéj metodzie opowiadania panowała wszędzie powaga, nie tylko w rzeczach wiary, ale i w rzeczach podległych rozumowi. Ztąd poszły cytaty, ztąd filozoficzne kwestye rozstrzygano Arystotelem, św. Tomaszem lub innym pisarzem; ztąd nawet w najprostszych dowodach rozumu, wolano się wyręczać cudzémi, jak swojémi słowami Taka metoda przy mało upowszechnioném oświeceniu, jak wówczas było u nas, im więcéj się rozszerzała swą zewnętrzną formą, tym więcéj musiała zabijać zdolności przyrodzone, i prowadzić do nadużyć. Nic przeto niéma dziwnego, że większa część kaznodziejów, jak się uskarżał spółczesny świadek, Grzegórz z Sanoka arcybiskup lwowski, pochwytawszy jedno lub dwa zdania u dawnych teologów, szermowali niémi przez całe kazanie formą i terminologią

scholastyczną: bo i sami nie więcéj znali przedmiotu, o którym mówili, ani lepiéj mogli go oddać, jak i lud co ich słuchał. Przywyknienie do powodowania się i powtarzania ustawnie słów cudzych, nie dało im wprawy rozumowania, wnioskowania, a nadewszystko własnego zdrowego sądu; ztąd, jak zarzuca im wspomniany arcybiskup, nie umieli nigdy trafić rozumowaniem ku temu co zamierzali.

Odrodzenie nauk i lepszego smaku, co już od dawna rozkwitało we Włoszech, przecisnęło się wreszcie i do nas, i pomimo bardzo szczupłéj liczby zwolenników, coraz większy i większy wywierało wpływ na opowiadanie słowa. Ten przeciwny scholastyce ruch był humanistowski, t. j. tych ludzi, którzy za pomocą klasycznych pisany starożytnéj Grecyi, a szczególniéj Rzymu, starali się odnowić gust lepszy przez naśladowanie wspomnionych autorów. Jednym z głównych przewodców był u nas w XV. wieku **Grzegórz** z Sanoka, arcybiskup lwowski, który słowem i przykładem działał przeciwko metodzie scholastycznéj: nietylko bowiem wyświecał niedostatki i gust zepsuty scholastyki, ale i sam opowiadał słowo boże w zupełnie nowym i lepszym sposobie. Nie opierał się na

cytatach erudycyi, ale na wymowie; przeto jak świadczy jego przyjaciel i biograf Kallimach, władał sercami słuchaczów, szczególniéj przy pojednaniu morderców z kościołem i przy wyświęcaniu kapłanów obudzał powszechny płacz i rozczulenie. Ale z wielką szkodą nie doszły do nas te kazania Grzegorza. Przy naukach i czytaniu, co się w obu kierunkach coraz bardziéj upowszechniać zaczęły, nie jeden arcybiskup lwowski, ale bardzo wielu, czuło zły gust i niewłaściwość opowiadania scholastycznego. Jakoż na synodach prowincyonalnych wytykano wady opowiadania i strzedz się ich kazano. Biskup krakowski **Albert Jastrzębiec** narzeka, że niektórzy kaznodzieje opierają się zbytecznie na mądrości, i obarczają napróżno słuchaczów niepożyteczną erudycyą; inni znowu w powstawaniu na występki używają satyry, besztania i kąsania osobistości: a tak mają na celu nie poprawę ludu, ale zrażenie lub rozjątrzenie słuchacza. Już te publiczne i pasterskie upomnienia, szczególnie pod względem erudycyi scholastycznéj, wykazują u nas rosnącą przewagę lepszego sądu i smaku.

Zapatrując się na te dwie metody, nie możemy ich ani całkiém potępiać ani całkiém chwa-

lić: w jednéj bowiem i drugiéj wiele było dobrego i prawdziwego, wielę złego i niewłaściwego. W samém ścieraniu się tych gustów nie znajdujemy bezstronnego poglądu, ale późniéj nieco umiano zimniéj tę sprawę roztrząsać; a ztąd za połączeniem tego co było dobrem w scholastyce, z tém co było dobrém u humanistów, a za odjęciem wad wzajemnych urodziło się u nas wzorowe kaznodziejstwo XVI. wieku. Kiedy arcybiskup lwowski Grzegórz z Sanoka powiada, że potrzeba dla kaznodziei dobrze się oznajomić z mówcami i poetami starożytności, aby od nich nabrać bogactwa mowy i uczucia; aby ukształcić wysłowienie; ma w części znacznéj słuszność, kiedy utrzymuje, że poznanie umiejętności ludzkich jest wstępem koniecznym do nauk religijnych, bo inaczéj, bez żadnych nauk biorąc się wprost do teologii i kaznodziejstwa, nie podniosą się nigdy na wysokość przedmiotu, ani na porządne i dokładne przedstawienie swych myśli i uczuć: ma także słuszność za sobą. Żadnéj także nie ulega wątpliwości, co daléj powiada, t. j. że ci ojcowie najwięcéj wygórowali w umiejętnościach religijnych, którzy pierwéj nabyli największéj biegłości w naukach ludzkich: jak św. Hieronim, Augustyn i wielu in-

nych. Lecz potrzeba zauważać, jakie niebezpieczeństwo zagrażało w téj nowszéj metodzie. Jeśli bowiem ojcowie niektórzy, jeszcze w pogaństwie, poznali doskonale literaturę pogan, to po swojém nawróceniu większą część życia poświęcali wyłącznie duchownym dziełom, a za grzech sobie poczytywali czytanie mówców i poetów, jak widzimy u Hieronima. W takim stanie rzeczy wpływ literatury świeckiéj był arcypożyteczny; przeciwnie w XV. wieku, jak i dzisiaj, jeśli zalecimy kaznodziejom brać jedynie u mówców słowa, a u poetów uczucia, jak chce Grzegorz, to opowiadanie słowa nie będzie miało świętego namaszczenia, ale przybierze barwę całkiem świecką, a z nią powoli i duch przeciwny wszelkiéj powadze wkraść się musi; to widzimy na tych, co się wyłącznie rozwinęli humanistowską metodą, i przyszli albo do zupełnego rozdziału z kościołem, albo do zachowania imienia katolika bez jego treści. Częścią więc przygotowawczą, pomocniczą może być dla kaznodziei znajomość literatury świeckiéj, ale nigdy główną, albo jedyną. Co się tyczy potępienia scholastyki, którą Grzegórz zowie marzeniem czuwających: może mieć słuszność pod względem nadużyć, jakie się wkradły; ale

w całości nie można jéj potępiać. Nikt bowiem myślący i znający przedmiot nie nazwie marzeniem dzieł św. Tomasza z Akwinu, Alberta Dunskota, Bonawentury i wielu innych. Literatura starożytna ma główne piętno belletryczne: piękność i czystość wysłowienia, żywość obrazów, porywy uczucia często pokrywają albo szczupłość myśli, albo jeżeli te są wzniosłe i głębokie, jak w pismach filozoficznych, to nie są porządnie rozwinięte, nie mają ciągu jedności, nie tak w ogólnym jak szczegółowym wykładzie. Pierwsza scholastyka zaprowadziła ścisłą logiczność i systematyczność przedstawienia rzeczy w ogólnych i drobiazgowych pojęciach; i to wysnucie porządne, ta logiczność pisania, gdzie edno z drugiego ciągle wypływa, i czém się głównie różni nowa literatura od starożytnéj, jest własnością, pracowitym wyrobem i kosztownym darem scholastyki. Jakoż połączenie planu i formy kazań scholastycznych z żywém na wzór klassyków oddaniem przy zachowaniu terminologii chrześciańskiéj, upowszechnionéj między ludem — stanowi prawdziwie dobre wyobrażenie o kaznodziejstwie.

Marcin Polak, arcybiskup gnieźnieński. Sławny ten Marcin rodem był z Opawy, nale-

żącéj wtedy t. j. w początku XIII. wieku, do Polski, jakoż od współczesnych był zwany ogólnie Polakiem, bo jeden z tego narodu słynął w całéj Europie nauką i dziełami. Wstąpił do zakonu dominikanów we Wrocławiu, był późniéj w Pradze, a wreszcie został wysłany do Rzymu między r. 1243. a 1254. gdzie téż ciągle zamieszkał. Nauka i świątobliwość zyskały mu stopień kapelana i penitencyaryusza papiezkiego. Wreszcie Mikołaj III. wyświęcił go na arcybiskupa gnieźnieńskiego; ale jadąc na objęcie pierwszego w swoim kraju pasterstwa, umarł w Bononii 1278. czy 1279. r. [1]). Wydał treść czyli zbiór praw zawartych w postanowieniach papiezkich, pod tytułem: „Perły dekretu". Drugiém jego dziełem i najgłośniejszém była kronika papieżów i cesarzów rzymskich, która wiele na niego krzyku ściągnęła za pomieszczoną baśnię o Joannie papieżycy; ale on téj baśni nie ukuł, tylko ją powtórzył po wielu innych kronikarzach, gdyż w owym czasie łatwowiernym i nie posiadającym żadnéj krytyki wszyscy bez wyjątku

---

[1]) Ossoliński z wielką nauką i dokładnością pisze o Marcinie w historycznych wiadomościach.

pod względem historycznym zbierali podania bez braku i sądu, a tak wszędzie wówczas dziwne baśnie po kronikach czytamy. Trzeciem jego dziełem, które nas jedynie zajmuje, są: kazania niedzielne i świąteczne na epistoły i ewanielie z doręcznikiem przykładów [2]). Bardzo były wzięte u współczesnych jego kazania, jak można widzieć z przesadzonych pochwał, z mnóstwa rękopismów i z pospiechu, z jakim po odkryciu druku wydawano te kazania, bo w samym Strasburgu cztery wydań w przeciągu lat ośmiu wyszło. Zostawił 321 kazań, lecz niekiedy są tylko krótkim wstępem, bo inne części każe wziąść z innych kazań. Obejmuje całego roku niedziele i święta, jest często po kilka nauk na epistoły, ewanielie i uroczystości. Prócz tego w końcu umieścił 8 kazań na dedykacyę kościołów, jedno na poświęcenie ołtarza, jedno w czasie wizyty i trzy na synodach miane. Marcin lubo się nie podniósł nad swój wiek, jednak bez wątpienia należy do ludzi bardzo niepospolitych i do

---

[2]) Sermones de tempore et de sanctis super epistolas et evangelia fratris Martini ordinis praedicatorum, poenitentiarii domini Papae, cum promptuario exemplorum. Impressi Argentinae A. D. 1484 in fol.

mężów najukształceńszych w umiejętnościach swego czasu, a szczególniéj religijnych, między któremi najlepiéj posiadał scholastykę, prawo kościelne, pismo święte i historyę. Jego kazania bynajmniéj nie wychodzą ze sfery ówczesnego smaku; lecz, że je mówił w Rzymie do osób oświeceńszych i poważniejszych, przeto się mniéj wdaje w igraszki i koncepta, rzadziéj przywodzi poetów i pisarzy pogańskich, a nawet to samo, że umieścił w osobnéj księdze nazwanéj „Promptuarium" przykłady czyli różne historye o pojawieniu się umarłych świętych, albo też inne cudowne opowiadania, dowodzi roztropności w niemieszaniu rzeczy bez żadnéj powagi i najczęściéj bajecznych z niemylną wiary nauką. Jednak w mówieniu używał tych przykładów stósownie do przyjętego wtedy zwyczaju: często bowiem odsyła w ciągu kazania do przykładów i każe wziąść taki lub taki numer, gdyż są wszystkie pod liczbą. W ogóle więcéj jest poważny i uczący, ale mniéj ma zastósowania, praktyki i popularnego przedstawienia; ztąd niezmiernie rzadko odbija się w nim ówczesna obyczajowość. Terminologia i sposób wykładu są szkolne, teologiczne, uczone; w kwestyje zaś próżne i ciekawe bynajmniéj się nie zacieka.

Nauka wszędzie jest zdrowa i katolicka, wprawdzie o niepokalaném poczęciu utrzymuje, że najświętsza Panna była poczęta w grzechu pierworodnym, ale się urodziła bez téj zmazy i wyszła najczystszą; jednak gdy to należy dotąd do wolnych mniemań, mógł tym więcéj bez naruszania prawowierności opowiadać, że jeszcze wtedy nie było wzbronione publiczne nauczanie w tym względzie. Glossy używa najczęściéj, przywodzi też i ojców, a szczególniéj Augustyna, Bernarda, Ambrożego i Chryzostoma, z którymi był najwięcéj oznajomiony. Nadzwyczajne oczytanie się z pismem równie jest widoczne. Wykład ma bardzo treściwy, tak, że jego dość krótkie kazania są podobniejsze do szkiców, któreby rozwinąć i zastósować należało. W malowaniu namiętności jest dobitny i obejmujący treściwie wszystkie ich skutki.

Na przykład. „Rozpusta ciężkiém jest po-„wietrzem, co duszę kazi, ciało wyniszcza, mie-„szek wypróżnia, postać zewnętrzną i rysy burzy „i zmienia, sławę gubi, Boga traci, bliźniego „obraża i prosto do piekła prowadzi. Każdy „wiek psuje, każdą płeć rozwalnia. Najeżdża „gwałtownie starców, dzieci, młodzież, mężów „i niewiast; nie lęka się królewskiéj purpury,

„nie wzdryga się od łachmanów żebraczych.
„Ale kto wyliczy tysiączne postacie téj morowéj
„zarazy? Cały pięciogród z przyległą okolicą
„pochłonęła ogniem i siarką; całe prawie poko-
„lenie Beniamina dla żony jednego lewity zgła-
„dziła, synów Helego i Uryasza zabiła, Samsona
„zwiodła i zgubiła, Salamonowi odebrała rozum,
„niezliczonym tłumom przyniosła śmierć i potę-
„pienie tak, że i najmocniejsi przed nią upadli“.
„Chciwość jest korzeniem wszelkiego złego,
„przepaścią nienasyconą, która nigdy nie powie
„dość. Im więcéj pije, tym więcéj pragnie. Zie-
„mia się ogranicza krańcami, woda brzegami,
„powietrze swoją atmosferą: ale chciwość żadnym
„zakresom nie da się ująć, albowiem umysł
„ludzki nie jest stworzony dla żadnéj rzeczy
„krom jednego Boga; a przeto jakkolwiek,
„choćby największa posiadłość, nie może zająć
„téj ogromnéj przestrzeni duszy naszéj, którą
„sam tylko Bóg ostatecznie wypełnia. Jakichże
„trudów nie podejmuje człowiek dla chciwości?
„naraża się na niebezpieczeństwa na lądzie i roz-
„bicia się na morzu, wpada w kłamstwo, łamie
„przysięgę, zrywa stósunki przyjacielskie i związki
„pokrewieństwa. Chciwy obraża Boga, bliźniego
„i siebie: bo nie oddaje Bogu tego, co powinien,

„opuszcza bliźniego we wszelkich potrzebach, „a dręczy ustawicznie siebie, lękając się używać „swojéj własności? Chciwy do proszenia naj„skorszy, do dania najopieszalszy, do odmówie„nia i zaprzeczenia najwytrwalszy; jeśli cokol„wiek musi wydać, męczy się jakby już wszystko „stracił. Smutny, opryskliwy, zakłopotany wzdy„cha ustawicznie. Na cudze hojny, na swoje „kutwa zabity. Jeśli dać trzeba, pięść jego mi„mowolnie jest zawsze mocno ściśnięta; a ku „braniu jakże się łapczywie roztwiera! Ale gdy „umrze, nie zabierze swych bogactw: kto inny „posiędzie jego mienie, i za jego skarby z taką „męką zebrane zbytkować i roskoszować będzie“. (Serm. 9 de temp.)

Marcin posiada wielką gorliwość i śmiałość; lecz nie raz z przyczyny wieku wpada w nieprzyzwoitość i śmieszne koncepta, *np.* na synodzie najpodobniéj w Rzymie, tak przemawia: „Pasterz zły, co nie jest z pozyskanego, ale z za„traconego ludu, nie udziela żadnéj pomocy „z dóbr doczesnych słabym i biednym owiecz„kom swoim: ale wszystko co ma traci z ohy„dnemi osobami, nie pomniąc na to nędzny, że „musi zdać liczbę aż do szelążka z dziedzictwa „Ukrzyżowanego. Modlitwa i nabożeństwo są u

„niego szczuplutkie, bo jest cały w tém, jak „gdzie co zarwać, jak wymodlić odrwieniem. „Złym przykładem i rozmową gorszy mnóstwo „ludzi. Nie karmi nawet trzody pastwiskiem sło„wa bożego, a to z przyczyny, że sam bardzo „mało umie. I niéma dziwu, tacy bowiem wię„céj szyją się po dworach królewskich, jak po „księgach królewskich; więcéj słuchają Dawidka „jak Dawida; więcéj lubią zabawiać sie z sza„chem i matem jak Mateuszem; więcéj mowią „o markach jak o Marku, więcéj zajmują się „polowaniem i łukiem jak Łukaszem, i t. d.“ (Serm. 319.) W inném synodalném kazaniu wyrzuca wielką niewiadomość i rozwolnienie obyczajów nadzwyczajne w tych słowach: Jak może uczyć, kiedy sam nie wie imion ksiąg bożych; kiedy nigdy nie czyta ani biblii, ani ojców, ani życia świętych. — Dzisiejszych czasów bardzo między kapłanami kwitnie łakomstwo: widać je w ubieganiu się o mnóstwo mszy, co za pieniądze śpiewają, w handlarstwie, na które się puszczają; w zmyślaniu relikwij i nowych świętych i bardzo wiele innych rzeczy. A rozpusta? niestety dziś na to patrzymy. Nie dość im w domu grzeszyć, jeszcze przy kościołach namawiają do złego; a cóż mówić o tych zbrodniarzach, co

w samym kościele gotowi na wszystko? (Serm. 321). Żadnéj wątpliwości nie ulega, że Marcin miał zasoby potrzebne dla wymownego i głębokiego kaznodziei, ale nie umiał się wyłamać z zaprowadzonéj wówczas metody kaznodziejskiéj. Jużeśmy uprzednio widzieli, jak sposób opowiadania psuł się stopniowo, przybierając nowe i rozwijając stare wady. Antytezy, sztuczność, dowcipkowania, — wkradły się naprzód z przywodzeniem świeckich pisarzy dla wykazania próżnéj erudycyi; późniéj wiązanka samych tekstów pisma zajęła miejsce stósownego i właściwego wykładu; daléj anegdoty, cuda niepewne, historyjki, żarty—potrafiły się wcisnąć; a wreszcie z zachowaniem tego wszystkiego, niby dla przynęcenia słuchaczów, wtargnęła scholastyka z całym swoim zapasem szkolnym, z całą najeżoną bronią terminologii nieprzystępnéj ludowi. Sądząc po kazaniach zdaje się często, że nie szło tam o pożytek słuchaczów, ale jedynie o ułożenie mowy wedle systematu, albo o marny popis uczoności, dowcipu i zabawienia. Jednostajna i niewolnicza forma zabiła wszelkie życie, wszelką wymowę, choć kto miał najświetniejsze dary; bo prócz formy wszystkiém gardzili. Czasem tylko jakby mimo woli błyśnie jakaś iskierka

i gaśnie prędko śród lodów formy i zepsutego smaku. Wszystko zależało na podziałach i podpodziałach; jestto ustawiczny łańcuch dywizyj, subdywizyj, tak że w kazaniach jak w arytmetyce ciągle rachujesz: naprzód, powtóre, potrzecie i t. d. Nie potępiamy systematu i planu bo to daje jedność i porządek wykładu; ale na nim jednym przestawać, ale go wszędzie i jawnie w najdrobniejszych cząsteczkach wystawiać na wierzch jest zabójstwem życia i wymowy. Szkielet jest potrzebny, bo na nim ciało pełne życia opiera się; jednak sam jeden przeraża oczy i jest martwym kościotrupem.—Dla dokładniejszego przedstawienia, przebiegnijmy jedno kazanie Marcina, bo w ten sposób wszystkie są odlane.

„*Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego.*“ W tych słowach są dwie rzeczy: 1. wykazuje przykazanie kochania bliźniego, 2. sposób téj miłości. Do pierwszego skłaniają nas trzy rzeczy: 1. natura, 2. przykazanie 3. przykłady. 1. natura: przytacza teksta, przykład zwierząt i kilka słów objaśnienia. 2. przykazanie: przytacza same teksta. 3. przykłady: przywodzi przykład Chrystusa Pana, św. Pawła, Mojżesza, w króciutkich tekstach. Konkluzya z tych trzech

rzeczy — jest, że potrzeba kochać bliźniego — ale w trojaki sposób: 1. sercem, 2. ustami a 3. uczynkami. 1. sercem kochać należy w sześcioraki sposób: 1. nie gardzić: na to przywodzi teksta; 2. litować się, darować krzywdę: następują teksta, 3. nie gniéwać się: teksta; 4. nie sądzić bliźniego w sercu — tekst; 5. nie pożądać jego rzeczy, tekst; 6. nie nienawidzieć, ale kochać bliźniego: utwierdza to samemi tekstami. 2. ustami także w sześcioraki sposób kochać należy bliźniego. 1. nie uwłażać tajemnic: teksta; 2, nie pochlebiać: teksta, 3. nie świadczyć fałszywie: teksta, 4. przestrzegać w miłości: teksta, 5. nie zdradzać tajemnicy: teksta; 6. nie wierzyć łatwo w złe bliźniego i nie ogadywać: teksta. 3. uczynkami należy kochać również w sześcioraki sposób: 1. pomagać w potrzebach ciała: teksta, 2. znosić ciężar czyli niedostatki bliźniego: teksta, 3. w przeciwności nie odstąpić: teksta. 4. nie uciskać i nie obrażać: teksta; 5. łagodnie się obchodzić w poszukiwaniach swego: teksta; 6. starać się wszelkim sposobem o zbawienie bliźnich: teksta. Oto jest całe kazanie; a jeśli się ku temu domieści gdzieniegdzie przykład, koncept, zdanie ojca lub świeckiego pisarza, trochę upomnień, co się zdarza nadzwyczaj rzadko: wtedy można

mieć najdokładniejsze wyobrażenia o kazaniach ówczesnych. Ta jednostajność saméj formy, samego szkieletu, zaprowadza jednostajność dowodów i wyrażeń: bo na wszystko mieli polepione formy. W takim składzie rzeczy wymowa i zapał nie mają miejsca, bo kaznodzieja ciągle musi szukać podziałów i tekstów; a wśród téj ciągłéj i sztucznéj krzątaniny jakże się uniesie i zapali? Filozofia scholastyczna, mimo swych dobrych zasad, miała wadę wspólną wszelkiéj filozofii: tojest usiłowanie opisania czyli ujęcia całego życia, myśli i czynów w pewną formę; co się nie da przyprowadzić do zupełnéj doskonałości, i zawsze w tych systematach będzie więcéj sztuki jak prawdy i natury. Naprzykład w przytoczonym podziale jest bardzo wiele dowolnego; bo czyż tylko w sześcioraki sposób możemy wykazywać naszę miłość sercem, słowem i uczynkiem? Czy podobieństwo wymienić wszystkie drobne sposoby, jeśli każdy znak uczucia co się wyraża myslą, słowem i uczynkiem zechcemy wyliczyć? Na co się przyda ta numeracya naga, bez wykładu i zastósowania? i czy może być przez lud pojęta i spamiętana? Ta dążność systematyczna jest chwalebna, ale trzeba unikać przesady; t. j. wziąść główniejsze i potrzebniejsze

dla ludu punkta i wyłożyć je praktycznie, przemawiając z życia do życia, z ludzi do ludzi. —

Peregrinus, prowincyał dominikanów prowincyi polskiéj, Szlązak i wychowaniec klasztoru dominikanów we Wrocławiu, gdzie téż najpodobniéj wstąpił do zakonu w końcu XIII. wieku; gdyż w roku 1305 już był prowincyałem sprawowawszy uprzednio obowiązek profesora teologii i przeora w Raciborzu i Wrocławiu. W Karkassonie 1312. roku był na kapitule swego zakonu jako prowincyał polski; wreszcie na własną usilną prośbę został na jeneralnéj kapitule mianéj w Wiedniu przez jenerała zakonu uwolniony od prowincyalstwa w r. 1322. i najpodobniéj wrócił na przeorstwo do Wrocławia. Nauka i świątobliwość zyskała mu wielką wziętość: on pierwszy podupadły klasztór wrocławski zreformował i zaprowadził dawną karność i porządek. — Jego kazania na niedzielę i święta zyskały mu imię wielkiego kaznodziei i były bardzo cenione: ztąd za odkryciem druku były często za granicą wydawane. Najwięcéj kazań miewał na Szląsku, a szczególniéj we Wrocławiu; nieraz przytacza słowa niemieckie i nazywa to pospolitym językiem — wiele jednak znać w nim i ducha polskiéj mowy. Wszystkich kazań Pere-

grina mamy 133 na niedziele i święta całego roku; w nich widać talent, naukę i świątobliwość, ale razem i wszystkie wyżéj wskazane niedostatki zepsutego smaku. Jeśli ustępuje Marcinowi w głębokości scholastycznéj i systematyczném ułożeniu, przechodzi go jasnością, prostotą, popularnością dostępną wszystkim i nieużywaniem terminologii uczonéj. Krótkie jego kazania mają metodę jednę z Marcinem i wszystkimi współczesnymi; to jest: przytacza naprzód tekst i zaraz w nim upatruje dwa lub trzy punkta, których wykład po porządku numeracyi stanowi całe kazanie. Cały więc wstęp w dwóch lub trzech wierszach bywa zawarty. Ilekroć odrywa się od ogólnych prawd, a zestępuje do praktyki, tylekroć jest żywszy i mniéj w sobie oddycha scholastyką. W upomnieniach i zachętach jest krótki i prosty w kształcie przestróg ojca rodziny; naukę ma wszędzie zdrową, a zapas umiejętności pod względem pisma opiera się głównie na glossie i na ojcach: Augustynie, Bernardzie i Ambrożym, najbardziéj wziętych i ledwie nie wyłącznie używanych w tym czasie. Przy wykładzie ksiąg bożych ma wszędzie na celu sens mistyczny i budujący; cała szczegółowa historya żydów zawarta w starym testamencie

służy mu za symbol i alegorye do wewnętrznego życia chrześcian. W opowiadaniu widzieć się daje wielka prostota, naturalność i praktyczność. Zamiast dowodów używa, odpowiednio ówczesnemu słuchaczów usposobieniu, samych najczęściéj przykładów albo z pisma i życia świętych, albo też, co bywa pospolicie, z cudownych podań, z różnych historyjek i anegdot nieopartych na żadnéj powadze. Ztąd niéma kazania, gdzieby nie było cudownych widzeń i zdarzeń wziętych łatwowiernie; i ledwie nie każda nauka zamyka się legendą, która często nawet całe kazanie składa; jak na przykład na niedzielę II. po oktawie wielkanocy. W objaśnieniach trafnie bierze przykłady z natury, ale też często bajeczne rzeczy mieści w historyi życia zwierząt, albo w astronomii i innych ludzkich umiejętnościach przyrodzonych, gdzie gminne podanie zastępowało wówczas naukę. W kazaniach na uroczystość apostołów lub innych świętych zawiera wszelkie o nich podania bez żadnego braku, nawet z apokryfów lub gminnych opowiadań. Mimo tych wad wieku bardzo często wykład i zachęcenia są piękne i trafne: nieraz przedstawia myśl kościoła i początek świąt, jak na przykład na uroczystość wszystkich świętych;

ale też często przez niestósowny podział przedmiotu, odbiega od głównéj myśli; naprzykład: W dzień popielcu zamiast mówienia o pokucie o pamięci na śmierć, zajmuje się więcéj wyliczeniem różnych rodzajów popiołów. —

Kazanie na niedzielę 1. po oktawie trzech królów. *„Były gody małżeńskie w Kanie galilej-„skiéj“* (Joan. 11). Pamiętaj, że trojakie jest „małżeństwo: cielesne między mężem i niewiastą „dla potomstwa, o tém się tu mówi. Jest jeszcze „małżeństwo duchowne między Bogiem i duszą; „jest małżeństwo wieczne, co nastąpi w niebie-„skiéj ojczyznie. Należy wiernym zalecać pierw-„sze małżeństwo, aby je mieli w poważaniu; „i patrzmy, abyśmy w tym względzie przez „nieroztropność nie wpadli w niebezpieczeństwo. „Małżeństwo bowiem zaleca się dla swéj wielkiéj „godności, jaką je Bóg udarował. Godność daje „się widzieć w tém, że jest pierwszym Sakra-„mentem, przez samego Boga w raju ustano-„wionym; że Pan nasz Jezus Chrystus stan „małżeński dobry, szczęśliwy i święty, szczegól-„niéj uzacnił. Byli bowiem kacerze twierdzący, „że w małżeństwie nie można się zbawić; ale „ich błąd zbił sam Zbawiciel, gdy z Matką „i uczniami swymi przyszedł na weselne gody

„i ozdobił je pierwszym swym cudem. Ci więc, „którzy pragną sprawiedliwie i prawnie stać „w małżeństwie, powinni się zdobyć na pięć „rzeczy: Pierwsza jest miłość; lecz jaka ma „być? Taka, zaiste, abyś żadnéj innéj niewiasty, „jakkolwiek byłaby piękna, szlachetna, bogata, „można — nie kochał, krom żony swojéj. Takeś „powinien ją kochać, abyś jéj nigdy złego słowa „nie rzekł, nigdy jéj nie bił. Ale się lękam, bo „wielu jest takich, co się upiwszy pod wiechą, „biją najchętniéj swe żony; gdy bowiem obra- „żających siebie nie śmią uderzyć, wiedząc, że „od nich nawzajem dobrze dostaną: przeto wró- „ciwszy do domu, całą swą krzywdę, którą „ponieśli pod wiechą, oddają swym żonom „w szaleństwie; wtedy porwawszy za włosy, „włóczą je z kąta do kąta. Miłość ma być taka, „abyś ani słowem ani uczynkiem źle się nie „obchodził z żoną; powinieneś pamiętać, że dla „ciebie opuściła ojca i matkę, i poszła za tobą. „Tak masz ją kochać, aby we wszystkiém „z tobą była zarówno, tj. w jedzeniu, odzieniu, „pomieszkaniu i innych wygodach. Ale się lę- „kam, bo wielu jest takich, co żadnéj zgoła „swobody nie udzielają żonom swoim; wszystko „przed niémi na klucz pozamykają; nie mogą

„dziatkom dać, co potrzeba; nie mają za co „pójść do łaźni; tak, że nie wiem, jaką im dać „radę. Lecz powiem wam o szczególniejszéj na„turze zwierzątka, co się zowie wiewiórką. Czu„jąc w jesieni instynktem natury zbliżającą się „zimę, wyszukuje drzewo wewnątrz puste, i ra„zem ze swą samiczką napełnia dziupło orze„chami na rozchód zimowy. Po wypadnieniu „śniegu i nastaniu zimy, nie mogąc znaleść nic „do jedzenia, biegnie samczyk do dziupła, kędy „ich skład ukryty, i je i gryzie orzechy. I wtedy „przychodzi samiczka, i chciałaby także swobo„dnie wejść i jeść, ale samczyk żadnym sposo„bem nie pozwala jéj wstępu. I wtedy nieboga „zbiega na dół, do korzeni tego samego drzewa, „grzebie nóżkami i dopóty gryzie ząbkami, aż „póki sobie nie zrobi otworu do orzechów pod „spodem dziupła, i wtedy się przysłuchuje; „a jak tylko posłyszy, że samczyk gryzie orze„chy w górze, wtedy ona gryzie orzechy w dole. „Ja nie uczę nikogo, ale tylko zabraniam, aby„ście sobie osobnych dróg do dziupła nie czy„nili, a wspólnie w miłości żyli. O! teraz rzekną, „niech będzie zdrów ksiądz dobrodziéj, że tak „dobrze za nami mówił przeciw mężom. Otóż „jeszcze powiem inne rzeczy. Zdarza się cza-

„sem, że na jeden policzek zasługuje żona od „męża, bo o czémś większém nie wspomnę; ale „spodziewam się, że tu niéma takich, coby „mężom nie chciały zmilczeć i jednego słowa „bo zawsze postępują wedle własnego upodo-„bania mężów. Inaczéj robią te, co się ubierają „w płaszcz nazwany wojną kobiecą. O! ten „płaszcz trwalszy od szarłatu, i to ma dziwne, „że kiedy raz jaka pani wdzieje ten płaszcz, „wtedy, choć nosi co dnia, nigdy go nie zedrze „przez wiele lat, gdy tymczasem mnóstwo szar-„łatnych płaszczów schodzi; a tak są dobrze „w ten płaszcz zakutane, że kiedy mąż powie: „Ta rzecz jest biała jak śnieg, wtedy żona od-„powiada: jak węgiel, i naodwrót. I tak nie-„które postępują, ale nie mówię tego o przyto-„mnych. Niech was Bóg zachowa od tego, co „się zdarzyło pewnemu mężowi, co z żoną prze-„chodził przez łąkę itd. Przeto pewien filozof, „przyszedłszy razu jednego do swego przyja-„ciela, skarżył się z płaczem, mówiąc: nieszczę-„śliwym człowiek; nie wiem, co za drzewo mam „w ogrodzie moim, bo już pierwsza, druga „i trzecia żona na niém się powiesiły. Poradź „co mam czynić. A jemu przyjaciel: Nie poj-„muję, dlaczego płaczesz, i dziwię się, że w tak

„wielkiém szczęściu możesz się na łzy zdobyć. „Nie płacz, lecz się ciesz raczéj, boś złe żony „utracił. Daj mi z tego drzewa latorośl, abym „ją posadził w ogrodzie; niech wyrośnie w drzewo, „to się na niém zła moja żona może powiesi. „Druga rzecz, którą mieć powinni, jest wierność „małżeńska, aby się jedno od drugiego nie od„łączało; a jeśli od ciebie zboczy twój małżo„nek, poskarż się ojcu i matce twojéj, aby go „nawrócili. — Tak postąpiła pewna białogłową, „która cierpiąc wiele od męża swego dla jednéj „cudzołożnicy, poskarżyła się najświętszéj Matce, „mówiąc z nabożeństwem: Skarżę Ci się, Pani, „że zła niewiasta męża mi odebrała. Jakoż za „sprawą Maryi Pany mąż i ta białogłowa za„niechali złego. Trzecia rzecz jest wstrzemięźli„wość i uczciwość, aby dni świąteczne szano„wali. Czwarta rzecz jest wzajemna pomoc, aby „jedno drugie wspierało, aby nie rozpraszało „mienia. Piąta rzecz jest należne i poczciwe „wychowanie dziatek, aby je wprawiali ku do„bremu, jak to czynił Tobiasz ze swoim synem, „o którym czytamy, że go uczył w młodości „bać się Boga i strzedz się wszelkiego grzechu. „Tego nie uczynił Heli arcykapłan, który sły„sząc, że synowie jego źle się znajdowali w ko-

„ściele i puszczali się na cudzołoztwo, upominał „ich ozięble; przeto Bóg na niego i jego synów „spuścił plagę, bo synowie poginęli w potyczce, „a sam płacząc, spadł z krzesła i szyję złamał. „Tak wszyscy płaczą, którzy pobłażają swawoli „synów i córek swoich; bo chociaż późniéj, jak „porosną, chcieliby ich poprawić batogami, ale „już o batogi nie dbają. Tacy równie jak Heli „upadają ze swéj stolicy, na któréj mieli siedzieć „w królestwie niebieskiém. Jak Heli ociemniał „przed śmiercią, tak oni ociemnieją: ale w pie„kle, kędy im jasność boska świecić nie będzie; „nie zabłysną ani święci aniołowie, ani gwiazda „morska—Marya. Drugie małżeństwo jest du„chowne, które zachodzi między Bogiem a du„szą. I w tém wyświeca się wielkie Boga mi„łosierdzie, że chce pojmować w małżeństwo „duszę-grzesznicę, co téż dobrze było przedsta„wione figurą małżeństwa Mojżeszowego z Ety„jopką. Chrystus pojmuje Etyjopkę, tj. grzeszną „duszę, co szuka Pana w pokucie; duszę zczer„niałą od grzechów i niewolniczą posługaczkę „szatana; ale kiedy Mojżesz nie mógł swojéj „Etyjopki przemienić w białą, wtedy to czyni „Chrystus, albowiem każdą duszę, co się do „niego nawróci, przemienia z czarnéj w białą

„i piękną, z nieszlachetnéj w szlachetną, z niewol-
„nicy w swobodną, z obrzydliwéj w pełną woni,
„bo może mówić z Pawłem: „Jesteśmy dobrą
„wonnością Chrystusową.“ Która więc dusza pra-
„gnie zawrzeć duchowny ślub z Bogiem oblu-
„bieńcem, ma tak uczynić, jak pokazano przez
„figurę w piśmie bożém temi słowy: a ujrzysz
„w liczbie pojmanych niewiastę nadobną a roz-
„miłujesz się jéj i będziesz ją chciał mieć za
„żonę, wwiedziesz ją w dom twój, która ogoli
„włosy, tj. wszystkie złe myśli, i obrzeże pazno-
„kcie, tj. wszystkie złe uczynki, i złoży odzienie,
„w którém jest pojmana, t. j. dawne nałogi
„i życie światowe, i będzie twoją. Postępuj we-
„dle tego przykładu, jeśli chcesz wejść w mał-
„żeństwo z Bogiem. Trzecie małżeństwo jest
„wieczne. Błogosławieni, którzy na wieczerzę
„wesela barankowego wezwani są (Apoc. XIX.).
„O tém weselu powiada Łukasz: Gdy będziesz
„wezwan na gody, t. j. niebieskie, siądźże na
„pośledniém miejscu, t. j. przez pokorę staraj
„się podwyższyć. — Mamy figurę tych godów
„w małżeństwie Aswera i Estery. Aswerus zna-
„czy błogosławieństwo i wyobraża dobrze Chry-
„stusa, co jest błogosławieństwem wszystkich,
„co każdego przychodzącego do siebie ubłogo-

„sławia. Ester znaczy ukrytą, czyli pokorną „duszę. Która więc dusza pragnie być wywyż„szoną u niebieskiego Oblubieńca, ma się ko„niecznie upokorzyć; bo jeśli będzie pyszną, „jak była królowa Wasty, zostanie równie wy„trąconą z tych godów. Bądźmy przeto gotowi „wejść na weselną ucztę wieczności, kędy nas „czeka Oblubieniec; bo jeśli omieszkamy, za„mknie się przed nami brama niebieska, jak „przed pięciu pannami nieroztropnemi. Abyśmy „tam zasłużyli wejść, niech nam pomoże Bóg „wszechmogący. Amen.“

Mikołaj z Błonia, od wioski tego imienia, leżącéj pod Warszawą przyjął nazwisko, bo ztamtąd był rodem. W prawie kanoniczném i w kaznodziejstwie słynął w kraju i za granicą. Będąc doktorem kanonów i kapelanem poznańskiego biskupa Stanisława Ciołka, został przeznaczony na towarzysza i doradcę temu biskupowi, jako legatowi Władysława Jagiełły, na powszechny bazylejski sobór. Za powrotem z Bazylei na żądanie biskupa opowiadał ludowi słowo boże w katedralnym poznańskim kościele, [1])

---

[1]) Te kilka szczegółów życia pierwszy Janocki zebrał z dzieł Mikołaja. Janociana Vol. 2. XI.

gdzie też był kaznodzieją, i po śmierci biskupa Stanisława. Urodził się albo w samym końcu XIVgo albo w pierwszych latach XVgo wieku. Jedno bowiem z najlepszych kazań mówił po swoim powrocie z Bazylei w roku 1438. jak sam ten rok wymienia; przeto zważając obowiązki przezeń dotąd sprawowane, słusznie wnieść można, że najmniéj wtenczas liczył lat 40. Zpomiędzy dzieł jego sławny był traktat kapłański t. j. *o kanonicznêm sprawowaniu Sakramentów, mszy św. i pacierzów kapłańskich*, który w Argentynie był cztery razy drukowany, dwa razy w Krakowie, 4 razy w Paryżu, 2 razy w Lugdunie i 2 razy w Wenecyi. I rzeczywiście, do dziś dnia ten traktat jest pożyteczny kapłanom. Lecz w naszym przedmiocie jego *kazania niedzielne i świąteczne stanowią* ważny zabytek kaznodziejstwa w XV wieku. Mikołaj z Błonia, talent niepospolity i nie małych zdolności, ubogacony swego czasu nauką i wielkiém oczytaniem się tak w duchownéj, jak i w świeckiéj literaturze, byłby wzorowym kaznodzieją, gdyby mu nie stały na zawadzie gust wieku i metoda szkolna wprowadzona niewłaściwie do kaznodziejstwa. Główna wada tych nauk zależy na têm, że to są bardziéj uczone rozprawy niż kazania; że

autor na każdy przedmiot patrzy tylko z punktu literackiego, naukowego; że zwykle przedstawia teoretyczny pogląd uczonych o rzeczy wziętéj do mówienia, a zaniedbuje ledwie nie zupełnie pożytek zbawienny słuchaczów. Ztąd jego kazania prawie nie mają zastósowań i praktyki, a przeto będąc pozbawione życia, stają się męczące, suche i nudne. W niepospolicie grubym tomie zawierającym prawie 190 obszernych kazań, a najmniéj 1200 stronnic najściślejszego druku, nie znachodzimy rysów obyczajów spółczesnych, tylko kiedy niekiedy jakby przypadkowie dają się widzieć drobne ślady. W kazaniach nawet o pijaństwie, ubiorach, obżarstwie, małżeństwie i tym podobnych praktycznych przedmiotach—nie wydobędziesz żadnego objaśnienia zwyczajów tamtych czasów — tak umié być teoretycznym wszędzie. Zajęty całkiem erudycyą i formą scholastyczną, jak zacznie wszystko wedle niéj przeprowadzać, jak zacznie zastanawiać się uczenie nad niepożytecznemi drobiazgami, nad mniemanemi wątpliwościami, jak zacznie przytaczać co kiedy dawniéj w tym przedmiocie powiedziano; tak niepostrzeżenie traci z oczu rzecz główną — lub co najwięcéj, napomknie ją wkrótce bez zastósowania i zbu-

dowania ludu. Ta sama uczoność źle użyta zdaje się być wszędzie na głównym celu; każdą rzecz sięga od najdawniejszych czasów; przy każdym dogmacie wygrzebuje bez najmniejszéj potrzeby wszystkie zapomniane śmiecie kacerskie, nawet baśnie pogańskie: Jowisz, Ebionici, Bachus, Nikolaici, brzmią naprzemiany bez pożytku i pojęcia prostego słuchacza. Cała erudycya bez krytyki i zdrowéj korzyści stoi mu na zawadzie ku dobremu wyłożeniu: bo przez nią wprowadza tam wątpliwości, gdzie ich niéma; dowodzi obszernie tego, co nie potrzebuje dowodzenia; zatrzymuje się długo nad rzeczami, które w kilku lub kilkunastu słowach można najwyborniéj przedstawić; *np.* chcąc dowieść, że ludzkie życie jest krótkie, bierze z pisma porównania kwiatu, siana, łodzi, obłoków i t. d. i każde porównanie późniéj w osobnym punkcie rozbiera, — co wszystko razem składa ogromną i niepotrzebną aryę. Upatrywanie wszędzie sensu mistycznego i tysiąc kwestyj próżnych lub darmo ciekawych odwlekają od głównéj rzeczy i rozrywając całość nie pozwalają najczęściéj jednéj materyi wyłożyć dokładnie i porządnie. Rzadziéj niż w dawnych kaznodziejach spotykamy tu przykłady, ale te nie są bynajmniéj prawdziwsze lub przyzwoitsze;

igraszki słów, a Cheront z bajkami mitologii, przemiany Owidyusza, co jak parabole stósują się do moralności chrześciańskiéj, anegdoty śmieszne, a nie raz tłuste i gorszące jak o malarzu z epigrammatu Marcyalisa, historye o syrenach, zdobycie Troi i tym podobne rzeczy z przykładami Waleryusza Maxyma, bardzo przezeń używanego i smakowanego, a także historye Rzymian, wreszcie gawędy i powiastki figurują tam najpoważniéj. — Chociaż we wstępie pierwszego kazania zdaje się wyrzekać wszelkiéj szkolnéj uczoności, gdy mówi: „opuściwszy subtelności i ciekawości mistrzowskiego scholastycznego podziału, będę się trzymał we wszystkich następnych kazaniach prostego, pospolitego i łatwiejszego układu, bo jest pierwsza myśl nasza przemawiać do ludu w kościele, nie zaś do uczonych w szkole.“ Jednak nie dotrzymał słowa; bo wyraźnie można postrzegać, że przynajmniéj podając do druku swe kazania, miał jedynie na względzie szkołę i uczonych. Jakoż bardzo mało ma w sobie kazaniowego: jest całkiem erudyt i scholastyk w metodzie i terminologii; lecz godzien w tém zalety, że się nie zacieka w kwestye czysto scholastyczne, ale tak przesiąkły jest metodą i teoryą, że w najprostszych rzeczach

nie wszędzie może go lud zrozumieć. Inni kaznodzieje ówcześni nie byli tak do tyla względni, ale występowali w mowach do ludu z całą subtelnością szkolną—ztąd nasz Mikołaj tak się uskarża: „jedni słuchają kazania z prostoty, tj. ci, którzy nic zgoła nie rozumieją każącego dla jego subtelności; i tacy może po większéj części są wymówieni, ponieważby ochotnie słuchali, gdyby rozumieć mogli.“ Forma kazania jest wszędzie jednostajna; po dość długim wstępie idą trzy części, a te mają znowu swoje drobniejsze podziały; w tak przygotowane wedle planu przedziały i przedziałki wsypuje najobficiéj i bez żadnego braku uczoną sieczkę, t. j. zdania wyjęte z różnych autorów. Arystoteles, św. Tomasz, Klaudyusz, Hugo, Cyceron, ś. Bernard, Seneka, Mateusz, Makrobiusz i inni tak różnorodni pisarze występują ustawicznie razem w tym chaosie marnej uczoności.— Ledwie nie każde kazanie od początku do końca jest nieprzerwanym łańcuchem cudzych zdań, powiązanych jedynie formą i metodą scholastyczną. Wstępy są dwojakiego rodzaju; najczęściéj tak zaczyna: „ponieważ wielki nauczyciel Augustyn,“ albo „ponieważ wielkie światło kościoła Augustyn powiada.“ A za Augustynem idzie szereg cytat ró-

żnych innych autorów. Rzadko jaki inny ojciec lub pisarz kościelny rozpoczyna kazanie. Drugi rodzaj wstępu, nie tyle uważany, zależy na wykładzie myśli kościoła w podawaniu nauki ludowi, albo raczéj na wykazaniu systematu i związku między ewanieliami przeznaczonemi do kazań, *np.* „W przeszłą niedzielę święta matka kościół przynosiła nam zbawienną naukę swego Oblubieńca w paraboli o siéjbie, a teraz pokazuje, komu Zbawiciel objawia tę naukę, t. j. maluczkim albo pokornym.“ Chociaż i tego rodzaju wstępy równie wypychane przywodzeniami, jednak w ogóle są lepsze i więcéj zastósowane do słuchaczów. Można wnieść łatwo, że te ustawiczne cytaty zamykają drogę do wszelkiéj właściwéj wymowy, do zastósowania praktycznego, do porządnego i swobodnego wykładu, bo mimo największéj erudycyi czuje się człowiek skrępowanym, gdy zawsze musi się kimś wyręczyć.

W każdém kazaniu prawie nic własnego nie ma kaznodzieja: jestto uczona kompillacya; rzadko cudze zdania rozwalnia, a najrzadziéj coś ze swego przytacza. Wyjątkowym przeto sposobem napotykamy gdzie niegdzie upomnienie lub inne zastósowania własne do słuchaczów. *np.* „Widzi-

my pospolicie, że więcéj zbierają się na kazania świeccy jak duchowni, więcéj podwładni jak zwierzchnicy, więcéj białogłowy jak mężczyzni, więcéj ubodzy jak bogaci, więcéj słudzy jak panowie. Ależ i ci nawet co słuchają, jakże słuchają niedbale i bez uszanowania; wielu bowiem śpi i chrapi na kazaniu jak wieprze w chléwie [1]). Cytaty odwlekają go od praktyczności nawet w materyach, które ku temu zdają się gwałtem ciągnąć; *np.* mówiąc o ubraniu, przytacza z dawnych rzymskich pisarzy lub z ojców kościoła rozmaite nadużycia: zbytki w odzieniu, co przy innym rodzaju ubrania i nadużycia nie ma żadnego zastósowania, a milczy całkiem o współczesnéj elegancyi. Albo w kazaniu o czarach i przesądach: cytuje przesądy z Augustyna, lub innych dawniejszych pisarzy, a ledwie ma kilka słów dla krajowych przesądów, jakoto: „jeśli mnicha spotkają — zła droga; jeśli się ptak w lesie po lewéj stronie odezwie, albo wilk drogę zabiegnie — trafi się coś złego; w piątek podróżować źle; jeśli sroka skrzecze — goście będą; ksiądz lnb zakonnik spotkany — psują polowanie

[1]) Sermones 55.

i rybołówstwo; od bólu głowy i oczu — noszą na szyi zdechłe muchy, węgle, albo włosy umarłych; od febry także na szyi noszą zaszyte słowa ewanielii lub psałterza, ale napisane dziwacznym charakterem z przydatkiem dzikich i nieznanych imion.“ Nie raz we wstępie i częściach zajmuje się wykładem szczegółowym całéj ewanielii: ale ten wykład prawie nic nie ma w sobie homiletycznego; jestto po większéj części uczony komentarz wzięty od współczesnych bez żadnej krytyki i zastósowania. We względzie historycznym bajki są częste, zwłaszcza gdy chce to wyjaśnić, w czém nic pewnego nie można powiedzieć, *np.* mówiąc o godach małżeńskich w Kanie, utrzymuje, że to było wesele Jana ewanielisty; a że ten apostół zachował czystość, przeto się wykręca tém, że za namową Zbawiciela porzucił natychmiast po ślubie swą żonę. W samym wykładzie pisma sens mistyczny i budujący głównie stoi na celu; w czém naśladując ojców, wiele ma dobrego, a znowu idąc za wykładaczem późniejszego smaku, wiele ma dziwacznych i niewłaściwych zastósowań. Wszędzie słowa wzięte z innych języków, jak Amen, Alleluja, Hozanna, Kirie eleison i t. d. a równie inne wyrażenia naukowe dobrze tłumaczy, bo

zdaje się, że umiał po grecku; ale sposób tłumaczenia u niego zawsze jest więcéj profesorski, niż kaznodziejski. Prawie się nie wdaje we własne dowodzenia i rozumowania, ale to wszystko zbywa cytatami, *np.* że potrzeba z młodu wprawiać ku dobremu, dowodzi łańcuchem zdań Augustyna, Seneki, pismami Cycerona itp. Czasem zapełnia znaczną część kazania jednym autorem, np. na wszystkich świętych po wstępie w kilku słowach na pochwałę Leona papieża przytacza jego mowę na tę uroczystość. Rzecz dziwna, że mając niezaprzeczony talent i czując piękność i prostotę ojców, jednak ich nie naśladował; tak powaga szkoły silnie umysłami władała. Mikołaj z przyrodzenia miał potrzebne usposobienie ku nauczaniu religijnemu, jak tego można dostrzedz na wielu miejscach, a szczególniéj w kazaniu na wniebowzięcie N. P. Maryi — kędy na tle podaniowém w bardzo ładnym sposobie opowiadania przedstawia historyę téj uroczystości bez żadnych cytat i sztucznych wydwarzeń. W kazaniach świątecznych rzadko i mało mówi o samych świętych, pospolicie bierze za przedmiot jednę cnotę, dzieli ją wedle swéj metody, a wreszcie wypycha to wszystko cytatami. Mimo tych wad skażonego smaku widzimy znaczny postęp

w tych kazaniach XV. wieku. Krótkie przemówki św. Augustyna były ledwie nie do jego czasów celnym wzorem nietylko pod względem treści, sposobu wyłożenia i wysłowienia, ale nawet pod względem saméj długości. — Z przyćmieniem oświaty króciutkie mówki zmieniły się w plecionkę tekstów, w scholastyczną tkankę, lub cudowną a bez powagi żadnéj pogadankę. Homilie jak Bedy i wielu innych bywały długie, ale te więcéj liczono do komentarzy jak do kazań; coraz więc rzadziéj i rzadziéj dawały się widzieć, a i te przy wykładzie przesadzonym, źle pojętym i kierowanym mistycyzmie, kędy nie tyle na rzecz, ile na mistyczne a zawsze samowolnie wysmażone znaczenie każdego słowa obracano uwagę, niemogły zachować żadnego ciągu, żadnéj całości; bo ustawicznie skaczą od wyrazu do wyrazu a ztąd Bog wié o czém nie mówią. W XV. wieku forma kazań, jak widzimy u Mikołaja i wielu mówców spółczesnych za granicą, przychodziła do zupełnéj doskonałości. Wprawdzie scholastyczna terminologija i podział przedmiotu zanadto drobiazgowy, subtelny, często nietrafny, częściéj niepraktyczny — psują cały wykład, osobliwie przy źle pojętéj uczoności; ale te rzeczy gustu przy nabraniu lepszego

smaku łatwo zmienić można, gdy tymczasem forma już wyrobiona — a pełna logicznéj całości zostawała. Właśnie to jest przyczyną, że u nas z początkiem XVI. wieku nagle wystąpiły doskonałe wzory kaznodziejstwa. Już u Mikołaja z Błonia postrzegamy stopniowe logiczne wysnucie myśli. Jego wstępy, choć złożone często z cudzych wyjątków, przedstawują ogólny pogląd na wybrany przedmiot i dorównywają nieraz najlepszym późniejszym wstępom. Znajdujemy u niego wezwania dość długie, zawsze stósowne, a często prawdziwie piękne — sąto modlitwy o pomoc każącemu i słuchaczom, naprzód do Boga, a wreszcie do Maryi Panny ze zmówieniem, jakto dzisiaj bywa, anielskiego pozdrowienia. — Po wezwaniu następuje założenie i podział dość szczegółowie, a czasami z najgłębszą logiką pojęta i wyłuszczona każda z trzech części, obejmując główny punkt podziału, rozwija się z wielkim ciągiem myśli — ale bez ciągu słów, że tak się wyrażę, bo między cytatami, które służą do stopniowego rozwicia rzeczy, niéma przejścia i powiązania słownego, co daje pozór wielkiego nieładu, a tém samém zaciemnia i utrudnia pojęcie myśli. Nie bez żalu można patrzeć na wielką naukę Mikołaja tak źle użytą; jakich

bowiem poszukiwań i pamięci trzeba dla oddania swéj myśli i planów cudzemi zdaniami. Poczynającym być może wielką pomocą, bo w kazaniach jego odrzuciwszy wady ówczesne mogą wybrać piękne i stósowne do przedmiotu zdania ojców świętych, z którymi się oczytać nie mieli jeszcze pory. Nie mały zapas przysłowiów łacińskich, w kraju naszym upowszechnionych dawniéj, znajdziemy u Mikołaja. Długość kazań tym więcéj zbyteczna, że nie mają zastósowania i w drobiazgach się topią. Zupełny brak odbicia narodowości jest skutkiem tłumaczenia tych kazań, mówionych najczęściéj po polsku, na język łaciński, i skutkiem niby uczonego wydoskonalenia dodruku, czém odjął wszystko, coby dziś najwięcéj mogło obchodzić. Naukę wszędzie ma katolicką zdrową, bo chociaż przy scholastycznéj formie wiele ma przesady nie tak właściwych roztrzygnień, wiele ciekawych, zaśmiałych nawet wyrażeń, jednak te rzeczy są wspólne ówczesnym i więcéj do szkoły jak do wiary należą. Rzadko, ale już przebija się gdzie niegdzie duch, może w najlepszym celu, lecz nieroztropny i mniéj pokorny, którego mógł poczerpnąć w Bazylei na soborze, dążności lubo wymówionéj okolicznościami, ale w gruncie niezupełnie wzorowego katolicyzmu; *np.* publi-

cznie wykrzykiwać, jak Mikołaj w jedném kazaniu, na to, że papieże rzucają klątwę za nieoddanie piotrowego grosza, ani jest prawdziwe, ani gdyby się nawet opierało na prawdzie, pożyteczne; owszem nie przynosi nic więcéj jak zgorszenie i osłabienie wiary: nie może bowiem syn rozgłaszać choćby rzeczywiste niedostatki ojca — bez własnéj wielkiéj szkody. Nazwaliśmy ten krok tylko nieroztropnością dla tego, że w całém dziele pokazuje się gorliwym katolikiem. Przebiegniemy jeszcze jedno kazanie, abyśmy się mogli z tą metodą XV. wieku poznajomić na przykładzie.

Kazanie 113. na niedzielę XV po Trójcy. „Szukajcie najprzód królestwa bożego i sprawie-„dliwości jego, a to wszystko będzie wam przy-„dano.“ Mat. VI. 33. „Ponieważ, jak mówi „Augustyn, niespokojne jest serce człowieka, „pokąd nie odpocznie w Bogu. I nic dziwnego, „bo jak mówi Grzegórz, dusza nasza jest stwo-„rzona nie ku czemu innemu, jeno ku pożądaniu „i posiadaniu Boga; cokolwiek przeto jest mniej-„szém od Boga, nie wystarcza jéj: miota się tu „i ówdzie i zraża się od każdéj rzeczy odpy-„chającą nudą. To Grzegórz: Zkąd się pokazuje, „że całe pożądanie ludzkie zajmując się rzeczami „doczesnemi, nie może się niczém zaspokoić,

„jeśli nie szuka Boga, z którym wszystko znaj-„duje i posiada. Bóg tobie, powiada Augustyn, „jest wszystkiém. Jeśli łakniesz, jest chlebem; „jeśli pragniesz, jest wodą; jeśliś w ciemnościach, „jest światłem; jeśliś nagi, jest twoją nieśmier-„telną szatą. Wszelkie bowiem życia potrzeby „niczém są bez Boga, a kto ma Boga, ten ma „wszystko. Bez Boga wszystkie rzeczy słodkie „są gorzkie. Niech mi Bóg odbierze wszystko, „coby kiedykolwiek chciał udzielić, a tylko da „siebie! To Augustyn. — Widać przeto, że kto „miłuje i szuka Boga, wszystko posiada; albo-„wiem, jak mówi Chryzostom, kochając Boga, „wszystko w nim znajdujemy: jednego Boga „szukamy, ale w nim jednym wszystko się za-„wiera. O dziwny zysku, o nadzwyczajna treści „wszystkiego! Czemuż w pogoni za różnemi „rzeczami darmo się mordujemy? Pospieszajmy „przeto jednomyślnie do Boga, a tam przybyw-„szy, już wszystko inne będziemy posiadać, „a nie darmo szukać. To Chryzostom. Z téj „przyczyny Zbawiciel każe naprzód szukać kró-„lestwa bożego i jego sprawiedliwości, ponieważ „wszystkie dobra doczesne będą nam przydane, „wedle przytoczonych na początku słów ewanielii, „kędy Zbawiciel zawarł trzy nauki: t. j. po 1sze

„zaleca nam usilne staranie, gdy mówi: szukajcie „naprzód; po 2gie przedstawia wielkość nagrody, „gdy wspomina królestwo boże; po 3cie przy- „rzeka obfitość wszelkiéj pomocy, gdy mówi: „to wszystko będzie wam przydano“. „Powie- „działem naprzód, że się nam zaleca usilne „staranie; jeśli bowiem bez potu czoła nie „można pożywać kawałka chleba, daleko więcéj „niepodobna osiągnąć pociechy niebieskiéj bez „ustawicznych trudów i starania; dla tego po- „wiedziano: szukajcie. Nie daje się zapłata grosza „ewanielicznego, co wyobraża wieczny żywot, „tylko tym pracownikom, co w pracach dźwigają „ciężar dnia i upalenia. Szukajcie naprzód, to „jest przedewszystkiém; inaczéj będzie przewro- „tny porządek, jeśli będziecie pierwéj szukać „rzeczy cielesnych jak duchowych, doczesnych „jak wiecznych. Jak długo w ten sposób bę- „dzie cieszukali, tak długo nie znajdziecie Pana; „ale całem go sercem szukając, znajdziecie“. „(Daléj wymienia trzy rzeczy potrzebne przy „szukaniu Boga i jego królestwa, to jest czas „właściwy, kosztowność tego co szukamy, i spo- „sób szukania. Czas właściwy jest życie doczesne, „w niém tylko zarabia się na zbawienie; po „tekstach pisma i objaśnienia w tym przedmiocie

„tak daléj mówi:) „Szukajcie Pana w tym czasie, „jak szukacie kwiatów latem i wiosną, a nie „zimą, kiedy ich niéma. Kwiaty bowiem darów „łask i zasług mogą teraz ozdobić ziemię naszę. „Szukajcie słońca we dnie, a nie w nocy, bo „go nie znajdziecie. W nocy szukają Boga ci „wszyscy, którzy trwają w pożądliwościach grze„chowych, jak uczy Elossa. Teraz czas przy„jemny, mówi św. Bernard, teraz dzień zbawie„nia i najwłaściwsza pora szukania i znalezienia „Boga; ponieważ często pierwéj nim zapra„gniemy, już go czujemy przy sobie. To Ber„nard. Patrz, że samo pragnienie pierwéj nim „je wyrazisz ustami, Bóg wysłuchuje. Teraz „więc rzeczywiście są dni zbawienia: o cokolwiek „prosisz, otrzymasz; czego szukasz, znajdziesz; „gdzie zakołacesz, otwierają. Ale z upływem „doczesnego życia nie będziemy takiéj pory „mieli tam, kędy bogacz prosi o kroplę wody „już prawie 1438 lat od Abrahama, a choć „bardzo ludzkiego i pobożnego patryarchy, je„dnak nie zostaje wysłuchany, tylko mu brzmi „jedna ciągle odpowiedź: odebrałeś dobra za „żywota twego. Życie bowiem, w którém zostaje „ten bogacz, nie jest życiem zasługi, ale cier„pienia za grzechy“. To samo wykazuje przy-

„kładem pięciu panien nieroztropnych, które „kołacąc wieczność całą nie są wpuszczone na „gody oblubieńca; daléj przywodzi słowa Ber- „narda, objaśniające tę parabolę o pannach. „Drugi punkt jest kosztowność tego, co szu- „kamy; dowodzi tego tekstami pisma, gdzie „królestwo niebieskie jest porównane do perły, „do skarbu ukrytego, i po krótkich objaśnieniach „przedstawia w tym względzie za przykład Pawła „apostoła. Późniéj w tekstach wykazuje, że po- „siadanie Boga jest posiadaniem wszystkiego, „a ztąd wnosząc, że wszystko ku temu poświęcić „należy, tak mówi daléj: „czemu tak wiele nie znajduje Boga i jego królestwa? bo nie mówię już wszystkiego, ale i najmniejszéj cząstki majątku nie chcą na ten cel poświęcić. Jak na przykład ci, którzy całém sercem do rzeczy ziemskich przylgnęli, i całe swe staranie obracają ku jedzeniu, piciu i odzieniu, a wcale nie dbają o własne zbawienie. Są i tacy, którzy niby duch poczynają, a ciała rodzą: bo niezupełném sercem szukają Boga; rano mszy słuchają bardzo pobożnie, a na nieszporach już są pijani; dadzą grosz ubogiemu, a ciągną stokrotne zyski z lichwy, z fałszywéj miary, lub innych niegodziwych środków; w wigilię poszczą o chle-

bie i wodzie, a nazajutrz w święto obżerają się i piją aż do zrzucenia". Następnie wykłada punkt trzeci, czyli sposób szukania, który zależy na prostocie serca; popiera tekstami pisma i objaśnia, że należy szukać Boga dla samego Boga, a nie dla żadnych widoków. „*Powiedziałem* „*powtóre*, że się przedstawia kosztowność nagrody „w tych słowach: królestwo niebieskie. Przede- „wszystkiém starać się należy o zbawienie, bo „tu nie idzie o wioskę, miasteczko, zamek, ob- „szerne włoście i całe państwo: ale o królestwo „boże obfite we wszelką błogość i najbogatsze „we wszelkie skarby niezmienne; a przeto roz- „ważcie niezmierność nagrody, a nie będziecie „się lenić w nabywaniu zasług przez dobre „uczynki. Pamięć nagrody, jak mówi Grzegórz, „zmniejsza i osładza wszystkie chwilowe cier- „pienia. Jeśli bowiem ludzie świeccy i próżni „tyle się pocą dla ziemskiego państwa, co jest „królestwem smutku, bo się mieści na padole „płaczu i wszelkiéj nędzy; królestwem bojaźni, „niebezpieczeństwa i ciągłego zaburzenia; króle- „stwem we wszelkich rzeczach zwodniczém lub „niedostateczném, dla którego jednak ważą duszę „i ciało swoje: jakże się daleko więcéj starać „i poświęcać należy, dla pozyskania królestwa tak

„obfitego we wszystko, co jest królestwem wszyst-
„kich wieków, kędy mają przybytek chwała i skar-
„by rzeczywiste; kędy dla jednego dnia wartoby-
„łoby pogardzić nieprzeliczonym szeregiem lat,
„choćbyś je miał spędzić w największych pomyśl-
„nościach doczesnych, jak mówi Augustyn. Dla
„tego królestwa nie jest rzeczą niegodną znosić
„wszystko najsmutniejsze, wytrzymywać co dnia
„wszelkie męczarnie, a nawet i piekło samo przez
„czas pewny, jak mówi Chryzostom.“ Téj myśli przytacza teksta pisma i dzieli, wedle Roberta Holgota, królestwo na trojakie, t. j. królestwo bojaźni czyli świat, królestwo zgrozy czyli piekło i królestwo chwały czyli niebo. Dwóch pierwszych każe unikać; ale przeto nie potępia ziemskiego królestwa, owszem zaleca go słowami Izydora biskupa. Tu się rozwodzi w tekstach i zdaniach pisarzów o królestwie ziemskiém. Cytuje z Makrobiusza miecz zawieszony na włosku nad jednym ucztującym przez Dyonizyusza, aby wyświecić niebezpieczeństwo władzy; daléj przykładami z Owidyusza i Waleryusza Maksyma pokazuje, jak wielu pogan dobrowolnie zrzekło się tronu i panowania. Drugiego królestwa obraz przedstawia w tekstach; podobnież słowami pisma maluje trzecie królestwo. Tu tłumaczy sło-

wo *dyadema*, objaśnia przywiedzione teksta; drogę zaś do królestwa niebios wykazuje słowami Anzelma w sprawiedliwości i na poparcie téj rzeczy idą teksta z objaśnieniami. „*Powiedziałem po trzecie*, że się przyrzeka obfitość wszelkiéj pomocy, w tych słowach: wszystko będzie wam przydano. Jeśli każemy budować dom, myślimy o kosztach, nakładach i narzędziach, bez czego dom stanąć nie może. Jeśli kogo posyłamy do Rzymu, myślimy o pieniędzach, za któreby tam przybył. Tak Bóg stwarzając nas do niebieskiego królestwa, obmyślił środki potrzebne ku codziennemu życiu, i dla tego mówi: wszystko będzie nam przydano.“ Tę myśl rozszerza i wyjaśnia tekstami i słowami Innocentego IV., dowodząc, że wszystko prócz Boga jest niczém, co znowu teksta i objaśnienia wspierają. Później wedle ulubionego Roberta Holgota dzieli dobra na trzy rodzaje tojest dobra natury, łaski i losu. Dobra losu są najmniejsze, dobra natury są średnie, dobra łaski są największe: co stwierdza słowami Augustyna i przykładem ewanielicznego bogacza. — Ludzie dla złudzenia umysłu najwięcéj dobra losu cenią; jak się bowiem powiększa postać grosza lub innéj rzeczy rzuco-

néj do szklanki wody, tak zmysły powiększają wartość rzeczy ziemskiéj. Przeciwnie rzeczy niebieskie, będąc oddalone od zmysłu nie tyle działają na wyobraźnię. W tym celu przywodzi dość długie upomnienie z listów Seneki, a późniéj słowa psalmu, że Bóg sprawiedliwych i potomstwo ich nie opuści, co wykłada obszernie samemi wyjątkami z Augustyna i Inocentego IV; wreszcie takie jest zakończenie: „Szukajmy przeto Bracia, czystém sercem Pana, i bądźmy pewni, że z nim wszystko doczesne będzie nam przydano. W nim bowiem jest wszystko i on stał się wszystkiém dla wszystkich. Szukajmy głównie królestwa bożego, bośmy ku temu jedynie stworzeni, a wszystko będzie przydano. Kto wszystkim daje dobre wino, pewno nie pożałuje wody. Kto daje tobie królestwo, pewno nie odmówi paszy twemu koniowi. Ten więc Pan, który wszystkich najhojniéj obdarza i nic niewymawia nikomu, jakże zapomni o tych, co go szczególniej ukochali? Jeśli szczodrze daje nieprzyjaciołom, jakże odmówi przyjaciołom. Owszem da bez porównania więcéj. Błogosławieni, powiada Zbawiciel, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Do tego nasycenia niech przyprowadzi nas Pan Jezus Chrystus. Amen."

§. 4.

INNI SŁAWNIEJSI KAZNODZIEJE W WIEKU XV.

Mikołaj z Błonia nietylko wyraża metodę kaznodziejską swego czasu najbardziéj upowszechnioną, ale jeszcze jest jedynym u nas kaznodzieją, którego wiele kazań druk nam przechował w licznych wydaniach; w nim więc jednym mamy dostateczny pomnik ku sądzeniu o kaznodziejstwie naszém w téj epoce, i dlategośmy się naprzód i obszerniéj nad nim zastanowili. Ztąd jednak nie można wnosić, że u nas w téj porze nie było wielu sławnych kaznodziei albo wysokiéj oświaty; tylko wrodzone niedbalstwo ku wszelkim zabytkom sławy rodowéj, obok przemiany gustu w XVI wieku, pogrążyły wielu najznakomitszych mężów i najciekawszych pomników w niepamięć i skazały na pastwę molom ich rękopisma późniejsze w bibliotekach. Dzięki Janockiemu kanonikowi kijowskiemu, który pierwszy starał się otrząsnąć z pyłu choć same ich imiona, co nam sławę czyniły i co nas teraz mogą swoim przykładem pobudzić do życia umysłowego.— Przy mylnie upowszechnioném zdaniu, że u nas nauki zakwitły dopiero w XVI. wieku, że do téj epoki panowała gruba niewia-

domość lub śmieszne potakiwanie innym narodom, z niemałem zadziwieniem da się widzieć, że w tym XV. wieku akademia krakowska była ogniskiem oświaty całéj części północnéj Europy — t.j. Niemców, Czechów, Węgrów i Prusaków; i że śmiało i na równi stawała nieraz z paryzką i innémi najsławniejszémi w téj porze akademiami. Jakoż zaledwie ruch w świecie chrześciańskim powołał do wspólnéj porady na soborach, jawią się od nas biskupi i teologowie, którzy bynajmniéj w nauce nie trzymają pośledniego miejsca; którzy nie raz są albo przewódzcami, albo przedmiotem uwielbień i sławy powszechnéj. Niektórzy, zrażeni formą scholastyczną, chcieliby im narzucić niewiadomość; ale trudno mieć tych ludzi za miernych i nieuczonych, kiedy wówczas cały świat chrześciański, doświadczając ich w tak ważnych zadaniach, jakie wtedy zajmowały sobory, podziwiał ich mądrość i wymowę. Jeśli zechcemy złożyć to zaniedbanie na szatę łacińską i nierodową, w któréj, obyczajem całéj Europy pisali: cóż można odpowiedzieć, kiedy i polskie kazania ludzi najsławniejszych, jak Zbigniewa Oleśnickiego, arcybiskupa gnieźnińskiego, długo się walały po archiwach, i nie doczekawszy druku zaginęły?

W takim stanie literatura nasza musi być uboga. Biskupi, a szczególniej krakowscy, gnieźnieńscy i poznańscy ożywiali wkoło siebie oświatę i otaczali się mężami prawdziwie uczonymi, którzy już w Pradze, już w Paryżu, już w domu nabyli wysokiego ukształcenia. W tym względzie najwięcéj wsławił się kardynał **Zbigniew Oleśnicki**, mecenas nauk i gorliwy obrońca wiary przeciw błędom Hussa, co się do nas gwałtem z Czech przeciskała. Przy tym pierwszym z naszego narodu kardynale wszystko co było lepszego starało się kupić i utrzymywać — wszyscy też doświadczali jego opieki i dobrodziejstw. Husytyzm, pomimo wielkiego współczucia w Krakowie i ciągłych stósunków z Czechami, potłumił energiczną swą czynnością. Słowem był ogniskiem życia religijnego i umysłowego i słynął sam niepospolitą nauką i wymową. Jakoż widzimy, że z pod jego ręki wychodzą mężowie sławni w domu i za granicą, a szczególniéj na bazylejskim soborze. [1])

W bibliotece klasztoru częstochowskiego znajdował się rękopism statutów synodalnych Zbigniewa kardynała i biskupa krakowskiego w 1436 roku. W katedralnej krakowskiej bibliotece są listy jego do papieża, kardynałów, królów polskich, wielkich książąt litewskich, mazowieckich i szląskich. W bibliotece akademii

Stanisław ze **Skarbmierza** uczył się w Pradze kosztem królowej Jadwigi, i otrzymał stopnie licencyata 1385. roku, a bakałarza 1392, magistra zaś teologii w paryskiéj akademii zyskał. Za powrotem do kraju pierwszy wykładał w akademii krakowskiéj pismo i dekretalia i pierwszy był rektorem tejże akademii. Byłto sławny mąż nauką i wymową. Jako profesor i kanonik krakowski znajdował się na dyspucie z hussytami, mianéj w obec Jagiełły na zamku królewskim. Był także na synodzie prowincyonalnym w Kaliszu mianym pod Mikołajem Trąbą, arcybiskupem gnieźnieńskim. Charakter ogólny tego kaznodziei ilekroć nie wedle nauki, ale sam z siebie przemawia, jest czuły i poetyczny. Rozrzewnia nas ta wdzięczność dla Jadwigi za wychowanie, którą wszędzie widać. Już bowiem swój komentarz na 5 ksiąg dekretaliów dedykuje Jadwidze, już w solilokwijach czyli rozmyślaniach wyraża się w ten sposób: „Jeśli Ci się Boże podoba, aby plemię

krakowskiej listy do różnych osób, do swoich teologów w Bazylei i do innych uczonych lub panujących, a także statuta synodalne. Wymowa jego była silna i pełna ostréj żywości, jak świadczy Długosz, który przechował choć w treści jego mowy miewane w sprawach publicznych. (Janociana Volumen III pag. 99.)

królewskie z domu świętego wyszłe, sławna królowa Jadwiga, matka ubogich, ucieczka nieszczęśliwych, opiekunka sierot, kotwica słabych, orędowniczka wszystkich podwładnych, zaszczyt chrześciaństwa, ozdoba kościoła, podpora ołtarzy, zaszła na zawsze: niech będzie wola Twoja Panie i któż się Tobie sprzeciwi?" Jakaż w téj cichéj rezygnacyi tłumi się wielka boleść. Nie raz w nim można widzieć popęd do wyższéj wymowy: jak w kazaniu na otwarcie akademii krakowskiéj; nie raz znać w nim żywość przedstawienia i upodobania w świetnych obrazach; ale jeszcze tego nie umie rozwinąć w całéj pełni, jeszcze nie włada swobodnie językiem i wikła się formą scholastyczną, a w tém łamaniu się między sztucznością nauki i prostotą wrażeń naturalnych pospolicie upada. Tam zaś, gdzie siła uczucia przemoże, płyną mu z wielką szczerością i prawdą słowa rozrzewniającéj wymowy. Prócz wspomnianych dekretaliów i rozmyślań, a także dwóch pism polemicznych przeciw hussytom znajdują się w bibliotece krakowskiéj między rękopismami następne jego kazania: przeciw heretykom ówczesnym, na pogrzebie Ottonissy t. j. Elżbiety Tyleckiéj, córki Ottona z Tylży a żony Władysława Ja-

giełły; na pogrzebie biskupa nitryeńskiego, do cystersów mogilskich, na zgromadzeniu akademii także do duchowieństwa, dwie mowy przy daniu stopni bakałarza, na otwarcie akademii w czasie jéj przeniesienia z Kazimierza do Krakowa, na synodzie krakowskim do duchowieństwa w 1422. roku. Są jeszcze kazania o wcieleniu, o pokucie i odpustach, o męczennikach, o ośmiu błogosławieństwach i wiele innych pomników jego gorliwości w opowiadaniu słowa bożego. Dwa są kazania na podrzebie Jadwigi, z których pierwsze najlepiéj daje poznać rodzaj ówczesnéj wymowy. Niespodziewajmy się tu wyższego poglądu na życie Jadwigi; niéma tu myśli teoretycznie wzniosłych, ani retoryzmu i naśladowania sławnych mówców. Nie znajdziesz w całém kazaniu wzmianki, że była węzłem dwóch narodów, że jéj sprawą Litwa wyzuła się ostatecznie ze ślepoty pogaństwa. Niéma żadnych czynów, coby wykazały wielkość i odwagę umysłu w rzeczach publicznych tak znakomitéj królowéj; niéma najmniejszéj alluzyi względem poświęcenia swych uczuć dla dobra narodu i wiary. Słowem wszystkie rzeczy, wychodzące z granic zwyczajnéj praktyki, nie były na względzie.—Dobra chrześcianka jedynie go zajmuje;

żal po stracie najcnotliwszéj Jadwigi i wykazanie pociechy w religii i poprawie życia stanowią główny przedmiot. Lecz i w tym poglądzie nie porządkuje długiém obmyślaniem swéj mowy, nie wysnuwa myśli ani scholastyków, ani humanistów metodą; owszem jestto wylanie szczere i naiwne serca dotkniętego żalem, ale pałającego najsilniejszą wiarą. Cała ta mowa jest najwierniejszém odbiciem tych uczuć i słów, jakie do dziś dnia towarzyszą każdéj prawdziwie wierzącéj rodzinie po stracie ukochanéj i poczciwéj osoby. Wszystko w tém kazaniu jest praktyczne; konieczność śmierci, pochwały zmarłéj i w tych pochwałach wykwitająca pewność jéj zbawienia: oto jest ulga sercu chrześcijańskiemu. Głębokie i wiarą tłumione rozrzewnienie kaznodziei, obok ówczesnéj prostoty, przyobleka jego mowę nienaśladowanym wdziękiem prawdy i wielkiego wzruszenia. Coto za piękny a właściwy w cierpieniach zwyczaj szukania przyczyny spadłego nieszczęścia. Jak wyliczenie jéj cnót z dodatkiem przy każdéj cnocie stósownéj w życiu przyszłém nagrody, naprowadza ten chrześciański smutek, który sam stanowi słodką pociechę. Pomimo barbaryzmu łaciny nic tu nie psuje scholastyka i to kazanie Skarbimierza należy do pięknych

wzorów przemów pogrzebowych. Inna rzecz co do drugiéj mowy na otwarcie akademii, gdzie lubo talent mówcy często się przebija, jednak forma szkolna wiele psuje i wiele zaciemnia. Tekst z objawienia św. Jana o gromach i błyskawicach, wychodzących z tronu otoczonego zwierzętami pełnemi oczu, nie łatwo mógł się zastósować do akademii, osobliwie we wszystkich drobnych szczegółach; ztąd wiele tam znajdujemy naciągania i spaczonego smaku: a jednak sama główna myśl, że akademia żyjąca wpływem wiary i w ten sposób złożona pod tronem Boga rozpędzi gromami prawd świętych błędy i kacerstwa, rozświeci swym blaskiem ciemność i nada wielość oczu ludziom, którzy dotąd przez niewiadomość byli zezwierzęceni, jakże jest obrazowa i rzeczywista.

Wyjątek z kazania na śmierć Jadwigi królowéj. Po wstępie zawierającym upadek człowieka, gdzie żywo przedstawia nędzę ludzką przez grzech pierworodny ściągniętą — przechodzi do wykazania, że śmierć stawszy się prawem natury, nie tak trwogę, jak raczéj poprawę życia obudzać powinna; że nie należy szemrać, dla czego Bóg powołuje miłe nam osoby, bo On jest panem niezdającym przed nikim sprawy,

ale go raczej potrzeba słuchać jako najlepszego Ojca i zawsze być gotowymi na jego wezwanie. Daléj tak mówi:

„Lecz my, kiedy nas Pan do siebie wzywa, lubimy ociągać się; gdybyśmy tylko mogli, chętniebyśmy się odwołali, prosili o przedłużenie, wymówili się i nie omieszkali wyżebrać sobie na czas odwłokę. Niechętnie bardzo idziemy do Boga, który dla nas niebieskie zgotował nagrody, codzień prosimy — przyjdź któlestwo Twoje, bądź wola Twoja; a gdy przyjdzie wola Tego, który umarza, aby ożywił i zawiódł do niebios, smucimy się i płakać zaczynamy. Wyznaję wszelako, iż niemożna ludziom zakazać żalu za zmarłymi — lecz niech będzie umiarkowany; bo czytamy, że święci, a nawet święty między świętymi Pan nasz Jezus Chrystus rzewne łzy wylewał. Gdy zaś Bóg nie przepuścił swemu synowi; gdy nie przepuścił pierwszemu ojcu naszemu i poprzednikom naszym: nie przepuści i następcom, bo nasz los równy z innymi być musi i nie mogło być inaczéj. Niech to rozważy Jego królewska Mość i przytomni tu Panowie, że co do życia i śmierci, przyjścia na świat i wyjścia z niego i co do przyszłego zmartwychwstania jednaki los czeka króla i rycerza,

sługę i książęcia, bogacza i ubogiego. Zważcie i wy ludzie, że Bóg wam nie uczynił krzywdy zabierając do siebie Jadwigę niegdyś królowę polską; boć każdy tak na ten świat przyszedł, aby z niego wystąpił. Wyznaję jednak, żeśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby Ją Pan Bóg nam zachował dla ozdoby królestwa, dla pokoju — jako osobliwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych; aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, wspierać cierpiących i prawo boskie strzedz i zachowywać: a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli. Modliliśmy się, jakośmy umieli, jakośmy widzieli i słyszeli; w miejscu bożém i na górze świętéj, po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach, w znakach, radą i uczynkami, jak nam kazano. Widzieliśmy bowiem, że naszym duchownym była dobrodziejką, pocieszycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych. Wstawiała się do króla za tymi, którzy byli u niego popadli w niełaskę; bo kogo sprawiedliwość króla pana naszego przeraziła, tego swojém wstawieniem się pocieszyła. Widzieliśmy, jak była rozumną w radzie, przezorną w sprawach; jak pilnie starała się zachować, co do ko-

rony polskiéj należało. Widzieliśmy i znaliśmy, jak była pięknego lica, jak szlachetnego rodu i jeszcze szlachetniejszych postępków; jak była w duchu pokorną — lubo na tak wysokiéj godności. Widzieliśmy, jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze; jak czciła panów, biskupów i księży; z jaką pobożnością przyjmowała ubogich, jak chętnie każdemu dawała przystęp do siebie, jak nikomu nie ubliżyła; jak łagodna, niewiele mowna była; jak się gniewać nie umiała. Wieleśmy jéj zacnych widzieli przymiotów, wieleśmy zaznali, więcéj bylibyśmy widzieli, gdyby się było podobało Bogu zachować ją między śmiertelnymi. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal tak cnotliwéj, przynajmniéj możemy się cieszyć, że była taką żyjąc; że tak żyła, iż sława jéj nigdy na ustach ludzkich nie zamrze: bo jest, jak Bogu ufam, umieszczona w niebie i w sercach chrześciańskich; bo imię jéj zapisane jest w księdze żywota. Jéj dusza była boska, przeto uleciała do królestwa boskiego; mając to życie za wygnanie, przeto wróciła z tego padołu płaczu w niebieskie strony. Czyniła pokój, i dlatego w przybytku świętości, na Syonie jest jéj mieszkanie. Starała się o cześć boską, i dlatego radość wieczna spoczywa nad

jéj głową. Kochała wojujący kościół i ile mogła ochraniała go; i dlatego się przeniosła z wojującego w tryumfujący, jak pobożnie wierzyć się godzi. Zapalała do uczynków dobrych serca duchownie żyjących, i dlatego, lubo który przez ułomność ludzką przepomniał jéj, jednak ich modlitwami wsparta, już jak rozumiem, dostąpiła nakoniec zbawienia, a późniéj i błogosławioną zostanie. Bóg rozlewający swe błogosławieństwa na cnotliwych, raczył z miłosierdzia pozwolić, iż się przed śmiercią w Sakramenta opatrzyła. Wiele cierpiąc i milcząc wytrzymała w życiu; nie mogąc czego wytępić, znosiła łagodnie, i aby dała większe dowody swéj cierpliwości; Bóg ją nawiedził srogiemi przeciwnościami, różnemi chorobami i pokusami, z czegó jak kruszec z ognia czyściejszą jeszcze wyszła. Niech Jego królewska Mość nie podaje się nieumiarkowanemu żalowi, ale się raczéj raduje, iż miał taką małżonkę, a teraz świętą tego królestwa i ludu obronicielkę; a jeśli smuci się jéj śmiercią i tém, że już jéj nie ogląda, niech raczy wspomnieć, że się przeniosła do wieczności, gdzie jéj koniecznie przenieść się było.— Opuściła nas królowa i poszła tam, gdzie jest nasze dziedzictwo; mam bowiem nadzieję, że Bóg,

którego kochała, za królestwo znikome wieczném, za koronę więdniejącą niezwiędłą; za światową dostojność, która jak cień mija, nieśmiertelną czcią obdarzyć ją raczył, a przynajmniéj wkrótce jéj pozwoli się cieszyć oglądaniem Boga-Rodzicy i wszystkich świętych. Nie dziwujmy się więc, że poszła, kędy ją Bóg powołał. Jeśliby kto w milczeniu sobie pomyślił: a wszakciśmy łzy wylewali, czynili procesye, składali wota na cześć Twoją Boże? i świętych Twoich? za cóżeś gorących próśb naszych i modlitw nie wysłuchał? Czegóż się, mówię wam, żalicie? to należy do sądów boskich. Bóg sam wié, dlaczego to uczynił. Mówiąc jednak ludzkim językiem, powiadamy wam, najmilsi bracia, że Bóg, który wszystko dobrze zdziałał, i to dobrze zrobił. Lecz gdy nie macie wiadoméj przyczyny, jęcząc ze łzami i łkaniem jéj nie zbadacie; jakaby była przyczyna, i ja tego nie powiem. Bóg nas nie wysłuchał może dlatego, iż królowa nasza tak się podobała Bogu, że godniejszą była żyć pośród wiecznéj chwały, jak na tym padole płaczu; albo może Bóg ją zabrał, aby złość nie zmieniła jéj życia; była bowiem wyższa nad wielu i mogła powiedzieć: pragnę śmierci, aby być z Chrystusem. Albośmy może niegodni

byli taki skarb posiadać; może jednych uniosła pycha, innych poniżyła nieprawość, innych znękała lichwa i ochydne cudzołostwo, na innych użalają się wdowy, płaczą małoletnie, wzdychają kościoły; inni tak się zapomnieli, iż o siebie tylko dbają, o sobie tylko mówią, a innych inne rozmaite grzechy tylko nękają. Każdy ma w domu swoim bożyszcze, na które Bóg się gniewa. Albo może to nieszczęście stało się dla tego, abyśmy dali próbę naszéj wiary; aby wschód, zachód i inne strony świata znały i wiedziały wiarę naszę, przysięgi nasze. Albo żeby doświadczyć cierpliwości naszego króla; już bowiem sam doznał ciężkich przeciwności: to przez śmierć matki, to przez braci, to przez wojny i różne wypadki, a teraz świeżo stracił swoją wielkiéj zacności małżonkę; aby w ten sposób cnota jego tym świetniéj się pokazała im cierpliwiéj troski na niego zesłane będzie znosić. O! niech go Bóg raczy rozweselić i zachować na naszą pociechę — a jego małżonce dać koronę niebieską. Amen.“

Jędrzéj Laskary Gosławicki — biskup poznański, herbu Godzięba, słynął w kraju i za granicą wielką prawością, nauką i wymową. Będąc dziekanem krakowskim i kanonikiem po-

znańskim, został wysłany na sobór konstancyeński, jako poseł od Władysława Jagiełły króla polskiego i Witolda W. Ks. L. W tym właśnie czasie Piotr Wysz, biskup krakowski, po swoim powrocie z pizańskiego soboru został przeniesiony na biskupstwo poznańskie, a poznański biskup Albert Jastrzębiec zajął katedrę krakowską własną intrygą u króla, przy którym był kanclerzem; i gdyby wkrótce nie umarł Piotr Wysz, nigdyby Albert nie utrzymał się na przywłaszczonéj katedrze. Kapituła poznańska obrała Gosławickiego swoim biskupem i Władysław ten wybór zatwierdził — ale Laskary, wówczas posłując na soborze konstancyeńskim, długo się wzbraniał od przyjęcia téj godności, nim z wielką niechęcią uległ wyborowi. Można widzieć z aktów soboru, jak był wysoce poważany ze swéj nauki i prawości. Starał się szczególniéj przy cesarzu Zygmuncie o pokój i uśmierzenie krzyżaków, co miał sobie polecone od Jagiełły. Za powrotem z soboru był wyświęcony na biskupa i z wielką chwałą przewodniczył poznańskiemu kościołowi. Był na synodzie prowincyonalnym w Kaliszu pod Mikołajem Trąbą, arcybiskupem gnieźnienskim — a późniéj sam w Poznaniu zwołał synod dyecezalny. Umarł w Gosławicach, ojczystym

zamku, roku 1426. i pochowany w poznańskiéj katedrze. Bzowski pod rokiem 1415, (480. b) zowie go mężem najznaczniejszym i najszczerszym, któremu podobnych bardzo mało było, jest i będzie. Prócz statutów synodu poznańskiego w 1420. roku, przechowanych między rękopismami biblioteki Załuskich, nicbyśmy nie mieli przy zwykłej naszéj obojętności ku pomnikom rodowym, gdyby cudzoziemiec Hardt nie przechował dwóch jego kazań albo mów na soborze konstancyeńskim. W tych szczątkach widać naukę i niepospolitą wymowę. Oratio paranetica t. j. pojednawcza mowa, z rękopismu wiedeńskiego wydrukowana przez Hardta, którą miał w 1415 r. w styczniu na soborze konstancyeńskim o potrzebie pokory, zachęcając do abdykacyi Jana XXIII. papieża, aby przykrócić smutny rozdział panujący wówczas w kościele. Tak trudne zadanie wykonał z wielką zręcznością i najgłębszém poszanowaniem. Wyznaje, że ta powinność włożona przez sobor na niego malutkiego przechodzi jego siły; że głos zawiera nie tak w sposobie mowy jak prostéj rozmowy, bo ta snadniéj trafia do serca. Wziąwszy za tekst: „Niechaj będzie pokój w mocy twojéj, a dostatek w basztach twoich,“ Ps. XXI. stósuje mowę do papieża, po-

wiadając: że jako zastępca Chrystusa na ziemi jest obowiązany w tém smutném rozdwojeniu kościoła wrócić pokój oblubienicy; że duma jest przyczyną, dla któréj wielu razem jest papieży; przeto niéma innego lekarstwa jak w pokorze, która wszystkich a tym więcéj głowę kościoła zdobić powinna; że tą drogą Jezus Chrystus pogodził odszczepieństwo między Bogiem a człowiekiém i poniżył się aż do krzyża — a zatém i ojciec święty ma się wyniszczyć dla zniszczenia odszczepieństwa; ztąd oparty na zdaniach św. Grzegorza i św. Augustyna wykazuje pokorę jako jedyny środek w téj powszechnéj niedoli i zapytuje: „Czy ty ojcze święty wyniszczysz przez pokorę odszczepieństwo, czy innego czekać mamy?“ Wreszcie u nóg papieża błaga w imieniu biskupów, książąt i całego chrześcijaństwa o pokój, tojest o rzeczy wiodące do pokoju — błaga jeszcze w imieniu króla Jagiełły i narodu swego, którzy go pokornie słuchali we wszystkich zatargach z krzyżakami — i kończy piękną modlitwą o pokój. [1]). Chociaż ta mowa, jak świadczą

---

[1]) Mag. oecumen. constan. concilium Hermani von der Hart Tom II. pars VI.

współcześni, powszechne rozczulenie na soborze sprawiła: jednak odznacza się większym zapałem jego *Collatio* czyli mowa miana na początku soboru konstancyeńskiego o pokoju i jedności do Zygmunta cesarza w obec elektorów państwa i wielu innych znakomitych książąt, którą wydał Hardt z rękopismów akademii lipskiéj, a dla poznania rodzaju wymowy kładziemy ją w przekładzie polskim [1].

„Kiedy budownik świata, król chwały, twórca i miłośnik pokoju, którego sądy są niezbadane przepaścią; który sam trwając niewzruszony, wszystko porusza swoją niewymowną opatrznością, ujrzał świat starzejący się i w złém pogrążony: wtedy Twój przewysoki majestat, o niezwyciężony monarcho królu rzymski, postanowił nad wszystkiemi ludami i królestwy, abyś rozproszył narody pragnące wojny, i złamawszy ich tarcze i oręże — na jaw pokój wyprowadził. Drogić-to zaiste dar pokoju, który Zbawiciel rodząc się przyniósł swym wiernym i ogłosił w pieniu mnóstwa zastępów niebieskich; którego żyjąc uczył i twéj go czujnéj pieczy królewskiej najpilniéj zalecił: a przy odejściu swojém ze świata

---

[1]) M. oecum. constan. concil. H. v. d. Hardt. Tom III. pars V.

do Ojca jakby testamentem swéj oblubienicy, której ty jesteś obrońcą, przekazał pokój wziętemi od nas za *temat* słowy: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam.“ Król pokoju w świętém miłosierdziu tak wprawdzie wszystko rozporządził mówi Grzegórz (in proemio decretalium), aby jego poddani byli spokojni i skromni; ale wyuzdana chciwość, marnotrawczyni pokoju i matka sporów, rodzi tysiące niesnasek, i gdyby sprawiedliwość państwa rzymskiego jéj usiłowań mocą swą nie stłumiła, ogromby rozdwojeń zdławił wszelkie prawo ludzkiego przymierza, a zgoda po danym rozwodzie z pokojem zostałaby wygnaną po za krańce świata. Zbawiciel, jak mówi ewanielia, przyszedł w tym celu na świat, aby uczył pokoju; przeto w głosie proroczym zowie się księciem pokoju i prawdziwą mądrością. Chr. Jezus, który wszystko utworzył w pokoju, wlał naturalnie chęć pokoju stworzeniom, aby miłowali pokój, dążyli do pokoju i mieszkali w piękności pokoju. Bo czyż same nienasycone i drapieżne zwierzęta, jak lwy, niedźwiedzie i wilki, nie składają przy płodzie swoim wszelkiéj dzikości? czy nie pomrukują mu łagodnie i z nim się nie pieszczą? Jakiż sęp, przywykły zawsze gonić za zdobyczą, nie

szuka na znak pokoju pary, nie układa gniazda, nie ogrzewa jaj, nie karmi piskląt i nie utrzymuje pokoju z ich matką wedle swéj możności w towarzystwie domowém? I dlatego rozumne stworzenia, jakiém jest człowiek, przeznaczył Bóg do pokoju, aby w ten sposób żyjąc w doczesnéj spokojności, mógł się późniéj cieszyć najsłodszém widzeniem Boga w pokoju wiecznym. Apostół narodów, co wziął naukę nie od ludzi, ale z objawienia Chrystusa, powiada, że nikt bez pokoju nie ujrzy Boga. Kogo Ojciec nie znajdzie w pokoju, mówi Augustyn (De verbo Domini c. 68), tego wyrzeka się Syn, temu staje się obcym Duch święty, i nie może osięgnąć dziedzictwa bożego, jeśli nie zachowuje testamentu w pokoju. Wszyscy przeto śmiertelni żądają pokoju, który zowie się nawet u pogańskich mędrców dobrem od wszystkich pożądaném. Pokój bowiem tak wielkiém jest dobrem, że kto go nie ma, nic nie ma. Glossa zaś na te słowa psalmu „pokój nad Izraelem“, powiada: że się wszystko w tym jednym wyrazie zamyka. Kto nie ma pokoju, przeto jest nieszczęśliwy. I Syn boży, co jest pokojem naszym, zestąpiwszy z wysokości na niskość, zalecił uroczyście pokój swoim miłośnikom w przyjściu, pobyciu

i wyjściu ze świata, mówiąc: „pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam". W tych słowach mamy testament i dziedzictwo, za pomocą którego przychodzimy do cnoty. Pokój bowiem sprawuje pogodę myśli, jak uczy Augustyn, spokojność duszy, związkę miłości, prostotę serca i towarzystwo przyjaźni. Pokój ukróca wojny, hamuje gniewy, depcze pysznych, kocha pokornych, uśmierza kłótliwych, godzi nieprzyjaciół. Apostoł wszystkich zachęca do posiadania tak wielkiego skarbu, mówiąc: bądźcie spokojni, a Bóg w pokoju i miłości będzie z wami. Jeśli więc królowie chrześcijańscy, co nie są panami, ale włodarzami królestwa, mają obowiązek rządzić wedle przykazań pańskich: z jakiémże staraniem i troskliwością powinni dbać o pokój i jego zachowanie, bo tylko się w pokoju wielbi sprawca pokoju. A jako duch ludzki, powiada Augustyn, nie włada członkami ciała, jeśli te nie są złączone; tak i Duch święty nie ożywia członków kościoła, jeśli związką pokoju nie są zjednoczone. Mało się lęka szatan, mówi św. Benedykt, poszczących, czuwających i martwiących się, bo wielu takich w sidła swoje uwikłać umiał; ale zgodni, jednomyślni, złączeni pokojem obudzają w szatanie boleść, zazdrość i trwogę.

Kiedy zaś spokój tak pożyteczną i zbawienną jest rzeczą, dlaczegoż tyle burz wojennych po całym obszarze świata powstało? Dla czego siewca kąkolu tyle niezgód rozmnożył, jak tego doświadcza nasz wiek nieszczęśliwy? bo nie strzeżemy pańskich przykazań i po drodze jego nie chodzimy; *bo byś był* mówi prorok, (Baruch 3. 13.) *w drodze bożéj, mieszkałbyś był w pokoju wiecznym.* Niechaj kto powie, kędy jest pokój? kędy się nie lękają nagłéj zguby? Zewsząd powstaje naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu; słońce i księżyc pozbyły się blasku, to jest, światło apostolskiéj stolicy i godności cesarskiéj cierpi zaćmienie. Mamże posępnym głosem wspomnieć zastarzałe i okrutne odszczepieństwo, które srogo kościół boży rozdziera; w któróm wylała się niezgoda na książąt i zmusza ich błąkać się po bezdrożu a nie po drodze. Z niegoto zapalił się gwałtowny pożar pychy, łakomstwa, świętokupstwa i wiele innych błędów śród ludu i duchowieństwa. Jeśli go nie zgasisz twoją królewską opatrznością, pałać będzie aż do głębi piekielnéj. Nad zgaszeniem tego pożaru, monarchowie i możni tego świata, doktorowie i mędrcy trzydzieści siedm lat pracując, ustali. I w tém chyleniu się ku upadkowi

arcykapłan rzymski, co nie bez woli bożéj miał Rzym stolicą swoją, musiał ztamtąd uchodzić, ustępując wściekłości depczącéj ludzką i boską władzę. Pograniczne czcicielów Chrystusa strony, najspokojniejsze mówię, królestwo polskie, tarcza wielu wiernych, zakłóca się niesłusznie burzą wojny, jak jest twéj królewskiéj pieczy wiadomo. Nowy płód kościoła za sprawą Ducha świętego, waleczny naród Litwinów, po najobszerniejszych rozsypany krajach, chociaż jeszcze neofita, jednak znana jest dobrze Bogu jego wiara i pobożność przynosząca Panu ofiarę wieczorną. Są bowiem rzeczywiście duchem pałający, panu służący, w nadziei się weselący, w utrapieniu i szeregach zaciętéj wojny cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, do przyjmowania gości ochotni, wzajem się miłujący braterską miłością; wysoko nierozumiejący, ale się godzący z pokornymi. I tym prawdziwym miłośnikom Boga należy się pokój. Lecz oto są wystawieni na dręczące najazdy tych wrogów, którzyby powinni ich bronić i osłaniać, aby te nowe płonki i krzewy mogły być zraszane posługą braterskiéj miłości i przykładem nauki prawdziwie Chrystusowéj. Nacóż mam wiele mówić ze łzami o rzeczach opłakanych? albowiem ludy chrześciańskie w ło-

nie kościoła, jak bliźnięta w łonie Rebeki, tłuką się między sobą. Czyż na to wszystko, monarcho! będziesz patrzał i milczał? a przeto Ty, który rządzisz Izraelem, posłuchaj i przypasz miecz twój na biodra twoje, najpotężniejszy królu, za prawdę i sprawiedliwość. Tyś, jak drugi Dawid, cały Izrael do téj nowéj Jerozolimy Konstancyi zebrał, albo raczej starał się o jego zebranie ku wiecznéj pamięci twojego imienia; a to aby arka przymierza, synowie Aarona i lewici stanęli na miejscu zgotowaném. Arka bowiem przymierza wyobraża dobrze kościół ś.; jak w tamtéj złożone były tablice prawa, rószczka Mojżesza i manna, tak w téj drugiej złożone są tajemnice pisma w sercach, i ku codziennemu użyciu manna pobożności i łagodności prawdziwie chrześciańskiéj, bo miarkowanéj karnością i sprawiedliwością. A ponieważ wszystkim wiadomo i jawno, jako Ojciec ś. został przez Filistyna godnéj potępienia pamięci wygnany ze swego mieszkania [1]), co mu je Bóg i ludzie zgotowali: przeto powinien Dawid nasz silnéj ręki a pokój czyniący, przed którego obliczem

---

[1]) Król Sycylii zmusił do ucieczki z Rzymu Jana 23.

stoimy, rzymski i węgierski potężny król, przemówić do narodów pokojem, zeszyć rozdarcie kościoła i przywrócić go na dawne pomieszkanie. Mają bowiem wiedzieć panowie świata, że zdadzą liczbę przed Bogiem z opieki, jaką im poruczył nad swą oblubienicą. Ty jedność ś. matki kościoła, tak pożądaną od wszystkich ludów, tak długo wśród łez i jęków oczekiwaną, po zniszczeniu okrutnego odszczepieństwa za pomocą bożą i środków wedle kanonów świętych na tym powszechnym konstancyeńskim soborze najskuteczniej przywrócisz. O! szczęśliwyś monarcho, żeś w taki sposób podjął dobrowolnie trudy dla zachowania innym pokoju, jeśli ci pozwoli miłosierdzie boże tego dokonać. A przeto wszystko, co jest w sercu twojém, idź, czyń, bo Pan jest z tobą, abyś szczęśliwie przechowaną arkę pańską zaprowadził na miejsce jéj zgotowane, zdeptawszy swą mocą karki dumne, co się temu śmieją opierać. Stoją przed Tobą i czcigodni wielebni w Chrystusie ojcowie święci, biskupi, doktorowie i mistrzowie, prześwietni pany, dzielni rycerze i ja maluchny, posłany od najjaśniejszych książąt t. j. od Władysława króla polskiego i Aleksandra albo inaczéj Witolda wielkiego księcia litewskiego, z innymi

współtowarzyszami i z obowiązkiem czynienia w szczerości serca i miłości niezmyślonéj wszystkiego, co się zda tobie miłém i upodobaném. Ci bowiem książęta życzą majestatowi Twemu i pragną z płomienistą chęcią, abyś w sprawie tak pożytecznéj, tak potrzebnéj i w dziele chwalebném dla całego świata, mógł być skutecznie wsparty od Boga. Nadto mamy oświadczyć z woli królestwa polskiego i jego pana, że przyjmiemy, zatwierdzimy i wykonamy wszystko w ogóle i po szczególe, co wielkość twoja z panem naszym Janem XXIII papieżem i ś. soborem konstancyeńskim umyślicie postanowić i rozkazać na chwałę i cześć Boga, na zbawienie wszystkich ludów, na pożytek, swobodę rzymskiego i wszystkich kościołów. Co abyś szczęśliwie skończył, wszyscy na kolanach prosimy o zesłanie ci z nieba prawości Mojżesza, gorliwości Fineasza, łagodności Dawida, mądrości Salomona i roztropności twego ś. pamięci rodzica Karola IV., przez którą świat podbił, ująwszy go miłością. Po przyprowadzeniu bowiem ś. katolickiego kościoła w całość należnéj jedności za sprawą twoją, łatwiéj będzie rzymskiemu państwu i pojedynczym krajom przywrócić pokój i swobodę: o co i wyżéj wspomnie-

ni książęta, troskliwym umysłem i bogobojném sercem błagają Ciebie.“

Mateusz z Krakowa pochodził z mieszczan krakowskich i właściwie nazywał się Najman. Kosztem Jadwigi królowej, żony Władysława Jagiełły t. j. w kolegium przez nią dla Polaków zaprowadzoném w Pradze kształcił się w naukach. Wolfram, biskup pragski już się nim wyręczał w zarządzie dyecezyi, jak sam zeznaje Mateusz w mowie na synodzie pragskim. Za powrotem do kraju, wsławił się nauką i kaznodziejstwem. Wielką był pomocą znakomitym i lubiącym oświatę arcybiskupom gnieźnieńskim Mikołajowi Trąbie i Wincentemu Kott, a równie kardynałowi Oleśnickiemu, jak widać w jego kazaniu przy konsekracyi Jędrzeja Laskarego na poznańskiego biskupa. W bibliotece krakowskiéj znajdują się rękopisma jego kazań mianych w Krakowie, Gnieźnie, Łęczycy i Piotrkowie na synodach; dwa kazania na konsekracyi Wincentego Kotta i Jędrzeja Laskarysa, mowa do Mikołaja V, miana w Rzymie imieniem kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, i kazanie na 9tą niedzielę po Zielonych świątkach miane w gnieźnieńskiéj katedrze [1]) W bibliotece cesarskiéj

[1]) Janociana Vol. III § 25.

w Petersburgu jest postylla Mateusza z Krakowa, kazanie na Boże Ciało i roztrząsanie o cnotach, na Mateusza Rozd. IV, na ś. Stanisław i t. d. [1]) Tamże są jego kazania na Mateusza na święto Stanisława i t. d. [2]).

Wsławili się mową i nauką na soborze bazylejskim Mikołaj z Błonia wyżéj wspomniany i *Dersław z Burzynowa Zborowski*, archidyakon kapituły krakowskiéj, mistrz teologii i piérwszy orator Zbigniewa biskupa krakowskiego na soborze w Bazylei, gdzie się tak odznaczył wymową, że go powszechnie uwielbiano; jednak nic z jego mów i kazań nie pozostało.

Jan z **Elgot** tak nazwany od imienia wioski należącej do klasztoru częstochowskiego, z któréj był rodem, scholastyk katedry krakowskiéj, doktór kanonów, drugi orator Zbigniewa w Bazylei, gdzie wielką wziętość pozyskał i jako naoczny świadek pisze w liście, wielu do łez poruszał siłą wymowy. Umarł w Krakowie 1452. r. Mamy jego dwie mowy miane na soborze: jedna na Trzech królów, druga do Feliksa V antypapieża, nadto zostawił wiele listów

[1]) Codices theologici latini N. 102.

[2]) Codices latini N. 197.

i kazanie przy obchodzie żałobnym po śmierci Jadwigi, które tak kończy: „Ona bowiem, wedle świadectwa godnych wiary osób, rozmaitością swych cnót jak błyszczącemi promieniami jaśniała w oczach wszystkich; była bowiem opiekunką sierót i ubogich, założycielką nauk, ucieczką uciśnionych, prawdziwą pocieszycielką umierających, a tak jako balsam pachnący wpośród ludu swego wydała wonność; ręce jéj kapały myrrą tak, że i za naszych jeszcze czasów słyszymy tę woń, abyśmy natchnieniem bożém wsparci, biegli za wonnością tych cnót, i wyrzekłszy się wszelkiéj niepobożności w tych dniach zepsucia, nie do grzechu, ale ku Bogu nasze staranie jedynie obrócili i w ten sposób otrzymali wreszcie owoc życia wiecznego; co niech nam udzieli Bóg po wszystkie wieki błogosławiony“ [1]).

W tych szczątkach Elgota widać wielką znajomość pisma świętego, ojców i nauk teologicznych; niezbywa mu także na przyrodzonym darze wymowy i wysokiém ukształceniu. Nauka

[1]) Janoc. Vol. § 40. Michał Wiszniewski Tom V. str. 54. Wszystkie te szczątki Elgota są w rękopismach, i z dwóch jego mów znajdujących się w bibliotece cesarskiéj przedstawiamy po raz pierwszy kazanie na 3 królów, które jest w języku łacińskim.

i szkolność nadto w nim przemaga: ztąd styl więcéj ma wyszukany i sztuczny jak naturalny; sam układ przedmiotu gruntowny, ale chcąc go przedstawić metodą przyjętą, wyciąga z tekstu to, czego w sobie nie mieści, a przytem dowcip i sztuka nie mało szkodzą naturalności i prostocie: była to powszechna wada jego czasu.—

Kazanie na trzech królów albo epifanię, miane w 1442. roku na bazylejskim soborze — przez Jana z Elgot. We wstępie powiada, że tylko z rozkazu ośmiela się mówić do soboru, gdyż czuje i swą niedołężność, niewiadomość i razem niegodność; że nawet sam rozkaz nie dałby mu ochoty do nauczania w obec soboru, który jest światłem dla rozpędzenia ciemności w chrześciaństwie, gdyby się nie opierał na świetle i pomocy boskiéj. — A gdy wiadomo wszystkim, że rozum i badania do niczego nie przywiodą, jeśli Pan wewnątrz nie oświeca, ucieka się przeto do modlitwy, prosząc o światło z góry. Daléj tak przemawia: „Najwielebniejsi i wielebni ojcowie i panowie, godnością, stanem, charakterem i nauką najznakomitsi! Jeśli kto spogląda z wysoka na świat ciemniejący w dali, uczuje w myśli swéj potrzebę ubolewania, i tym większego, im bardziéj się wykazuje ciągły wrzask

i zaślepienie bezbożne, tak dalece, że miejsca niéma, kędyby żal i boleść nie zwykły dręczyć. Jeśli się bowiem w duchu obrócisz na wschód, zkąd przyszło źródło światła: oto łuk wyciągnięty grozi zachodowi, gdy sam wschód, jak powiada św. Hieronim, dawną ludów nienawiścią zakłócony między sobą, rozdarł w drobne sztuki nieszytą i w jednéj całości utkaną szatę pańską. Jeśli zaś wzrok myśli rzucimy na południe, oto jest ciężki gwałtowny wicher, i któż go wstrzyma? Jeśli się zwrócimy na północ, nie znajdziemy i tam ochłody. Książę ciemności chce być sam najwyższym. Wreszcie na zachodzie widzicie mgłę, którą się cała ziemia pokrywa i przesiąka. Wszędzie powietrze, wszędzie nieprzyjaciel, wszędzie niebezpieczeństwo; na wielu miejscach mord i pogrom; a wszędzie prawie zasadzki z tysiącem rozmaitych jęków i narzekań. Może lepiéj będzie wejrzeć na swoich i domowych, na lud wybrany; lecz oto nasz święty kościół katolicki pełny wzdychań, trapiony uciskami, puszcza się na los i ruinę; albowiem synowie i wierni jego, zapomniawszy na Boga i wywróciwszy stolicę wiary, rokosz otwarcie podnieśli; a tak nietylko miecz nieprzyjaciela, ale i domowy sztylet sroży się tym

gorzéj, im skryciéj przeszywa. Kościół przeto woła błaganiem, modli się łzami, nastaje płaczem, aby się kto znalazł, coby go bronił; aby kto, wdziawszy współczucia suknię, chciał mu łzy otrzeć i pocieszyć po stracie tylu miłych dziatek. Ale na to ogłuchła władza tego świata, wszyscy nim pogardzili, a ci nawet, którzy na siebie wzięli obronę, stali się, jakby nieprzyjaciele. Zawarli bowiem przymierze ze śmiercią, wydali wojnę łasce bożéj, i mając olśniony wzrok na blask prawdziwego słońca, położyli ciemność za światłość, a światłość za ciemność. Ty więc, Jeruzalem! ty święty soborze! wstań i oświeć się, mówię, abyś ludzkim umysłom, pozbawiwszy ich ślepoty, wlał to światło, które się w tobie znajduje. Tobie bowiem moc, miłosierdzie i mądrość boża powierzyła w opiekę święty kościół katolicki, który sam jeden omylić się nie może; który powagą, świętością, godnością i nieskazitelnością pierwsze zajmuje miejsce. Ty prawdziwie przedstawiasz ten kościół; powstańże i oświeć się w ten sposób, abyś pocieszyć zdołał w cierpieniach i złych czasach, które od początku urodzenia wiary im się więcéj cisnęły, tym się doskonalszym stawałeś. Nie przystoi twym pogodnym myślom,

nawet po rozdziale z oblubieńcem twoim, wołać w tych burzach z uczniami bojaźliwymi: „*Zachowaj nas, giniemy!*“ bo nie przystoi tobie, kościołowi, słyszeć to, co im powiedziano: „*Czemuście bojaźliwi, małowierni?*“ Ty bowiem siłą twéj wiary możesz nawet góry wstrząsać i walić. Działaj z ufnością, ponieważ Pan nie odrzucił ludu swego; muszą być wprawdzie zgorszenia i nieprzyjaciele, aby się jawnie pokazała moc doświadczonych. Oświećże tych, Boże, których zrodziłeś Duchem świętym, których wydałeś na światło wiary życiem swojém, aby się nie zbłąkali od ciebie i nie szukali gdzieindziéj smutnego domu i zgubnego łożyska. Kościół, ta jedyna i pełna czystości matka, trzymając rękami w objęciu swojém Króla nieba i ziemi, Zbawiciela i Oblubieńca swego, schyla się rzewnie nad Miłym swoim, bo ona sama tylko może z trzema królami przedstawić narodom i panującym Tego, któremu powinni wszyscy palić kadzidło i myrrę. W jéj tylko domie może być Zbawiciel wyznawany. Wszak i magowie pogańscy nie pierwéj za przewodnictwem gwiazdy znaleźli Boga wcielonego, aż im kapłani i piśmienni wykazali wedle proroka to samo, co im gwiazda pokazywała z nieba. I aniołowie

pierwéj objawili pasterzom tego, którego mędrcy nauczyli się poznać sposobem niezwyklym, tj. genealogicznym blaskiem gwiazdy. Dość jest w kościele szukać Chrystusa Pana, który, jak czytamy w dzisiejszéj ewanielii, dał się znaleść królom wchodzącym do domu. Tym domem jest kościół, dom katolicki i mistyczny, wedle zdania wszystkich ojców i doktorów kościoła. Sam Chrystus ostrzega nas, mówiąc: „Patrzcie, aby was kto nie zwiódł; albowiem wiele ich przyjdzie w imię moje, mówiąc: Jam jest Chrystus.“ Nie chodźcież, ani się za nimi udawajcie. W jednym tylko domie kościoła ma się szukać, wierzyć i czcić Pan i Zbawiciel nasz; jako bowiem niéma jedności za kościołem, tak i Chrystus mieszkający w kościele, który sam jest jednością, nie może być znaleziony poza krańcami świętego kościoła. I Mojżesz, jak powiada Grzegórz, tylko na opoce stojąc, mógł pańskie oblicze oglądać; bo jeśli kto nie stoi na opoce wiary niewzruszonéj, już tém samém nie uzna boskiego dzieciątka. Na téj opoce zbudowany jest kościół, matka nasza, którą Bóg zowie w piśmie gołębicą, oblubienicą piękną bez zmazy i zmarszczków, ogrodem zamknionym, źródłem zapieczętowaném, krynicą wody żywéj i rajem drzew

z najmilszemi owocami. Temu kościołowi Chrystus dał klucze i władzę zwięzywania; przeto jeśli się kto jego upomnieniom sprzeciwia, ma być, wedle słów Zbawiciela, uważany jako poganin i publikanin. Co się do tyla opiera na prawdzie, że gdyby nawet anioł z nieba zstąpił i co innego uczył, tobyśmy jemu nie wierzyli, wedle rozkazu apostoła. Tobie więc, święty soborze, najpilniéj starać się i czuwać należy, aby twojém usiłowaniem i światłem ci, którzy nie rozumieją. rozumieli; którzy rozumieją, nie wpadli w obłąkanie, lub jeśli już wpadli, mogli się upamiętać. A przeto pracuj, ile możesz, aby się niewierni nawrócili do wiary, wichrzyciele do pokoju, prawości; gwałciciele i nadużywacze wszelkich praw, jeśli nie do poprawy, to przynajmniéj do odjęcia im siły szkodzenia drugim. I w tém znaczeniu rzekłem: Oświeć się Jeruzalem. W piśmie pod imieniem światła rozumie się duchowieństwo wedle tych słów: „*Wy jesteście światłość świata.*“ A przeto pasterze i przełożeni, których Jezus Chrystus, prawdziwe słońce i światło świata, jak wojska niebieskie na firmamencie, położył w hierarchii wojującego kościoła, aby jako gwiazdy przyświecali wszystkim wierzącym. Jakimi zaś duchowni być po-

winni, wykazują nam szczególniéj trzy rzeczy: naprzód, aby byli rzeczywiście do tego stanu powołani; powtóre, aby obfitowali w dobre przykłady; potrzecie, aby się w rozmyślaniach świętych zatapiali, albowiem przy prawdziwém powołaniu, jako upoważnieni od Boga, znajdą w nauczaniu posłuszeństwo wiernych: a promieniem swych dobrych przykładów wprowadzą ich na drogę wykonania, i słodyczą rozważań świętych pociągną wszystkich ku Panu.

„Co do pierwszego, tak brzmi głos apostolski: „*A żaden sobie téj czci nie bierze, jedno który „bywa wezwany od Boga jako Aaron.*“ Należy „bowiem starającym się o godności duchowne „odmawiać, jak znowu stroniącym od nich udzielać. W ten sposób nie będzie pasterz gwałtem „narzucony, ani świętokupstwem wprowadzony, „ani żądzą władzy wciśnięty, ale wolą boską „zostanie wezwany i postawiony. Taki wchodzi „drzwiami, któremu odźwierny otwiera; takiego „owce znając, przyjmują i słuchają głosu jego. „Cóżto za szał tych nieszczęśliwych czasów, „kiedy tak wielu jest, którzy zajmują miejsca „mężów niechcących odstąpić od prawdy; którzy „odepchnąwszy precz od siebie bojaźń boską i „ludzką — i wzgardziwszy karami i cenzurami

„św. kanonów, śmiało, z rozmysłem stawią nowe „świątynie i wchodzą do owczarni nie drzwiami, „ale przez inne miejsca, jak złodzieje i rozbój- „nicy, los ich sobie gotując. Na takich skarży „się wieczny sędzia, mówiąc: *„nie posyłałem, „proroków, a oni biegli; nie mówiłem do nich, „a oni prorokowali.“* (Jerem. 23. 21.) Święty „Augustyn rozważając te słowa, powiada: zkąd „tak wielka chęć do przełożeństwa, zkąd tak „wielkie szaleństwo zarozumienia? Oto nędzny „ugania się za korzyścią ziemską. Drugi punkt „jest, że pasterzom i przełożonym potrzeba się „starać, aby się ozdobili przykładnemi obycza- „jami i nakształt światła jaśnieli prawdą, obfi- „towali miłością i hojną szczodrobliwością. „Światło, jak uczy Job, łączy w sobie blask, „ciepło i siłę; równie i kapłan mieć powinien „blask w umyśle, ciepło w uczuciu, a siłę w wy- „konaniu, aby jak św. Jan Chrzciciel był świécą „gorejącą i świécącą, — gorejącą w pobożności, „świécącą w myśleniu. To samo zaleca Pan, „mówiąc: *„Niech będą przepasane biodra wasze „i pochodnie zapalone w rękach waszych“* — t. j. „aby cnota czystości była w ciele, a światłość „prawdy w uczynkach. Długa jest droga na „słowach i wywodach — krótka zaś na przykła-

„dach, bo jak się mówi pospolicie: więcéj ludzi
„oczom jak uszom wierzą. Przeto i słowo boże
„zowie się nietylko oświécającém wzrok, lecz
„jeszcze bardzo ognistém, aby prócz wyjaśnienia
„pojęcia, mogło rozniecić i zapalić miłość a za-
„silić i utwierdzić przekonanie. Ztąd kapłani, jak
„mówi św. Hironim, zowią się — bądź solą ziemi,
„bądź światłem świata, bądź naczyniem złotém
„lub srebrném; światłem się zowią przez wzgląd
„na jasność czystości i niewinności; solą, dla
„smaku prawéj intencyi, którą powinni zaprawiać
„swoje i drugich sumienie; naczyniem złotém
„dla mądrości, któréj blaskiem świecić się po-
„winni; naczyniem srebrném, dla miłości i czy-
„stego dźwięku przekonywającéj w Bogu wy-
„mowy. Ale w tym względzie jak wielce należy
„ubolewać i jak całém źródłem łez płakać po-
„trzeba, wszystkim jest rzeczą jawną; albowiem
„można widzieć mnóstwo, którzy światła, soli,
„złota i srebra godność i imię zyskać umieją;
„ale zasługami swemi bynajmniéj nie odpowiadają
„tak wielkiemu dostojeństwu. Tacy zowią się
„w piśmie światłem zaciemniczém, solą zwie-
„trzałą, złotem zczerniałém, srebrem złem; bo
„w prawdzie światło i uczynki światła zalecają,
„a kochają się w ciemnościach i dążą za niémi

„a tak winni są mężobójstwa i godni śmierci, „bo wielu stali się powodem ciężkich upadków. „O jakże światło świata zciemniało, ubolewa „św. Bernard, jakże sól ziemi zwietrzała! Ci „bowiem, których życie powinno być drogą na- „szego życia, okazując w swém postępowaniu „tylko ruinę, stali się ślepymi wodzami ślepych. „Jeśli jest światłem kapłan, woła inny ojciec, „aby nauką skryte sumienia kryjówki wyjaśniał: „dla czegóż sam w grubych ciemnościach leży „związany? Jeśli jest solą dla wprawienia zbłą- „kanych i niemądrych, dlaczego występkami „zwietrzały dał się na podeptanie wieprzom „nieczystym? Ochotnie się podjąłeś spełniać po- „winność oka w ciele kościoła św., aby inne „członki miały w tobie przewodnika, czemużeś „kaprawy, zropiały, i osuty czarną występków „pomroką, stałeś się niezdolny i sam do światła „i drugim wszelki blask zasłaniasz? A tak cie- „mności okrywają ziemię, i mrok narody. Ludzie „z pokolenia Lewi dla najmniejszéj ułomności „ciała nie byli dopuszczeni do kapłaństwa sta- „rego zakonu. Z tego każdy łatwo wniesie, jaką „czystością myśli i ciała ma się zalecać kapłan „ewanieliczny, aby mógł czynić najświętszą ofiarę „niepokalanego baranka. *Powiedziałem po trzecie,*

„że pasterze i przełożeni mają wedle sił ludzkich „zawsze się pogrążać w rozważaniach boskich. „Cóż jest bowiem w tém znikomém życiu mil„szego, co świętszego, co zbawienniejszego, jak „od przechodzących i dręczących rzeczy podnieść „myśl naszą do najwspanialszych i najstalszych „dóbr wiecznych tam, kędy szczęśliwe duchy i „błogosławieni wybrani jaśnieją razem z niewy„mowną Boga światłością. Cóż jest tak chwa„lebnego, tak pożądanego, jak wstąpić na górę „z Mojżeszem, tam się uczyć pańskich tajemnic, „tam rozmawiać z Bogiem bez słów i liter; tam, „wzbiwszy się nad wszelkie stworzenie, widzieć „i trzymać świętem pragnieniem Boga samego. „Lecz ani przystoi pasterzowi obyczajem grze„sznika przylgnąć do zmysłowości, wzdychać za „ziemskością; ale raczéj winien stać prosto i „patrzeć w niebo swą myślą. *„O te się rzeczy „starajcie, które są wzgórą, nie które są na ziemi.“* „(Koloss. III. 2). Mężowie bowiem doskonali, „powiada Hilbert, mają to pobożne miłowanie „i ten główny cel ich serca, aby się w Bogu i „rzeczach boskich wedle słabéj możności ludz„kiéj zawsze zatapiali. W téj myśli rzekł Zba„wiciel Marcie troszczącéj się około wiela, że „jednego tylko potrzeba; dając przez to poznać,

„że dobrem najwyższém nie jest życie prakty-
„czne; że używa lepiéj czasu i zasługuje na
„większą pochwałę i nagrodę myśl, która się
„pogrąża w świętych rozważaniach. Nie potę-
„pia w niczém praktycznego życia, tylko życie
„kontemplacyjne wyżéj bez porównania stawia:
„*Marya najlepszą cząstkę obrała, która od Niéj*
„*odjęta nie będzie*“ albowiem w owém niebie-
„skiém i błogosławioném życiu, nie podlegamy
„żadnym przypadkom i niéma tam przestanku,
„lub przerwy uweselenia. A jak łucznicy wpra-
„wiający się strzelać, naznaczają cel, w ktoryby
„mogli ugodzić strzałą, i im więcéj oddalą się
„od celu, tym większe widzą swe uchybienie —
„tak i my, we wszystkich sprawach naszych
„ustawiczném rozważaniem pilnujmy téj między
„Bogiem i człowiekiem linii prostéj, abyśmy
„wszystko wedle niéj starali się mierzyć i dzia-
„łać. Obchodząc uroczystość dzisiejszą, powin-
„niśmy widzieć w magach, składających hołd
„boskiemu dzieciątku, drogie pierwiastki nasze-
„go powołania i wiary, a z wykrzykującym od
„radości umysłem powitajmy ten luby początek
„naszéj błogosławionéj nadziei. Odtąd bowiem
„zaczęliśmy wchodzić do wiecznego dziedzictwa,
„bo prawda nie przyjęta ślepotą żydów, ożywiła

12*

„wszystkie narody swym zbawczym blaskiém. „Czcijmy przeto ten dzień święty, w którym „objawił się nam sprawca zbawienia, w którym „magowie imieniem wszystkich narodów' Bogu „wcielonemu jeszcze dziecięciu w kolebce po raz „pierwszy hołd i cześć oddali. Uwielbiajmyż „wszyscy tego mocarza niebios i jako trzej kró-„lowie ze skarbów swoich mistyczne dary zło-„żyli, tak i my z serc naszych dostańmy, co jest „godnego Boga: a tak pokazując, że nie na „próżno otrzymaliśmy łaski, — zasłużymy przez „dobry ich użytek, otrzymać to, co nam przy-„obiecać raczył. Oświeceni przez Boga, usiłujmy „tak postępować, jak przystoi synom światła, „abyśmy wreszcie mogli przybyć szczęśliwie „w krainę wiekuistéj światłości za pomocą Tego, „który żyje i króluje na wieki — Amen“ [1]).

Oprócz **Jakóba** z **Paradyża** tak zwanego od imienia klasztoru cystersów w Poznańskiém, gdzie się wychował, i **Stanisława Ciołka** biskupa poznańskiego, którzy odznaczyli się nauką i wymową na bazylejskim soborze, głośny

[1]) W rękopiśmie znajduje się ten podpis: Sermo per D. Jo. de Elgoth dictus coram sacro-sancta synodo Basil. 1442. Nic. de Dzialochovio impsum portavit et descripsit.

był jeszcze **Mikołaj** z **Kozłowa** albo **Kozłowski** herbu Lis, kanonik i profesor teologii w akademii krakowskiéj, przez swą bogobojność, naukę i wymowę. Jędrzéj Laskary tak wysoce go poważał, że chciał mu zrezygnować biskupstwo poznańskie. Znajdował się w Bazylei jako poseł i teolog, gdzie też w czasie żałobnego po zgonie Jagiełły obchodu, który z wielką pompą sprawił Stanisław Ciołek, biskup poznański, miał Kozłowski w obec soboru kazanie pogrzebowe, bardzo przez Długosza wychwalane a którego rękopism przechowuje się w krakowskiéj bibliotece [1]). Tamże znajduje się jego rękopism kazań postnych, które miewał w katedrze. [2])

Sandko lub **Sandek**, lub wreszcie **Sędziwój** z Czechiel otrzymał w Paryżu stopień mistrza teologii: był professorem akademii w Krakowie, kanonikiem gnieźnieńskim, a wreszcie, nieprzyjąwszy biskupstwa wileńskiego, został kanonikiem regularnym i przełożonym w Kłodawie. W Bazylei jak teolog i mówca świetnie dał się poznać, równie też u swoich słynął kazaniami.

---

1) Janociana vol. III. § 72.
2) M. Wisz. H. L. Tom V. str. 57.

Po klęsce pod Chojnicami, gdzie mniejsza liczba krzyżaków otrzymała walne zwycięztwo nad wojskiem Kazimierza Jagiellończyka dla wielkiego rozwolnienia karności i obyczajów, Sędziwój udał się boso i pieszo z Krakowa do Brześcia, aby tam obóz stojący przywieść kazaniami do poprawy życia. Lecz nic nam nie pozostało z jego kazań, tylko same listy przechowały się w bibliotece krakowskiéj. [1])

Jan Jakób z **Trzebnicy**, dominikan, sławny był z nauki i wymowy i dla tego został wysłany jako teolog na sobór do Bazylei. W rękopismach biblioteki krakowskiéj znajduje się jego kazanie do duchownych. [2])

Mikołaj Lasocki, biskup władysławski mąż głośny w narodzie i za granicą przez pobożność, naukę i wymowę. Używany był przez królów do rozmaitych spraw publicznych i do posłowania przy wielu dworach. W Bazylei z niemałą sławą zasiadał na soborze. U Marcina V. starał się o przyłączenie ziemi lubelskiéj do dyecezyi chełmskiéj; jego mowa w téj rzeczy znajduje się między rękopismami biblioteki aka-

---

[1]) Janoc. Vol. 3 § 125. Wisz. H. L. Tom V. str. 27.
[2]) Wiesz. H. L. Tom V. str. 58.

demickiéj w Krakowie. W sprawach węgierskich wielką był pomocą Warneńczykowi, od którego sprawiał poselstwo przy Mikołaju V. i swą nauką i charakterem podobał się Ojcu ś., który go wyniósł na władysławskie biskupstwo i miał nawet zaszczycić godnością kardynała, tylko że śmierć Lasockiego przypadła w r. 1450. nie dozwoliła tego uczynić. Długosz bardzo go wychwala, i po wyliczeniu jego wielkich przymiotów i zasług dodaje, że może Polska nie była godna cieszyć się długo tak świątobliwym i sławnym mężem. Mamy w rękopiśmie biblioteki krakowskiéj jego mowę do Mikołaja V. w któréj jako poseł Warneńczyka namawia do wojny z Turkami. Damy z niéj wyjątek. [1])

„Myliłby się, Ojcze święty, ktoby sądził, że „błagam o pomoc jedynie w celu obrony kró„lestwa, bo rzeczywiście wspierając się na wa„széj świątobliwości jesteśmy pobudzeni samą „czcią i pożytkiem chrześciańskiego imienia. „Turcy po wielu klęskach nie śmieją na króle„stwo nasze czynić najazdów: i ci co nam pier„wéj byli straszni, lękają się teraz naszego „wtargnienia. Lecz cała myśl królestwa w tém,

[1]) Janoc. Vol. 3. § 77. Wisz. His. Lit. Tom 3. str. 390.

„aby jednym zamachem wytrącić bisurmanów „z Europy do Azyi i uwolnić chrześcian; aby „po wypędzeniu i rozproszeniu Turków mogła „odetchnąć Europa, i karki zniżone i zgięte „długiém i ciężkiém jarzmem wreszcie się pod- „niosły. Wtym pożytecznym, chwalebnym i świę- „tym celu królestwo nasze przynosi wszystkie „swe siły, i to nawet, co jest nad siły; a szcze- „gólniéj wspaniałomyślny władzca królestwa głó- „wnym jest przewodzcą i sternikiem w tém świę- „tém przedsięwzięciu; jego bowiem staranie i „myśl dniem i nocą biedzi się bez przerwy „nad tém, jakby można chrześcian z poddań- „stwa barbarzyńców oswobodzić. Duch jego nie „może inaczéj odpocząć, jak za otrzymaniem od „Boga téj łaski: bo dla spełnienia zamiaru go- „tów poświęcić wszystko co ma, wszelkie prace „i niebezpieczeństwa, ba nawet samo życie i „głowę swoję tak, że się najochotniéj wyzuje „ze wszystkiego, byleby zbawienny zamiar upra- „gnionym skutkiem dał się uwieńczyć. Wieleby „można było powiedzieć o wielkości umysłu „królewskiego, o jego biegłości w sztuce wo- „jennéj i o jego dobroci, gdyby sława tego mo- „carza nie była wszem głośną i gdyby czas po- „zwalał. Wzywa Cię ku temu, błogosławiony

„Ojcze, zbawienie tylu chrześciańskich grodów i „królestw, a osobliwie córka Grecya— ta nie„gdyś nauk i sztuk wyzwolonych piękna rodzi„cielka, to źródło mowy rzymskiéj żebrze o twą „rękę pomocy, abyś ją wydobył z niewoli naj„okrutniejszych potworów; aby za twą sprawą „i przewodztwem mogła uczuć dawną szczęśli„wość i te złote wieki, o których jéj poeci śpie„wali. O jakże wielką pozyskasz sławę, cześć, „godność i chlubę kościołowi, a dla swego imie„nia wieczność.— O jakże całe chrześciaństwo „po wszystkie czasy zobowiążesz do najtkliwszéj „wdzięczności, jeśli się rozgłosi, że rzecz tak boską, „od poprzednika twego Eugeniusza wspaniało„myślnie i mądrze rozpoczętą, Mikołaj szczęśli„wie do skutku przyprowadził. Kościół ledwie „nie wszędy pomyślnością kwitnie; jakże może „znieść taką hańbę, aby widział synów Chry„stusa, czcicieli prawdziwego Boga w podań„stwie bisurmanów, co się wzdrygają na samo „imię chrześcian? Jeśli pismo zabrania miotać „psom chleb synowski, jakże większa jest obrzy„dliwość poddawać synów pod władzę psów, „aby ich dręczyły, szarpały i przedawały jak „bydło i zwierzęta? Ile uszczerbku przynosi „wierze naszéj i to, że chrześcianie, żyjąc z po-

„hańcami, nawykają do ich przesądów i wy-
„stępków; a tak zapomniawszy na przepisy i
„obrzęda świętéj religii, przyjmują od panów
„swoich błąd, nieprawość i zbrodnie, i narażają
„duszę swą na zgubę nieuchronną. Przedstaw
„sobie i chciéj widzieć, błogosławiony Ojcze, jak
„u twych kolan tulą się nieprzeliczone tłumy
„najzacniejszych ludów wtrąconych nieszczę-
„ściem wojen w ciężką niewolę; błagają i że-
„brzą, abyś ich nędzom, dręczeniom, głodom,
„pragnieniom, znojom i uciskom koniec i miarę
„położył. Czy, ile z ciebie jest, Ojcze święty,
„odpuścisz ich od siebie próżnych nadziei a peł-
„nych rozpaczy? Błagamy twéj doświadczonéj
„ludzkości i miłosierdzia; wesprzyj strapione
„chrześciaństwo, udziel twéj łaski tym biednym
„śmiertelnikom, którym nadzieję wlało twoje
„wyniesienie. Do kogo innego jeszczeby wiele
„należało mówić, ale ty wiedząc, że mnóstwo
„chrześcian jęczy w godném pożałowania jarzmie,
„nie scierpisz przez samą ufność i oczekiwanie,
„jakie mają w tobie, dalszego przedłużenia ich
„niewoli, aby za twą pomocą i sprawą mógł
„Izrael mający wyjść z Egiptu od ludu barba-
„rzyńskiego zanucić tę pieśń Panu: „Chwalcie
„dzieci Pana, chwalcie go wszyscy narodowie.

„Błogosławiony pan Bóg izraelski, iż nawiedził „i uczynił odkupienie ludu swojego, iżbyśmy „ręką i opieką Mikołaja ojca świętego wybawieni służyli wiernie temu, który jest błogo„sławiony na wieki Amen.“

Jan Długosz, najcelniejszy dziejopis w téj porze, którego Zbigniew Oleśnicki kardynał w siedmnastym roku przyjął pod swoją opiekę, ukształcił i wyniósł na godności z dobrem kraju i kościoła. Długosz w rozmaitych poselstwach, jakie sprawował, zostawił pomniki swéj wymowy. Mamy bowiem jego mowy do Węgrów, do Fryderyka cesarza, do Jerzego króla Czechów, do panów czeskich i szląskich, trzy mowy do Mikołaja V. dwie do swego dobroczyńcy Zbigniewa przy oddaniu mu kapelusza kardynalskiego, jednę przy powitaniu wjeżdżającego do Krakowa legata. Wszystkie te mowy i wiele listów jego znajdują się między rękopismami biblioteki krakowskiéj [1]). Przyjaciel Długosza, wyżéj wspomniany Sędziwój Czechiel, mąż świątobliwy i uczony, chwali go szczególniéj z wymowy i poprawniejszego stylu, co pierwszy dał

[1]) Janociana Vol. 3. §. 39.

go poznać w Polsce przez naśladowanie klasyków, świeżo z Włoch przezeń sprowadzonych: „Równie wsławiłeś się czynami jak wymową, „pisze Sędziwój, w liście do Długosza, do któ„réj miałeś tak wielką skłonność i szczególniéj „wymowę polubiłeś. W tym ja ciebie kunszcie „za biegłego w naszym wieku poczytuję, że „umiesz gładko umysły słuchaczów przekony„wać, skłaniać i miękczyć.“

Paweł z **Zatora** sławny był w tym czasie kaznodzieja. Długosz świadczy, że podczas kazania, które miał Paweł w ojczystéj mowie na pogrzebie Władysława Jagiełły wszyscy płakali przy piękném i żywém skreśleniu cnót królewskich. W bibliotece krakowskiéj są rękopisma kazań niedzielnych i świątecznych, mówionych po polsku, ale przełożonych po łacinie i to tylko w szkicach. W bibliotece cesarskiej w Petersburgu jest Pawła z Zatora wykład niedzielnych ewanielij na cały rok; także krótki wykład ewanielij, który pisał, będąc w r. 1423. plebanem w Kaczyborowicach.

Zbigniew Oleśnicki młodszy, arcybiskup gnieźnieński, mąż światły, wymowny i wielki miłośnik nauk i ludzi uczonych. W bibliotece krakowskiéj między rękopismami znajduje się

jego przemowa, którą miał u drzwi katedry krakowskiéj na powitanie legata Marka kardynała; tamże są listy pisane w imieniu Kazimierza Jagiellończyka. Lecz nad wszystko nieodżałowana jest strata kazań pisanych w polskim języku do kleru i ludu, których tom gruby pokazywano w archiwach kapituły gnieźnieńskiéj jeszcze za czasów Janockiego, w XVIII wieku. Równie w téj porze wsławili się kazaniami:

Św. **Jan Kanty**, którego rękopism kazań z mową na żałobnym obchodzie po zgonie Witolda przechowuje biblioteka krakowska.

Bernard z **Nissy**, profesor i rektor akademii krakowskiéj, naśladowca życia Kantego, zostawił wielki zbiór niedzielnych i świątecznych kazań.

Mikołaj z **Kosteno**, kanonik poznański, którego kazania łacińskie na cały rok znajdują się w bibliotece cesarskiéj w Petersburgu.

Mikołaj syn **Viganda**, profesor teologii w Krakowie, mamy postylle kazań do ludu między rękopismami biblioteki krakowskiéj; zajmuje się wykładem ewanielii, i te kazania miewane w Przemyślu, gdy tam był dziekanem, są raczéj homiliami. Nadto są jeszcze kazania

niedzielne i świąteczne i wykład na episto- ły. [1])

Jan Sylwanus zapewne Lasocki, zostawił kazania niedzielne pod tytułem: Joannis Sylvanii Poloni linea salutis seu sermones de tempore.

Mikołaj Łukasz z wielkiego Kośminu, pleban kościoła w Banszubce, którego rękopism kazań znajduje się w bibliotece cesarskiéj w Petersburgu.

Błogosławiony **Szymon** z **Lipnicy** słynął także kazaniami, i zostawił spory tom kazań, jak świadczy jego biograf Skrobkowicki.

Błogosławiony **Władysław** z **Gielniowa** szczególniéj słynął budującem opowiadaniem słowa, i zostawił w rękopiśmie niedzielne i świąteczne kazania, jako świadczą jego życiopisarze.

Benedykt Hesse, kanonik krakowski i profesor akademii krakowskiéj; jego *księga kazań* znajduje się między rękopismami biblioteki w Krakowie [2]).

---

[1]) Wisz. H. L. tom V. s. 55. W bibliotece ces. w Petersburgu znajdują się jego dwa rękopisma: *Codices theologici latini* Nr. 145 *Nicolai Vigandi M. postilla per manus Simonis de Scarbimiria praed. Plosoviensis* 1417. Nr. 153. Nicolaus Vigandus, quondam eccl. Premslens. Decanus pag. 1. sermones super evang. de sanctis pag. 116. super epistolas.

[2]) Wiszn. H. L. tom V. str. 58.

Maciéj ze **Sanspowa** zostawił kazania na ewanielie i epistoły całego roku.

Jakób z **Górki** zostawił kazania niedzielne.

Sławnym był kaznodzieją **Jan** z **Dobczycy** tak nazwany od miasteczka, z którego był rodem. Poświęciwszy całą młodość naukom świeckim, wstąpił do księży bernardynów; już w dojrzałym wieku i w klasztorze krakowskim od roku 1481. do 1503. kazał po polsku w niedziele i święta przy wielkiém zbiegowisku ludu.

§. 5.

WIEK XVI. — OGÓLNY POGLĄD.

Ojczysta literatura kaznodziejska w wieku XV. i poprzednich, jaką dotąd poznaliśmy, rozwijała się tą samą drogą, co i w samym kościele; też same w niéj, co i wszędzie, spostrzegliśmy wady scholastyczne: dowcipkowania, sztuczne antytezy, uczone dyssertacye o przedmiotach zupełnie obcych kościelnéj nauce. Wszakże już w téj epoce, zacząwszy od końca XV. wieku, i nauka bardzo się zaczęła rozwijać, lubo nie nabrała jeszcze należytego kierunku; z przytoczonych przykładów poznaliśmy wielu ludzi nietylko

zdolnych, ale pełnych smaku i wykształcenia, godnych w całém znaczeniu opowiadaczy słowa bożego. Pomniki ich wymowy w znacznéj części zaginęły, i co z nich ocalało, choć często było powiedziane w mowie ojczystéj, przechowane nam po łacinie, nieraz w nagich tylko szkicach: bo były wydawane nie dla ludu, ale dla uczonych i do tego najwięcéj zagranicznych, których nie mogła zajmować obca mowa. Ważną więc w tych kaznodziejach widzimy rzecz: głęboką znajomość wiary, któréj uczyli; gust zdrowy, wielką gorliwość w opowiadaniu słowa. Nauką tych mężów była wielka znajomość pisma, ojców, tradycyi i soborów, a to i dziś prawdziwego kaznodzieję stanowi; bo bez tego głębokiego poznania źródeł swéj wiary, przy najznakomitszym talencie nie można być dobrym opowiadaczem słowa bożego. Ta nauka stanowiła prawdziwą wielkość tego duchowieństwa naszego, co w XIV. i XV. wieku po soborach i w opinii całéj Europy nie poślednie, jeśli nie pierwsze zajmowało miejsce. To też widzimy późniéj, gdy przestano czuć potrzebę téj erudycyi i do niéj dążyć, że i ta wielkość do upadku się chyli, i od połowy XVII. wieku mieliśmy wielu ludzi z niepospolitym talentem, żadnego znakomitego

nauką i wymową. Kaznodziejstwo XV. wieku jest dla nas wzorem prawdziwéj wymowy kościelnéj; ale jak powiedzieliśmy, mało nam pomników jego zostało. Bo wówczas kapłan w niedzielę lud w kościele zgromadzony prawd wiary nauczał, nie troszczył się o przechowanie swych kazań: bo był pewien, że zawsze będzie tego ludu nauczycielem, że ten lud zawsze zgromadzać się będzie dla słuchania słowa. Jest-to ogólny duch naszego kościoła od pierwszych czasów chrześciaństwa; kościół do autorstwa nigdy nie miał pretensyi, a choć zawsze posiadał ogromne zasoby nauki, jednak w potrzebie mniéj na nich jak na boskiéj pomocy polegał. Dla tego też i u nas nie kwapiono się do drukowania dzieł, i tyle znakomitych pomników zaginęło. Dopiero gdy w XVI. wieku reforma i do naszego kraju się zakradła, i chcąc działać na lud, mnogiemi postyllami i ulotnemi pismami w polskiéj mowie swe przesądy i błędy rozszerzać poczęła: i nasi kapłani wzięli się do dzieła; i chcąc, aby lekarstwo sięgnęło równie daleko jak rozchodziła się zaraza, kazania swe do druku podawać zaczęli. Główną tedy cechą kaznodziejskiéj literatury w XVI. wieku jest usiłowanie zbicia reformy i odparcia szerzącéj się zarazy

kacerstwa; i to całą jéj wartość niesłychanie podnosi. Nie wielka rzecz samo opowiadanie, ale zastósowanie jego do potrzeb czasu, oświecenie wszystkiego jednem światłem, stanowi prawdziwą jego wartość i tworzy w niem tę dziwną jedność, którą my wyższym poglądem nazywamy. Przy téj głównéj dążności kazania nie stały się, jakby zrazu wnosić można, czysto polemicznemi; bo zdrowe pojęcie przedmiotu, prawdziwa, nigdy nieustająca potrzeba wykładania ludowi zdrowych zasad, upominania go do poprawienia się z różnych nałogów, ciągłego pobudzania go do powstania z letargu, nie dozwoliły mówcy wyjść z zakresu kazania wyznaczonego. Ztąd też te kazania, z małemi bardzo wyjątkami, dziś jeszcze powtórzyć można: bo cel główny był w sercu i w myśli, i dosięgał go kaznodzieja wykładem prawd, stwierdzając w duchu wiary katolickiéj serca słuchaczów, i przy każdéj sposobności nicość i przewrotność reformy wykazując. Pojęli dobrze ówcześni kaznodzieje, że pierwszą jest rzeczą prawdy nauczyć: bo wiara nie dysputacyami, ale łaską Bożą i dobrą wolą się nabywa; i to nadaje kaznodziejstwu téj epoki odrębny, bardzo wysoki charakter. Godna uwagi i to, że inne narody,

co przechowały dawne pomniki swéj literatury, mają tak nazwany rozwój i postęp; u nas wcale inaczéj: tu literatura kaznodziejska odrazu w całéj sile i dojrzałości występuje; wszyscy kaznodzieje na jednym stoją stopniu i jedna u nich szkoła, jeden duch, jedna doskonałość. Ta literatura XVI. wieku jest jednym pozostałym nam pomnikiem naszego kaznodziejstwa: bo dawniejsze wieki nie zostawiły nam nic prócz sławy; późniejsze najlżejszego z témi porównania wytrzymać nie mogą.

Co się tyczy ogólnego charakteru kaznodziejstwa téj epoki, oprócz dotąd rozwiniętéj wszystkim wspólnéj cechy, t. j. głównéj myśli odparcia zarazy reformy, następne jeszcze ogólne rysy skreślić się dają. Wszystkie prace tego wieku nie powierzchowne i płytkie, jakie dziś tak często znachodzimy; wielka wiara, sumienność i gorliwość o zbawienie dusz przewodniczy pisarzom, mężom głębokiéj nauki i wysokiéj świątobliwości życia. Metoda ich taż sama, co ojców kościoła; nic w ich dziełach niéma własnego wynalazku, bo tradycya jest jedyną ich przewodniczką, i źródła czysto-katolickie; słowem, sąto prawdziwi opowiadacze według ducha i postanowienia kościoła. We wszystkich przebija się głęboka

znajomość pisma, ojców, historyi kościoła z jego tradycyą, wszystkich ówczesnych znakomitszych dzieł, tyczących się ustaw i dogmatów kościoła; i pod względem téj erudycyi nie można stawić jednego wyżéj drugiego, bo wszyscy prawie są równi. Jedyna, jaka między nimi zachodzi różnica, opiera się na większém lub mniejszém oświeceniu w naukach świeckich i wysokości ogólnych poglądów, które są wynikiem tego oświecenia. Podobnież sposób oddania u wszystkich jednakowy, styl fundamentalnie wzorowy, i żadnego pod tym względem rozwijania nie widać, o żadném kazaniu powiedzieć nie można: to pierwsze, bo mniéj gładko odrobione; bo u wszystkich i u każdego w szczególe równie doskonałe wyrobienie terminologii i całego języka. Szlachetna, naiwna i pełna wdzięku prostota cechą jest wszystkich, nawet świeckich pisarzy XVI. wieku; bo też w kaznodziejach ta prostota bardzo się zbliża do ojców, możnaby nawet powiedzieć do ewanielii, bo prawdziwym i szczérym jest wyrazem prawdy. Nie myślimy być panegirystami owych mężów i wychwalając ich zalety ślepymi być na ich niedostatki; bez wątpienia, jak każda reguła ma wyjątki, tak też i kaznodziejska doskonałość XVI. wieku nie we-

wszystkiém jest zupełną; w samym Skardze obok najszczytniejszych i najgłębszych mów znajdujemy kazania powierzchownie i na prędce odrobione; u wszystkich, mimo doskonałéj znajomości języka, widzimy jeszcze nie zupełne zbadanie form jego, i często zastósowanie mowy polskiéj do łacińskiéj; to wszakże nie razi, bo język łaciński prawie od samego wprowadzenia chrześciaństwa w naszym kraju przyjęty i używany i w ogóle z toku do naszego podobien. Mimo tych wad, które i w części nie zdolne zasłonić blasku wymowy tego wieku, dzieła tych mężów drogiemi są dla nas zabytkami; w późniejszych czasach mogli być ludzie równie jak oni uczeni i świątobliwi, ale dzieła ich noszą już inny charakter; tylko w XVI. wieku znajdujemy mężów, którzy z głębokiém pojęciem filozofii chrześcijańskiéj, ułożyli i utwierdzili terminologię i styl opowiadania; ich wykład, prostota, różnostronne poglądy coraz bardziéj wtajemniczają nas w skarby religii i w ducha narodowego charakteru; i dlatego dla nas nie małéj są wagi. Bo zmieniają się wprawdzie obyczaje ludzkie, ale główne wady, ogólne cechy narodu zostają zawsze te same; te trzeba znać i pojąć, chcąc trafić do przekonania słuchaczów.

Nie wiele nam zostało pomników ówczesnéj wymowy; mnóstwo znamy mężów sławnych w owym czasie nauką i wymową, po których żaden nam nie przechował się zabytek; samego Skargi kazania, który przez 40 lat opowiadał słowo boże, niezawodnie w małéj tylko części znamy. Wszakże to, co mamy dostateczném jest do pojęcia, poznania i zgłębienia dobrego tych pisarzy; noszą oni, jak dotąd widzieliśmy, jednę ogólną cechę; bardzo uczeni, głęboko przejęci wiarą, pełni prostoty, wszyscy całe usiłowanie ku zbawieniu dusz obracają; i ztąd kazania ich mają, co dziś tak rzadko się znachodzi, namaszczenie, t. j. tego ducha pobożności, co jakby ogniem niebieskim każdą myśl, każdą prawdę ogarnia.

Pod względem wymowy wszystkich przechodzi Skarga. Jestto jedyny u nas kaznodzieja mówca, wszyscy jego współcześni są tylko opowiadaczami; a rozumiemy tym wyrazem ten rodzaj wymowy, który z całą prostotą, rzewnością i mocą prawdy wykłada, ale spokojnie bez uniesienia. Bynajmniéj nie ujmujemy téj wymowie; owszem, wyznajemy, że w tym pokoju często większa wymowa niż w poetycznych słowach i wykrzyknikach, co porywają imaginacyę słucha-

cza: ale na umysł jego nie działają; a niezawodnie i zawsze więcéj przekonywa, bo mocą logiki wnika w pojęcie słuchacza. Jednemu Skardze było dane połączyć obadwa rodzaje: poetyczne uniesienia z spokojnym i mocnym wykładem prawdy; żadna literatura nie ma podobnego kaznodziei. Bossiueta wykład jest górno filozoficzny. Skarga najwięcéj odznacza się chrześciańską prostotą.

§. 6.

SŁAWNIEJSI KAZNODZIEJE.

Przystępując do szczegółowego rozbioru kaznodziejów tego wieku, niepodobna zachować stopniowania i systematycznego co do wewnętrznéj wartości podziału; bo, jak wyżéj mówiliśmy, żadnego tu nie widać rozwijania się, i cała ta literatura odrazu w swéj piękności stanęła. — Świątobliwość, biegłość w naukach świeckich mogła dawać jednemu wyższość nad drugim, ale ogólna cecha, jak widzieliśmy, u wszystkich ta sama. Są wszakże obok niéj szczegółowe odróżniające znamiona, które nam teraz u każdego pisarza z osobna poznać należy.

Stanisław Karnkowski, herbu Junosza, pochodził z dość znakomitéj familii szlacheckiéj; stryj jego, Jan, był biskupem kijowskim; jemu winien cały swój los i wychowanie. Za młodu wysłany za granicę dla przysposobienia się do stanu duchownego kształcił się najwięcéj w naukach prawnych i teologicznych, i w Perudży otrzymał stopień magistra. Później udał się do Rzymu dla uzupełnienia nauk, i tamże wziął święcenia. Powróciwszy do kraju z niepospolitém wykształceniem, poszedł zwyczajną wówczas drogą młodych duchownych znaczniejszych familij, i został sekretarzem królewskim; biegłość w interesach, bystrość i szybkość pojęcia wyniosły go wkrótce na godność referendarza, Wszakże duchowną i pasterską działalność rozwinął dopiero, gdy po śmierci stryja swego Jana powołanym został na biskupstwo kujawskie. Późniéj, gdy umarł Uchański, arcybiskup gnieźnieński i prymas królestwa — Karnkowski, dzięki wziętości i poważaniu, jakie sobie pozyskał u dworu, został wyniesiony na tę pierwszą w kraju kościelną godność. Umarł roku 1603., dożywszy późnéj starości, i do ostatniéj chwili zachowawszy całą świeżość umysłu.

Karnkowski był niepospolitym człowiekiem,

i dziwny jego charakter. W nim aż do śmierci podwójne jakoby życie, jedno zupełnie niepodobne do drugiego się przebija; jedno życie biskupa, drugie senatora i męża stanu. Biskupem był najgorliwszym; mnóstwo upadłych kościołów własném staraniem i kosztem podnosił. Bo w owym czasie, kiedy reforma w naszym kraju bardzo grasowała, kiedy znaczna część obywateli i ludzi znakomitych zepsuli się oświeceniem, a raczéj fałszywą cywilizacyą, w anarchicznym stanie kraju, kiedy możni robili bezkarnie co chcieli: stan kościoła był opłakany; pan zlutrzały wypędzał ze swéj wsi księdza i na jego miejscu osadzał pastora, lub też niedbał o kościół, i nie wspierając go, do prędkiego upadku przyprowadzał. Przeciw temu złemu żarliwie walczył Karnkowski: kościoły podnosił, budował i utrzymywał, i wszystką myśl i staranie obracał ku nawróceniu zarażonéj kacerstwem szlachty. Wiedział on dobrze, że nieprzyjaciele kościoła odciągając wiernych i na swe błędy nawracając, korzystali najwięcéj ze słabości, wad i nieumiejętności naszych księży; usiłował przeto złemu zaradzić i utworzyć nowe, pełne ducha i nauki duchowieństwo; w tym celu zakładał seminarya, a mianowicie w Kaliszu zaprowadził kolegium

Jezuitów, jakby przeczuwając, że ich wpływ jedynie zdoła w tym czasie zachować religią w naszym kraju od zupełnego upadku. Zgromadzał także w koło siebie kapłanów znakomitych nauką i zdolnościami: Wujka, Skargę i innych i kierował ich pracami. Sam także zajmował się ustawicznie czytaniem dzieł, najwięcéj teologicznych i politycznych, i dziełami swemi niezmordowanie dla wiary pracował. Nie patrzył on w nich na potoczne i zwyczajne potrzeby kościoła, ale raczéj na wielki, główny cel: zbicie herezyi. Z tego źródła wypłynęły jego 40 kazań o eucharystyi, w których zbija wszystkie zarzuty protestantów, i zbiór nauk chrześciańskich, jedno z najpraktyczniejszych dzieł religijnych. Sam także uczył lud katechizmu i częste doń miewał kazania; życie wiódł przykładnéj czystości, skromności i pobożności, słowem jako biskup był bardzo żarliwym i czynił wszystko, co było w mocy ludzkiéj. Ale, jak powiedzieliśmy, drugie w nim życie, całkiem przeciwne, życie męża stanu. Widzieliśmy wyżéj, że po śmierci Uchańskiego został Karnkowski wyniesiony na godność prymasa królestwa; i w rzeczy saméj zasługiwał na nią, bo znakomite jego zdolności i wykształcenie nie-

pospolite mu znaczenie i wpływ w narodzie zjednały. We wszystkich owego czasu sprawach politycznych on był, jeżeli nie pierwszym, przynajmniéj bardzo znacznym działaczem. On koronował Zygmunta III, dwa razy jako prymas w czasie bezkrólewia panował, sprawował częste poselstwa, on koronował Stefana Batorego i Annę, on wreszcie witał Henryka Walezyusza. Ale duma, ambicya, nieprzełamany upór w działaniach politycznych przyćmiły pamięć tak wielkich jego zasług, i prowadziły go do kroków trudnych do pogodzenia z życiem i godnością pasterza. I tak *np.* tych samych heretyków, których jako biskup tak silnie zwalczał, jako senator ich bronił, i na sejmie zawsze ich stronę trzymał; bo chciwy władzy, przywykłszy jako prymas rządzić wszystkiém według woli swojéj, chcąc utrzymać swą powagę i wpływ, nie miał innego środka tylko łączyć się z inowiercami, których jedna partya była w stanie utrzymać go przeciwko magnatom, niechętnie patrzącym na niego jako na człowieka wysokiego znaczeniem i władzą, ale niższego rodem. I tak duma zrobiła go wichrzycielem. Na nim ciąży wielki zarzut pierwszego u nas przykładu rozwinięcia anarchii, co kraj do upadku przywiodła, bo gdy je-

den sejm uchwalał ustawy i jego widzeniu rzeczy przeciwne: on przy życiu króla użył prawa, jakie prymasom tylko w czasie bezkrólewia służyło, i drugi sejm zwołać ośmielił się. Tak we wszystkiém swém publiczném działaniu dla dopięcia celu nie lękał się i nie zważał na środki.

Karnkowski pisał wiele dzieł tak teologicznéj jak i politycznéj treści; z nich jedne zaginęły, inne zostały w rękopiśmie; większa część jednak do druku podana, przekazała się do nas. Z politycznych wymieniamy: 1) De jure provinciali terrarum Prussiae. 2) Epistolae familiares, tyczące się spraw krajowych: ważne źródło do historyi tych czasów. 3) Modus et ordo electionis novi regis. 4) Oratio habita in Comitiis Varsaviae. 5) Oratio ad Henricum regem de tuenda fide et unitate, 6) najważniejsze jego dzieło polityczne: Dzieje bezkrólewia po Henryku Walezyuszu, jak wiele innych pism, zostało w rękopiśmie. Z teologicznych dzieł ważniejsze: 1) 40 kazań o Sakramencie ołtarza. 2) O dwojakim kościele, gdzie najdoskonaléj wywiedziono cechy prawdziwego kościoła. 3) Katechizm rzymski, ułożony wedle zasad trydenckiego soboru. 4) Mesyasz, kazania wymierzone na błędy aryanów i socynianów. 5) Constitutiones synodorum pro-

vincialium gneznensium; ustawy soboru, który zostawszy arcybiskupem, zwołał do Gniezna, tyczące się poprawy nauk i obyczajow ducho-wieństwa; tudzież wiele mów politycznéj i religijnéj treści, które miewał przy rozmaitych sposobnościach. Nas zajmują tylko jego kazania t. j. 40 kazań o eucharystyi, o dwojakim kościele i o Mesyaszu. Wszystkie noszą charakter wysokiéj doskonałości. Skierowane one do głównéj myśli, która, jak wyżéj mówiliśmy, jest cechą wszystkich ówczesnych kazań; ta myśl przebija się i w wyborze przedmiotów i w samym układzie każdego kazania. W czasach spokojnych, wolnych przynajmniéj od religijnych sprzeczek, nie tyle jesteśmy w tych rzeczach oględni; ale w oczach nieprzyjaciół, codzień wystawieni na ich napaści: kaznodzieje swym dziełom musieli dawać wielką gruntowność, i starannie je wypracowywać. Znajdujemy te warunki w Karnkowskim: nic u niego niéma powiedzianego powierzchownie i bez dowodu; wszystko oparte na powadze kościoła, historyi rozumowania, a razem dopełnia drugiego warunku: prostoty koniecznéj kaznodziei, który ma najwięcéj na celu trafić do pojęcia ludzi miernego wykształcenia, i przeto erudycyi swojéj

formę przystępną nadać musi. Nie ugania się Karnkowski za frazesami, za poetycznym wdziękiem, tylko za jasnością wykładu i gruntownem zbiciem zarzutów przeciwników. Ta jedność myśli, ta wysokość poglądów daje jego kazaniom cechę doskonałości, gruntowność, prostotę, szczerość wykładu. Jak Skarga jest najwyższym mówcą-poetą, tak Karnkowski najprostszym, najgruntowniejszym między opowiadaczami; żaden nie zrówna jemu pod względem jasności, tak jak pod względem wymowy i rzewności. Skarga jest najwyższym. Styl jego bardzo piękny, wedle kroju i toku mowy polskiéj; widać tam człowieka wyższego; choć zmuszony brać oświecenie i wywody od łacińskich i greckich klasyków, jednak oddanie bierze z własnéj duszy, i mówiąc językiem ludu, do niego trafić umiał. Godność, jaką Karnkowski zajmował, ukształcenie, jakie odebrał, wielkie w całéj Europie stósunki, dają jego wymowie rzadką wówczas zaletę, wielką przyzwoitość i powagę; inni, nawet sam Skarga, nie są wolni od słów obelżywych i rubaszności. Karnkowski przeciwnie unika najmniejszego nieprzyzwoitego słowa i wszędzie odznacza się powagą, równością, zimną krwią, umiarkowaniem właściwém ludziom wy-

sokiego ukształcenia. Nie przepuszcza błędom, bije silnie na herezye, ale nigdy nie obraża osób. Ten rodzaj godności i powagi styl jego wzorowym czyni: żadnéj tam przesady, żadnego zaniedbania, wszystko dziwnie ułożone i uporządkowane i oddane językiem spokojnym godnego opowiadacza słowa bożego.

Piotr Skarga Pawęzki, mąż pod każdym względem znakomity, a jako kaznodzieja dotąd u nas jedyny. Jakeśmy już wyżéj mówili, wszyscy inni dawniejsi są tylko doskonałymi opowiadaczami: jeden Skarga prawdziwym i wielkim kaznodzieją. W Birkowskim i innych współczesnych można widzieć tu i owdzie zarysy poetycznego wysłowienia rzeczy i głębszego uczucia, ale też zarysy w porównaniu do Skargi jak jeszcze słabe i mało wydatne. Całe życie Skargi pięknym jest przykładem: wszędzie ta szlachetna postać olbrzymem się przedstawia; cokolwiek w jego wieku stało się dobrego, bez Skargi się nie obeszło. Wszystkie drogi ludzkiego działania, wszystkie władze jego pięknéj duszy w jedno zawsze zebrane ognisko, chwałę bożą; i ztąd był wielkim we wszystkich stósunkach życia: wielkim politykiem, wielkim pisarzem i poetą, mężem świątobliwego życia, gor-

liwym apostołem, niezrównanym kaznodzieją: bo zawsze i wszędzie tylko ci byli prawdziwie wielkimi kaznodziejami, co wpływali na ludzi nietylko nauką, lecz i życiem świątobliwém; co nauczali nietylko słowem, lecz i przykładem.

Piotr Skarga Pawęzki urodził się 1536. roku w Gródku mazowieckim z ojca Michała i matki Anny z Swiątkowskich. Bogobojni rodzice wychowali go w pobożności. Ukończywszy nauki szkolne w swém rodzinném mieście, i wcześnie rodziców straciwszy, w 16. roku życia udał się do Krakowa, gdzie w akademii po dwóch latach pilnéj pracy poświęconych otrzymał pierwszy stopień, primam lauream, i został wysłany do Warszawy na przełożonego szkoły wojewódzkiéj. Musiał tu odznaczać się wielką nietylko nauką, ale i skromnością obyczajów, kiedy Andrzej Tęczyński, kasztelan krakowski, zwrócił na niego uwagę, i wkrótce taki ku niemu powziął szacunek i zaufanie, że poruczył mu dozór nad synem swoim, którego posyłał do Wiednia dla kształcenia się w naukach. Powróciwszy z zagranicy, gdzie z wielką pilnością korzystał z ofiarowanych mu środków ukształcenia, poznał arcybiskupa lwowskiego, Tarłę, za którego nauką wstąpił do stanu duchownego; nie mając

w koronie i Litwie potłumicielem herezyi; jemu ruskie prowincye zawdzięczają utwierdzenie w katolickiéj jedności, gdyż zwalczał schizmę rozumném bronieniem unii; on, z biskupem Radziwiłłem objeżdżając Inflanty, nawracał zlutrzałych mieszkańców téj prowincyi; on z Batorym jeździł po obozach, missye odbywał, słowem, wszystkie razem obowiązki spełniał, był wszystkiém dla wszystkich, a wszędzie okazywał się wielkim i niepospolitym człowiekiem. Nadzwyczajnie też ujmował serca zupełnem darowaniem uraz, a doznawał ich dużo od przeciwników, którzy go nienawidzili dla ogromnego jaki przeciwko nim wywierał wpływu. Wróciwszy do Krakowa, został od Zygmunta III mianowany nadwornym kaznodzieją, i tu jak wszędzie, zdumiewająca jego czynność i praca; i wszędzie, gdzie chodziło o dobro i zbawienie bliźniego, tam i Skarga się znajdował. Oprócz ogromnego wpływu, jaki swemi kazaniami wywierał, jeszcze przy każdéj zręczności, gdzie tylko mógł, zbłąkanych nawracał; dziwnie go też łaska Boża w tém wspierała: wielu zlutrzałych panów, Sieniawski marszałek w. k., sławny Wejher, Gostomski i wielu innych, jego staraniem wrócili na łono kościoła; ale nie gardził i małymi:

drobną szlachtę, Żydów i Tatarów, i cokolwiek mu się pod rękę dostało, wszystko to uroczą swą wymową, popartą przykładem świątobliwego życia, nawracał. U pobożnego króla Zygmunta w wielkiém był poważaniu i ogromny wpływ miał u dworu: a wszakże ani razu nie użył tego wpływu na zbogacenie lub podwyższenie krewnych lub przyjaciół, w żadne nie mięszał się intrygi, w sprawy rządowe nigdy się nie wdawał, i choć mieszkał w zamku królewskim wpośród zbytku dworu, zawsze był i żył ubogim zakonnikiem, i od reguły zakonu, od surowości życia nigdy nie odstąpił. Zostawił po sobie wiele dzieł dobroczynnych: wsławił się zaprowadzeniem bractw miłosierdzia czyli montis pietatis, ku zapomodze biednych, w Krakowie, Warszawie i Lublinie; założył także w Krakowie szpital dla biednych pod tytułem bractwa ś. Łazarza. I tak przez długi czas, bo całe 32 lata, na wszystkie strony pracując dla dobra i zbawienia bliźniego, działając kazaniami, pismami, miłosiernemi uczynkami, nadzwyczajny ten mąż niesłychaną okrył się chwałą. Sami heretycy, choć nienawidzili jako kapłana i największego swego pogromcę, choć brzydzili się jego nauką, jednak czcili i kochali go jako czło-

jeszcze prawem kościelném przepisanego wieku; jeszcze subdyakonem będąc, został ustanowionym od Tarły kaznodzieją przy katedrze lwowskiéj, i już tu na samym wstępie działalność jego była ogromna, w zbawienne owoce obfita; gorąco się modlił, kazał niezmordowanie. Schizmatyków, których Lwów był pełen; heretyków, co się już wciskali, nawracał; chorych odwiedzał, ubogich wspierał, więźniów i skazanych na śmierć z Bogiem godził. Wkrótce wyświęcony na kapłana, został kanonikiem krakowskim, a zrzekł się probostwa w Rochaczynie, które mu był dał Tęczyński, gdy jeszcze był subdyakonem. W tym czasie poznał Szymona Wysockiego, znakomitego autora, a późniéj gorliwego księdza, który, pragnąc się oddać Bogu w zakonném zaciszu, zasłyszawszy o sławie i gorliwości Skargi, przyszedł do niego radzić się, jakiby miał wybrać zakon. Skarga radził mu wstąpić do jezuitów, których zakon niedawno powstały, głośno już słynął; a zastanowiwszy się, sam toż samo uczynić postanowił. Zrzekł się przeto swojéj kanonii, wszystko co miał, rozdał ubogim, i z Wysockim puścił się w podróż do Rzymu. Przybył tam w miesiąc po śmierci świętego Stanisława Kostki, i pod

świeżém wrażeniem przejęty wonnością cnót świętego młodzieńca, napisał to piękne jego życie, które się znajduje w pozostałych po nim żywotach świętych pańskich. Wstąpiwszy do zakonu w dzień oczyszczenia najświętszéj Panny Maryi, dwa lata odbywał nowicyat, i przez cały ten czas próby był wzorem posłuszeństwa, pokory i najsurowszéj pokuty. Musiał sobie wielkie u przełożonych zjednać z cnót i zdolności zaufanie, kiedy zaraz po skończeniu nowicyatu dano mu jedno z najważniejszych miejsc, głównego penitencyaryusza watykańskiego. Piękne jego przymioty, a zwłaszcza wielka miłość bliźniego i słodycz obejścia zjednały mu i tu powszechną miłość; nalegano téż na niego, aby na zawsze w Rzymie pozostał, ale serce ciągnęło go do ojczyzny. Uzyskawszy tedy pozwolenie powrotu do kraju, nasamprzód w Pułtusku był kaznodzieją; późniéj Waleryan Protasewicz, biskup wileński, który pierwszy zaprowadził na Litwie jezuitów, zapragnął go mieć u siebie i dał mu miejsce nadwornego swego teologa. Sprawawał ten urząd od 1652. do 1656. roku, i jak tu, tak wszędzie niezmordowaną swą czynnością głównym był filarem wspierającym zagrożoną u nas naukę kościoła; on był głównym

nie historyi Baroniusza; jestto praca ogromna, bo 12 grubych tomów, z jakich się składa ta historya, łatwiéj przetłumaczyć niż skrócić; uskuteczniona z wielką dokładnością, i choć nie odpowiada już potrzebom czasu, pod względem stylu i sposobu zapatrywania się jest prawdziwym wzorem historycznego opowiadania. 2. Żywoty świętych, najpopularniejsze z dzieł Skargi, bo i rzeczywiście pod względem stylu, piękności opowiadania i poetyczności najpiękniejszym są pomnikiem naszéj mowy. Sama treść po większéj części jest tłumaczeniem łacińskich pisarzy; ale są także żywoty zupełnie przez Skargę pisane; *np.* Żywot ś. Stanisława Kostki, śś. męczenników chińskich, japońskich i inne. 3. Kazania na niedziele i święta całego roku; w ogóle jego kazania pełne są prostoty, wysokiéj nauki i wykładu najtrafniejszego, wszędzie wykazują człowieka niepospolitéj siły i gieniuszu: były nadzwyczajnie wzięte, bo też i Skargi sława najwięcej z kazań jaśniała. Pieniążek, wojewoda sandomirski, przełożył je na łacinę i przypisał papieżowi Inocentemu, co jest mocnym dowodem głośnéj ich nauki i sławy nawet u obcych. Główne dążenie tych kazań to samo, co w całém działaniu Skargi: ochronienie

katolicyzmu od kacerstw, które wówczas niesłychanie w kraju się zagnieździły; i ztąd naturalna, że nadewszystko mają zaletę najlepszego zastósowania do pojęcia i potrzeb słuchaczów. Nie można powiedzieć, żeby wszystkie były sobie równe: są między niemi arcydzieła, nie poetyczności lub świeckiéj wymowy, ale prostoty pełnéj najżywszéj rzewności; ale obok nich znajdują się i krótkie, niewypracowane, suche, bez dostatecznego wyczerpnięcia przedmiotu: widać że nawał zajęć przerywał mu pracę; ale niemasz między niemi ani jednego, w któremby nie było choć kilka wierszy gienialnych, a zwłaszcza owego najkrytyczniejszego zastósowania do potrzeb słuchaczy. 4. Najwięcéj wypracowane pod względem nauki są Kazania o siedmiu Sakramentach; jak kazania sejmowe odznaczają się wymową więcéj świecką, tak te gruntownością: bo też ta najwięcéj była potrzebna w tych kazaniach, w których mu chodziło o obronienie prawd wiary od błędów herezyi. 5. Kazania przygodne, miewane w różnych okolicznościach, na powitanie króla, na pogrzebach i t. d. 6. Kazania sejmowe, najsławniejsze w literaturze świeckiéj. 7. O jedności kościoła bożego, dedykowane księciu Konstantemu Ostrogskiemu,

wieka. W takiém działaniu dożywszy 75. roku życia i czując się już upadającym na siłach, zapragnął klasztornego zacisza, aby ostatnie chwile życia poświęcić przygotowaniu się na śmierć; mało podobno w dziejach naszych i wszystkich krajów znajdzie się tak rozrzewniających obrazów, jak widok tego męża, co całe życie na tak świetném przepędził stanowisku, tak ogromne oddawszy usługi kościołowi, krajowi i bliźniemu; tak silny wpływ wywarłszy na swój wiek, teraz w zgrzybiałéj starości ubogim zakonnikiem, jakim przybył, opuszcza zamek królewski i wraca do klasztornego zacisza: odjazd zakonnika zdaje się małém zdarzeniem, a jednak król i cała familia królewska, cały dwór i miasto się porusza, i ostatnie wśród powszechnego lamentu i łez oddaje mu pożegnanie. W klasztorze Skarga przeżył jeszcze dwa lata w czynnéj jak całe życie jego pracy; umarł 1612. roku. Sławny Birkowski miał kazanie na jego pogrzebie, na który ze wszystkich stron kraju Polacy się zebrali. Ciało jego pochowano w Krakowie, i wizerunek jego na miedzi nad grobem wyryto, a w 50 lat późniéj ciało wielkiego męża zostało przeniesione na miejsce godne jego zasług i do grobu królów

polskich. Jak widać z całego jego życia, Skarga wysokie miał pojęcie o obowiązkach kapłana i kaznodziei: mimo tak ogromnéj nauki i wymowy do każdego kazania przygotowywał się modlitwą, postem, nieraz i biczowaniem. Jakoż nadzwyczajny w nim gieniusz, głęboka nauka; ale co najjaśniéj i najpiękniéj w jego życiu jaśnieje, ta wielka niezmordowana o chwałę bożą gorliwość; jednym z najpiękniejszych jakie sobie postawił pomników jest i będzie unia, któréj on był pierwszym i najgorliwszym poplecznikiem i obrońcą. Rozpatrując się w jego życiu, wczytując się w jego pisma, nie można się oprzeć przekonaniu, że ten mąż był świętym; pełno o nim legend i naoczni świadkowie mnóstwo opowiadają jego widzeń, objawień, a nawet natchnień proroczych; ale co największym dowodem czystego bez skazy i cnotliwego życia, to to, że wśród tysiącznych paszkwilów i obelg miotanych nań przez nieprzyjaciół zazdroszczących mu wysokiego stanowiska i ogromnego wpływu, są tylko słowa zelżywe, ale nigdzie niéma zarzutu prawdziwie, choćby najdrobniejszego złego przykładu.

Dzieła pisane przez Skargę w polskim języku są następujące: 1. Roczne dzieje, czyli skróce-

win, jezuita, wspomina, że napisał komentarz na pieśń nad pieśniami, a Starowolski donosi, że całą biblię notami objaśnił.

Z samego powyższego wyliczenia dzieł Skargi można zauważyć, jaka była rozmaitość pracy tego męża; nie było w tym wieku herezyi, któréjby nie usiłował wytępić; potrzeby, któréjby nie zaradził. Zostawił nam w swych dziełach najpiękniejszy pomnik języka polskiego nie tylko co do gładkości, która cały XVI. wiek odznacza, ale głównie co do rzewności, uczucia i prostoty. Nam jego dzieła wielką są i zawsze będą pomocą, bo obok głębokości nauki, przedstawiają nam dokładny obraz wszystkich żywiołów ducha narodowego, którego i my znać winniśmy, jeśli chcemy trafić do przekonania słuchaczy; przedstawiają obraz naszéj rodziméj pobożności, lecz razem i rodzinnych wad i niedostatków, a wszędzie nacechowane tym zdrowym, prawdziwie polskim rozsądkiem, którym odznaczali się nasi ojcowie.

Marcin Białobrzeski, biskup kamieniecki, dawniejszy od Skargi, bo jego dzieła są pierwsze ze wszystkich jakie drukiem przechowane, do nas się dostały. Słynął szczególnie za Batorego, pod którego panowaniem został i biskupem,

więc znacznie wcześniejszy od Skargi i innych, którzy dopiero za Zygmunta III kwitnęli. Urodzony z szlachetnego i dostatniego domu, z ojca Jana i matki Anny z Janikowskich, pierwsze nauki odbierał w domu, póżniéj w akademii krakowskiéj ćwiczył się w nauce prawa i pobożności; bo wówczas akademia była nietylko szkołą nauki, ale moralności i świątobliwości. Ukończywszy nauki, wstąpił do zakonu cystersów, i został wysłany do klasztoru Mogiła pod Krakowem, gdzie młodzi zakonnicy odbywali nowicyat i studia teologiczne. Tu znakomite jego zdolności prędko dały się poznać, tak dalece, że wkrótce został obrany na opactwo mogilskie, jednę z największych naówczas godności zakonnych; póżniéj biskupem Laodycei i suffraganem krakowskim, a nakoniec biskupem kamienieckim. Białobrzeski głośny był z uczoności, słynął zwłaszcza wielką gładkością i pięknością wymowy, wybornym językiem łacińskim; również doskonale znał język grecki: we wszystkich pismach jego widać gruntownego teologa, męża głęboko myślącego. Odznacza się wszędzie loiką i jasném pojmowaniem rzeczy; ztąd w kazaniach, choć nie jest mówcą i nie zna żadnego z wysokich talentów kaznodziejskich Skargi, jest jednak

który z początku bardzo był przychylnym unii; ale późniéj urażony na biskupów ją zaprowadzających, którzy mu uchybili, pomijając go w swych rozporządzeniach, stał się najzawziętszym jéj przeciwnikiem. Dzieło to tak silném jest zbiciem schizmatyków, że ci nie znaleźli na nie innéj obrony, prócz spalenia całego pierwszego wydania: ztąd też nadzwyczajnie jest rzadkiém, choć kilka jego wydań wyszło. 8. *Upominanie do ewanielików i do wszystkich katolików*; dzieło teologiczne, w którem wystawia z wielką nauką i gruntownością, na jakie niebezpieczeństwa naraża kraj gonienie za reformą. 9. *Proces na konfederacye*; dzieło bardzo wybitnie malujące bezrząd owych czasów i zgubne zasady konfederacyi, do których heretycy już wówczas skłonność okazywali, i których rokosz Zebrzydowskiego pierwszym był przykładem. 10. *Dyskurs na konfederacye*; jestto dalsze rozwinięcie poprzedzającego dzieła. 11. *Żołnierskie nabożeństwo*, książeczka umyślnie dla obozu pisana i była w wielkiém używaniu. 12. *Synod brzeski*, jedna z najlepszych historyj unii. 13. *Zawstydzenie aryanów*. 14. *Wtóre zawstydzenie*; odpowiedź Moskorzewskiemu, który na poprzedzające był

powstał. 15. Próba zakonu Soc. Jesu. 16. Przestroga na Treny Teofila Ortologa, przeciw Melecyuszowi Smotryckiemu, arcybiskupowi lwowskiemu, który pod powyższym tytułem pisał był przeciw unii. 17. Mesyasz aryanów według alkoranu tureckiego. 18. Wzywanie do pokuty obywatelów korony etc., w którém przedstawia w sposób nadzwyczaj wzniosły ówczesny opłakany stan kraju. 19. Bractwo miłosierdzia w Krakowie, czyli Komora potrzeby; sąto statuta tego zakonu z głębokiem pojęciem nauki chrześciańskiéj i wielką znajomością serca ludzkiego pisane. 20. Bractwo ś. Łazarza i powinności jego; statuta jak poprzedzające, w których wykazuje, że nietylko dawanie pomocy ma na celu, ale i doskonalenie się członków bractwa. 21. Wzywanie do jednéj św. wiary; obrona unii przeciw schizmie. 22. Pobudki do modlitw 40-godzinnych. Prócz wymienionych polskich pisał Skarga mnóstwo dzieł w łacińskim języku, z których znakomitsze są: 1. O sacratissima Eucharistia! 2. Artes sacramentariorum przeciw Wolanowi. 3. Septem columnae, seu de ss. Eucharistia, toż samo wydał późniéj i w polskim języku. Posse-

Trudno szukać u niego homilii w dzisiejszém znaczeniu i kształcie, to jest: wykładu ewanielii zostósowanego do potrzeb słuchaczów; bo kiedy trzeba było walczyć przeciw herezyi i argumenta argumentami zbijać, strona dogmatyczna, polemiczna, a mianowicie dogmatyczne dowodzenie bóstwa Chrystusa przeciw kacerstwu aryanów, musiało się stać dlań główną, praktyczna zaś strona podrzędną rzeczą. Ztąd też wykład jego staje się uczonym, więcéj komentatorskim niż kaznodziejskim, choć wszędzie jasny i popularny. I to właśnie połączenie nauki z przystępnością wykładu głównym jego było celem; bo nie tyle mu chodziło o poruszenie słuchaczów, ile o poprawienie myśli i serc zbałamuconych błędami: a tak i oświecał i utwierdzał katolików, i kacerzy nawracał. Nie sądźmy zresztą, by ta praktyczna strona zupełnie miała być u niego zaniedbaną; owszem przy każdéj sposobności robi stósowny zwrot do potrzeb słuchaczy, jakkolwiek zawsze krótko, prosto i spokojnie. Mimo polemicznéj treści swych kazań, Białobrzeski, jako mąż wielkiéj refleksyi i serdecznie religijny, nigdy się nie unosi, ani się tak częstych wówczas obelg na przeciwników dopuszcza: ale zawsze łagodnie, spokojnie prze-

konać usiłuje, i ztąd naturalnie tym silniejsze robi wrażenie. Ta łagodność, główna cecha jego charakteru, serdeczna z głębi duszy i z przekonania idąca pobożność, dają jego kazaniom wielką spokojność i godność i prawdziwe namaszczenie. Homilie jego zawsze mają wstępy długie; on jeden w téj epoce ma tę własność; inni, jako to: Wujek, Skarga odrazu do rzeczy przystępują, u Białobrzeskiego te wstępy najpiękniejszą część kazania stanowią; łagodne i pełne filozoficznych a chrześciańskich poglądów i choć nie zawsze wiążą się z całością kazania, zawsze mają wspólną wartość myśli, piękność i głębokość wykładu. Jedną z najlepszych jego homilij jest trzecia na boże narodzenie, wykład początku ewanielii według świętego Jana.

Niezaprzeczenie najwyższą zasługą Białobrzeskiego jest to, że utorował drogę nowemu kaznodziejstwu; on bowiem pierwszy u nas porzucił dawną scholastyczną metodę, i naśladując ojców, wrócił do najpiękniejszych wzorów kaznodziejstwa. I z tego względu zapewne piérwsze trzyma miejsce, bo jak najbliżéj przystąpił do wzorów, na które się zapatrywał; inni kaznodzieje, Skarga, Wujek, mając główny cel nauczania ludu, mają odrębny, mniéj naukowy sposób wykładu. Biało-

doskonałym opowiadaczem słowa bożego w owym czasie. Białobrzeski był życia nadzwyczaj świątobliwego. Pomimo wysokich jakie piastował godności biskupa i senatora, znajwiększą gorliwością oddawał się obowiązkom pasterskim: sam opowiadał ludowi słowo boże i wszystkie duchowne posługi spełniał. Nie zaniedbywał przytém i obywatelskich powinności; w senacie zdanie jego było tak przeważne, że wszyscy z małym wyjątkiem szli za nim. We wszystkich sprawach miał jasny i gruntowny, a ztąd i przekonywający sposób wysłowienia się, i z tego powodu miał często poruczone sobie poselstwa: był wysłany do Warszawy na elekcyę Henryka Walezyusza; do Proszowic, gdzie wpływem swoim umiał wstrzymać mającą się zawiązać konfederacyę; król Stefan posyłał go do cesarza Maksymiliana, aby go odstręczyć od korony polskiéj już przez siebie zajętéj; z polecenia tegoż króla jeździł 7 lub 8 razy do Węgier, i jego imieniem w Siedmiogrodzie załatwiał rozmaite sprawy, a zawsze szczęśliwie i łagodnie. Umarł na biskupstwie kamienieckiém 1586. roku.

Pisma Białobrzeskiego są następujące: 1) Postilla orthodoxa, t. j. wykład świętéj ewanielii na niedziele i święta całego roku; jestto najcel-

niejsze jego dzieło i głównie tu nas zajmuje. 2) Katechizm, albo wizerunek wiary chrześciańskiéj, do którego w homiliach często się odwołuje; jest-to ważny, a bardzo rzadki zabytek, doskonały wykład wiary katolickiéj ze zbiciem błędów jéj przeciwników. 3) Orthodoxa confessio de uno Deo; dzieło pisane po łacinie przeciw aryanom, i tym, którzy nie wierzyli w nieśmiertelność duszy. Prócz tego pisał nie mało małych i ulotnych pisemek.

Mówiliśmy wyżéj, Białobrzeski jest głęboko myślącym, jasnym i trafnym wykładaczem słowa bożego, ale nic nie ma zapału i poezyi kaznodziéi-mówcy. Główny i jedyny jego cel, wspólny, jak wyżéj widzieliśmy, wszystkim kazaniom téj epoki, jest obrona wiary katolickiéj od tysiącznych sekt różnowierczych, które wówczas grassowały po kraju. I z tego powodu nie może być dzisiaj zastósowanym, bo owy cel polemiczny musiał go głównie zwrócić ku dogmatycznym wywodom kosztem praktycznego zastósowania. Ale Białobrzeski, pierwszy utorowawszy u nas drogę opowiadaniu słowa bożego, nie mógł mieć innéj metody, tylko tę starożytną dogmatyczną: to też ślepo idzie za metodą ojców i z tego źródła płyną wszystkie jego przymioty i niedostatki.

brzeski przedewszystkiém polemiką zajęty, starał się głównie o jak najobszerniejszy wykład rzeczy, i w tém doskonałym jest naśladowcą ojców. We wszystkich jego homiliach widać gruntowną naukę, największą sumienność, z jaką starał się najściśléj zbadać, przeczytać i oddać, cokolwiek w tym przedmiocie pisano; nie brak mu prostoty i dokładności, tylko brak wyższej wymowy i gustu w dobieraniu rzeczy, słowem, widzimy w Białobrzeskim gorliwego i świętobliwego biskupa, uczonego i pracowitego męża, wykładacza zdolnego jasnego i prostego oddania; ale nie znajdujemy w nim żadnéj z tych zalet, które stanowią wyższego mówcę i głębszego filozofa. Bez porównania wyżéj stoi pod tym względem

Jakób Wujek, jeden z znajznakomitszych owego czasu mężów, tak z pobożności jak z nauki. Jako kapłan, apostół i obrońca wiary; jako uczony i opowiadacz słowa bożego, wysokie, równe Skardze miejsce zajmuje. Urodzony w Wągrowcu na Mazowszu roku 1540 z rodziców heretyków, — piérwsze nauki odbywał w akademii krakowskiéj. Czytając dzieła kardynała Hozyusza, w których ten znakomity nasz mąż i biskup najsilniéj zbija błędy luterskie, i które zwłaszcza w Poznańskiém bardzo zbawienny

wpływ przeciw herezyi wywarły, jako umysł prawy i szczerze szukający prawdy, nawrócił się. Z największym zapałem i pracowitością odbył całe swe w Krakowie nauki, po których ukończeniu udał się do Wiednia, i tam słuchając filozofii, wkrótce otrzymał stopień magistra. W r. 1565. wstąpił do jezuitów i został wysłany do Rzymu, gdzie odbywał duchowne nauki, i wkrótce tu tak się odznaczył nauką i postępami zadziwiającemi, że został profesorem matematyki przy téjże jezuickiéj akademii w Rzymie, w któréj był uczniem.

Powróciwszy do kraju, doktoryzował się w Pułtusku i został tamże profesorem filozofii, teologii i języka greckiego. Dziwna różnostronność, bo niemal we wszystkich naukach celował wiadomościami i zdolnościami; wcześnie musiały zwrócić na niego oczy kraju, tym bardziéj że we wszystkiém gruntowna pobożność jemu przyświecała. Król Stefan Batory poruczył mu wychowanie swego synowca Zygmunta, i tak mu wkrótce zaufał, że w każdéj potrzebie i trudności jego używał. Ztąd też Wujek ustawicznie urzędy i poselstwa sprawował: z woli króla był jakiś czas przełożonym nowo założonego w Siedmiogrodzie klasztoru jezuitów, i nie było prawie

klasztoru tego zakonu, któremuby nie przewodniczył: był przełożonym w Poznaniu, Krakowie, Wilnie, a nakoniec został prowincyałem. Tak liczne i różnorodne zajęcia, przy których jeszcze podejmował różne prace dla dobra kościoła, czasem najdelikatniejsze i najtrudniejsze, jak *np.* przekład pisma św., nie wstrzymywały go od gorliwego wypełnienia obowiązków kapłańskich. Wszędzie i zawsze opowiadał słowo boże; tylko szkoda, że nie wszystkie kazania jego do nas doszły, bo tylko te się przechowały, które na prośbę biskupów lub innych osób do druku dawał. Przy ogromnéj jaką posiadał nauce, — dziwna jak mało do swéj uczoności wagi przywięzywał: dzieła wszystkie, które pisał, pochodziły albo z rozkazu czyjego, albo téż z gwałtownéj potrzeby; podobnież w kazaniach zdaje się usiłuje zasłonić swą naukę, aby tym przystępniejszym się stać dla prostaczków. Wymowę miał rzewną i przenikającą, i mnóstwo grzeszników i heretyków nawracał to kazaniami, to dysputami, które miał z hersztami różnowierców: Stankarem, Faustem Socynem, Niemojewskim i innymi. Tak nieustannie pracując dla dobra bliźnich, prędko stargał siły i umarł już w 1597. r. w Krakowie, licząc 57. rok życia. Byłto mąż

niesłychanie poważany w całym kraju, i choć uchylał się od wszelkich godności, z swego miejsca jak pochodnia błyszczał świątobliwością, pobożnością, nauką i pracą.

Pisma po nim mamy następujące: 1) Przekład biblii, z rozkazu Grzegorza XIII papieża dokonany. Tą pracą zaradził Wujek wielkiemu w naszym kraju niedostatkowi. Oprócz różnych przekładów pisma z czeskiego dokonanych, które zawsze były rzadkie i nieprzystępne, choć dotąd w ułamkach się przechowały, najpowszechniéj wówczas był używany dawny przekład Leopolity. Ten przekład, lubo pod względem języka drogim jest zabytkiem, pod względem teologicznym i naukowym bardzo jest słaby, bez wielkiéj nauki i znajomości rzeczy wykonany; heretycy przeciwnie, szerząc swe błędy, używali przekładów swoich, często dokonanych z oryginału z wielką nauką i najpiękniejszą polszczyzną, i tém dużo uszkodzili. — Aby więc złemu zaradzić, Karnkowski przedstawił papieżowi Wujka jako człowieka zdolnego uskutecznienia nowego przekładu, i papież do jego przedstawienia się przychylił. Byłato praca niepospolita: łatwo było heretykom po swojemu z hebrajskiego tłumaczyć; tu trzeba było i trzymać się wulgaty,

która w całym kościele przyjęta myśl pisma najwierniéj oddaje i nie traci z oka oryginału, nie dla poprawienia jéj, ale dla lepszego zrozumienia. Dokonał ks. Wujek tego dzieła prawdziwie cudownym sposobem, i tém główną chwałę i zasługę swoję położył; dokonany wszędzie z największą skrupulatnością, pobożnością, przejęciem się ważnością téj pracy, z głęboką erudycyą i wzorową gładkością języka, przekład ten najzupełniéj odpowiada i duchownym potrzebom i wymaganiom nauki. Można sobie utworzyć wyobrażenie o ogromie téj pracy, kiedy Wujek, przy żelaznéj pracowitości i ogromnych zdolnościach 15 lat życia poświęcić jéj musiał. Papież Klemens VIII ten przekład przedłożony sobie pochwalił, a synod narodowy w Piotrkowie 1607 r. odbyty, zatwierdził go i postanowił, by odtąd kaznodzieje i piszący z tego przekładu słowa pisma przytaczali.—Oprócz tego przekładu napisał Wujek obszerny komentarz na całe prawie pismo bardzo jasny i budujący, lubo wszędzie stósuje go do potrzeb czasu przeciw heretykom. Znaczną część swego tłumaczenia wydał Wujek jeszcze za życia, reszta wyszła staraniem Karnkowskiego.— 2. Postylla katolicza na niedziele i święta z dodaniem życia

świętych. Ogromne to dzieło obejmuje tyle, ile wszystkie dzieła Skargi. Napisał je Wujek na prośbę Karnkowskiego dla dania domom katolickim wykładu ewanielii, któryby mógł zabezpieczyć od wykrętów heretyckich; ten cel przed oczyma mając, znakomite, uczone dzieło polemiczne, skierowane do potrzeby czasu, do dogmatycznego zbicia heretyków. Z tego powodu, przy całéj swéj wartości, dziś mało znane, ale wówczas obszerność jego i drogość czyniła je nieprzystępném.—Dla tego prymas Uchański, a osobliwie Myszkowski biskup krakowski nalegali nań, by je skrócił i do potrzeb ludu zastosował. Przychylając się do ich życzenia, napisał nieskrócenie, ale zupełnie nowe dzieło. 3. Postylla katoliczna mniejsza, drukowana w Krakowie i dwa razy w Poznaniu. Jestto arcydzieło w swoim rodzaju i stanowi najpiękniejszy pomnik Wujka; trudno pod względem wzorowych homilij znaleść co lepszego nietylko w polskim języku i w owym czasie, ale w całéj Europie i dziś. — Nie tyle nas w postylli większéj zadziwia jego uczoność i moc w zbijaniu zarzutów heretyckich, ile w téj mniejszéj nas zastanawia prostota i popularność, jaką usiłuje pokryć swą naukę. Ta postylla jest prawdziwym skarbem dla probo-

szcza, co nie ma czasu i środków do obmyślenia swych kazań, bo tu w każdéj homilii znajdzie treściwy obraz myśli ewanielii i jakby punkta do medytacyi podane. Mówiąc bowiem i pisząc do ludu, nie mógł Wujek długo się rozciągać, a jednak przy największéj krótkości wszędzie powiedział, co w tym przekładzie powiedzieć należało. Doskonały w zastósowaniach, nie świeci blaskiem ognistéj wymowy, jak Skarga, ale więcéj w nim gruntowności i wypracowania. Wymowę ma wdzięczną, styl piękny, ale wszędzie zdaje się widać wstręt do szukania wymowy; często dotyka najpiękniejszych myśli, ale ledwie rzuciwszy się w kilku słowach, co inny mówca szczytnie i poetycznieby wywodził, porzuca ją i daléj idzie w wykładzie. Wstępy u niego krótkie jasno i trafnie wykładają główną myśl kościoła i związek ewanielii z obchodzącą się téj niedzieli lub święta tajemnicą wiary; dodaje treściwy, praktyczny wykład obrzędów i w nich wykazuje cel i myśl kościoła. Słowem wszędzie w kazaniach swoich stawia się w stanowisku kapłana katolickiego, który ucząc lud, nie nową naukę, nie swoje wymysły opowiada, ale przybywa doń z instrukcyą, daną mu przez kościół, którego jest posłańcem, z nauką boską

zawsze i wszędzie niezmienną. — Inne mniejsze dzieła Wujka są: 4. Czyściec, zdrowa i gruntowna nauka o jałmużnie i modlitwie za umarłych. 5. Dialysis t. j. rozwiązanie assercyi pana Jakóba Niemojewskiego, polemiczne dziełko przeciw temuż kacerzowi; 6. psałterz Dawida z bardzo głębokiemi i budującemi objaśnieniami, 7. życie i nauka Zbawiciela z 4ch ewanielij zebrane; 8. Defensio sacramenti sacrificii Missae, przeciw Stankarowi i Niemojewskiemu. Jego jest także używane dotąd u ludu tłumaczenie godzinek Najświętszéj Maryi Panny.

Józef Wereszczyński, herbu Korczak, urodził się z ojca Andrzeja podsędka chełmskiego i z matki Anny Jarowskiéj z Jaroszyna, herbu Rawicz. Familia jego była schizmatycka, lecz ojciec się nawrócił. Odebrał wychowanie w Krasnymstawie, gdzie dawniéj była katedra biskupa chełmskiego, teraz przeniesiona do Lublina.— Młodym jeszcze będąc wstąpił do stanu duchownego, r. 1577 został kanonikiem katedry chełmskiéj, a w 4 lata późniéj wybrany opatem sieciechowskim. Z wielką gorliwością oddał się cały posłudze kościoła, powierzonego mu klasztoru; słynął w całym kraju wielką cnotą, niepospolitą nauką i wymową. Dziełko o potrzebie

jagiellońskiego rodu na tronie polskim, wydane w czasie bezkrólewia po Stefanie Batorym zjednało mu wziętość i poważanie u dworu Zygmunta III, który mu wkrótce potém t. j. 1589 roku wyjednał biskupstwo kijowskie, a tém samém i krzesło senatorskie; w téj godności umarł 1599 r.

Ze wszystkich jakie o nim mamy świadectw widać, że byłto mąż prawdziwie świątobliwy i niepospolitéj nauki. Gorliwy w kapłańskim i pasterskim zawodzie, zbawiennie wpływał kazaniami znakomitemi prostotą, jasnością i praktycznością wykładu. Wielki zwolennik nauk i oświaty, przytém gościnny i dobroczynny; wspierał, gdzie było potrzeba, i rad przyjmował w swym domu ludzi wyższego talentu i nauki. Tak między innymi Klonowicz znalazł u niego przytułek. Pisał wiele, jak ze współczesnych świadectw wnosić można, ale ze wszystkich prac jego został nam tylko tom kazań przedrukowanych z egzemplarza niedawno znalezionego w cesarskiéj bibliotece w Petersburgu.

Stanisław Grodzicki, mąż i kaznodzieja wysokiéj znakomitości. Urodził się w województwie poznańskiém 1541. roku ze znakomitego i dostatniego rodu. Pierwsze nauki odbierał

w Krakowie, gdzie skończywszy kurs filozofii, udał się dla dokończenia nauk do Rzymu. Trzymając się powszechnego w owym czasie zwyczaju, jeszcze świeckim będąc, słuchał teologii w kolegium jezuickiém w Rzymie, i tam zakon ten tak polubił, że nakoniec i wstąpił do niego 1571. roku. Zdolności niepospolite i wrodzony gieniusz dały mu możność wysokiego ukształcenia się. Wkrótce nietylko w kraju, ale i w całéj uczonéj Europie słynął jako jeden z najuczeńszych ludzi; i sławny Hiszpan Ribediera powiada o nim, że nigdy nie widział takiego żarłoka książek. Powróciwszy do kraju, został wezwanym do Wilna przez tamecznego biskupa, który właśnie w tym czasie sprowadzał jezuitów do Litwy dla wstrzymania szerzącéj się herezyi. Tu Grodzicki rozwinął dziwną gorliwość i zbawienną działalność; tak był niezmordowany, a razem tak szczęśliwy w nawracaniu, że powszechnie mu dano nazwę apostoła Litwy; działał głównie na szlachtę i wielkich panów, prawie wszystkich zarażonych kacerstwem. Działał na nich, bo znając kraj, wiedział dobrze, że od nich wszystko zależy, i że, nawróciwszy głowy, nie trudno już oderwać od błędu pospólstwo ich przykładem zwiedzione. Mnóstwo z najza-

cniejszych domów z kościołem pojednał; i nic dziwnego, bo głęboka pobożność, zaniedbanie siebie, a zupełne poświęcenie się Bogu i posłudze bliźnich głównym były bodźcem jego czynności. Walczył przeciw heretykom pismem i polemiką, ale głównie kazaniami; i tu wielki wpływ wywierał, bo będąc człowiekiem uczucia i serca, umiał dać prawdom opowiadanym rzewną i poetyczną barwę. Umarł, mając 78 lat życia w 1615. roku. Jak życie jego było całkiem apostolskie, tak i dzieła, co wybitnie widać w pozostałych nam szczątkach. Mało się przechowało jego kazań, i to jedyny powód, dla czego mniéj jest znanym w naszéj literaturze; bo co się tycze wykładu i traktowania przedmiotu, bez wątpienia stoi na równi z najsławniejszymi kaznodziejami naszymi. Dzieła Grodzickiego nam pozostałe są następujące: 1) Kazanie o poprawie kalendarza, która się właśnie w tym czasie z rozkazu stolicy apostolskiéj wprowadzała; rzecz z siebie tak suchą, naukową i trudną umiał jednak wyłożyć w sposób jasny, zajmujący i przystępny dla wszystkich. 2) Prawidło wiary heretyckiéj. 3) Centurya fałszerzy. 4) Ewanielika, dzieło polemiczne, ułożone sposobem rozmowy ewanielika z kalwinem,

w którém z wielką trafnością błędy jednéj sekty zbija błędami drugiéj. 5) Sześć kazań o przyjmowaniu ciała bożego pod jedną postacią. 6) Kazania o czyścu i strasznym sądzie. 7) Mowa na pogrzebie Albrechta Radziwiłła. Oprócz tego mamy ośm ogromnych tomów jego kazań po łacinie, przetłumaczonych z polskiego dla użytku uczonych, wedle ówczesnego zwyczaju; wielkato szkoda, że raczéj nie starano się o ich przechowanie w ojczystym języku, bo wydane po łacinie straciły dla nas największą swą wartość; z resztą co do treści dosyć są ważne i ogromnéj musiały w swoim czasie używać wziętości, kiedy do kilkunastu wydań w rozmaitych miejscach wydrukowano.

Melchior Mościcki, jeden z najznakomitszych mężów XVI. wieku, nietylko jako kaznodzieja, ale i ze względu na wpływ, jaki wywarł na sprawy kościoła w naszym kraju. Urodził się 1511. roku w Mościskach w województwie przemyślskiém z mieszczan ubogich. Wrodzona w nim chęć do nauk i sposobność kształcenia się, o którą wówczas tak łatwo było w Polsce, pozwoliły mu po ukończeniu pierwszych nauk udać się do akademii krakowskiéj, gdzie wkrótce niepospolite zrobił postępy. Lecz

w równéj mierze z nauką rosła jego pobożność. Codziennie chodząc do akademii, wstępował na nabożeństwo do księży dominikanów; porządek nabożeństwa, wielka pobożność i nauka dominikanów wówczas ze wszech miar przykładnych zachwyciły młodzieńca, i w młodym jeszcze wieku wstąpił do zakonu dominikanów. Przełożeni, poznawszy jego zdolności i zapał do pracy, wysłali go do Włoch, aby w Rzymie wydoskonalił się w naukach. Tu się rozwinął i ukształcił na męża pełnego pobożności i światła, i głośno między współczesnymi zasłynął. Wszyscy współcześni pisarze nie ustawają w jego pochwałach. Bzowski w historyi kościoła kilka kart nim zapełnił, i bez wątpienia godzien był najszczytniejszéj pochwały. Powszechnie uważano go za wzór i zaszczyt swego zakonu; jemu głównie przypisywano rozszerzenie i wzrost klasztorów dominikańskich w Polsce. Sławny dominikanin Seweryn, zwany Hebrajczykiem z powodu wielkiéj jego znajomości tego języka, współczesny i świadek pracy Mościckiego, powiada, że jak świętego Dominika zasiew odżył w świętym Jacku, tak zasiew świętego Jacka w Mościckim. Nic dziwnego, że mąż tak znakomity pozyskał wysokie znaczenie w kraju,

powagę za granicą, a w zakonie swoim na pierwsze urzęda bywał powoływany. Był jeszcze ostatnim wielkim inkwizytorem w Polsce. Kilka razy był prowincyałem, ale nigdy dobrowolnie, bo jak wszyscy ludzie wyżsi, niepospolitą skromnością się zalecał; prośby, nalegania, lub téż wyraźny rozkaz jenerała zakonu, zaledwo były zdolne zniewolić go do przyjęcia ofiarowanéj mu godności. Zostawszy prowincyałem, całe staranie i gorliwość obrócił na dźwiganie klasztorów zakonu upadłych czyto przez niedbalstwo katolików, czy przez niechęć i złą wiarę heretyków: szczególniéj sławny klasztor gdański, który długo wystawiony na napaści lutrów, nareszcie im był uległ, jego staraniem znowu się podniósł i zakwitł. Niezmordowana jego gorliwość i sława głośna po całym kraju zwróciły nań oczy króla Zygmunta Augusta, który go wezwał na swego spowiednika: miejsce nadzwyczajnie ważne i — zwłaszcza w owym czasie — dające niepospolity wpływ i znaczenie. I tu Mościcki okazał się godnym swojego powołania działając z równą szczerością i prawością, jak kiedy był prowincyałem; stał się tu podporą wiary w kraju, broniąc jéj od zabiegów heretyckich. Król go wysoce poważał, chociaż Mościcki był bardzo

żywy, nieraz i prędki i nie szczędził królowi ostrych prawd; Zygmunt mu kilka razy ofiarował biskupstwo, naprzód kamienieckie, póżniéj przemyślskie, nakoniec arcybiskupstwo lwowskie: on żadnego przyjąć nie chciał; król sądził, że chcąc czegoś lepszego, odmawia, wszakże to pochodziło z wielkiéj pokory. Gdy odmówił na ostatku ofiarowanego mu arcybiskupstwa lwowskiego, król z zadziwieniem go zapytał, jakiegoby jeszcze chciał lepszego, kiedy lwowskie jest i najmożniejsze i najbogatsze; odpowiedział Mościcki: „nie chcę być kucharzem i cześnikiem szlachty polskiéj.“ Dziwnéj był przenikliwości w odkrywaniu i odgadywaniu intryg heretyckich przeciwko wierze, i prawie zawsze swym wpływem je niweczył. Gdy Orzechowski nastawał na władzę biskupią, on jéj najsilniéj bronił; nie mało się przyłożył do zniweczenia zamiarów heretyckich usunięcia biskupów z senatu. Na sejmie lubelskim, kiedy wszyscy idąc za głosem dyssydentów chcieli wywołać z kraju antytrynitarzy, on silnie się tam oparł, twierdząc, że jeżeli wypędzać, toć wszystkich potrzeba wypędzić, a inaczéj wszystkich cierpieć wypada, aby gryząc się z sobą wzajemnie się osłabili i mniéj się stali nadal szkodliwymi kościołowi.

Ale nie ograniczył na tem swego działania nadzwyczajny ten człowiek: czynność jego i zasługi są wielkiemi pod każdym względem. Niezmordowany w opowiadaniu słowa bożego, biegły w dysputach teologicznych, które często staczał z Moskorzewskim, Stankarem i innymi hersztami herezyi, a na wszystkich wpływając miłością, niesłychanie był szczęśliwym w nawracaniu; i jemu podobnie wespół ze Skargą należy uratowanie wiary świętéj od grożącéj zguby, i oczyszczenia kraju z herezyi. Liczą po imieniu do 4000 osób, które Mościcki własném staraniem nawrócił. Ta wszechstronna czynność i wpływ przeważny na wszystkie sprawy w kraju, mające styczność z kościołem, wysokie mu miejsce dają w historyi kościoła owych czasów i stawią go w jednym rzędzie ze Skargą, Wujkiem, jaśniejącym świecznikiem i dzielną podporą wiary w naszym kraju. Na zalecenie kardynała Hozyusza i Kommendoniego, nuncyusza w Polsce, papieże przysyłali mu oznaki swéj przychylności i zachęcali go do wytrwania w gorliwości; udzielali mu różnych a wielkich łask duchownych — a Grzegórz XIII, gdy Mościcki był w Rzymie na kapitule swojego zakonu, szczególną go zaszczycił dobrocią, wzywając na osobną

audyencyę, łaskawi i długo z nim rozmawiając. Jakie działanie, takie było i życie bogobojne i święte. Umarł 1590. r. starcem prawie 80-letnim.

Ze wszystkich bardzo licznych o nim świadectw współczesnych pisarzy widać, że jego kaznodziejska sława była niesłychana. Sokołowski, profesor akademii i kanonik kapituły krakowskiéj, a jeden z najuczeńszych ludzi swojego wieku, mówiąc o przymiotach prawdziwego kaznodziei, Mościckiego za wzór wystawia. Bzowski powiada, że najgłębsze nauki teologiczne umiał tak uprościć, że każdy z łatwością je pojmował, co wówczas potrzebném było dla prostego narodu. Na nieszczęście skromność jego wielka nie pozwoliła mu drukiem dzieł swoich ogłosić, a nas pozbawiła sposobu jego poznania, bo z własnych dzieł żadnego nie mamy po nim kazania, lubo co niedzielę mawiał. O ile z opisów sądzić można, wymowa jego nie byłato wymowa Skargi; nie miała téj spokojności i wysokiéj grzeczności, jaka tego księcia kaznodziejów polskich cechuje. Zawsze zaprzątnięty heretykami i porywany wrodzoną żywością, naciskał, gromił, łajał. — Wymowa jego głównie się zasadzała na energii, jędrności i szlachetnéj, jakoby rycerskiéj szczerości i odwadze; żywy w opo-

wiadaniu, mówiąc z wielką mocą przekonania, słuchacza przejmował i wprowadzał go w swoje usposobienie myśli. Orzechowski powiada, że był z wielu heretykami na jego kazaniu, w którém on bunt ich przeciwko kościołowi porównywał z buntem Datana i Abirona Mojżeszowi; a gdy zwracając ku heretykom i ręką na nich ukazując, zawołał głosem piorunującym: ziemia pod wami się roztworzy, — wszyscy przerażeni z kościoła uciekli. Po nim ledwo tylko kilka dzieł mamy jegoż staraniem wydanych i niektóre opisy umieszczone u współczesnych pisarzy.

Szymon Wysocki, urodzony w Prużanach w województwie ruskiém, dzisiejszéj Galicyi, z dosyć znakomitego rodu. Próchnicki biskup kamieniecki był mu bliskim krewnym. Nauki odbył w kraju, ukończył zaś je w akademii krakowskiéj, naówczas matce uczonych i świętych. Znakomite talenta, wysoka pobożność i rodzinne stosunki, od pierwszéj chwili wyjścia na świat otwierały mu drogę do najwyższych dostojeństw. To też, gdy w młodym jeszcze wieku został księdzem, zaraz po wyświęceniu ofiarowano mu kanonię przy lwowskiéj arcykatedrze z pewną nadzieją otrzymania kamienieckiego biskupstwa. Odmówił jednak ofiaro-

wanych mu godności, bo cichy jego i skromny charakter więcéj go skłaniał do życia klasztornego. Ks. Piotr Skarga, którego Wysocki był wielkim i serdecznym przyjacielem, najwięcéj wpłynął na jego powołanie i kierunek życia, jak Wysocki nawzajem na Skargę. Oba jednocześnie powzięli myśl wstąpienia do zakonu jezuitów; razem się udali do Rzymu i razem odbyli nowicyat. Przyjaźń między tymi dwoma mężami, oparta na jednymże sposobie myślenia, jednakiéj pobożności i oświeceniu a nawet talentach, trwała niezachwiana do śmierci. Wysockiego wykształcenie było ogromne: prócz głębokich nauk teologicznych i świeckich, widać jeszcze w jego pismach znajomość prawie wszystkich europejskich języków. Nic dziwnego, że człowiek tak wielkich zalet nadzwyczajnie był wzięty w Rzymie, i kiedy Skarga wrócił do kraju, jemu oddano miejsce penitencyaryusza watykańskiego. Miły papieżowi, całemu duchowieństwu i ludowi, byłby może na zawsze w Rzymie pozostał, gdyby go ważna potrzeba nie wywołała. Reforma, wówczas tak szeroko po całéj niemal Europie rozlana, nie do tyla jednak była jeszcze utwierdzona, aby we wszystkich prawie krajach nie zostawała nadzieja

przywrócenia ich do jedności kościoła. Tę nadzieję dawała Szwecya; bo chociaż cały prawie kraj był przejęty protestantyzmem, król przecie przychylnym był kościołowi, mając za żonę bogobojną i wielkiéj gorliwości katoliczkę księżniczkę Katarzynę Jagiellonkę, która nie tylko syna swego Zygmunta do katolickiéj wiary przywróciła i chowała, lecz też nawet niemały wpływ wywierała na swego małżonka. Posyłając jéj kapelana, trzeba było znaleść kapłana wielkiéj gorliwości i nauki, któryby i królewicza w katolickiéj wierze dochował, i króla do reszty nawrócił i na zlutrzałych panów wpływać umiał. Wybrano przeto Wysockiego na tak ważne miejsce, gdzie przez ośm lat spełniał urząd kapelana królowéj, i co tylko można było działać, działał, lubo bezskutecznie; król bowiem był charakteru chwiejącego się i nie zawsze przy zdrowych zmysłach, a w takim stanie rzeczy trudno było jednemu oprzeć się silnéj u dworu partyi heretyckiéj, która wszelkiemi sposobami starała się zniweczyć jego działanie. Widząc zupełną bezskuteczność swych usiłowań, po 8 latach został odwołanym do kraju, i te pozostałe 50 lat życia swego spędził na niezmordowanéj kaznodziejskiéj pracy. Wielkito

żal— obojętność nasza ku ojczystym pomnikom. Tyluśmy, zwłaszcza w XVI. wieku, mieli znakomitych ludzi, którychby za granicą najmniejszą pracę zachowano; u nas zaś wszystko przepadło, wyjąwszy, co autor sam za życia wydrukował. Toż samo z Wysockim: z 50-letniego kaznodziejskiego zawodu jego nic nam nie pozostało, prócz dwóch kazań pogrzebowych, które nie on sam, ale interesowana w swéj sławie rodzina nieboszczyka wydrukowała. Tak mało o sobie trzymał, tak nie ufał sobie, że lubo w przechowanych nam szczątkach widać myśli i uczucia najszczytniejsze, jednak nigdy niczego z dzieł swoich ogłosić nie chciał; a wszystko, co wydawał, z zagranicznych autorów tłumaczył. Ta strata tém bardziej jest nieodżałowaną, że Wysockiego dążność zupełnie była odmienna od Skargi i innych kaznodziejów; tamci w kazaniach swoich polemikę i zbijanie błędów heretyckich mają na pierwszym względzie, Wysocki przeciwnie ma zwrót bardziéj ascetyczny, bogomyślny; taki był charakter jego, taki cały zawód. Wysocki w naszéj duchownéj literaturze liczy się pierwszym ascetykiem, bo pierwszy w kraju zapełnił niedostatek naszego piśmiennictwa co do dzieł tego rodzaju. Wprawdzie i przed nim już pisano w po-

dobnym duchu, ale dotąd zawsze po łacinie; on pierwszy zaczął pisać po polsku i ogłosił wiele dzieł ascetycznych, czyto w przykładzie, czy z własnego natchnienia pisanych. Kazania jego, według świadectw współczesnych, niezmiernie zbawienny wpływ wywierały, i z pozostałych nam szczątków jego dzieł możemy wnosić, że rzeczywiście były wysokiéj piękności; widać to szczególniéj w jego zwierciadle wielkiém: cichy rzewny, w opisach malowniczy; znać, że jak Skarga, Karnkowski, Wujek, wyłamali język nasz do kaznodziejskiej wymowy, tak on był twórcą tego języka mistyczno-duchownego, czego pierwszy przykład u niego widzimy. To téż kazaniami swemi głęboko poruszał słuchaczy, i mnóstwo heretyków nawrócił. — Jak w kazaniach i dziełach swoich głównie miał na celu zbawienie bliźnich i wrażenie w ich dusze prawideł życia wewnętrznego, tak i w praktyczném życiu miłość bliźniego połączona z miłosierdziem była główną podstawą i bodźcem jego czynności. Wśród nieustannych prac kaznodziejskich— a kazał najmniéj raz w tydzień— zajmował się uczynkami miłosierdzia, i cały był zajęty wspiéraniem nędzy i nieszczęścia. Mnóstwo szpitalów nowych wystawił, dawne upadłe podźwignął i

opatrzył. Piękny kościół i szpitał św. Stefana w Wilnie jego staraniem wystawiony; podobnież kościół ś. Jana tamże ozdobił pięknemi ołtarzami; organy poprawił i w bogate aparaty zaopatrzył. Tak silna była jego miłość ku ubogim, że trafiał nią do serca wszystkich, i każdy rad dawał żebrzącemu kapłanowi, aby tylko ulżyć nędzy cierpiących braci. Całém jego odetchnieniem po pracy było: że szedł do biednych, do ludu prostego, tam z nimi rozmawiał, pocieszał, wchodził w ich potrzeby, wspiérał; dla tego to powszechnie nazywano go ojcem biednych, i jako takiego kochano; a gdy nareszcie po 79 latach cnotliwego żywota umarł w Krakowie 1620. r., lud wszystek tłumem się cisnął do niego, aby otrzeć o jego ciało paciorki, koronki, obrazki i t. d., wszyscy bowiem mieli go za świętego. Wszystkie dzieła Wysockiego stwierdzają jego życie nie pod chwilowém wrażeniem, lub przypadkowo pisane, lecz wszędzie przebija się systematyczna dążność, pobudka do pobożności i życia wewnętrznego, a przytém daje dowody wielkiego talentu w wyborze materyi, działając zawsze tam, gdzie się spodziéwał najskuteczniej wpływ swój wywrzeć. Pisma jego, które posiadamy, są następujące: 1) Żywot ś. Katarzyny

Seneńskiéj; podwójny powód miał autor do wydania tego dziełka w polskim języku: pierwszy, że życie téj świętéj było prawdziwym ideałem życia wewnętrznego; drugi, że ta święta była patronką królowéj Katarzyny, przy któréj był kapelanem. 2) Żywot ś. Alojzego Gonzagi, tłumaczony z łacińskiego. 4) Żywot Alwareza, jezuity, gorliwego naśladowcy ś. Ignacego. 5) Nowiny albo dzieje dwuletnie z Japonii i Chin, piękny obraz chrześcijańskiego poświęcenia się i miłości. Głównym celem Wysockiego w tłumaczeniu tego pisma z włoskiego oryginału, było wykazać, że prawda zawsze i wszędzie jest żywotną i płodną, kiedy przeciwnie błąd i reforma zawsze martwą zostaje; albowiém umié tylko odwrócić chrześcijanina od poznanéj prawdy, ale nigdy żadnego poganina do wiary swéj nie nawróciła. 6) Ogródek duchowny, wskazówki do życia bogomyślnego pełne wysokiéj praktyczności. 7) Nauka: jako stan wdowi przystojnie i chwalebnie może być prowadzonym. 8) Kazania na pogrzebie Księcia Olelkowicza, miane w Lublinie; z niegoto widać, jaką stratę ponieśliśmy w innych jego kazaniach, ktore do nas nie doszły; pełne są namaszczenia, styl piękny, wykład jasny i poważny. 9) Dobra ducho-

wne stanu zakonnego: napomnienie do zakonników duchu prawdziwie ewanielicznym, aby zaniechali starań doczesnych, a całkiem się przejęli swém powołaniem. 10) O doskonałości zakonnéj: podobnéj treści i wysokości nauki z poprzedniém. 11) Excytarz duszy: zręczne i dobre zebranie wszystkich pobudek zdolnych zachęcić do życia wewnętrznego. 12) Nowy raj duszy: rozmyślania pełne wysokiéj znajomości duszy i serca. 13) O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, bodaj najpiękniejszy przekład ze wszystkich, jakie dotąd mamy w naszym języku; lubo gdzie niegdzie używa form języka już u nas nieznanych, najbliżéj jednak oddaje ducha świątobliwego pisarza; nic dziwnego, bo tylko pobożność zdolna pojąć i tłumaczyć pobożność. 14) O stanie panieńskim. 15) Kazanie miane na pogrzebie Katarzyny z Maciejowskich Wapowskiéj. 16) Sposób spowiadania się: dziełko największéj praktyczności i pożytku jeszcze w naszych czasach. 17) Zwierciadło wielkie przykładów: zbiór rozmaitych anegdot budujących z pisma ś. z historyi, i z podania wybranych; ale jako wszystkie ówczesne w tym rodzaju pisma bez żadnéj krytyki, ztąd wiele baśni i bajek, choć zawsze opartych na poważnych i świętych uczuciach; przeto

ze względu na praktyczny pożytek dzieło to dla nas niema wielkiéj wartości, ale bardzo ważne pod względem literackim, bo w niém najlepiéj poznać można śliczny język i styl Wysockiego. 18) Zdrój żywéj wody, albo ćwiczenia świątobliwe o Bożéj obecności. 19) Morze czerwone, albo męka Zbawiciela, tłumaczona z Platy, jezuity. 20) Rozmyślanie o męce najdroższéj Pana naszego Jezusa Chrystusa, tłumaczenie z włoskiego. 21) Traktat albo nauka o różanym wianku N. P. Maryi, tłumaczenie z hiszpańskiego Arioza. Inne jego dzieła albo zaginęły, albo nie zostały wydane.

Stanisław Sokołowski, był jednym z najuczeńszych i najwięcéj wziętych w tym czasie mężów; jednym z tych, którzy pracą i przykładem rozszerzali w kraju świątobliwość i wysoką naukę. — Stratato nieodżałowana, że ten sławny mąż wszystkie swoje dzieła, a przynajmniéj te, które wydał drukiem, pisał po łacinie; gdyby je nam przekazał w ojczystym języku, byłby bez wątpienia jednym z pierwszych u nas pisarzy duchownych i ozdobą naszego piśmiennictwa. Urodził się Sokołowski z biednych rodziców 1537. r. Kosztem Bielińskiego, który wcześnie dostrzegł w nim nadzwyczajne zdolności, odebrał

wychowanie. Skończywszy szkoły, udał się do akademii krakowskiéj, gdzie po dwu latach otrzymał stopień magistra wyzwolonych nauk i filozofii. Późniéj kosztem swego opiekuna dla dopełnienia nauk wyjechał za granicę i parę lat kształcił się po różnych uniwersytetach. Wróciwszy nakoniec do kraju, został powołany na profesora wymowy w akademii krakowskiéj. Sokołowski miał wielki a rzadki w nauczycielu dar, że nie tylko przedmiot najkorzystniéj wykładał, lecz nadto umiał wzbudzać w słuchaczach zapał do nauki. To też w krótce stał się pełnym powagi i znaczenia mistrzem; jak nowy Orygenes wielu on z swéj szkoły znakomitych mężów, wielu biskupów i znakomitych kaznodziejów krajowi i kościołowi darował. Gdy Stefan Batory wstępował na tron polski, sława jego była już tak głośną, że został wezwany na urząd nadwornego kaznodziei, i przez sześć lat ten urząd spełniał. Najznakomitsi jego czasu pisarze: Starowolski, Jan Kochanowski i wielu innych, nie mogą się go nachwalić. Dzieła jego pisane językiem, który może służyć za wzór klasycznéj łaciny, wydawane były za granicą i rozchodziły się po całéj uczonéj Europie. W Rzymie bardzo był znany, gdzie go Hozyusz kardynał usilnie

zalecał z wysokiéj nauki i pobożności; a Bolognetti legat papieża Grzegorza XIII., za przybyciem do Polski tak pisze do tego papieża: „Tria vidi miracula in Polonia: Stephanum regem sapientissimum, Zamojscium cancellarium prudentissimum et Sokolovium Concionatorem prope divinum.“ Powierzchowność miał nieujmującą i to tém bardziéj go skłaniało do usuwania się od ludzi i oddawania się nieustannéj pracy; chudy, śniadéj twarzy, garbaty, zawsze posępnego wejrzenia, dosyć trafnie był nazwany *Silenem* od heretyków, mszczących się takim sposobem za szkody, jakie im swoim wpływem wyrządzał. Ale pod tą szorstką powierzchnią kryła się wielka dusza. — Sokołowski dziwnéj był pokory i pobożności, najszczersze miał przekonanie że nic nie umié i do niczego nie zdatny, i ta pokora więcéj zdumiewała tych, co go poznawali, niż prawdziwie zadziwiająca jego nauka. Król Stefan wysoki ku niemu miał szacunek i przywiązanie; nazywał go swoim ekklesiastesem i myślał go wynosić na wysokie godności, ale skromny Sokołowski nie chciał nic przyjąć, a nawet kanonii. Działalność jego była różnostronna: z jednéj strony pracował na polu naukowém, kształcił młodzież, zagrzewał do pracy

i pisania, z drugiéj ustawnie i z wielkim pożytkiem walczył przeciw heretykom; i tak z wielką chwałą świecił i akademii i dworowi, poważany od wszystkich, zwłaszcza od biskupów polskich, którzy po większéj części byli jego uczniami. — Na starość, a raczéj pracą i chorobą strudzony, usunął się od kaznodziejstwa i dworu, ale nie ustawał w pracy. Cały pogrążony w naukach, otaczał się młodzieżą i był aż do zgonu ogniskiem prawdziwego duchownego oświecenia w kraju. — Umarł w 56. r. życia 1593. r. powszechnie żałowany. Pochowano go w Krakowie, a Birkowski miał kazanie na żałobnym obrzędzie.

Widząc w pozostałych dziełach Sokołowskiego tyle nauki i niezwykłéj ognistéj wymowy, zawsze przychodzi żałować, że nie po polsku pisał. — Dzieła te są następujące: 1.) Partitiones ecclesiasticae, czyli nauka o wymowie duchownéj: bardzo dobry i dziś jeszcze pożyteczny zbiór uwag dla chcących pisać kazania w duchu prawdziwie katolickim. — 2). Kazanie o dziesięcinach po łacinie 3). Wydał: cenzura orientalis ecclesiae, napisaną przez Hieronima patryarchę konstantynopolitańskiego przeciw protestantom chcącym się podszyć pod schizmatyków. 4). Notae super quatuor evangelia: bardzo pożyteczne

i budujące, choć krótkie. 5). De vestitu et fructu haereseon, wydane w Nissie. 6). Brevis responsio ad Wittembergensium theologorum invectivam. 7). De verae et falsae ecclesiae discrimine. 8). Nuntius salutis, sive de incarnatione, i pięć bardzo gruntownych kazań o tymże dogmacie. 9). Siedm kazań teologicznych przeciw kacerzom, także po łacinie. 10). Justus Joseph, rozmyślanie o męce i śmierci Chrystusa Pana. 11). Epinicion seu gaudium paschale, kazanie na wielkanoc. 12). Sermo de consecratione Episcopi. 13). Z rozkazu papieża przy reformie brewiarza, napisał żywoty świętych polskich, które dziś czytamy w officia propria, dodał do tego i hymny. 14). O poprawie kalendarza, pisane z rozkazu tegoż papieża. 15). De ratione studii, wydane już po jego śmierci. 16). O czci i chwale Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie, dziełko to przetłumaczył na polskie Daniel Sygoniusz z Lelowa. —

Abraham Bzowski, dominikan znakomity w naszéj historyi; bez wątpienia jeden z najcelniejszych i najsławniejszych w całéj Europie mężów onego czasu. Urodził się 1567. r. otrzymał na chrzcie imię Stanisława dla babki pochodzącéj z domu Szczepanowskich, który ród

swój wywodził od św. biskupa tegoż imienia. Matka z domu Wężykowna i ojciec Tomasz wcześnie go odumarli; ciotka jego ze strony matki wzięła nad nim opiekę. Znajdując się w jéj dosyć dostatnim domu w mieście Proszowicach, z samego początku otrzymał staranne wychowanie i prędko okazał niepospolite zdolności i nadzwyczajne postępy; w 10tym roku już znał muzykę i pisał wiersze po łacinie. To skłoniło ciotkę oddać go do Secymina do szkoły niedawno założonéj przez Szafrańca, wprawdzie wysokiéj nauką, ale złą co do ducha i dążności. Szafraniec bowiem obsadził ją professorami niepospolitéj nauki i sławy, po większéj części Niemcami i Francuzami; ale wszyscy zarażeni byli kalwinizmem, dla którego i ojczyznę opuścić byli zmuszeni. W młodym jeszcze wieku, bo mając zaledwie 15 lat, Bzowski został oddany do téj niebezpiecznéj szkoły; ale wrodzona pobożność i Ekkiusza dziełko: „Enchiridion," które mu się szczęśliwym trafem dostało w ręce, uratowało go od zarazy, od któréj z swojéj strony i kolegów usiłował odwrócić. Poznawszy niebezpieczeństwo, ciotka odebrała go z Secymina, a do akademii krakowskiéj posłała. Tu dobrze trafił, bo właśnie w téj porze, akademia jaśniała w naj-

pełniejszym blasku; wielu miała mistrzów znakomitych nauką i pobożnością jakoto: Prot, poznański profesor filozofii, Sokołowski wymowy, Podwodowski i inni. — W czasie swego pobytu w Krakowie często chodził do kościoła XX. dominikanów, między którymi Seweryn Hebrajczyk, Jacek Saski i inni słynęli kazaniami. Ognista i porywająca ich wymowa głębokie zrobiła wrażenie na młodym umyśle Bzowskiego. Bóg dotknął go długą i niebezpieczną chorobą, w ciągu któréj długo i gorąco się modląc, miał razu jednego widzenie św. Jacka zachęcającego go, aby wstąpił do zakonu dominikanów. To go ostatecznie zdecydowało, bo zaledwo wyzdrowiał, wstąpił do zakonu dominikanów, i przy wzięciu habitu otrzymał imię Abraham. — Prędko postępował w życiu zakonném i kościelnéj nauce. Jeszcze diakonem będąc w Krakowie, pierwszém mieście w kraju, pełném i znamienitych kaznodziejów i wymagających słuchaczów, był używanym do opowiadania słowa bożego, i wyręczał sławnego Bartłomieja z Przemyśla. Wielkie nadzieje jakie swemi postępami o sobie dawał, spowodowały przełożonych wysłać go do Włoch dla zupełniejszego jeszcze rozwinięcia. I tu w samym początku dał Bzowski miarę swych

zdolności. W Medyolanie chodził na wykład teologii, a sam dawał lekcye filozofii; w Bononii wykładał publicznie summę teologii ś. Tomasza i napisał objaśnienia na pierwszą i trzecią część tego dzieła: to objaśnienie jest jedném z najcelniejszych; bo trudne i ciemne pytania umiał zastósować do pojęcia młodzieży i praktycznemi uczynić. Włosi podziwiali jego naukę i rozum, i wszystkiemi sposobami usiłowali go u siebie zatrzymać. Już wówczas dał się Bzowski poznać Klemensowi VIII. papieżowi, gdy przejeżdzał przez Bononię dla objęcia księstwa ferrarskiego, i jedno z dzieł swoich mu przypisał. Mimo nalegania i obietnic Włochów, pociąg do kraju przemógł w Bzowskim; wrócił więc i zrazu został naznaczony kaznodzieją w Poznaniu. Ale tu nie pobył dłużéj jak 9 miesięcy; wezwano go do Krakowa, aby sława jego ztąd całemu krajowi świeciła. Tu był kaznodzieją, mistrzem nowicyuszów, promotorem różańca; lecz sprawy zakonu i tu nie długo mu dały spoczynku. Powstała była wówczas kłótnia między dominikanami w Polsce, z których jedni chcieli rozdzielić prowincyę na dwie części: polską i litewsko ruską; drudzy, między nimi i Bzowski, przeciwni byli temu zamiarowi. Posyłano go dwa

razy do Rzymu wtéj sprawie. Bzowski, korzystając ze sposobności, i tam kształcił się daléj w naukach, i otrzymał stopień bakałarza. Za powtórnym powrotem do kraju został przeorem klasztoru wrocławskiego i komisarzem generalnym dominikanów w Szląsku. Tu starał się dawną karność między zakonnikami przywrócić, i z wielką ku temu dążył usilnością i gorliwością. Ale Niemcy nie lubili go, jako Polaka; niemiłym téż był, oziębłym i rozpuszczonym dla swéj surowości, heretykom dla gorliwości z jaką ich zwalczał. Niemcy uczynili napad na klasztór; Bzowski zrażony tém, zrzekł się urzędu, i odtąd przez kilka lat rozmaite po różnych klasztorach posady zajmował. Nakoniec udał się do Rzymu, i tu z otwartemi rękoma przyjęty, został już do śmierci. Wirginiusz Ursyn dał mu mieszkanie i bibliotekę; kardynał Scypion Borgheze otworzył mu wstęp do biblioteki watykańskiéj. Tu wziął się nasamprzód do poprawienia i sprostowania błędów w rocznikach Baroniusza, i trudnéj téj pracy w dziesięć miesięcy dokonał. — Kardynałowie powzięli ztąd myśl, zrobić jego kontynuatorem tych roczników, bo właśnie oglądano się ówczas za człowiekiem zdolnym wykonać takie zadanie. Trzech przedstawiono Pawłowi V. naj-

znakomitszych uczonych do wyboru; papież wybrał zpomiędzy nich Bzowskiego, naznaczył mu znaczną pensyę i dał mieszkanie w Waty kanie. Głośna sława jego rozumu i nauki sprawiła, że z niecierpliwością oczekiwano owoców jego pracy, i ogromne sobie o tém dziele robiono nadzieje: ztąd też rzeczywistość nie odpowiedziała oczekiwaniom, bo historya Bzowskiego nie jest bez wielkich błędów; ale późniéj, gdy go chciano poprawić, przekonano się, że to nie tak łatwo, i przyznawano mu pierwszeństwo między wszystkimi współzawodnikami.— Wiele miał Bzowski do cierpienia, pisząc tę historyę; z różnych stron dochodziły go pretensye lub skargi obrażonéj miłości własnéj; ale on, nie zważając na to, pisał i napisał 20 tomów. Niezmiernéj pamięci i ognia, prędko obejmował, zatrzymywał w pamięci szczegóły, a późniéj żywo i prędko je oddawał; jednocześnie z rocznikami, prócz kazań, które często miewał, pisał jeszcze historyę zakonu św. Dominika. Bzowski niesłychanie był wzięty w całéj Europie. Paweł V. papież szczególniéj go miłował; ofiarował mu biskupstwa, kapelusz kardynalski, ale on się od wszystkich zaszczytów wymawiał. Królowie o niego się dopraszali, a Władysław IV. pisał do

papieża że skargą, że jemu i krajowi odbiera tak znakomitego męża. Wśród takiéj sławy i powszechnego szacunku Bzowski żył cicho i skromnie; pieniądze zbierał, ale nie dla siebie; własnym kosztem ustanowił kilka dobroczynnych zakładów, i ofiarował do kościołów prawdziwie królewskie dary: tak *np.* do kościoła dominikańskiego w Krakowie posłał statuy 12 apostołów ze srebra ulane. Pod koniec życia przeniósł się ze swego mieszkania w Watykanie do klasztoru; i tam w kilka lat umarł z powszechnym żalem całego Rzymu. Pochowany tamże w kościele dominikańskim, gdzie mu wspaniały wystawiono nagrobek. W Polsce może nie było kościoła, gdzieby nie odprawiono po nim żałobnego nabożeństwa; po całym świecie pisano o nim panegiryki i szumne pochwały. Odtrąciwszy z nich, co miłość i podziwienie współczesnych przesadziły, zawsze Bzowski i w oczach potomstwa zostaje wielkim człowiekiem. Lecz i jego praca, jak tylu innych naszych sławnych mężów, zginęła dla naszéj literatury; jedno tylko dziełko o różańcu zostawił nam po polsku; wszystkie inne, a mamy ich 80, pisane po łacinie. Najważniejszém z nich jest dalszy ciąg Rocznikow Baroniusza; wiele w tém dziele

omyłek i błędów; wiele rzeczy ważnych opuścił, mniéj ważne zbyt szeroko traktuje, zwłaszcza szczegóły tyczące się historyi dominikanów; jednak pod względem talentu pisarskiego i oddania rzeczy niéma lepszego kontynuatora Baroniusza: nawet pod względem stylu i języka Bzowski wyżéj stoi. Wogólności w jego dziełach widać niepoprawność i pośpiech, ale dużo ognia i życia; odznaczają się nie tyle głębokiém obmyśleniem przedmiotu, ile żywym wylewem myśli.

Do celniejszych w téj epoce kaznodziejów liczy się jeszcze Stanisław Zakrzewski; ale jego kazania wszystkie po łacinie pisane, i żadnych nie mamy po nim zabytków w ojczystéj mowie. Do tego czasu należy także Postylla Gabryela Zalewskiego, ale jéj nigdzie znaleść nie można. Mnóstwo innych jeszcze było w tym wieku znakomitych kaznodziejów, ale dzieła ich albo zupełnie zginęły, albo też mężowie ci nabywając europejskiéj sławy, powołani do posługi powszechnego kościoła, przestali pisać wyłącznie dla kraju, i używali w owych dziełach języka łacińskiego, jako wszystkim przystępnego.

§ 7.

WIEK XVII. — OGÓLNY POGLĄD.

Wiek XVI., choć bogaty w znakomitych i zasłużonych w kraju i kościele mężów, nie zostawił nam jednak, jak z dopiero określonego rysu poznaliśmy, wiele pomników ojczystego kaznodziejstwa; ale i te rzadkie pozostałe nam szczątki będą zawsze wzorem, na którym kształcić się winien, kto chce zgłębić ducha wymowy kościelnéj; tą tylko drogą idąc, można poznać prawdziwą metodę katolickiego kaznodziejstwa. Czytając kaznodziejów téj epoki, utwierdzamy się w przekonaniu, że kaznodziejstwo nie na samym wrodzonym darze wymowy zasadza się; że chcąc być dobrym kaznodzieją, trzeba posiadać wysoką naukę, głęboką znajomość teologii i ojców kościoła. Wszyscy ci prawdziwi opowiadacze słowa bożego w prostocie, stylem pobożnym, poważnym, namaszczonym naukę kościoła wykładają; a wykładają nie powierzchownie, ogólnie, ale wszędzie się przebija wielka znajomość i głębokie rozważenie prawd wiary; przykłady jakiemi objaśniają swe nauki, czerpane nie z świeckich wydarzeń, ale z pisma ś., z dziejów kościoła. To też te kazania tak proste i jasne, a tak

doskonale pouczające, błogosławiony wpływ wywierały: heretycy się nawracali, błędy i odszczepieństwa upadały, a lud utwierdzał się w wierze, poznając z tych kazań nie tylko naukę kościoła, ale i dzieje starego testamentu, historyę kościoła i budujące świętych przykłady. Szerząca się anarchia w rządach kraju, a gust skażony w umysłach, położyły koniec téj szczęśliwéj epoce. Nastaje wiek XVII., wiek zepsucia i makaronizmu tak w duchownéj jak i w świeckiéj literaturze. Odstąpiono od klasycznéj metody XVI. wieku, zaczęto mniéj starać się o oświecenie słuchacza, jak o zapalenie jego, ujęcie i przypodobanie mu się wmieszaniem dowcipów, gadek, lub, mówiąc językiem tego wieku, perełek; kazania musiały przez to stracić na powadze, straciły tém samém na skuteczności, i przyszło do tego, że w naszych czasach nie tylko lud, ale i większa część klas wyższych zupełnie nie znają religii. Zkąd taka zmiana? Anarchia w kraju i skażenia gustu, jak już wyżéj wspomnieliśmy, były główną jéj przyczyną. Wiek XIV. i XV. był epoką wskrzeszenia i odrodzenia dobregu gustu: wprawdzie w XVI wieku to odrodzenie całkiem posłużyło ku rozszerzeniu błędów reformy, jednakże wzbudzony niém gust

dobry został we wszystkich umysłach; kaznodzieje katoliccy, walcząc przeciw heretykom, musieli téj saméj co i oni broni używać, i starać się o zachowanie klasycznéj formy, t. j. gustu i metody ojców. Lecz gdy ich usiłowania skruszyły u nas kacerstwo, powstała powszechna przeciw niemu reakcya; a widząc w humanizmie źródło i główną podporę reformy, zwrócono się całą siłą w przeciwną stronę, wrócono do dawnéj scholastycznéj metody. Z jéj fałszywego zrozumienia i nadużycia do kazań, drobiazgowych kwestyj i dysput, lub śmiesznych konceptów, powstała literatura i kaznodziejstwo makaroniczne, które zabiło u nas wszelki swobodny polot ducha narodowego. Epoka makaronizmu dzieli się na dwa peryody: w pierwszym, do 1620. r. zachowane jeszcze ślady dobrego gustu, i mnóstwo jeszcze znaleść można swojskich pięknych rzeczy; ale raz wprowadzone zepsucie coraz szerszém korytem się rozlewa, i od Michała Korybuta nastaje drugi peryod zupełnego skażenia, który za Sasów dochodzi do najzupełniejszego rozwinięcia; tu już nic nie znajdujemy tylko szumne słowa, nadęte panegiryki, ani jednéj zdrowéj myśli. Pierwszym bez wątpienia kaznodzieją, który wprawdzie skażonego

smaku nie wprowadził do nas, ale już istniejący wyobraził i swoją powagą poparł był:

Fabian Birkowski, dominikanin. Urodził się we Lwowie 1598. r. Odebrawszy początkowe nauki w miejscu urodzenia swego, udał się do akademii krakowskiéj, gdzie wkrótce uczynił zadziwiające postępy w naukach. Umysł jego żywy i poetyczny więcéj był skłonny do wyzwolonych nauk; wszakże nie mniéj gustował w ścisłych i gruntownych. — To też po kilku latach pracy różnostronnie się odznaczył i poezyą, i wymową, i gorącém przykładaniem się do filozofii, i wielką znajomością łacińskiego, greckiego, i hebrajskiego języka. Musiały być świetne jego zasługi i zdolności, kiedy akademia krakowska, stojąca wówczas na najwyższym stopniu oświaty, matka nauk i pobożności w kraju naszym, powołała go, młodego jeszcze człowieka, zaraz po ukończeniu nauk na zaszczytne miejsce professora filozofii i wymowy. Birkowski zupełnie odpowiedział nadziejom jakie w nim pokładano, i tak pięknie wykładał poruczone mu przedmioty, że mnóstwo w około niego zgromadziło się słuchaczów. Nie kontentując się nabytą już nauką, Birkowski wyjechał za granicę dla większego jeszcze wydoskonalenia

się. Powróciwszy do kraju nie młodym już człowiekiem, miał bowiem lat 28, głośny i zasłużony u swoich, wstąpił do zakonu dominikanów, słynnych u nas w téj epoce z nauki i gorliwości. Po odbyciu nowicyatu przeznaczono go, jako męża wysokiego ukształcenia i świątobliwości, na professora teologii w studyach zakonnych w Krakowie i magistra nowicyuszów; a wkrótce potem zebrana kapituła zakonu zrobiła go magistrem teologii. W tym także czasie zaczął swą sławę kaznodziejską w kościele dominikańskim św. Trójcy w Krakowie, i przez 14 lat, jak mówi Starowolski, zdobił tę ambonę. Późniéj wysłano go na krótki czas do Włoch, zkąd powróciwszy został naznaczony kaznodzieją w Warszawie. Tu się dał poznać Zygmuntowi III, który tak sobie w nim upodobał, że uczynił go nadwornym kaznodzieją syna swego Władysława. Z nim Birkowski odbywał wszystkie wojny i wyprawy: na Wołoszczyznę, Moskwę, Turcyę i t. d. Wielka świątobliwość, nadzwyczajne zdolności i cały charakter jego, zjednały mu Władysława, który go aż do śmierci wysoce poważał. Gdy po śmierci Zygmunta Władysław wstępował na tron, wezwał Birkowskiego do układów z dyssydentami, praca trudna i wiele

taktu wymagająca, do któréj zawsze wybierano co najzdolniejszych i najbieglejszych w teologii ludzi. Tak bliskie mając z dworem stosunki i tak wysoką powagę, otwartą miał Birkowski drogę do dostojeństw i honorów, ale zawsze je odrzucał, a pod koniec życia porzucił dwór, i wrócił do klasztoru św. Trójcy; lecz i tu nie znalazł spoczynku, którego szukał, bo go bracia obrali przeorem, i w téj godności umarł 1666. roku. Trudno znaleść w dziejach tego wieku więcéj znakomitą i poetyczną postać, jak był Birkowski. Wiadomo, że Zygmunt III. i po nim Władysław IV. ustawicznie wojny toczyli, to na Mołdawii, to z Kozakami, to z Turcyą, to nareszcie z Moskwą. We wszystkich tych wojnach Birkowski wojskom naszym towarzyszył, wszędzie na niebezpieczeństwo i niewygody życia żołnierskiego się narażał. Byłto, że tak powiemy, ksiądz i mówca obozowy, i w rzeczy saméj, wszystkie miał ku temu przymioty. Prawdomówny do zbytku, śmiało i bez ogródki gromił występki choćby najmożniejszych panów; życie czy u dworu, czy w obozie wiódł surowe, klasztorne; w pałacu królewskim mieszkał w celi, którą sam zamiatał; w obozie sypiał pod gołém niebem na gołéj ziemi. To też żołnierze i wszyscy,

co go znali, przepadali za nim, umiał bo i mówić do nich wymową prawdziwie żołnierską; nie przebierał w słowach, byle mu dobitnie rzecz oddały. Słowem, połączmy w jednéj osobie wszystkie przymioty praktycznego i świątobliwego kapłana, naukę erudyty i uczonego, wykształcenie pod każdym względem takie jakich mało było w tym czasie, a przy tém żołnierską rubaszność, prostotę i szczerość, a pojmiemy, kto był Birkowski i jaki wpływ mógł wywierać. Nie bez smutku przeglądamy dzieła tego męża ze wszystkich miar godnego uwielbienia; ale gust szkolny, może pretensya podobania się słuchaczom, zwróciły go z prawdziwej drogi, co tém dziwniejsza, że sam jeszcze znał, słyszał i podziwiał Skargę. Żadnéj niéma wątpliwości, że od niego zaczyna się u nas literatura skażona. Wszakże nie można go winić, jakoby był jéj sprawcą, lub nawet pierwszym pomnikiem. Gdy zważymy, że Birkowski kazał jeszcze za czasów Skargi, w czasie najświetniéjszéj i najwyższéj jego chwały; że ta chwała jednak go nie przyćmiła, owszem, że tak był wzięty u współczesnych, iż wielu z nich przekładało go nad Skargę, i nie było kościoła parafialnego, jak mówi Makowski jezuita, w którymby nie było

na pulpicie kazań Birkowskiego: łatwo ztąd wniesiemy, że nie Birkowski ten zły gust wprowadził, że już go bardzo rozwiniętym w narodzie zastać musiał, i przyjął go, aby się spodobać publiczności. Nie miał bowiem téj wysokiéj powagi i mocy co Skarga, aby się mógł skutecznie oprzeć pędowi, i tak ulegając mu, utrwalił swą powagą ten rodzaj literatury, który naśladownicy do ostateczności posunęli. Zapewne do obrania tego kierunku nie mało się też przyczyniło w Birkowskim jego duchowne wykształcenie; lubo nie tak już był młodym, gdy wstępował do zakonu, a owszem już wykształconym i otartym z ludźmi był człowiekiem—wszakże duchowne nauki, szkołę teologiczną odbył całą u dominikanów; tu zaś, jak we wszystkich klasztorach, mimo nastałego już od dawna odrodzenia nauk, panowała jeszcze w całéj sile szkolna metoda, wprawdzie wstępująca w ślady wielkiego mistrza, ś. Tomasza, ale przez złe zrozumienie i zbyt niewolnicze zastosowanie wyradzająca drobiazgowe kwestye, śmieszne bez żadnego pożytku dysputy. — Ulegając wpływowi szkoły, i Birkowski w tę śmieszną stronę uderzył. Niczego mu nie zbywało, aby mówić jasno, praktycznie, przystępnie dla ludu;

to mu się zdawało nie dosyć; przeto kwestye scholastyczne bez żadnego dla słuchacza pożytku obficie do kazań swoich przymięszywa, i tak przy największéj gruntowności nauki często nawet w błąd wpada. Pod względem języka i stylu Birkowski może wyżéj stoi od Skargi i innych kaznodziejów XVI. wieku; u tych styl ściśle na model łaciński ukuty, u Birkowskiego swobodnie i swojsko się rozlewa: wszakże tamtym powaga i równość myśli wyższy charakter nadaje — tu obok najszczytniejszych myśli i okresów największe znajdujemy śmieszności, i tak nadętość i gust do konceptów i dowcipów zabija wielkie dary boże i niepospolity talent wymowy. Birkowski, powtarzamy, utorował drogę złemu gustowi w naszéj kaznodziejskiéj literaturze; u niego jednak ten zły gust jeszcze głównie się zasadza na tém, że słów nie dobiéra, nie ma téj powagi co poprzednicy, mówi o wszystkiém co mu na myśl przyjdzie, i byle myśl dobitnie wyraził, mniejsza mu o grubość lub nieprzystojność wyrazu. Zresztą język jeszcze nieskażony makaronizmem, lubo teksty, które cytuje po łacinie, taki mu pozór dają i szkodzą równości stylu. Obok tylu błędów wiele też ma prawdziwych piękności. Wielka w nim bujność, silna

i zdrowa wymowa, która go gwałtem porywa, tłumaczy tę moc jaką miał nad słuchaczami; wszyscy bowiem współcześni nazywają go władzcą dusz, tak umiał wszystkich przekonać i porywać. Bitnyto wojowniczy język: słychać w nim, zda się, odgłos bitwy i echo tego co się działo w kraju; pod tym względem, jak już mówiliśmy, pod względem charakteru swojskiego polskiego te kazania prawdziwym są skarbem; ale trzeba mieć dużo cierpliwości, aby go wydobyć zpod śmieci szkolności i złego gustu, jakiémi zarzucony. Birkowski niezmiernie był wzięty i poważany w całym kraju, bo mówiąc językiem i gustem współczesnych, razem nakazywał uszanowanie wielką mocą duszy, świętością obyczajów, surowością życia, które zachował, wciąż żyjąc między mocarzami i wielkimi tego świata. Zawsze ubogi, bogate dary jakie odbierał od króla obracał na wsparcie ubogich lub wzbogacenie kościołów; sławna niegdyś biblioteka konwentualna ks. dominikanów w Krakowie jego darom zawdzięczała swój wzrost i powiększenie. Wszystko, co w tym wieku było u nas sławnego, a był to wiek wielkich ludzi, Birkowski opłakał i pogrzebał; ztąd kazania jego pogrzebowe, po broszurkach z osobna wydawane, niezmiernie ważnym są zabytkiem

nie tylko wymowy, ale i historyi krajowéj. Mamy jego kazania na śmierć: Stanisława Sokołowskiego, mistrza Lubarczyka, ks. Piotra Skargi, Joachima Osieckiego, kasztelana sądeckiego, Jana Zamojskiego, w. hetmana, Zygmunta Strzozińskiego, kawalera maltańskiego, Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego, księcia Krzysztofa Zborowskiego, Karola Chodkiewicza, Jana Wejhera, wojewody chełmińskiego, Stefana Chmielnickiego, wojewody kijowskiego, Zygmunta III i żony jego Konstancyi.— Wszystkie te kazania nie są błahemi panegirykami, prawda w nich wszędzie przemaga; a ponieważ wszyscy to byli ludzie znakomici, ztąd głównym celem tych kazań było wpoić ich cnoty i uwiecznić w pamięci potomstwa.

Szymon Starowolski, kantor kolegiaty tarnowskiéj, współczesny Młodzianowskiemu, znany w świeckiéj literaturze z uczonych swoich pism łacińskich, a mało lub wcale nic z prac kaznodziejskich, wszakże wcale niesłusznie; bo lubo pod względem talentu i wymowy nie wyrówna Młodzianowskiemu, jednak z innych miar wyższym jest od niego i jaśnieje między kaznodziejami tego wieku. Nie znajdziemy u niego tych niedorzeczności, nieprzystojnych żartów i

błazeńskich komentarzów na pismo święte, jakie Młodzianowskiego w każdém kazaniu, zwłaszcza w pierwszéj części spotykamy. W tym zepsutym czasie on przewyższa wszystkich wielką powagą i uszanowaniem dla słowa bożego; a choć czasem i on ulega gustowi wieku, jednak bez porównania umiarkowańszy w używaniu powszechnych naonczas konceptów i dziecinnych żartów. — Znajdujemy u niego rzecz wówczas bardzo rzadką — w opowiadaniu prostotę, porządek i całość wykładu. Gdy inni powiązane myśli naoślep ze słów biorą, tutaj cały wykład płynie z jednego planu i systematycznego rozłożenia rzeczy, zupełnie według formy dziś przyjętéj. Wielka uczoność jak w świeckich jego pismach, tak i w kazaniach się przebija; praca też niepospolita, bo prócz innych dzieł zostawił nam kompletny zbiór kazań po trzy na każdą niedzielę. W braku natchnienia i wymowy mamy w nich gruntowne opatrzenie i obrobienie przedmiotu. Wykład jego najbliżéj przystępuje do dobréj metody XVI. wieku; szkoda tylko, że niémasz u niego tego, co stanowi jedyną zaletę współczesnych mu kaznodziejów — odbicia swego czasu, skreślenia szczegółowego ówczesnych obyczajów narodu. Starowolski nie

wchodzi w opisywanie i gromienie pojedynczych wad, lecz więcéj trzyma się ogólnego zastósowania nauki kościoła. Pojęcie rzeczy zawsze w duchu kościelnym, nie mieszanina i próżne gadanie, jak zwykle w kazaniach tego czasu; sposób widzenia dobry i trafny. Chciał szczególnie, lubo tego nie wszędzie dopełnia—nauki ludu, prostego, przystępnego a jasnego wykładu katechizmu i głównych zasad wiary. Znajdujemy w jego kazaniach skrzętnie zebrane wiadomości, zwłaszcza szczegóły o miejscowych świętach, zwyczajach pobożnych krajowych i t.p., które nigdzie niezapisane, przechowały się tylko w podaniach. — W języku znać już upadek, niéma już téj czystości XVI. wieku; często razi nieskładnością i niegramatycznością, jednak to częściowe usterki, wogólności zaś jest czysty, czasem nawet piękny. Makaronizmu u niego niéma; czasem tylko, ale rzadko, przytacza teksta po łacinie bez tłumaczenia; czasem używa frazesów łacińskich dla większéj, jak mu się zdaje, dobitności, lub też dla popisu, ulegając próżności współczesnych, którzy z próżności makaronizm łacińskich wówczas wyrazów, jak dziś niektórzy francuzkich, używali. W stylu i wymowie niéma téj poetyczności i zamaszystości rodowéj, jaka

uderzała nas w Młodzianowskim: ztąd i nie miał takiego wpływu i wziętości, i więcéj był znany i ceniony, jako badacz i uczony. Jednak, jak już wyżéj nadmieniliśmy, pod względem kaznodziejskim daleko wyżéj stoi od wszystkich mu współczesnych. Choć nie został wolnym od powszechnego skażenia, co, jak zaraz zobaczymy, nie tylko w treści, ale i w samych tytułach jego kazań się przebija, jednak w ogólności odznacza się metodyczném i poważném przeprowadzeniem rzeczy, często jędrnym i energicznym wykładem; u niego jeszcze przemaga myśl religijna, nauka teologiczna: ztąd często przytacza ojców kościoła, i zdania ich trafnie zastósowuje. Lecz, jak mówiliśmy, uległ i on duchowi czasu: często u niego znajdujemy trywialność, drobiazgi i anegdoty; częściéj popisuje się uczonością z historyi rzymskiéj i greckiéj, niż z kościelnéj; chętniéj przytacza Plutarcha, niż Mojżesza lub Pawła, a obok ojców kościoła często występują Seneka i Wirgiliusz. Słowem, mimo wyższości, którą przyznaliśmy Starowolskiemu nad innymi kaznodziejami tego wieku, pod względem czysto kaznodziejskim i duchownym nie możemy go jednak żadną miarą zaliczyć do rzędu wzorowych kaznodziejów XVI.

wieku; nie może nam służyć za wzór, choć z drugiéj strony, jako pomoc, wcale nie jest do pogardzenia, bo złe w nim widoczne, a dobrego bardzo wiele; zbiór bogaty materyałów, gruntowne pojęcie i obrobienie rzeczy, i w ogóle dosyć czyste przechowanie wyrażeń i toku rodowego. Starowolski był mężem rzeczywiście uczonym, i nawet drobniejsze i cząstkowe jego prace, jak *np.* Życie Zadzika biskupa krakow., lub: „Vita et miracula D. Vincentii Kadłubkonis," są szacownym materyałem do historyi kościoła naszego. Nas głównie zajmują kaznodziejskie jego prace, a mianowicie: 1. Swiątnica Pańska, zamykająca w sobie kazania na uroczystości świąteczne całego roku. 2. Arka Testamentu, zawierająca w sobie kazania na niedziele całego roku. 3. Wieniec niewiędniejącéj chwały przeczystéj P. Maryi, zamykający w sobie kazania na uroczystości Jéj wszystkie doroczne.

TOMASZ MŁODZIANOWSKI

kaznodzieja.

Wszelkie rozdwojone sądy o jednéj i téj saméj rzeczy, pochodzą nie tak z różnych zasad i punktów zapatrywania się, jak najczęściéj, a szczególnie u nas, z braku i niedbalstwa w zgłębieniu i poznaniu dokładném tego, co stanowi przedmiot rozprawy. Jeżeli bowiem każda inna zasada wyciąga rozmaite wnioski i widzi rzeczy w rozmaitém świetle, nigdy jednak samych faktów, kiedy je zna, nie przeistacza. W ciągu tych walk i sprzeczek literackich może się wylęgnąć nienawiść, zazdrość, osobistość, ale po-

czątkiem nie może być ani namiętność, ani żadna zła skłonność, o któréjby fałszywéj dążności byli przekonani ci, którzy ją popierają. Prawda, że błąd gra tu wielką rolę: ale to jest rzecz nieoddzielna od ludzkiéj natury. Z tego stanowiska patrząc na wszelkie podziały i stronnictwa w piśmiennictwie naszém, wszystko, coby wychodziło z granic przyzwoitych i prawdziwego dobra, zaciera się miłością i pobłażaniem.

Niektórzy myśliciele powiadają, że narody w samym dzieciństwie swéj cywilizacyi muszą koniecznie zacząć od naśladowania ludów ukształceńszych; co rzeczywiście tak jest wielką prawdą, że możnaby było wykazać historycznie przechód tradycyi naukowéj od jednego do drugiego społeczeństwa. Naśladowanie jestto zasada powagi: dlatego i dzieci pierwotne swe ukształcenie zaczynają od powagi czyli naśladowania starszych w mówieniu, sądzeniu, myśleniu, działaniu i wiadomości. Ale przychodzi pora, w któréj pod karą wiecznego dzieciństwa, nie można karmić się samém naśladowaniem, samém przyjmowaniém cudzych zasad i myśli, bez zgłębienia ich i bez poznania siebie i swéj natury, czyli, co jedno, całéj swéj przeszłości. Społeczeństwo nasze, które od tylu wieków jest uczestnikiem

ukształcenia europejskiego, które odbiło w piśmiennictwie swe myśli, swe przyrodzenie i uczucia, które dościgało nie raz najukształceńsze ludy i ma ogromną pełność podania naukowego i historycznego, nie może w żaden sposób uważać się za dziecko, coby je tylko należało karmić wybujałemi wilkami drzewa cywilizacyi francuzkiéj lub niemieckiéj. Prawdziwy przeto i jedynie możebny postęp rozwinięcia umysłowego, tak w pojedynczym człowieku jak w całym narodzie, nie tak zależy na przyswojeniu obecnego naukowego stanowiska, na pochwyceniu różnych wiadomości, na ubieganiu za każdą nowostką, jak raczéj na rozpatrzeniu się dokładném w sobie, swéj naturze, swych zasobach duchownych i we wszystkich nabytkach zyskanych powagą i naśladowaniem. Słowem, trzeba żeby wszystko cudze straciło w nas życie i było tylko martwą uprawą do obudzenia własnego życia i płodności na umysłowych niwach każdego narodu.

Przekonanie, że znajomość siebie, to jest, całéj swéj przeszłości pod każdym względem, potrzeba położyć za fundament wszelkiego prawdziwego udoskonalenia i postępu, było się obudziło w dążności naszego piśmiennictwa i wydało rzeczywiście ważne i prawdziwie swoje

owoce. Lecz na nieszczęście, bądź że nam braknie wytrwania, bądź że urok zwodniczy wybujałych marzeń zagranicznych zatamował własne badania, nie długośmy trwali w tym jedynie krajowym kierunku. Przyszłość, postęp i tym podobne wyobrażenia zajęły myśl i serce i wydały nam wiele mniéj więcéj szczęśliwych naśladowań tego, co za granicą jest bez porównania lepszém; ale nie przyczyniły się do żadnego swojego postępu, owszem go cofnęły wstecznie, bo osłabiły najgłówniejszy żywioł wiary i poznania swéj przeszłości, z któréj tylko wyrasta przyszłość, czyli postęp. I rzeczywiście, wszystkie najlepsze nawet dzieła w kierunku naśladowania heglizmu i innych tegoczesnych teoryj, nic w sobie nie mają narodowego ani w myślach, ani w stylu, ani w sposobie zastanawiania się nad przedmiotami: sąto jak gazety cudzych wydarzeń i cudzych rozumowań, które po krótkiéj chwili stracą swój interes i nie zostawią innego śladu w narodowém rozwiciu, tylko jedno wspomnienie zbrojnego wtargnienia wyobrażeń obcych na pognębienie własnych. I co jest rzeczą dziwniejszą, że ci zagorzali naśladowcy obczyzny, wcale nie postępują śladem tych ukształceńszych narodów, które pierwéj przed zaczęciem swych

systematów doskonale poznały swą przeszłość: oni zaś ją przeskoczywszy, chcą budować zamki w powietrzu. Cała nasza bogata przeszłość leży odłogiem: a ztąd nic dziwnego, że ilekroć przyjdzie do rozprawiania o niéj dla poparcia jakiéj zasady nowéj, nie znajdują się w sferze historycznéj ale bajecznéj: bo rozumują o naszych dziejach i wyrobach ducha naszego albo przez domysł i wyobraźnią, albo z tych dowodów historycznych, które obcy pisarze wyciągnęli z ich narodowego życia; gdy przeciwnie każdy lud wyrabia oddzielną historyą, i każdéj idei nadaje inne zastósowanie. W takim stanie wszelkie o rzeczach nieznanych szermowanie słowami i zdaniami pochwytanemi u jakichś obcych mistrzów będzie tylko Donkiszota walką z młynami, które może zabawić, naśmieszyć i nawet mocno na chwilę zająć, jeśli osobistość, potwarz i niegrzeczność będą okrasą téj niby uczonéj polemiki; wtedy rozprawa zestępuje do prostéj kłótni pełnéj namiętności, co w żaden sposób nie może służyć do rozwinięcia w czémkolwiek jakiegobądź oświécenia.

Z całéj przeszłości naszéj najwięcej jest nieznany przeciąg czasu od Władysława IV. aż do Stanisława Augusta: ledwie historya i to nie

wewnętrznego stanu, ale wojen i klęsk przebiła się do wiadomości, a cała ówczesna literatura cała żywotność téj epoki spoczywa dotąd nietknięta w zamierzchłych cieniach przeszłości. — Pogarda maskuje naszę w tym względzie dziwną niewiadomość, nie postrzegając tego, że gardząc słusznie lub niesłusznie długim przeciągiem życia spółecznego, gardzimy razem i spółeczeństwem naszém. Ztąd rozprawiają o téj epoce z taką różnorodnością, jak o tém, czy na gwiazdach i księżycu są jacy mieszkańcy: gdyż w obu razach nic nie wiedzą pewnego. Sam sposób tak nazwanego odrodzenia nauk za Stanisława Augusta, a w rzeczy saméj poprawienia nieco smaku, jużby powinien pobudzać do zastanowienia się nad tą całkiém zapomnianą i pogardzoną przeszłością. Wówczas bowiem nagle zerwano z narodowością swoją; wszelkie krajowe podania i żywioły ustąpiły podaniom i żywiołom francuzkim. Literatura Stanisławowska głównie zajęła się językiem i naśladowaniem mistrzów obcych, a wszystko swoje rzucono pod ławę. Nie śmiem potępiać, że wtedy nazbyt okrzyczano czasy makaronizmu, konceptów i tym podobnego skażenia smaku, bo lękali się niebezpieczeństwa, aby znowu nie wpadli w te obłąkania

gustu; ale już dawno nie zagraża podobny upadek, i już dawno czas osądzić, w czém ta reforma mogła mieć słuszność, a w czém się dopuściła ciężkiéj niesprawiedliwości.

Z tego, cośmy namienili, łatwo się domyśleć, że na téj reformie leży niemały grzech zerwania całkiem ze swą przeszłością. Jakoż ta przerwa nagła w każdym naszym poglądzie czuć się daje; nie rozumiemy prawdziwie ani naszych dziejów, ani prawodawstwa, ani życia wewnętrznego: sądzimy o wszystkiem swojem, jak cudzoziemcy, z punktu zawsze obcego; chwalimy nie raz to, co należy ganić, a potępiamy rzeczy godne uszanowania, bośmy klucz mądrości krajowéj zatracili, t. j. podania własne, które pokolenia przekazywały pokoleniom, nim nareszcie odrodzony u nas klassycyzm odepchnął je od siebie. Wprawdzie gust piśmienniczy nie potrafił zniszczyć wszelkich zasobów ducha własnego: skrył się on jak poezya i opowiadania gminne w domowe i prywatne życie, i kiedy zaczęto krzątać się około rzeczy swoich, wtedy potrafił się odbić nawet w piśmiennictwie jak miłe echo pradziadów. W takimto zamiarze, lubo nie możemy zająć się historyą literatury tych czasów skażonego smaku, dla przeszkód od nas niezależnych,

chcielibyśmy jednak dać o tem choć słabe wyobrażenie, aby innych pobudzić do zagłębienia się nad przedmiotem tyle ważnym i niezbędnym do prawdziwego postępu. W zastanowieniu się nad literaturą téj epoki, która liczbą dzieł przechodzi u nas wszystkie inne, postrzegłem, co i w każdym czasie postrzedz można, że wszyscy pisarze mają jedne główne wady i zalety stanowiące charakterystykę ówczesną, tylko w rozmaitym stopniu, a ztąd dla dania wyobrażenia téj epoki dość wziąść jednego z celniejszych pisarzów i przedstawawić go w ścisłym rozbiorze. Ze wszystkich rodzajów dzieł, kazania ledwie nie wyłącznie w owych czasach odbijały życie towarzyskie, bo panegiryki, poemata i oracye tak były samą sztuką przepełnione, że prawie mało co więcéj, jak smak zepsuty przedstawiały.

Jednym ze sławniejszych kaznodziejów był ksiądz Tomasz Młodzianowski, o którego życiu niewiele szczegółów możemy przytoczyć, gdyż oprócz kilku słów Niesieckiego i jego własnych dzieł, nie znalazłem innych ku temu źródeł. Urodził się roku 1622. w Mazowszu, a w piętnastu latach wstąpił do jezuitów, gdzie po ukończeniu nauk w Kaliszu, został wysłany na missyą

do Persyi, i w przeciągu pięciu lat cały wschód zwiedził; był w Jeruzalem, i późniéj w kazaniach na boże narodzenie i wielkanoc opisał Betleem i świątynią grobu pańskiego; był w Syryi i Assyryi; nie tylko w Ispahanie stolicy perskiéj bawił, ale wszędzie w tym kraju szukał chrześcian dla niesienia im posługi duchownéj. Zwiedził też Francyą i Włochy; w Paryżu, Marsylii i Rzymie najwięcéj się zatrzymał. Tak wzbogacony podróżami i nauką, pełen gorliwości i nieubogi w zasługę, powrócił z chwałą do kraju i został professorem teologii w kolegium poznańskiem jezuitów; późniéj był wysłany na kaznodzieję do trybunału w Lublinie, a ztamtąd po różnych miejscach Wielko i Małopolski przebywał w kolegiach jezuitów i w domach panów. Władza duchowna wielce poważała tego męża: ztąd biskupi często go używali do rady, albo polecali mu ważne interesa kościelne. Był on prezydentem w procesie o cudowności obrazów w Szamotułach, Rokitnie i Poznaniu, gdzie też został rektorem swego zgromadzenia; a wreszcie po skończonem wice-prowincyalstwie bawił przy dworze Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego, gdzie w półtora roku umarł w Olbromie 1686. r. Przypatrując się bliżéj nie mo-

żemy nie podziwiać nauki, ogromnéj pracowitości i prawdziwie wzorowéj pobożności. Mam właśnie mnóstwo woluminów przed sobą, które składają pracę księdza Młodzianowskiego. Żadnéj wątpliwości nie podpada, że był najgłębszym wówczas teologiem i kanonistą w Polsce, jakoż spółczesni zowią go *najdoskonalszym;* lecz i za granicą był uważany, gdyż późniéj celniejsze jego dzieła teologiczne były przedrukowane w Moguncyi w bardzo świetnem wydaniu [1]). Nas

---

[1]). Dzieła: 1. Praelectiones Theologicae de Deo et Tractatus de SS. Trinitate. Dantisci 1666. u Forstera, in fol.

2. Praelectiones Theologicae de Angelis et actibus humanis, quibus accessit Tractatus moralis. Dantisci 1667. u Rejnigera, in fol.

3. Praelectiones de jure et justitia. Leopoli in fol.

4. Praelectiones Theologicae de peccatis et gratia, quibus accessil tractatus de Ente supernaturali. Cracoviae 1671 typ. Schedel, in fol.

5. De poenitentias virtute et Sacramento. Cracoviae 1670. typ. Siekielewicz, in fol.

6. Praelectiones Metaphysicae et Logicae. Gedani 1671 in fol.

7. Praelectiones Philosophice. Lesnae 1671 in fol.

8. Liturgia seu modi devote celebranti Missam. Cracoviae 1676 in 4to.

9. Akty przygotowania się na dobrą śmierć, Poznań 1700 w 12ce, przedrukowane w Krakowie.

10. Akty nabożne z ksiąg duchownych łacińskich zebrane. Kalisz 1706 roku.

11. Rozmyślania albo Medytacye na dni wszystkie całego roku, Lublin, in 4to w drukarni Kollegium S. J.

12. Medytacye na przedniejsze dni i święta, in 4to.

13. Recollectiones ad Methodum S. Ignatii. Poznań in 4to, 1677.

jedynie tu zajmują jego kazania i homilie na niedziele i święta wydane w Poznaniu we cztetech tomach in folio. Nie tylko z dzieł, ale i ze świadectwa Niesieckiego przekonywamy się, że przy ogromnéj nauce łączył największą świątobliwość, równie jak Skarga, Birkowski i wielu innych. Niezwyczajna wymowa sprowadzała tłumy na jego kazania, po których wielu ze łzami wyrzekało się złego życia. Konfessyonał i nauczanie prywatne były jego ciągłem prawie zajęciem. Każda chwila, każdy krok jego życia były ku zbudowaniu: ledwie nie zawsze w ręku z koronką wzbijał się ku Bogu modlitwą; szczególniéj go poruszało święto Bożego Narodzenia, w czasie którego śpiewając pieśni we łzach się

---

roku. Drugie wydanie tamże, 1682, gdzie przydano Supplementum recollectionum.

14. Praelectiones Theologicae de Incarnatione. Cracoviae, 1674, typ. Schedel, in fol.

15. Praelectiones Theologicae de Fide, Spe et Charitatae, Lesnae, 1674. typ. Buck. in fol.

16. Praelectiones Theologicae de Sacramentis in communi et de Eucharistia, Lesnae 1674, typ. Buck, in fol.

Dzieła zaś pod Nr. 3, 14, 16, 5, przedrukowano Moguntiae et Dantisci apud Simones Beckenstejnios. 1682, in folio. Prócz tego mogą być i inne dzieła, bo i Niesiecki nie wyliczył wszystkich, i dodawszy to, cośmy więcéj znaleźli, nie możemy być pewni, aby jeszcze nie zostało co z dzieł tego nadzwyczaj pracowitego męża.

rozpływał. Pomimo świéj wziętości i znaczenia strzegł najpilniéj zakonnego ubóstwa i posłuszeństwa; ztąd będąc już sędziwym i zasłużonym nie śmiał dać obrazka jakiemu chłopięciu bez pozwolenia starszych. Umartwienia ciała i ćwiczenia się w życiu wewnętrznem były mu najmilsze; a cała ta pobożność gruntując się na życiu najczystszem i świątobliwem, na wesołem przyjmowaniu wszystkiego z rąk boskich, nie miała w sobie nic ponurego, smutnego, surowego i wyszukanego w zewnętrznych oznakach; owszem, prostota niewinna przy dowcipie i wesołości obok nauki, najgłębszego sądu czyniły go najmilszym w towarzystwie. Niesiecki powiada, że pańskie dwory ledwie go sobie nie wydzierały. Szczególnie rozmową pociągał serca; wszystko co żyło cisnęło się do niego, i wielu znaczniejszych panów zbałamuconych religijnemi nowostkami potrafił wrócić świętéj matce — kościołowi. Młodzianowski był najlepiéj z prostym ludem i z największymi panami. Sławny książę Jeremiasz Wiszniowiecki, Sobiescy, Lubomirscy i inni magnaci zaszczycali go swą przyjaźnią i poufałością.

Pierwsza rzecz, która uderza w płodach literatury owéj epoki, jest narodowość. Odłożywszy

na stronę gust dziwaczny i zepsuty, można z największą pewnością twierdzić, że u nas nigdy nie było piśmiecnictwo tak z punktu własnego rozwinięte jak wówczas. Literatura szesnastego wieku mimo swéj rodowości jesł ścieśniona formą i naśladowaniem, choć bardzo naturalnem, literatury Rzymian. Po odrodzeniu smaku jeszcze mniéj własnego żywiołu zostało. Dziś nawet wieluż jest, coby sądziło o rzeczach naszych ze stanowiska własnego. Czyliż sposoby widzenia cudzoziemskie nie są jedynym łokciem do mierzenia u nas wszystkiego? Czyliż nie największa trudność dostać się na rodowe stanowisko w sądzeniu, nie mówiąc o zagranicznych, ale o swoich własnych fenomenach życia? Przeciwnie w owéj epoce ośmianéj i okrzyczanéj wszystko tak jest rodowe i własne, że pisarze ówcześni nie umieją nawet patrzeć na rzeczy obce i zagraniczne, na rzeczy starożytne i biblijne, jak tylko ze stanowiska własnego; żywioł rodowości tak w nich silny i oddzielnie rozwinięty, że wszystko obce przerabia na swoje, jakby w całym świecie, w całéj przeszłości a nawet w niebie i piekle nie było innéj rodowości innéj atmosfery sądzenia i zapatrywania się na przedmioty. Ztąd, nie mówię o saméj treści,

która zawsze jest żywém odbiciem swego żywiołu, ale wszelkie wyrażenia, wszelkie opowiadanie nosi cechę téj rodowości ledwie nie w każdém słowie; wszędzie u nich starosty, hetmany, biskupi, rzeczpospolita, choćby pisali o Fenicyi, Turcyi lub Assyryi. Wszystko tam w żupan ubrane. Chrystus Pan, apostołowie, święci, słowem stary i nowy testament przemawia sądem i wyrażeniem naszéj szlachty; wszystkie prawa, jakie są i były zowią się *statutem;* wszelkie królestwo, jak naprzykład Judzkie, zowie się *miłą rzeczpospolitą Izraelską*, wszelka wojna ma nazwisko *pospolitego ruszenia;* tam Zbawiciel odprawuje sejm elekcyjny na koronę niebieską, tam infamia stanęła publikowana i obwołana na włodarza ewanielicznego; tam królowie Palestyny wojują z Tatarami, bo tak się zowią Madyanici; słowem, cobyś nie czytał, wszędzie nie wyjdziesz ani na chwilę ze swéj rodowości, ze swego kraju. Historya starego testamentu w kazaniach służy za przykład w zastósowaniu do potrzeb słuchaczów; ale jéj opowiadanie tak dziwnie swoje, jakby to były dzieje nasze. Ironia, rubaszność zawsze towarzyszą. Weźmy naprzykład ucztę Józefa sporządzoną dla braci jego w Egipcie, którą ksiądz Mło-

dzianowski tak opisuje: „Wtém ochotny gospodarz raczyć goście pocznie; goście ochotą nie gardzą, a ja, stojąc przy krzesełku Benjaminowem, ostrzegę go: Beniaminku nie pij.— A Benjaminek gniewa się i mówi: Widzisz, jako już sobie podpił Ruben, już rubet, już się rozczerwieniał, ba Lewi i inni to samo — Benjaminku! innato rzecz im, jeszcześ ty młody.— A Benjaminek po staremu do kieliszka.— Benjaminku! nie pij; będzie się pytał ojciec, jakoś się też w gościnie sprawił? Jak mu powiedzą, żeś więcéj nad zwyczaj pił, będzie o to niezgoda. Pamiętaj na urodzenie, żeś ty przecie potomek Jakóba i Racheli; a będą mówili: podobno wina nigdy nie pił, że tak na nie łakomy. Nie jesteś ty pewny przywiązania rodzonych twoich, upijesz się, o świecie wiedzieć nie będziesz, a oni cię w niewolą gdzie zdadzą. Krajto obcy, mogą was okraść, albo was o co pomówić. Panowie bracia! upiliście się, *inebriati sunt*, a potwarz ukradzenia kubka gotuje się na was.“ Zapewne ten rodzaj opowiadania nie jest właściwy dla kazania, ale jak żywy, jak swój i jak doskonale przedstawujący. U nas teraz niezmiernie rzadko można spotkać dzieło, któreby nie było suchem rozumowaniem, rozprawą mniéj więcéj

martwą, bo nie piszemy z życia, ale z przyjętych zasad; a w owéj epoce, mimo złego gustu, wszędzie życie i dramatyczność oddycha.

Nim przystąpimy do dalszego rozwinięcia, widzimy potrzebę wykazania dość szczegółowego, na czem gust zepsuty wówczas zasadzał się; oto na wyobrażeniach odnoszących się do części artystycznéj; ta część wszędzie prawie podlega wielkim niebezpieczeństwom; bo czy naprzykład gust epoki Stanisławowskiéj, gust sielankowo fikcyjny, gust niewolniczo naśladowniczy, nie był gustem zepsutym i zabijającym wszelką indywidualność? Czy późniéj romantyzm ze swemi upiorami, topielcami i sowami nie był także zboczeniem od prawdy? Czy wreszcie ubóstwienie szkaradnych namiętności w literaturze szalonéj odznacza się smakiem prawdziwym? Albo to małpowanie Niemców z ich stylem dziwacznym, z temi jajościami, krępakami, bugajami itd. może się zwać gustem nieskażonym? Przytaczamy te przykłady nie dla wymówienia smaku ówczesnego, bo co jest złem, jest zawsze złem: ale dla większéj wyrozumiałości koniecznie potrzebnéj do bezstronnego osądzenia każdéj przeszłości. Wszelkie zepsucie gustu jest niczem więcéj jak przeniesienie sztuki nad naturę. Prawda,

prostota i naturalność stanowi smak dobry; wszelka przesada, afektacya, sztuka stanowi smak zepsuty.

Oddawna w naszym kraju gust konceptów został wkorzeniony; trudno z pewnością wykazać źródło téj choroby; zdaje się jednak, że to jest zabytek nadużycia scholastyki, bo we wszystkich krajach ten gust mniéj więcéj panował; wszak jeszcze za naszych czasów można było słyszeć kazania podobne na ulicach włoskich a szczególniéj w Rzymie. Głównym było zadaniem wszystkich mówców i pisarzy, chcących przemawiać do ludzi ukształceńszych, aby żadnéj rzeczy nie przedstawić po prostu i pospolicie, ale ją ubrać należało w jakiś koncept nowy dla zaostrzenia ciekawości, dla podania orzeszków do zgryzienia, dla powiedzenia jakiejś niedorzeczności pozornéj, którąby z podziwieniem późniéj słuchacza lub czytelnika wyjaśniła się na stronę prawdziwą. Do tego należały jeszcze wszystkie owoce fałszywéj sztuki, jak alegorye, monogrammata, igraszka słów na dwuznacznikach oparta, wprowadzenia echa i zastósowań najdziwaczniejszych. To wszystko stanowiło inwencyą szczególną, sublimowane koncepta, wysokie uwagi, aby nie każdy ich doszedł. Wstęp i pierwsza część kazania, jak sami wyznają, *były*

zawsze niby dla państwa, tojest: dla klasy wyższéj, ukształceńszéj, *a dla ludu tylko wtóra cząstka.* Otóż ta piérwsza część, która się wykładem niby pisma świętego zajmuje, jest polem konceptów i dziwactw; przeciwnie, część druga, odnosząca się do obyczajów, oddycha często prostotą i prawdą, a tém samém stanowi popospolicie to, co jest najlepszego w tych dziełach.

Wiadomo, że w sądzie o jakiémś piśmiennictwie, zwraca się głównie uwaga na celniejszych pisarzy, a przeciwnie tłum naśladowców miernych, którzy prócz wad swego wieku żadnych jego przymiotów nie mają, nie wpływa do żadnego rozbioru; bo któż z dzieł Marewicza i Bielawskiego sądzi o literaturze klasycznéj, albo z tego tłumu sonetów, ballad i poematów dziwaczno strasznych, które naśladownictwo poroniło, wnioskuje o romantyzmie? Podobnie rzecz się ma i wtéj epoce, która jak wszystkie inne, obfituje w śmiesznych a bez talentu żadnego naśladowców, o których niéma co wspominać.

W ogóle, wszyscy istotni pisarze ówcześni mieli, że tak powiem, jakiś rodzaj zaprzania się; w nich bowiem myśl często wielka i prawdziwa tai się głęboko pod pozorem śmiesznym i wyszukanym. Czujesz, że ci mężowie nie raz po-

mimowolnie muszą dla mody wdziéwać suknią z różnych kawałków zszytą, chociaż w niéj nie smakują. Strasznato rzecz gust wieku; wyłamać się z jego jarzma prawie niepodobna. Myśl, że gdzie w towarzystwie jest pokój Chrystusowy, tam wszelkie niesnaski giną i żaden nieprzyjaciel zewnętrzny niestraszny, stanowi najważniejszą prawdę co do bytu spółeczeństwa; ale patrzmy jak wedle gustu oddaje tę myśl ksiądz Młodzianowski. Po tekście ze słów Chrystusa Pana „*Pokój wam*“, tak się odzywa: „Gość powinien opowiadać nowiny; poczuwam się i ja w tém, bo jestem gościem na téj katedrze (tojest w Lublinie przy zaczęciu kazań trybunalskich), więc nowiny powiadać będę. Wojna turecka przytłumi się, zawojowania ustąpią, duma kozacka ztęchnie, domowe różności porównają się. Ale zkąd to wiész? Wiem pewnie, bo Chrystus Pan mówi: „*Pokój wam*“. Ale nie omyliż nas to? Nie omyli, jeśli sobie na to słowo Chrystusowe przez poprawę życia zarobimy.“ Potrzebę nieprzywięzywania się do świata całą duszą tak przedstawia: „Zapraszam na pogrzebowe kazanie, które oto zaraz poczynam. Ale trumny nie widać, katafalka nie wystawiono? Wiele jest pogrzebów bez takich pozorów. Na czyimże pogrzebie będzie

to kazanie? Na pogrzebie kochanka wielu z was, a podobno wszystkich, chociaż on w rzeczy saméj złośnik, szubieniczek wyklęty. Pomyśli jaki taki: Bóg zapłać za wezwanie na pogrzeb. Czemu zadają nam, że kochanek nasz szubieniczek? a jeżeli wyklęty, wzdyć katolicyśmy, nie mamy z takim towarzystwa. Przyznawam, że ten, na którego to kazanie pogrzebne czynić będę, nie godzien łaski i uczuć naszych, ale go jednak wszystkim należy pogrzebać. Mówię jasno,—ten, którego radbym pogrzebać, jest świat, kochanek wielu z was. Sądźcie się sami.“

Inne koncepta są często samym żartem, farsą, do czego nieraz miesza się ironiczna satyra obyczajów. „Wielka Polska i dzisiejsza ewanielia z sobą się zgadzają, podobnieją. Najprzedniejsza teraz zabawa gospodarstwa wielkopolskiego —owczarnia, a dzisiejsza ewanielia jest téż o pasterzu i t. d.“ Albo: „Ludzie teraz radzi do ogrodów chodzą; ba, czasem bywa pokusa raczéj iść do ogrodu, niżeli na kazanie; pogodzę ja to:— i do ogrodu pójdziecie i na kazaniu będziecie (bo będzie mówił o raju i upadku człowieka). Aby wam w drodze nie było tęskno, jednym zadam gadkę, drugim zgadnę co myślą. Zadam gadkę małżonkom: który mąż naprzód żony

usłuchał? Odpowiécie, Adam. Ale i ja zgadnę co téż białogłowy myślą. Dawneto, prawi, lata bywały, kiedyto Ewie z ręku Adam patrzał; Ewa co chciała jadła, a ogryzek tylko Adamowi dała, co jeszcze w garle utknął, i przyjął to wdzięcznie Adam; a my chodzimy około tego, aby stół stołem, pożywienie pożywieniem było, a oni po staremu warczą. Co gorsza, nie nam Adam z ręku, ale my musimy wszystkiego z ręku patrzeć." Albo: „*Przychodzą do nas w szatach owieczek*. Zagęściło się teraz w Polsce chodzić w futrze baranków albo owieczek. Przedtém bywało: lisie pomknij się, baranie za piec; wierę́ć, teraz baranek bywa nie tylko na stole, ale i za stołem. Boję się, żeby z tem futrem baranków albo owieczek, nie weszli do nas fałszywi ludzie. Rachujcie lata, uznacie, że gdy baranie kontusze albo opuszki nastały, ustała szczérość staropolska; więc tych, co są owieczką pokryci, a wewnątrz wilcy, spłoszę na tém kazaniu."

W tymże guście inny wstęp:— „Skarżą się owce; a o cóż? Podobno się skarżą, że ich nie dawno myto; milczą o tém, boć wiedzą, że przez zimę w owczarniach zostając, nieco się były nadbrukały. Strzyżono je téż, i to wytrzymały; myślą sobie, już niech i wełnę biorą,

byleby skóry nie darli; z naszéj wełny będą barwy, szaty, w których się państwo pysznić będzie; a my sobie, prawi, poszeptywać będziemy: To, to wszystko na tych ichmościach z nas, od nas to wzięto, nas oskubano, naszém się popisują; a my za pomocą bożą po staremu porośniemy. Porośniecie miłe owieczki, ale przyjdzie znowu jesienna strzyż, a pospólstwo będzie mówiło, przyjdąćto zimowe podatki, donatywy, chleb zimowy.“

Albo:— „Człowiecze bogaty, pij. Trzeba czasem bogatemu wypić syrop albo dekokt; skąpstwo mówi, nie pij. Trzeba dobre piwo pijać, wino też czasem; skąpstwo mówi, nie pij: ja zaś mówię, pij. Rozumiem, że to słowo podoba się wszystkim. Bóg zapłać księdzu kaznodziei; takiegośmy nigdy nie słyszeli, bo każdy zakazywał pić, a doczekaliśmy się pożądanego słówka *pij*. Tymczasem czeladź będzie się frasowała, mówiąc: nasz jegomość jak się upije, furyat wielki, lada co mu zawadzi; cóż my poczniemy stradni, kiedy go już ksiądz rozgrzeszył, dyspensował, aby pił: bo i nam już, jeśli zechcemy dobrze się mieć, muszą pozwolić, abyśmy w rząd przy kuflu zasiedli. Posłuchajcie jeno, aż dosłuchacie. Mówi mędrzec: Pij, ale wodę z sadzawki.“

Ważną prawdę, że pokorą i zasługą można dojść do wysokich godności, tak ubiera: — „Zaprowadzę was w drogę. Zapytacie, dokąd? Do wakansów: są tam rozłożone infuły biskupie, czekają nieosadzone krzesła, wiszą buławy, laski, pieczęcie; wyglądają potem ziemskie godności, urzędy powiatowe i grodowe, a co większa, nie trzeba będzie za nie sypać. Ale rzeczywiście, trzeba przecie ofiarować jakie honorarium, co znaczy sto talarów, albo sto czerwonych złotych; koń z siedzeniem, karoca z poszustnemi. Lepiéj takie honorarium nazwać urzędokupstwem, dekreto-kupstwem. Ja wam inną drogę pokażę do honorów, to jest pokorę; bo kto się poniża, będzie wywyższony.“

Chcąc wykazać znikomość świata i ludzi potężnych, szuka Władysława IV. w Gdańsku, Grodnie, Wilnie, w puszczach litewskich, w Ujazdowie, Łobzowie i nigdzie go nie znajdując, udaje się do Krakowa: „Zamku krakowski! dochowałeś szczęśliwie korony naszéj, dochowywasz podobno i Władysława IV. Zawołajmyż płaczliwym głosem: Miłościwy królu, kędyś? Niemasz cię w ptaszkowym pokoju, niemasz w kurzéj stopie, niemasz cię w poselskiéj i senatorskiéj izbie. Powiadają, iżeś zmarł: odpowie odgłos pokojów, *zmarł.* Azaż

go śmierć poraniła? — Raniła.— Azaż kosa go czasu podcięła? — Cięła." —

Niemały także zasób do konceptów i szerokich wywodów stanowią kwestye próżne, ciekawe, zabawne, jakby tylko dla żartów były wprowadzone. Naprzykład: Czy trudniéj wskrzesić muchę, psa albo człowieka? Jeśli nas czeka niebieska korona, a jakże razem królować będziemy, kiedy się nie zgodzi nawet dwóch królów, a niedopiero takie mnóstwo? Dla czego niewiasta wspomniana w Apokalipsis ma szatę czerwoną, czemu nie białą, nie zieloną? Czy dzieci, gdyby nie było grzechu pierworodnego, miałyby użycie rozumu jeszcze w żywocie matki? Czemuto wprzód bywa uroczystość św. Wojciecha, a późniéj św. Stanisława? Prostacy będą mówili: Bo święty Wojciech przychodzi do nas z wiosłem, i żeby woda nie upłynęła, pospiesza się. Polityka będzie mówiła: Pierwsze miejsce ma święty Wojciech, jako arcybiskup, a do tego gość, gdy święty Stanisław rodowiec; ale istna przyczyna: że przypadło w kwietniu 23. dnia męczeństwo świętego Wojciecha, a w maju 8. dnia świętego Stanisława.

Albo tak wywodzi, dlaczego ciało nasze nie z kruszcu: „Miałżeś nas Panie stworzyć, to

trzeba było z kruszcu jakiego; ale lepisz nas z kału. Po ludzku mówiąc: ukalasz sobie ręce, a my musimy dać wody na obmycie, — wody łez, płacząc na wiele nieudolności naszych. Mówią bogaci: Obym ja był złotym, i jużbyśmy byli sobie wszyscy mówili: Mój złoty. A teraz to słówko ledwo kiedy usłyszysz, a rzeczy nigdy nie masz. Miły człowiecze, nie życz sobie być stworzonym ze złota, boby cię ukradli; a lepiéj rzecz stracić jak siebie samego. Ba, i potrzebowałby pijanica na trunek, toby ukroił albo żony albo dziecięcia. Mówią ludzie rycerscy: Oby nas Pan Bóg był stworzył żelaznymi, nie trzebaby było zbroi, pancerza, szyszaka. Lecz panowie żołnierze, jeśliście teraz ciężcy, nieuproszeni, cóż dopiero, gdybyście byli żelaznemi? Mówią ludzie obżarci: Oby nas był stworzył Bóg miedzianymi, toby się był człowiek objadł, a nicby mu było nie szkodziło; ożłopałby się był co godzina, a przecieby go była głowa nie zabolała. A teraz kochane frukta, owoce! zje ich co człowiek, aż żołądek boli, aż febra, aż gorączka; a gdyby żołądek był miedziany, nicby to nie szkodziło. Ale, przestawajcie ludzie na niemiedzianym żołądku, bo kazał Bóg, abyście mieli chęć jedzenia pod władzą własną. Ba, i

wiedzcie o tem, że gdybyście wy miedzianymi byli, dawnoby was była kazała rzeczpospolita skuć na złą monetę, na szelągi.“

Często też dowodzą rzeczy, o któréj nikt w świecie nie wątpi; ale pospolicie bywa, że w tém dowodzeniu mieści się ukryta przygana. Naprzykład, chcąc szlachcie powiedzieć, że zbyt ograniczyli władzę królewską, tak się odzywa: „Nie napisałeś nam święty Mateuszu, ktoto był ten człowiek król; to pewna, że nie był król polski. Czemu? — Widać z samych okoliczności. Naprzód, że ten król chciał się rachować ze sługą czyli włódarzem swoim, a u nas rachunki koronne do korony nie do króla należą. Ba, i nie na polską to koronę summa dziesięć tysięcy talentów, gdyż u nas animuszów dosyć, pieniędzy mało. Nie mówią teraz królowie nasi *serve nequam*, niecnotaś, bo nie mogą. Do tego król ten gniewał się, a u nas są królowie bez gniewu. Mówią im na sejmie, nie przepuszczą na sejmikach, bo i na lada posiedzeniu, a przecie nie gniewaj się królu; tak się sprawuj, jakbyś tego nie widział, nie słyszał i t. d.“

Jedną z wad owéj epoki jest nadzwyczajna poufałość z Bogiem i świętymi, co nie raz dochodzi do krzyczącéj nieprzyzwoitości. Nie ganię

w ogóle poufałości, jest ona miłym płodem świętego kościoła, jest rzeczą najwznioślejszą w życiu wewnętrznem, bo się zasadza na miłości, na odrodzeniu w sercach naszych Boga, tak, że już nie my, ale Chrystus w nas żyje. Ale jestto poufałość dobrych dziatek z najlepszym ojcem, jest to poufałość nie dowcipkowania, nie jakichś wymysłów śmiesznych, ale poufałéj wielkiéj miłości, któréj nawet zwykłe formy uszanowania zdają się zawadzać, która rzuca się w objęcia ojcowskie, choć wie, że niegodna stóp ucałować; słowem, jestto zapomnienie się w Bogu, jestto nałóg święty, co z Bogiem nie inaczéj duszą rozmawia jak z najlepszym przyjacielem i ojcem. Ale jak wszystkiego, tak i tego zwyczaju nadużyli. Mnóstwo tam znajdziesz najdziwaczniejszych pretensyj i niby gniewów do świętych i do samego Boga; a chociaż potem oddają sprrwiedliwość, zawsze nieprzyzwoitość zostaje. Naprzykład: powiada, że Chrystus miejsca nigdzie nie zagrzeje, bo z nieba zstąpił na ziemię, później do nieba i znowu się do nas gotuje. Albo nagania rzekomo Chrystusowi, że 99 owiec porzucił dla jednéj i dziwi się, że wilcy mu wtedy sztuki nie spłatali. Albo: *Jam jest pasterz dobry*. Panie, cicho o tem; jak

usłyszą Faryzeuszowie, że się chwalisz, krzyż sobie i prześladowanie nowe zjednasz; dość się nacierpiałeś, nie dawaj okazyi do nowych uraz.“— Pełno wymówek ewanielistom, że czegoś im nie napisali; naprzykład: świętemu Markowi wymawia, że tak mało o swym mistrzu Piotrze napisał, kiedy święty Łukasz swego nauczyciela Pawła prace obszernie przedstawił. To samo obchodzenie się ze świętymi starego i nowego przymierza. Już nie mówię o Ewie, przez którą zostaliśmy wygnani z raju, bo tam czują do niéj choć pokrytą urazę, i często gęsto spotykasz przycinki, np. „Matko nasza, Ewo, nazbyteś świegotliwa, i nie mogąc w raju z kim gadać, aż z wężem świegotać poczęłaś.“

W tych wszystkich konceptach i poufałościach mimo złego gustu przebija się rodowość myślą i wyrażeniem; wszystko, co się im przedstawia, i wszystko, co umieją, stósują do swoich słuchaczów; masz tam pięcio-ksiąg Mojżesza i siedm dni tygodnia zastósowane do życia szlachcica; masz tam kaznodziejską arytmetykę, astronomią, politykę i wszystkie nauki. Nie będziemy się w nie zapuszczać, a przestaniemy tylko na rzeczy łatwiejszéj, to jest na deklinacyi kaznodziejskiéj, co nam o wszystkiém dostateczne wyobrażenie

poda. „Zkomponuję tu deklinacyą. Będzie panię, co go tu wszyscy chwalą. Paneś ty, nie z chudych pachołków, ale pan z panów. — Każdy się przy nim wiąże; u niego zjeść, zpić, myśli dobréj zażyć. Gdzie mitry? Tu je kładą. Gdzie buławy? Tu je wnoszą. Gdzie pieczęcie? Tu je przykładają. Gdzie ozdoby koronne, powiatowe, ziemskie? Tu gospodarują. Służy temu panięciu tak nominowanemu *casus nominativus*, spadek nazywający. Spadek jednak, bo go to wielkie imię i zachowanie zpycha z dostatku, szczęścia i mienia dobrego. Zechce się żenić, następuje *casus genitivus:* tak wiele trzeba łożyć na upominki, na wyprawę dziewosłużebnicom; spadek mu *genitivus*. Postanowiwszy się, aż tu zapisze wiele małżonce: spadek mu *dativus* z różnych okazyj, to słudze daruje, to sąsiadowi zafantuje Dał za urząd wiele, spodziewał się wskórać, nie wskórał. *Dativus* spadek, spadek mu z fortuny. Poczną się na niego skarżyć. — Pan niesłowny, pożycza, a nie oddawa; najeżdża, krzywdzi, w granicach przeorywa i te wszystkie skargi są na spadek szczęścia; spadek *accusativus*, oskarżający. Aż potém przyjdzie do pozwu, *tibi nobili*, poczną go pozywać, spadek mu *vocutivus:* wytoczy na trybunał sprawę, już go przywołują:

oto tam bliski dopiero spadek *vocativus*. Aż przysądzą temu majętność, temu summę, temu włość, i następuje spadek odbierający *ablativus*, aż on z pana chudy pachołek i deklinacya czyli pochylenie się z bogactwa na Niemaszu.“

Zdaje się, że rozpasanie się wolności ówczesnéj szlachty weszło i w piśmiennictwo, które rzeczywiście żadnych granic nie miało. Szczególniéj daje się to widzieć w kazaniach; tam bowiem nie uważano na żadne prawidła homiletyczne, tam bynajmniéj nie ograniczano się przedmiotami albo powagą ambony. O wszystkiém najswobodniéj mówiono, jakby w izbie wśród zażyłych, bez żadnéj ceremonii w słowach i myślach; w ten sposób konwersacya prywatna zajęła miejsce kazań; ztąd cytowano wszystkich pisarzy i poetów bez różnicy; ztąd ironia, rubaszność, satyra ze wszystkiemi żartami, anegdotami, powiastkami, genealogiami, wypadkami uchodziły na kazalnicy wśród najświetniejszego zgromadzenia; wszystkie sprawy prywatne i publiczne tam się mieściły; stylu nawet piśmiennego, książkowego nie ma ta epoka, bo styl rozmowy pełny przysłów i wyrażeń przyjętych od ucha tam się wprowadził. W takim stanie rzeczy każdy łatwo wniesie, że jeśli te kazania

uchybiają często powadze i celowi swemu, to z drugiéj strony są najkosztowniejszym zabytkiem dziejów i języka owéj epoki, bo są niczem więcéj jak żywem odbiciem ówczesnego towarzystwa we wszystkich jego żywiołach i podaniach.

Pomimo téj pozornéj śmieszności byli tam ludzie często ogromnéj nauki, dziwnie trafnego sądu i poważnego zapatrywania się na rzeczy. Narodowość w nich nad wszystko przemagała, i wiadomość swoich rzeczy i podań głównie się u nich przebija. Nie byli nawet ślepi na te wybryki sublimowanych konceptów: owszem czuli, że ten gust jest niewłaściwy opowiadaniu słowa bożego; ale nie umieli a może i nie mogli oprzeć się powszechnemu pociągowi: ztąd nie widząc w tem grzéchu, starali się przemawiać do smaku towarzystwa, aby je łatwiéj skłonić do spełnienia obowiązków chrześciańskich. Przeto ilekroć im szło o rzecz ważną, jak o przygotowanie do jakiego sakramentu, o podanie jakich ćwiczeń i praktyk pobożnych,— słowem, ile razy nie zamyślali teologować i filozofować na ambonie, ale nauczać, wtedy sami mówią: *na ten raz precz wszelkie koncepta.* Pięknie w téj rzeczy odzywa się ksiądz Młodzianowski: „Gdyby mi

téż przyszło umrzeć i sprawić się Panu Bogu z kazań czynionych, nie miałbym oto sumienia, żem nie mówił prawdy; mówiłem! Ale miałbym oto sumienie, żem ją podobno nazbyt przyprawował, cukrował. Nie miałbym oto sumienia, żem się nie silił na tłumaczenie pisma świętego; siliłem się! Ale otobym sumienie miał, żem tego godnie i z powagą nie czynił.“ — Jakoż, tak w Młodzianowskim jak i w innych celniejszych owego wieku kaznodziejach postrzegać można ten przymus do tych perełek i konceptów, bo często sami w kazaniach wprowadzają skargę ludu prostego, że ich kazań konceptowych nie rozumié, że tylko dla panów prawią. Ztąd można spotkać kazanie, gdzie naprzód modnie, a późniéj po prostu jednę i tę samę rzecz wykładają. Osobliwie druga część pospolicie bywa z dobrym smakiem wykonana. Mimo wad téj epoki, nie możemy jej piśmiennictwem pogardzać, bo to jest skarbnica rodowości od Władysława IV. aż do Stanisława Augusta, gdzie tylko możemy znaleść nasze podania i razem wewnętrzne i zewnętrzne życie owéj epoki, co wszystko gwałtownym napływem obczyzny zostało nagle przerwane i zatracone. Bez tego nic właściwie swego nie utworzymy, i literatura nasza będzie mniéj

więcéj cudzoziemską. Tam bowiem postrzegamy cały byt domowy, wszystkie obyczaje i zwyczaje do najdrobniejszych nie raz szczegółów; naprzykład: „Póki rząd był w Polsce, powiada ksiądz Młodzianowski, a nie malowana wolność, kładziono herby szlacheckie na domach i pisano: Dom wolny szlachecki.“ — Przy pierwszém pojawieniu się zegarków, starano się ich mieć jak najwięcéj dla przepychu. — „Teraz u panów ledwie nie co kieszeń, to zegarek; co przedtém panowie mieszki nosili, i przecie się ubogim z nich dostawało jałmużny: teraz jaki taki mówi: Nie mam nic przy sobie; ba i prawda! tyś winien zegarku, boś wypchnął mieszek.“ — „Kiedy zobaczycie, że podnoszą najświętszy Sakrament, nie wstydźcie się, przynajmniéj prostaczkowie, rąk waszych staropolskim zwyczajem podnieść, jakoby żądając, abyście Pana Jezusa już, już odchodzącego, — już, już się podnoszącego — zatrzymali, wołając z apostołami: Zostań z nami Panie!“ — „Panowie studenci! to teraz dopiero, po szwedzkiéj wojnie, wolnostkęście sobie uczynili podgalać się: bo kiedyśmy się uczyli, zachowaj Boże było podgalać się.“ — To jest: zwyczaj podgalania głowy nastał u dzieci po szwedzkiéj wojnie. — Ustawiczne zatargi z Tatarami i Tur-

kami przenosiły ich zepsucie do nas. „Rozumiem, że nas czeka turecka i tatarska niewola, bo w nas tatarskie, tureckie cielesności. Cyt, daléj nie wyrażam.“ Możnaby było mnóstwo przytoczyć dawnych zwyczajów i wykazać kiedy i jak się zaczęły; ale ku temu trzebaby było osobnéj pracy.

Powiedzieliśmy, że wolność zupełna bez żadnych ograniczeń służyła kaznodziejom za kanwę do wyszycia wyobraźnią i pamięcią wszelkich arabesków, upodobań i zamarzeń. Darmobyś tam szukał osnowy i loicznego porządku: bo w kazaniach, jak w ówczesném naszém towarzystwie anarchia samowolnie panowała. Tam się jedno z drugiém bynajmniéj nie trzymało żadnym ciągiem albo związkiem myśli, owszem wyraźny nieład; wszędzie zbierana drużyna, wszędzie pospolite ruszenie wszystkiego bez wyjątku, co się nawinęło na głowę, ale nigdzie zgody i jedności: jedno do lasa, drugie do sasa idzie. Zamiast związku myśli, trzymają się związku słów; nie jestto nawet rozmowa porządna i gruntowna: jestto raczéj rozmowa towarzyska bez głównego celu, gdzie każdy się odzywa, jeśli mu jakie słowo przypomni cokolwiek do mówienia. Ztąd i w tekstach lub wykładach pisma nigdy nie brali cał-

kiem określonego zdania, coby ich mogło wiązać do jednéj jakiéjkolwiek myśli, ale po słówku sobie cedzili; bo jedno słowo, nie oznaczając żadnego wyobrażenia, zostawiało szerokie pole do mówienia o wszystkiém, co przeszło przez głowę. Naprzykład tekst *Onego czasu*, albo *Był*, albo *Westchnął* cóż może wiązać, kiedy nic nie oznacza? W tłumaczeniu pisma ta sama metoda, to jest: nie patrzą myśli, ale słów samych.

Naprzykład: *Szedł Jezus do miasta, które się nazywa Naim* i t. d. *Szedł.* To słowo Naim tłumaczą zamięszanie: cóżto za poruszenie? Wynoszą młodzika. Wyraża ewanielia, że w pospolitych ruszeniach nikogo prędzéj trupem nie obaczysz, jako młodego: bo stary w domu siedzi, mąż w latach baczeniem się rządzi, a młodego płochość o szwank przyprawia. *Szedł.* To słowo Naim oznacza i piękność, uroda, krotofila, swoboda? Młodzików: aż wynoszą go precz z tego klucza, z téj majętności, ba i lat nie dożył, do grobu go wcześnie wyniesiono. *Szedł.* Temu się nie dziwuję, że jedno słowo Naim znaczy i piękność i dobrą myśl, boć to nie nowina, że tam grają, częstują i dobréj myśli zażywają, kędy uroda do światowości powoduje. Dziwniéj, że Naim znaczy razem uciechę i gomon, porusze-

nie, wrzawę: ba, dobra myśl pospołu z rozruchem chodzi: prędka tam zwada, na pojedynek się wyzwą: a po pojedynku pogrzeb: Efferebatur Filius, wynoszą syna. *Szli z nim i uczniowie jego*. Panowie inspektorowie, kiedy to kto ma pod swoją opieką, na swéj nauce i ćwiczeniu drugich, a jeszcze w mieście, nie trzeba ich nigdy z oka spuszczać, nie trzeba im dawać samopas chodzić: niech nie będzie pan inspektor tu, a pan uczeń tam i sam jeden: pilnujcie się oba. *Szli*. Trzeba powinszować Panu, że miał uczniów sobie przychylnych: ale tak wiele tysięcy jest uczniów, którzy mistrzów swoich znać nie chcą, a nie dopiéro w potrzebie stanąć przy nich i t. d.

Widzimy tu, że ewanielia idzie swoją drogą, a kaznodzieja swoją, i to u nich jest metoda bez wyjątku, aby na słowa oderwane kłaść nie raz najzabawniejsze waryanty, mające niby na celu zastósowanie do słuchaczów. A jednak w téj anarchii słów i myśli narodowość nadaje jednę barwę, a czasem myśl jednę; i jeśli nie znajdziemy porządnego wywodu, to nie raz nagle i niespodzianie uderzą nas wybuchy najszczytniejszego liryzmu, nieopisanego zapału. W téj mięszaninie kaznodziejskiéj wszystkie się sposoby

prywatnego i publicznego nauczania razem zlały; tu mimo napisów kazań, homilij, nauk i t. d. wszystko jest bez żadnéj różnicy istotnéj, wszystko jednakowe i tą samą metodą pisane. Czyto sposoby przestrzegania dziatek przez rodziców, czy upomnienia i pożyteczne opowiadania w towarzystwie, czy nauczania katechizmowe, czy jakie inne środki istniejące w towarzystwie do przestrogi i nauki, wszystko to razem widzimy w ich kazaniach. Przywodzą każdą gadkę, każde zdarzenie nie raz przesądy i zabobony gminne, opierają się ciągle na podaniach rodowych, na gusłach upowszechnionych, a chociaż to nieprzystoi ambonie, ale pod względem odbicia towarzyskiego stanu dziwnie żywą barwę nadaje. Wiadomo, że we wszystkich społeczeństwach młodych, a zawsze między prostym ludem, samo oderwane rozumowanie żadnego pociągu nie sprawuje; tam nauka jest praktyczną, to jest na przykładach; tam powiastka, anegdota, parabola, daleko skuteczniéj przechowują prawdę w pamięci i życiu, niż najgruntowniejsze wywody. Przeto i kaznodzieje ówcześni niezmiernie skrzętnie zbierali podobne podania ludu, i dzieła ich są ciekawym zbiorem tego rodzaju. Jeśli nawet nie wszystkie po-

wiastki wzięte były z obiegu w towarzystwie, to były tak doskonale zastosowane i unarodowione opowiadaniem, że weszły późniéj w powszechne użycie. Wówczas bowiem, jak we względzie ciała każdy dom posiadał domową apteczkę, tak we względzie duszy przechowywał z pokolenia do pokolenia domową apteczkę duchową, która się składała z przysłów, np. *Kto z Bogiem to i Bog z nim. Kogo Bóg zasmuci, tego i pocieszy* i t. d. a nadewszystko z podań, powiastek i przykładów. Tę aptekę duchowną naszych przodków można znaleźć zupełnie w owych kaznodziejach.

Przytoczymy kilka podobnych powiastek, nie tylko dla dania o nich wyobrażenia, ale jeszcze dla przedstawienia ich wybornego w guście rodowym opowiadania. Niepodobna bowiem lepiéj przedstawić, że jakie jest życie, taka będzie i mowa; czyli, że ludzie dobrzy w dobrem, a źli w złém smakują,—jak w następnéj bajeczce, która i ezopowskim nie ustąpi.— „Przy wiośnie wylęgły się krówki (rodzaj owadu jak żuki), wyroiły się téż i pszczoły. Zaczasem krówki zaprosiły do siebie pszczoły na bankiet. Mówią sobie niektóre pszczółki:— Nu, jedno czy tam będzie co jeść?— Ale drugie im rzekły:— Widzicie, jakieto państwo; jak wielkie te krówki;

nie taki to drobiazg jak my; pewnie tam będzie wszystkiego dosyć. — Pszczółki drugie, młode, chciały zjeść śniadanie. — Pójdziemy, prawią, zjemy cokolwiek i napijemy się rosy niebieskiéj. Ale zaś sobie rozradziły. — Nic po tém, popsujemy sobie objad, i będą nam zadawały krówki: jużeście wy jadły? źle przyznać się, a gorzéj mówić: dalibóg, że nie jadłyśmy. — Przyleciały tedy pszczółki już na bankiet. Aliści krówki poroztaczały wiele gnoju, plugastwa, i mówią pszczółkom: — Jédzcie, mili goście! — Pszczółki, do kwiecia przyzwyczajone, wąchać nawet tych rzeczy nie chciały, a nie dopiero kosztować. Poleciały, nie jadłszy, ale zaprosiły wzajem do siebie krówek na bankiet. Przyleciały krówki ze swém wielkiém brzęczeniem, a tu wystawiły swoje potrawy pszczółki; przykryły stół, jakby najwyprańszym obrusem, woszczynami białemi; a w każdą kwaterkę, jak trunku, różnego miodu nalały i jako półmiseczkami okryły. Położyły wonne kwiaty i zioła pachnące; malowanie nie mogło być śliczniejsze, wonie wymyślniejsze; a krówki gniewać się poczęły, szemrać, odrzucać, i nie dziękowawszy, odleciały. Tak bywają i ludzkie rozmowy; pszczółka na niebo pracująca w ustach swoich nie ścierpi nic nieprzyzwoitego, ale ma

kwiat najśliczniejszy, Pana Jezusa: ***Ego flos campi;*** zalilią, Najświętszą Pannę i wszystek ich zapach zakon Chrystusowy. Ale ludzkie krówki o czémże gadają, co się w ustach ich uwija? Plugastwo, nieczystość; a tak z samego języka poznasz, czyto pszczółka niebieska, czy krówka piekielna.

Patrzmy znowu, jak doskonale alegorya wraża tę prawdę, że miłosierdzie obudza miłosierdzie, a nieludzkość płaci się nieludzkością. — „Pielgrzym bywał w jednym klasztorze hojnie i ochotnie podejmowany; wróci się potem, aż tam nędza. I pyta: czy była tu wojna, albo powietrze, albo nieurodzaje ciężkie, że ten klasztor zubożał? Odpowiedział mu drugi: — Było tu dwóch braci; póki ci w klasztorze żyli, to téż był w klasztorze i dostatek; wtém jeden z nich umarł, potém i drugi umarł i nędza się tego miejsca trzyma. — Pyta pielgrzym: Coto byli za bracia? Czym ich tu nie widział? Odpowiedział mu: I bardzoś widział. Był brat jeden *Dajcie*, a drugi brat *Dadzą;* w jednej chodzili parze ci dwaj bracia. Wtém umarł brat *Dajcie;* poczęto skąpić, oszczędzać, aż i brat *Dadzą* zachorował i umarł; jakoż nic klasztorowi nie dawano, nie przybywało, i zanędzniał.“

Nieraz anegdota wszystkim znana w ich opowiadaniu nabiera nowego życia i wdzięku, jak to obaczymy w następnéj: „Zawołał pan kucharza.—Miły kucharzu, będę miał goście, proszę cię nie zapijaj się, ba, i nie chodź już do karczmy; wszak teraz zakazano i w nocy pijać i muzyce grać. Nagotuj tam obiad, zmówiwszy się z szafarzem; ale o to cię proszę, nagotuj mi dwie potrawie: jednę co możesz najlepszą, a drugą co możesz najgorszą, cobym nią mógł, jak mówią, i biesa truć. Już tam ordynuję, żeć będzie dawał pańskiego piwa i pół barwy nadto weźmiesz. Kucharz objął pana za nogi.—Dobrze, łaskawy dobrodzieju; ale proszę jeszcze o poprawę suchedni, jeśli co większego dokażę. — Mówi pan: — Nie obiecuję przydatku, ale go pewnie będziesz miał; wprzód jednak obaczę, co wydasz.—Przyszedł dzień naznaczony. Pan, ufając kucharzowi, pozapraszał gości z tą oracyą: Prosi jegomość na potrawę, jakiejście nigdy tak dobréj nie jedli. — A goście byli niektórzy, co zawsze są gotowi, byle tylko jeść było siła, a z cudzego. Zastawią stół, siedli goście, a kucharz wyrwie się z kuchni, idzie do pana: — Mości panie, przyniosę ja sam ten półmisek, ale wasza mość przebaczysz, że na jednym półmisku

będzie najlepsza i najgorsza potrawa, i ucieszysz się waszeć, gdy jeden będzie chwalił, a drugi ganił; jedno proszę o poprawę suchedni. Odpowié pan: — Dobrze miły kucharzu, jedno prędko przynieś. — Kucharz już był dawno przyniósł półmisek, ale przykryty; jaki taki zazierał, wywiadywał się, przekupował, coto za potrawa będzie. Kucharz nie wydał sztuki, ale z pędem biegnie do pana i zawoła: — Potrawa idzie co najlepsza i co najgorsza. Wara, wara!—Powstanie pan, porwą się wszyscy goście, kucharz otworzył półmisek, aliści na półmisku język. I rzecze mądry kucharz: Język jest rzecz najlepsza, język jest rzecz najgorsza; otóż na jednym półmisku jedna najlepsza i najgorsza potrawa. Panowie goście, porachujcie się, jakie języki macie.“

Nie raz używali przypowiastki, kiedy nie śmieli na co otwarcie powstawać, jak na ucisk magnatów i zgubę kraju przez oligarchią; albo kiedy trzeba było żądać wsparcia na kościół, i wtedy byłato osłona grzeczności, byłoto przygotowanie pełne krotochwili ku dobremu wysłuchaniu prośby, n. p. — „Naczytał się pewien kaznodzieja ojców świętych, gotując się na kazanie; potém wstał, i chodząc po swojéj komorze, przy-

deptywał, że tak rzekę, to, co czytał. Wtém otworzył okno izdebki swojéj, alić komarów éma za oknem lata z tą prośbą: — Księże kaznodzieju, prosimy was, niech też pójdziemy na wasze kazanie. — Mówi im kaznodzieja: — Kąsalibyście ludzi, dość ja ich sam nagryzę; nic potem, abyście razem ze mną ludziom przykrzyć się mieli. — A komary mówią: — Nie ukąsimy żadnego. — Mówi znowu kaznodzieja: — Ale będziecie mi tam coś przyśpiewywali, przylatując do jakiego takiego słuchacza ucha i pogorszycie słuchaczów, że będą mi na kazaniu drzymać. — Komary mówią: — Nie będziem śpiewać, ale mówić: *słuchaj,* i tak jeszcze pomożemy, księże kaznodzieju, aby cię radniéj słuchano. — Kaznodzieja, nie chcąc ich zasmucać, a razem chcąc się ich pozbyć, rzekł: — Możecie być na kazaniu, tylko nie wchodźcie drzwiami, którędy ludzie wchodzą. Komarkowie poleciały i były podczas kazania w kościele; nikogo nie ukąsiły, owszem drzemiących i nieuważnych budziły i napędzały do słuchania. Tymczasem egzorcyści, obaczywszy, że komarów tak wiele naleciało, poczęli mówić: — Uczynekto, czartyto! — Udali się do kropidła, do święconéj wody, i tak kropiąc, powypędzali komary. Kaznodzieja już był

w domu, gdy znowu do okna przyleciały komary. — Alem ja wam zakazał, odezwał się do nich, abyście drzwiami nie wchodziły; przez mur nie przedarłyście się pewnie; którędyście tedy tam weszły? Komary mówią: — Jest tam okno całusieńkie niezaprawione, a w drugich szyby się potłukły, i wróbel mógłby przez nie wlecieć: tamtędyśmy weszły. — Postójcie jeno komary, jak się lud zbierze, z nędzy swéj do siebie przyjdzie, to każe okno wstawić, drugie ponaprawiać. Otóż, nie wiem tylko, moi słuchacze, czy komarkowie nie przymawiają nam za ten kościół.“

Dawniéj szczególnie roztropność i nieskwapliwość w mówieniu były zalecane, i mamy w tym względzie mnóstwo powiastek, z których jednę przytoczymy. „Król jeden, umierając, chciał doświadczyć synów swoich, któryby z nich był do rządu sposobniejszy; a zawoławszy ich do siebie, rzekł: — Gdybyście mieli być ptastwem, obierzcie sobie, jakimbyście woleli być ptakiem; idźcież, a po jednemu wracajcie się. — Przyjdzie najstarszy i rzecze: — Mości królu, jabym był rad orłem, boć przecie orzeł ptastwu panuje; podoba mi się i ten nos u niego krzywy, bo nim dobrze uderzyć może; pójdęli na nieprzy-

jaciela, mając pazury tak wielkie, szponę tak szeroką, każdego złamię, zażmę.—Nastąpił średni, i rzecze: — Jabym sobie życzył być kanarkiem, bo nikomu nie straszny, wszyscy się w nim kochają; a cóż może być za większe szczęście, jak miłość ludzka? Do tego ma klatkę zawsze piękną, a któż sobie w dobrym pałacu mieszkać nie życzy? jé cukierek i nie doświadcza nędzy.— Przyjdzie trzeci.— Mości królu, jeszczem się nie namyślił. — Rzecze ojciec: — Rozmysłom czasu nie masz; u mnie dusza w gardle, powiedz co prędzéj.— Rzecze syn: — Wolę królem nie być, niż się nierozsądnie pokazać; a co ze strony ptaków, mnie się najbardziéj łabędź podoba, bo najdłuższą ma szyję, a chyba przy śmierci, tylko coś zaśpiewa. I jabym téż rad mieć taką szyję, żeby to nie zaraz, co w sercu, na język poszło, i żebym nie był świegotliwym.—Rzecze król:— Zawołaj braci i sam przyjdź.—Ty starszy królem nie będziesz, bobyś był drapieżny; ty kanarku leć sobie do klatki, byłbyś niewieściuch, chciałbyś tylko cukier jadać, a weselić się; a ty łabędziu miły weźmij koronę, bo chcesz być ostrożnym w słowie, nic bez rady, nic bez rozmysłu nie czynić.“

Lecz najwięcéj legend spotykamy w kazaniach

téj epoki, i najczęściej są narodowe nie tylko opowiadaniem ale i samą rzeczą. Przytoczymy jednę, którą Młodzianowski pożyczył u Długosza ale ją po swojemu oddał. „Uczył się w Padwie Getko, albo Gedeon, Polak i inny Włoch, którzy z sobą w dobréj żyli przyjaźni, i tak się umówili. Jeżeli ja się dobrze będę miał w Polsce, to poszlę po ciebie do Włoch, nie dam ci żyć w nędzy. — A Włoch mu téż obiecał: dali mu Bóg do chleba i do szczęścia przyjść, to będzie się z nim dzielił. — I rozjechali się. Wtém Włoch został papieżem i był nazwany Lucyusz, a nasz Getko albo Gedeon został biskupém krakowskim. I wysłał papież do niego, wzywając do Rzymu. Odpowiedział biskup dziękując, ale prosił relikwij jakiego świętego, któryby był patronem w bojach. I zmówiwszy się biskup z królem Bolesławem Krzywoustym, wyprawili z tém do papieża posłów. Wziąwszy papież kardynałów i posłów, wszedł w grób, kędy leżał święty Wawrzyniec i święty Szczepan, ale się obaj odwrócili. Trudno sądów bożych dać przyczynę; toby się jednak mogło namienić, że częste są grzechy w Polsce nieczystości i zajadłości przeciwko nieprzyjaciołom. Wtém rzecze do posłów papież: Jest tu jeszcze trzeci, Floryan,

męczennik; ale że teraz cudami słynie, dotknąć go nie śmiem dla bojaźni ludu. A święty Floryan podnosi rękę i podaje kartę gdzie napisano złotem: *Ja chcę do Polski.* Witajże patronie nowy, witaj gościu święty wpraszający się do nas. Czemżeć się to nasza kraina zasłużyła? Dobroć Pana Boga wszystko sporządziła; Matka korony naszéj, Bogarodzica - Panna wyżebrała. Stanęły kości święte na Kleparzu w polu, i ztamtąd ich ruszyć żadnym sposobem nie można było. I usłyszano głos: — Ja od Prusaków téj części miasta bronić będę. — I spełnił to, bo Krzyżacy nigdy do Krakowa nie doszli. A potém tenże głos przydał: — Przyjdzie po mnie patron królestwa, który w kościele swojéj stolicy odpoczywać będzie, a on z drugiéj strony będzie na straży. Święty Stanisławie, brońże nas od wszelkiego złego."

Już mniéj więcéj dają nam wyobrażenie o języku i stylu te same miejsca, któreśmy przywiedli. U nas ledwie nie powszechny przesąd panuje, że makaronizm czyli mieszanie słów łacińskich i polskich stanowi wysłowienie téj epoki, gdy tymczasem wcale inaczéj możemy się przekonać. Wszystkie bowiem kazania za czasu Władysława IV., Jana Kazimierza, Micha-

ła Korybuta i Jana Sobieskiego są pisane czysto po polsku, a tylko za ostatnich Sasów łacina więcéj się mieszać poczęła, i to w panegirykach w mowach pogrzebowych i sejmowych, w listach, dedykacyach i we wszystkich utworach sztuki; w kazaniach zaś mianych do ludu rzadko i dość oszczędnie daje się postrzegać ta mieszanina języków. Powiedzieliśmy, że wtéj epoce niéma stylu książkowego, literackiego, ale styl pospolitéj rozmowy zastąpił jego miejsce; a więc rozwinięcie się języka było w tym stanie jedynie narodowe. Zapewne, że wysłowienie zygmuntowskich czasów jest wzorowe, i dając wzgląd na poprawność gramatyczną, na wybór i czystość słów, na przyzwoitość i powagę, na ogładę zewnętrzną, styl szesnastego wieku zupełnie zaćmiewa pod temi względami styl późniejszego okresu. Pisarze zygmuntowscy byli mistrzami języka, sami go dobrze znali, nie szli za jego popędem, ale go raczéj wedle smaku wyrobionego na wzorach literatury rzymskiéj prowadzili, kształcili, i niejako tworzyli. Tam indywidualność ogromny wpływ wywierała i ledwie nie wszystko stanowiła. Weźmy naprzykład dzieła Reja i Jana Kochanowskiego, a pod względem wysłowienia taka różnica i postęp, jakby ich wieki przedzie-

lały, chociaż Rej czytał poezye mistrza z Czarnolesia. Wówczas bowiem Kochanowski, Górnicki, Skarga, Karnkowski i inni celniejsi, którzy najczęściéj umieli się odznaczyć, jako poprawni pisarze w łacińskim języku, byli twórcami stylu i ogłady w naszym języku.

Przeciwnie pisarze epoki, o któréj mówimy, nie znali swego języka gramatycznie, nie przywiązywali do tego żadnéj wagi, nie czynili żadnego wyboru między słowami, które wszystkie jak szlachta, miały równość szlachecką, i wszystkie używały praw obywatelstwa w jakimkolwiek stylu i przedmiocie. Każdy tam piszący bynajmniéj nie panuje nad językiem, ale mu ulega i płynie z wodą powszechnego mówienia. Cała ich nauka w tym względzie — ucho; biorą oni wszystko, co jest w towarzystwie, i piszą od ucha bez żadnéj osobistéj poprawy; wiele błędów gramatycznych wkradło się tym sposobem; wiele wyrazów niepolskich ale otartych w mówieniu weszło w ich piśmiennictwo. W téj epoce nie tak jak w przeszłéj, gdzie pisarze nadali kierunek językowi, a towarzystwo go przyjęło, ale sam lud wyrabia swój język, rozwija go, kształci i ubogaca; autorowie zaś pod jego dyktowaniem spisują z pamięci; tam nie znajdziesz takich

wielkich i nagłych przeskoków stylu między pisarzami jak w zygmuntowskiéj literaturze, lecz wszystko rozwija się powoli, naturalnie, wedle rozwijania się samego towarzystwa.

Jeżeli więc słusznie są wzorem pod względem poprawności, zewnętrznéj ogłady i bardzo często prawdziwie narodowego toku pisarze zygmuntowscy, to znowu pod względem ducha i wyrażeń właściwie swoich, są niechybnie mistrzami pisarze późniejszego okresu. Bynajmniéj nie dla uwłoczenia, bo nikt od nas więcéj nie uwielbia prześlicznie wybujałych płodów szesnastego wieku w krajowym piśmiennictwie, ale przez miłość prawdy powiemy, że czytając dzieła złotych czasów naszéj literatury, czujemy nie tak żupan, jak togę rzymską w zewnętrznéj formie; wprawdzie nie czyni to wielkiego wrażenia w społeczeństwie ukształconém na cywilizacyi rzymskiéj ledwie nie pod każdym względem; wprawdzie biegli wówczas prawodawcy języka umieli zręcznie pogodzić rodowość z formą zewnętrzną zagraniczną, i nie mało tym sposobem przyczynili się do postępu i bogactwa językowego: jednak mimo wszystkiego, czuć tam obczyznę. Te peryody pełne na wzór cycerońskich, ten szyk retoryczny, gdzie słowo ledwie nie zawsze na

końcu, te zwroty klasyczne, te wyrażenia płynnéj powagi rzymskiéj wszędzie postrzegamy. Wpływ biblii i literatury kościelnej w pisarzach tylko duchownych miesza się z tym wpływem dawnym rzymskim. Można się przekonać o tém; nic bowiem łatwiejszego, jak przetłumaczyć na łaciński język najpiękniejsze utwory owéj epoki, bo słowo w słowo, nie zmieniając prawie w niczém, można je oddać. Wiadomo wszystkim, że najpiękniejszym wzorem wysłowienia ówczesnego są żywoty świętych, które jednak Skarga słowo w słowo tłumaczył z łacińskiego. Rzecz się ma inaczéj w późniejszéj epoce; tam wszystko tak żywcem jest swoje, że o tłumaczeniu i myśleć nie można. Brak poprawności i czystości, a ztąd omyłki i skażenia języka, nigdy tam nie są w duchu i szyku naszéj mowy, ale albo w przypadkowaniu, albo w rządzie słów, albo w przemianie rodzaju lub zakończenia, albo w jakiém słowie obcém, lub zbyt pospolitém i nieprzyzwoitém, co wszystko dziś piérwszy zecer najłatwiéj sprostować może.

Za naszych czasów słusznie liczą za zasługę poetom i pisarzom, że wiele słów i wyrażeń wprowadzili w styl piśmienniczy; ale czémże to jest w porównaniu z tém bogactwem życia, z tą

obfitością wszystkich słów i wyrażeń krajowych, które po raz pierwszy owa epoka ośmiana i okrzyczana wniosła do literatury naszéj? Sam nawet gust ówczesny sprzyjał niezmiernie temu odbiciu w pismie wszystkiego, co tylko było w towarzystwie żywotném. Żadne tam słowo nie było wydziedziczone; pisarz nie żenował się w niczém, brał co było pod ręką, i oddawał wszystko słowo w słowo, jak słyszał. Cała ówczesna epoka pełna anarchii i nieładu była ustawiczną wojną, bądź zewnętrzną bądź domową. Jakoż w stylu ich słychać szczęk szabel i tam znajdziemy jedyny wzór prawdziwie bojowego języka. Wszystkie żywioły narodowe, które z powagą i ukształconym smakiem literatury rzymskiéj nie mogły się odbić w literaturze szesnastego wieku, wtargnęły hurmem do piśmiennictwa; widzisz tam rubaszność, ironią i dowcip narodowy; jakąś swobodę we wszystkich ruchach, bynajmniéj nie skrępowaną, a nadewszystko postrzegasz to, co się zowie *zacięcie polskie*, którego opisać trudno, ale uczuć je każdy może; jestto jakaś męzka zamaszystość, jakaś w niewielu słowach dziwna dobitność. Ta epoka cierpień i klęsk natchnęła i język niepospolitą rzewnością i nie raz postrzegamy wyrażenia jakby tylko

co pożyczone u autora dziadów albo ukraińskich dumek. Niepodobna wymienić wszystkich zalet wewnętrznych ówczesnego wysłowienia; dość powiedzieć, żeto jest język życia, język rozmowy, język stósownie do uczuć doświadczanych, pełen prostoty, żartobliwości, rzewności i uniesienia; że wszystkie formy narodowe, wszelkie przysłowia, porównania, wszelkie poetyzowanie ludu żywcem odbite. A jak pogarda téj epoki stanowi przerwę w historyi, w podaniach i we wszystkiem rodowem; tak podobna przerwa czuć się daje i w samym języku. Gdyby był Linde nie ograniczył się literaturą zygmuntowską i stanisławowską, toby jego słownik sześć razy się powiększył i co więcéj wyrazami i przysłowiami najwięcéj cechującemi naszę rodowość, bo te czasy, mimo złego gustu i anarchii, są najważniejsze dla swego rozwinięcia się w czysto rodowym kierunku bez żadnéj przymieszki obczyzny, od któréj ich odgradzał tenże sam gust zepsuty.

Już oddawna zauważono, że wszystkie ludy słowiańskie mają sobie wrodzoną wymowę; szczególniéj ta władza była rozwinięta w naszém płemieniu przez samę formę publiczną. Szesnasty wiek w kaznodziejach i pisarzach zostawił prawdzi-

we wzory naszéj wymowy; ale i późniejsza epoka bynajmniéj nie jest w te wzory ubogą. Różnica między niemi zachodzi w saméj naturze ówczesnych smaków; wymowa zygmuntowska nie jest puszczona samopas, wszędzie czuwa nad nią znajomość sztuki pisania, wszystko tam ukształcone, w przyzwoitą klubę wzięte, a ztąd jest równość pełna rozsądku i baczenia. Nie znajdziemy tam nic niedorzecznego, nic niewłaściwego przedmiotowi; wszędzie porządek i loiczne wysnucie myśli, wszędzie wykład przynajmniéj w głównych rzeczach zupełny; nie mówią tam o wszystkich różnych różnościach, coby się z sobą nie wiązały; a prostota, prawdziwość uczuć i rozumowania podnoszą te płody do bardzo wysokiego stopnia wymowy narodowéj. Wymowa zaś późniejszych czasów nie jest bynajmniéj pod wpływem prawideł, ale mimowolnym porywem; a ztąd nie ma żadnéj równości, i obok najwznioślejszych miejsc spotykasz śmieszność i prozaiczność trywialną; pospolicie nie ma ciągu myśli, nie ma porządnego wykładu, ale się nagle wznosi i opada jak tocząca się rozmowa towarzyska; lecz jeżeli wielkość uczucia nie pozwoli myślom rozstrzelać się w różne strony i przedmioty, jeśli ich ogarnie całkiem i zespoli wszy-

stkie ich władze w jednę myśl, w jeden punkt: wtenczas ich wymowa nagle się odmienia, bo przybiera taki zapał liryczny, taką moc i dziwną śmiałość, taką dobitność wyrażeń, że dorównywa najszczytniejszym wzorom i bezwątpienia należy do najpiękniejszych kwiatów prawdziwie rodowego wysłowienia. Czytelnik, przejrzawszy te wyjątki konceptów i opowiadań, któreśmy wyżéj przytoczyli, domyślić się nie może téj siły wymowy, jaką ci sami ludzie oddychali w zdarzeniach silnie ich wstrząsających. I właśnie ta niespodzianość jeszcze więcéj podnosi tę wymowę, która sama w sobie nie ustępuje najpiękniejszym w tym względzie zabytkom, a ma za sobą jeszcze nowość, oryginalność i rodowość największą.

Powiedzieliśmy wyżéj, jak w nich żywioł krajowy wszystko pochłaniał, jak zewnętrzna forma wysłowienia, o czémby nie mówili, była rodową, i że z tego punktu zapatrywali się na cały świat, i w téj atmosferze tylko jedynie oddychali. To samo widać i w saméj treści; ilekroć bowiem gust zepsuty nie przeszkadzał im swych myśli przedstawić, tylekroć mówią tylko o swojém społeczeństwie, prócz którego nie widzą innéj rzeczy. Cała ewanielia jest dla

nich dziejami społeczeństwa własnego; wszystko, co pismo mówi, stósują do swéj rodowości, bo nigdzie i nigdy nic nie widzą, jak tylko swoję ziemię. Parabola Samarytanina dającego ratunek człowiekowi wpółżywemu, tłumaczy się przez ich koronę; dłużnik dziesięciu talentów, to ich kraj; słowem, wszystko odnosi się do tego społeczeństwa, w którem opowiadali. Ztąd nie można sobie przedstawić, do jakiego stopnia odbili w swych dziełach ówczesne życie towarzyskie; gazety naszych czasów nie tak objawiają o najmniejszém zdarzeniu, jak oni o każdem poruszeniu się radosném lub smutném w ich krainie. Tam nie opowiadanie, nie opisanie dokładne stanu obecnego, ale przedstawienie niejako dramatyczne, i czujesz pod ręką bicie tętna; tam nic nie opuszczono, co się odnosi do kraju; wiara, obyczaje, rząd, stósunki panów z poddanymi, finanse, szlachectwo, zamieszki, wojny, mordy, powietrze, słowem wszystko a wszystko, jak trwogi tak i nadzieje, z bijącém się sercem oddane, jakby dla uwiecznienia wszelkich ówczesnych wrażeń i poruszeń.

Ale lepiéj nad wszelkie wywody sławne dadzą nam poznać zalety rodowe i rodzaj ich wymowy, przykłady wzięte u księdza Młodzia-

nowskiego, których wcale oszczędzać nie będziemy z dwóch przyczyn: raz, że niekażdy będzie miał cierpliwość do nich się dobrać, drugi raz, że tylko obszernemi wyjątkami można dać dostateczne wyobrażenie. W tém przytaczaniu wyjątków nie tak będziemy mieli wzgląd na samę wymowę, jak raczéj na rozmaitość przedmiotów, aby ówczesny sposób zapatrywania się na rzeczy łatwiéj mógł być przedstawiony.

Kaznodzieja, uważając wśród anarchii i niezgód domowych istnienie kraju jako cud wyraźny miłosierdzia boskiego, wylicza wszystkie narody i dowodzi, że żaden z nich nie doświadczył tak wielkich dobrodziejstw. Daléj zaś tak rzecz prowadzi. — „Kędyż Chmielnicki z Chamem sprzysięgłym? Nie masz ich. Kędy Rakocy i potencya Siedmiogrodzka? I życie i panowanie stracił. Kędyż Karol-Gustaw z posiłkami herezyi? Ztrupiał: a Jan Kazimierz żyje, korona trwa. W jednymże roku królestwo prawieśmy stracili i ledwo nie odebrali. Otóż cię, Panie Boże, nazwę Bogiem naszym, Bogiem cudownym. Pan z tobą, narodzie mój! Rozkochajcie się Polacy w panu Bogu waszym, bo tak jest dobrotliwy na naród nasz! — Czybym

ja był sam w tak bogatéj kazał stule? Czy-byście wy byli stanęli tu w sobolach, rysiach, bławatach, a ty, stanie białogłowski, w ozdobach twoich i klejnotach, gdyby nie był łaskaw ten Bóg naszéj ziemi, Bóg nad nami cudowny? Nie oddawajcie złe za dobre Panu Bogu naszemu. I to u mnie dowód, że pan Bóg z tobą, korono, bo szczególnie Bogarodzica Panna jest przy tobie. Forteco częstochowska, jakoś nieprzyjacielskie szturmy i potęgę wytrzymała? Iżali Szwedzi misterniejszych nie brali zamków? Któż cię obronił? Bogarodzica Panna przy nas stojąca. Pamiętajcie, że po ślubie Bogarodzicy Pannie uczynionym we Lwowie, poczęliśmy Szweda zwyciężać i z korony wypędzać. Dla młodych przypomnę to, że kiedy we Lwowie *Te Deum* śpiewano w obecności królewskiéj, świeca zgasła na ołtarzu i zdał się to być zły znak, i porwał się dworzanin pokojowy zaświecić świecę, król jegomość nie kazał jéj zapalać; wtém dymiła się długo, a potém się sama przez się zapaliła. Świeco korony, jakoż gaśniesz! Wielki to gas, kiedy familia jagiellońska ustaje! Dmuchają na tę świecę przeciwne od wschodu wiatry Turków i Tatarów; spraw to Bogarodzico Panno, aby się znowu ta świeca za-

paliła, berłem swem zaświeciła. Przemów, Bogarodzico Panno, do téj służebnicy twojéj, korony naszéj, *Dominus tecum*, Pan z tobą [1])."

Patrzmy, jak śmiało na owe czasy broni poddanych i ubogich. — „Przełożę niesprawiedliwość i upadam pokornie do nóg nie z jedném set, nie z jedném tysiąc, nie z jednem sto tysięcy ludzi, bo ze wszystkimi ubogimi poddanymi. Panowie, nie krzywdźcie ich lub przez się, lub przez waszych urzędników. Niéma prawa poddanemu przeciwko panu, ale prawa ziemskiego, boć jest prawo przed Bogiem sędzią. Płonne to przekonanie i prowadzące do piekła rozumieć, że się godzi panu z królewszczyzny, z dziedzictwa wyciągać, jaki się mu chce, pożytek; ale nie tak jest, nie godzi się to. Poddany w koronie nie jest niewolnik; tę robociznę, te czynsze, te składki powinien tylko czynić, na które się przodkowie jego zmówili [2])."

„Rządzie, który ma stan szlachecki nad swemi poddanymi, iżaliś ty rząd ludzki? Każe szlachcic poddanego kijmi zbić, cherleje, skaleczeje,

---

[1]) Tom I. Kaz. 2 na poniedziałek po przewodnéj niedzieli, Część 2 karta 13.

[2]) Tom I. Homilia na 5 niedzielę po wielkiéjnocy, karta 106.

umrze poddany; cóż oto za kara?— Przynajmniéj potomstwu, żonie, by prawa nie było, trzeba uczynić dosyć. Zaweźmie się urząd na ubogiego, w niwecz go obróci, oprzeć się niéma za co, pozywać trudno; i to nie ludzki rząd! Dostanie się młodemu miasteczko w rękę, poszepną zausznikowie: — Tyś pan, tyś prawo. — Aż dawne przywileje, zwyczaje, prawa w niwecz idą, intratę podnoszą, wymyślają. I będzie się pytał Pan nad panami: — Cóżeśto uczynił, jakośto rządził? Nastąpi nowy dziedzic kupnem czy sukceessyą, aż każe sobie przywileje pokazywać, zatrzymuje i chce je kasować i odjąć. Ale, panie dziedzicu, nie tyś je dawał, nie ty je odbieraj. Bywa w tém podejście; chcecie-li, aby wam przywileje powrócono? Odkupcież je, wyliczcie nowe podarunki, zapłaty, donatywy. Zaiste, nie godzi się to i nieludzkito rząd [1])!"

„Panowie szlachta uczynili sobie dni wszystkie niedzielą, a które się z polskiego nazywa od niedziałania, że się w nie działać, albo robić nie godzi. A nam cudzoziemcy zadają, że nasza szlachta jest wszystka w próżnowaniu.

[1]) Tom II. Kazanie 2 na niedzielę 21 po świątkach. Część 2, karta 227.

Słyszeliście wierszyk:— *Nobiles Poloni Equites boni, Gens bellicosa sed atiosa.* A tak panowie szlachta uczynili sobie wszystkie dni niedzielą, bo się pospolicie próżnowaniem bawią. Z drugiéj strony szlachta równie przyswoiła sobie niedzielę: a to jak? Wytłumaczyli sobie Dominikę z łacińskiego, co znaczy *dzień pański.* Pojedź chłopie na targ, albo do młyna; ba, czasem i po drwa do lasu: to niedziela, Dominica, dzień Pański, dzień pańszczyzny. Poddany będzie orał w poniedziałek, we wtorek młócił, i tak dzień po dniu cała niedziela wszystka dniem pańskim, dniem pańszczyzny. A przecież to się nie może podobać panu Bogu: boć oni są wam poddani, ale nie są waszymi niewolnikami. Trzebaby pamiętać, aby się to nazbyt im nie sprzykrzyło. Dość mądremu [1]).“

Osłabienie wiary i obyczajów, nie mniéj mocno przedstawia; wśród zamieszek i ustawicznych wojen zepsucie się wkradło, osobliwie w tysiącznych miejscach upomina o grzéchy cielesności tatarskiéj i tureckiéj, które w tych zapasach bardzo się były u nas rozkrzewiły. Weźmy na-

[1]) Tom I. kazanie 3 na niedzielę 3 po świątkach, kar. 250.

przód opis niezmiernie żywy znachodzenia się w kościele. — „Przypatrzmy się pospolitym niedostatkom modlenia się w kościele. Wchodzi kto znamienity w kościół, a czy myśli pokropić się wodą święconą? mija ją precz. Grzéchy powszednie! a małoż was jest? Czemu niéma starania, aby was zgładzono? Przecie wedle nauki kościoła tém pokropieniem gładzą się podobne uchybienia. A jeśli się kto kropi święconą wodą, czy się kropi z żalem za grzéchy, z myślą do Pana Boga podniesioną? Ta sama kropielnica upomina cię katolicki człowiecze do modlitwy, do złączenia serca twojego z Bogiem: a przyjmujeszże to upominanie, abyś się do modlitwy wzbudził? Wnijdzie kto do kościoła: a jestże pierwsza myśl jego o modlitwie do Boga? — Na téj stronie ta osoba siedzi, i ukłoni się jej; na drugiéj stronie druga osoba, i tę uczcić potrzeba. Wszak dla Boga przyszedłeś do kościoła, żebyś się Bogu modlił, a nie ludziom kłaniał; czemu Bóg, czemu modlitwa dopiero jest na wety? Siędzie w ławce, aż się z tym i owym wita; ażali nie lepiéj przywitać pierwéj Boga?— Ręce sobie dają; czy nie lepiéj do nóg Zbawicielowych przypadać? — Cóż potém idzie? Kartują sobie włosy, rozwalają się na ławie, pogadywają;

a Bóg jak w zapomnieniu, tak w zapomnieniu. Powiedziałeś Panie: dom mój, dom modlitwy; ale się dom twój stał domem powitania, domem poznawania się, domem rozmów, domem strzelania oczyma, i ty wiész Panie z jaką intencyą. Tożto modlitwa? tożto prośba do Boga? Dopiero kiedyś tam około ofiarowania hostyi, albo około dzwonienia pierwszego coś wrzkomo modlić się poczynają. A wieszże, bracie, że modlitwa jest rozmowa z Bogiem, a także z Bogiem mówią? — Gdybyś z tą lekkością, nieuwagą, pogardzaniem, miał z jakim panem animuszowym rozmawiać: dawnoby cię kazał za drzwi wyprowadzić. Pan Bóg to cierpi tak wiele razy; jednak wiedz, żeć to odda Bóg; ba i pytaj się jeno ludzi mądrych, czyto jest ważne i pożyteczne takie słuchanie mszy?— Oto przecie nieco pobudzają się do modlitwy, kiedy podnoszą najświętszy Sakrament, a między prostym ludem polskim znać nabożeństwo, wzdychanie, podnoszenie rąk; państwo zaś ledwie coś, niż przedtém, nabożniejsze; oto tam nakłoni trochę czoła ku ławie, i wszystekto honor, który czyni Bogu. O! nie takiego modlenia się potrzeba do Boga, przed którym i największy majestat jest prochem jednym. Władysław Jagiełło, król Polski, miał

zwyczaj, że podczas podniesienia najświętszego Sakramentu, klęcząc brał słomkę jaką, albo tam źdźbło, i one w drobne kawałki w proch tarł; a że był pan z pogaństwa nawrócony, bali się świątobliwi bispupi, żeby się w tém nie znajdował zabobon jaki. Lecz dał o sobie sprawę ten świątobliwy król, że to czynił wyznając przed Panem Bogiem, iż on jest prochem jednym przed obliczem Pana Boga naszego. Monarcha, tak się w domu bożym, w domu modlitwy upokarzał: a my z jaką pokorą w tym domie się znajdujemy? — Patrzcie, gdy kto o co pana wielkiego prosi, jako mu się uniża, kłania, do nóg upada; iżali jest taka usilność, takie uniżenie się, gdy o co Pana Boga naszego prosimy i t. d. [1])

„Obaczmy, czy obfituje nasza sprawiedliwość nad sprawiedliwość pogańską. Nic nie przytoczę, tylko to, com widział sam, albo to, com dowodnie słyszał. — Kiedyśmy się wyprawiali z Alepu karawaną, to jest w kupie ludzi razem idących, obrali między sobą Turcy jednego za głowę i starszyznę, którego zowią Karawanbas;

---

[1]) Tom II. Kazanie 111, na niedzielę 20 po Świątkach, kar. 206.

jednośmy za miasto ruszyli się, południe nastąpiło, zarazem wężyka na koniu dziarsko uczyniwszy, zsiadł z konia, przedniejsi janczarowie za nim, wszyscy z koni pozsiadawszy modlitwy czynili, i upadając na ziemię, czołem bili. Nie wymawiali się: będą się śmiać z nabożeństwa, droga teraz, gorąco wielkie, na jedném miejscu stojącego przepali słońce. A cóż rzekę o biciu czołem ?— O! i w ławce saméj mało jest takich, coby głowę skłonili Bogu; czołem bić najwiętszemu Sakramentowi wstyd, ale się wymawiają, że wewnętrznie to czynią, jakby się Panu Bogu nie należało i powierzchownie kłaniać? — Za mnie w Aspahanie, mieście królewskiém perskiém, post był najprzód w sierpniu, a potém postąpił do lipca; w ten post naprzód nie godzi się jeść, począwszy od wschodu aż do zachodu słońca. Co cięższa, kraj bardzo gorący; okrom zimy, nigdy deszcz nie przepadnie; prócz tumanów, które się wzbijają dla piasków i prochów podniesionych wiatrem, przez wszystkie miesiące obłoczku nie widać, ale tylko szczery lazur nieba. W tak wielkim upale człowieka niemasz, któryby pił; i tak upaleni pragnieniem nie tak jeść jak pić chcą; jakoż po zachodzie słońca dla ochłodzenia lód gryzą, z czego im przednie zęby pospolicie

wypadają, i wiele ich z tego postu umiera. A nasze posty chrześcijańskie jakie?— Lekarstweczko weźmie, katarek napadnie, ba i inne bardziéj płonne przyczyny gwałcą post. Otóż bardziéj turecki obfituje post niż chrześciański.— Byłem w Alepie, kędy derwiszowie, jakoby to u nas zakonnicy, kilka i dość wspaniałych klasztorów mają; przyszedłem do jednego, abym widział taniec, który oni wszystko w krąg, w krąg aż do zawrotu głowy czynią. Tam przed tańcem chalifa, jakobyto biskup, tłumaczył alkoran, nibyto ewanielię i siedział na wysokiéj katedrze; niżéj przy nim siedział derwisz, od postów wyschły, z tak spuszczonemi skromnie oczyma, że zdało mi się, jakobym na świętego Antoniego pustelnika patrzał. A my czy zawsze mamy w kościele tak skromną postawę?— Sala wielka nie mogła objąć tych, którzy przyszli na ten taniec, choć ten taniec co czwartek bywa; a nasze processye, wyjąwszy bożego ciała, jak są opierzone, jak bezludne! — Na każdy boży rok trzéj monarchowie: mogolski, turecki, perski wyprawują posłów do Mekki; jestto miejsce grobu szalbierza Machometa; i na każdy boży rok posyłają mu takie upominki, aby znać było, że to dar tak wielkich monarchów. Ci, co świa-

domi skarbów świata, rozumieją, że ani Rzym, ani Loret bogactw takich nie mają. Okrom tego zbiera się lud do Mekki na pielgrzymowanie: idą przez kraj, gdzie przez kilka dni wody żadnéj niemasz, i czasem napada wiatr, który się nazywa w piśmie wiatrem palącym (jam go w Syryi i Assyryi świadom:) i z tego niewczasu umrze trzydzieści, czterdzieści tysięcy ludzi; karawana zaś pielgrzymów najmniejsza jest, która ma w sobie około sto tysięcy ludzi; ci zaś, co umierają, mają to sobie za szczęście i za odpust, że na uczynku dobrym umierają. Powiedzcie mi podobny temi czasy przykład takiéj odwagi dla Boga, by i na śmierć i w liczbie takiéj u nas, w Europie? Większa obfitość sprawiedliwości w nich niżeli w nas. — Jest w Persyi naród przychodni z Indostanu, który się nazywa Bagnianie; ci kłaniają się słoniowi zabitemu, i na wieczną pamiątkę i widomość swego przeciwko niemu nabożeństwa, zawsze rano na czele kładą sobie glinkę krwawą, lub żółtawą, aby to znak był, że téj są wiary. A u nas chyba biskup, albo dziad jaki stary nie wstydzi się na sobie krzyża nosić. Zajedzie-li katolik między heretyki, tak się sprawuje, jakoby nigdy katolikiem nie był. Jerzy Ossoliński

kanclerzu koronny, Mikołaju Daniłowiczu, podskarbi W. koronny! kędyż one pętka, coś je na sobie nosił? Wołucki, wojewodo rawski! kędyś jest? U niegoby i kacerze śpiewać musieli po obiedzie: *O Marya cna dziewica.* Większa obfitość sprawiedliwości tych Bagnianów. Persowie odprawują pamiątkę śmierci Osena [1]) przeto, że dla różności wiary, która jest między nimi i Turkami, choć mała, poległ. Kiedy przyjdzie święto jego, nietylko ci, którzy do domu tego należą, ale i inni nabożni biorą kamienie w ręce, a tłukąc je między sobą, żałośnie wołają: O Osen, o Osen! Drudzy chodzą oczernieni sadzami; a bywało to przedtém, że się wzajemnie zabijali, mówiąc: Co po tém żyć, kiedy Osen umarł. Dla tumultów zakazał to czynić szach albo król perski. Do tego domu, gdzie obchodzą tę pamiątkę śmierci, tysiączny lud gromadzi się; jam był tak daleko od tego miejsca, jako naprzykład z tego kościoła poznańskiego do rynku, a kiedy o jego śmierci kazanie albo oracya była, tedy tak lud płakał, że ryk ludu tak daleko sły-

---

[1]) **Osen, to jest, Husain, najmłodszy syn Alego, zięcia Mohameda, który zginął w sprzeczkach Sunnitów z Szyitami.**

szeć mogłem. — O wielki piątku chrześciański! czy masz tak chrześciańskie płacze? Uważcież sobie: Chrystus w majestacie siedzi w niebie, Machomet w ogniu w piekle. Zakazuje Machomet swojém prawem upijać się, i dodziśdnia tak wiele tysięcy ludzi zachowuje prawo machometowe, kiedy tak wiele chrześcian gwałci prawo Chrystusowe zakazujące pijaństwa. Rozumiem, że ciężko na sądnym dniu będzie chrześciaństwu, bo więcéj pogaństwo i turectwo czyni dla swego niedowiarstwa, niżeli my dla wiary naszéj [1]).“

„Korono miła! wyprawujesz się na turecką wojnę; Boże szczęść! Ale trzeba na nią iść ze strachem, bo się wiele tureckich grzechów w Polsce narodziło. Człowiecze! przyjdziesz do wsi i parafii swéj, czy nie będzie anioł tego miejsca pytał anioła stróża twojego:—Miły spółtowarzyszu, a czemuż się to ten człowiek popsował? więcéj niż lat ma nieprawości; oddałem ci go niewinnego, w rękę kędyż jego cnota, kędyż niewinność?—Płakałby anioł stróż, gdyby mógł, ale skarży się na rozmowy wolne, na

---

1) Tom I. Kaz. 3 na Niedz. 5 po Świąt, kar. 298.

nieroztropność rodziców, którzy chłopca w kilkunastu latach na pospolite ruszenia, na wesela i tańce zabierają i t. d. [1]).“

„Jesteśmy chrześcianie tylko barwiani, tylko imieniem, już nie rzeczą. Przedtém chrześcianie tysiącami na męczeństwo szli, a ja w całéj głębszéj tureckiéj ziemi między Arabami, około i za Alepem, i jednego Polaka i jednego Rusina nie widziałem z tych, którzy nie mieli już nadziei powrócenia do Polski, żeby się choć ustnie, choć powierzchownie nie poturczyli. Otóżto tobie chrześcianinie. Gdyby nastało zawojowanie tureckie i padyszach wydał prawo, że nie będzie szlachcica, mieszczanina, possesyonata, kto nie będzie turczynem; nuż dopiero, gdyby się mękami przykrzyć poczęli; o jakożby wiele Turków, jako wiele Turkiń przybyło! A w kościele dawnym hurmem na męczeństwa chodzili. O, wielkaż w nas odmiana [2]).“

„Nędzo ubóstwa polskiego, o jakoś wielka! Jak wiele ubogich po rynkach, ulicach i gnojach leży! Podobno wyginęli panowie? bo téż wyginęła Opatrzność nad ubogimi [3]).“

[1]) Tom I. Kaz. 3 na Niedz. 7 po Świąt. kar. 351.
[2]) Tom I. Kaz. 3. na Niedz. po Bożem Ciele kar. 227.
[3]) Tom II. Kaz. 2. na Niedz. 21 po Świąt. kar. 275.

„Przełożę jednę powinność, mając wzgląd na teraźniejsze głodne i mizerne czasy, a nam Polakom potrzeba zaiste większéj żywości i przeniknienia się w tym obowiązku, który mamy do jałmużny, politowania i miłosierdzia. Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili, powiada Zbawiciel. Sam widziałem, że to, co Włosi, Francuzi na jałmużny i ubogich łożą, porównania do naszego narodu nie ma. Za mnie różne panie zakrzątały się około tego, aby w Paryżu ubóstwo po ulicach nie leżało, nie żebrało; złożyli tak wielką fundacyę, że temi czasy w Paryżu i jednego żebrzącego niemasz. A u nas w Polsce, mianowicie w miastach głównych a katolickich, ulicy prawie nie masz, gdzieby tylko jeden ubogi leżał. Naród nasz może wejść w porównanie z każdym narodem w ozdobach kościołów, i w tém niektóre inne narody znamienicie zwyciężamy, ale w jałmużnach przeciwko ubóstwu ostygliśmy. Oto przez wszystek żywot mój w Polsce nie doczekałem się tego, aby gdzie za mego życia, za mojéj pamięci miano budować znamienity szpital. Kościoły, klasztory, kollegia znamienite za mojéj pamięci stanęły, ale znamienity szpital żaden. Rzeczecie mi, królestwo nasze uboższe niż inne.

Lecz nie wiem, za Zygmuntów, za Władysława czy ubogie było. Stawiali panowie po kilka tysięcy ludzi do boju, a nie mogli znamienitych szpitalów budować! Weźmy cudzoziemski bankiet, weźmy polski; prawda, że cudzoziemcy więcéj pojedzą cukrów i konfitur niż my, ale gdyby rachować przyszło, coby u nich kosztowały mięsa, zwierzyny, i gdyby tak opłacali zaprawy i wina, jako my ich płacimy, pewnieby na to więcéj wyszło, niż tam na cukry. Stanie nas na bankiety, a nie stanie na opatrzenie żywności ubogim. Powiadano mi o jednym czasów zygmuntowskich, ba już i władysławowskich panu, że na każdy rok na wina i korzenie dawał czterdzieści tysięcy; wiem, że przez wszystek żywot nie dał na szpital czterdziestu tysięcy. Polacy więcéj ludzi około siebie chowają, niż inne narody; więcéj na bławaty, drogie futra od innych łożą; widywałem w cudzych krajach rękawy aksamitne barankami albo koziełkami podszyte. Więcéj Polacy łożą na wielość koni, cugów, jazdy i na myśliwstwo, i stanie Polsce na te zbytki; a kiedy przyjdzie szpitale budować, ubogim stałe opatrzenia czynić, to Polska uboga, to jéj na to nie staje. Słyszałem o jednym panu, że łożył na myśliwstwo trzydzieści tysięcy każdo-

rocznie; dajmy, że łożył tylko dziesięć tysięcy; toby uczyniło sto tysięcy przez dziesięć lat, za co iżaliby nie mógł być znamienicie opatrzony szpital [1]?"

Przejdźmy teraz do rzeczy historycznych, chociaż i obyczajowość nas zajmie, bo to się łączy wzajem. Plotki, potwarze, czernidła, niezgoda i kłótnie domowe, obok zapuszczenia wszystkiego, co stanowi dbanie o dobro pospolite, nieład i anarchia dają się tu postrzegać ze smutnemi ich owocami, to jest klęskami. — „Synowie koronni, piastunowie wolności, opiekunowie swobód dziedzice zazdroszczonego od wszystkich klejnotu, to jest wolnego *Niepozwalam*, czemuście się tak od majestatu królewskiego zrazili? Zygmunt I., pradziad teraźniejszego pana, tém się chełpił między innymi świata monarchami, że mógł się na łonie każdego szlachcica przespać bezpiecznie. A czybyś teraz, Janie Kazimierzu, w domu każdego mogł się przespać bezpiecznie? Krwieto jagiellońskiéj perła ten między wami ukoronowany rodzic. Nie było walnéj bitwy, na którejby osobą własną nie był, nie jako król, ale

[1]) Tom II. Kaz. 1 na Niedz. 26 po Świąt. kar. 348.

jako towarzysz: w niebezpieczeństwach, niewygodach dobijał życzliwości téj korony. Władysław IV. bywszy królem, jednę tylko wojnę odprawił, a teraźniejszy pan niemal wszystkie, a przecie zawdzięczającéj miłości równéj swym ukoronowanym zasługom u was niéma. Tego nieporozumienia i niepoufałości, wiém ja, kto przyczyną. Owi to, co gdy z panem albo dworakami mówią, nic nie umieją tylko szlachtę hydzić; a kiedy mówią ze szlachtą, nic nie umieją tylko pana i dworskich udawać. Cóż za sposób na nich? Rozumu zażyć, a badać zkąd mają te plotki. Mówimy o tym świętym pogromie. Rozumiano, że dwór naprowadził Tatarów, aby związkowych ukarać. Pytaj, zkądże to wie? Czy han do niego pisał i odesłał mu listy królewskie? Czy jemu lub komo innemu mówił o tém? Czy się mu król zwierzył, albo ten, co ze strony króla w tém działał?— Ale, bo ten powiedział; pytaj, zkąd wié.— Ale, bo ten senator pisał; — pytaj, zkąd wie.— Zgoda, zgoda! moi panowie. Patrzmy, co nad nami wisi. Kamieńcu podolski, twierdzo korony, baszto chrześcijańska, poglądasz na sąsiedzki Chocim już Turkom oddany, a ty czy nie będziesz pod tymże zawojem? Zadnieprszczyzno, a w niéj jakby królestwo Wi-

śniowieckich! kędyś? Przedniepprze aż do Horynia! komu hołd złożysz? Krakowie! czy się nie wypełni na tobie proroctwo Kapistrana [1])?" Jak to miejsce wyświéca nam dzieje i charakter narodu. W niepowodzeniu nigdy nie szukają istotnych przyczyn, nie przypisują porażki poniesionéj od Tatarów zupełnéj anarchii, która zostawiła skarb pusty, wojsko zbuntowane, czyli zkonfederowane dla rabowania własnego kraju, ale zrzucują wszystko na nieszczęśliwego króla, który wszystko, co mógł, robił. A taż potwarz zmowy królewskiéj na zgubę własnego wojska nie malujeż łatwości w posądzaniu bez najmniejszego sądu? Czyliż i dziś nie postrzegamy tego wszystkiego w naszém spółeczeństwie? Niéma takiéj powagi, takiéj prawości, takich zasług, którychby jedno słowo z wiatru ukute i na wiatr puszczone nie obaliło. Ztąd rzeczywiście niéma powszechnéj wziętości, są stronnictwa tylko wzajem się czerniące. Plotki, plotki, jak się użala Młodzianowski, bodaj czy nie są jednym żywiołem. Czy to sprawia zazdrość, czy równość szlachecka czy lekkomyślność wierząca lada czemu bez

---

[1]) Tom II. Kazanie na Niedziele 14 po świątkach, str. 23.

dowodów żadnych, tylko, że ten lub ów mówił, czy próżnowanie, czy brak uczucia godności własnéj, który nie pozwala szanować godności drugich? nie wiem; ale się zdaje, że wszystko to razem mięsza się i wpływa do tego samobójstwa. „Urzędy, ba i pospolitości! (to jest panowie i ludu) kiedyż wy onych oświéconych mężów, onych bitnych wodzów, one dobrotliwe słońca, i inne światła wasze znacie? Wtenczas, kiedy już gasną, kiedy ustają, kiedy zchodzą; nigdy przedtém. Pamiętam ja hetmana Koniecpolskiego, ale pamiętam i wiele mów przeciwko niemu; pamiętam Chmielnickiego,—o, jaką miał zazdrość! Pamiętam rodzica króla jegomości, cały deszcz języków na niego lał. Ale i to słyszałem: Niemasz Koniecpolskiego! niemasz Chmielnickiego, niemasz Wiszniowieckiego [1]." W takim razie rozdrażnienia i potwarzy widzimy konieczność abdykacyi Jana Kazimierza; lecz zaledwie wieść o tém się rozeszła, zmiana natychmiast wyobrażeń nastąpiwszy, trwogę roznisła. I to ówczesne wrażenie żywo przedstawia nasz kaznodzieja. — „Tekst: *Żal mi tego ludu.*

---

[1]) Tom I. Kaz. 3. na Niedzielę 5 po Wielkiéjnocy str. 122.

Udawam się z rzeczą moją, choć ostatni z wiernych poddanych twoich, Najjaśniejszy Janie Kazimierzu, królu Panie miłościwy! niech lud twój i poddani twoi, przez wzgląd na dobro pospolite, usłyszą to słowo: Żal mi opuszczać ludu tego, korony téj. Taćto jest ziemia, która ojca twego, już nie Jagiellona, ale tylko z Jagiellonki zrodzonego, po morzach i Szwecyach szukała, i w ośmnastu latach panię, choć do rządzenia tak wielkich królestw niedorosłego, swoim obwołała królem. Taćto korona, co podczas twego własnego panowania tak wiele krwi nieprzyjacielskiéj i swojej przelała, że w niéj po wiele razy pływaćby można było. To jest twoja i nasza wspólna matka i nie będzież godna od ciebie usłyszeć: Żal mi ludu, żal mi téj ojczyzny! — Czyliż i ty, Boże! przy opuszczającym monarsze, także nas opuścisz? — Wszageś ty opiekunem, Boże nasz, wszystkich sierót? Kogo szczęście, los powodzenia opuszczają, tego się Ty miłościwie nie zapiérasz; niechże od ciebie usłyszy korona: *Żal mi tego ludu.* Tencito naród, który wiarę świętą katolicką bez żadnych cudów i bez przelewu krwi męczeńskiéj przyjął. Taćto jest korona, co dla wyrzucenia heretyctwa szwedzkiego, brandeburskiego, siedzmiogrodzkiego hojną

się krwią, jakby powtóre, ochrzciła; co nawet z ujmą tak umiłowanéj wolności postanowiła, że aryanin ani szlacheckiém, ani miejskiém, ani oracza prawem szczycić się nie może. Niechże, Panie, usłyszymy twe słowo: *Żal mi tego ludu.* — Udawam się do ciebie, piérwsze po majestacie pańskim krzesło niebieskie Bogarodzicy Panny; niech z ust twoich usłyszymy słowo: *Żal mi tego ludu.* Taćto jest ziemia, któraś ty, matko Boga naszego, tak wielu cudownemi obrazami uświetniła; któraś przy miłéj ci Częstochowie pokazała być niezwyciężoną; któraś po uczynionym ślubie oddania Tobie przez Jana Kazimierza korony naszéj we Lwowie, otworzyła wrota do szwedzkich zwycięztw. U nas tak się rozgnieździła i rozdziedziczyła miłość ku Tobie, Matko Boga i nasza, że Polakom w naturę i przyrodzenie niejako poszło kochać się w Tobie. Niechże za te usłużki nasze usłyszymy twoje pocieszające macierzyńskie słowo: *Żal mi tego ludu.* — Przyjdzieli do tego nigdy w Polszcze niesłychanego postępku złożenia królestwa, weźmijże Kazimierzu święty koronę tę, która na głowie dziadów, pradziadów, prapradziadów twoich była, która twoich synowców, wnuków, prawnuków ozdabiała, i połóż ją na skroniach Bogarodzicy Pan-

ny. Weźmij i ty święty Stanisławie, biskupie krakowski, jako pastorał jaki, berło koronne, złóż go w ręku Bogarodzicy Panny. Weź błogosławiony Stanisławie Kostko, jako młodziuchny święty, jabłko wolności naszych, zaleć go i oddaj Matce Boskiéj i naszéj. A ty Bogarodzico, ozdoby te królowania, według woli Syna twego temu oddaj, któryby przy żarliwości wiary i chwały boskiéj z dobrem pospolitém i z nienaruszonemi swobodami zwycięzko tym wielkim królestwem panował [1]."

Wskrzeszenie syna wdowy w Naim stosuje do swego ludu; a słowa ewanielii: *i oddał go matce jego*, służą za tekst. „Upadliśmy w podatkach koronnych, których, miarkując wedle dawnych lat, wątpię, żeby trzecia część do skarbu wchodziła. Upadliśmy w monetę. Kraje ruskie, z których najlepsze konie wychodziły, wszystko to spustoszało. Przeniknąć i to potrzeba, że między Turkami, co teraz przyszli, wielka ich część jest poturczonych z młodu Polaków i Rusinów; a tak przy lepszych koniach i armacie nie Turcy ale Polacy przeciwko Polakom wo-

[1]) Tom I. Kazanie 2. na Niedzielę 2. po świątkach, kar. 324.

jować będą. Przeniknąć i to potrzeba, że wielka owa potęga, którąśmy mieli z pobratymstwa kozackiego, których na wojnę chocimską czterdzieści tysięcy stanęło, już nie z nami. Prawdać, że pospolite ruszenie jest teraz ćwiczeńsze wojnami szwedzkiemi, kozackiemi, węgierskiemi; ale co o nas i w księdze pisano, iż nas mogło stanąć trzykroć sto tysięcy jazdy, to Pan Bóg wie, jak wiele teraz stanie. Ledwieby kto kiedy w koronie znalazł, aby w czasie wojny postronnéj tak serca obywatelów koronnych rozróżnione były, jak teraz; między panami, szlachtą zgody nie masz, a kędy jest niezgoda, musiałaby ewanielia pęknąć, aby rozdwojone królestwo stać miało. Przypomnieć należy i leniwość słuchania wici; już dom się pali; Kamieniec czy ginie, czy zginął; Ukraina czy odpada, czy odpadła; Lwów czy się pali, czy zgorzał, a jeszcze siedzą w domu, i niemasz poprawy żadnéj. Małą rzecz zakazał duchowny urząd, to jest muzyki weselnéj, tanów, krzyków, pijatyki; alić gdyby tylko to było. Wejrzycie w sumienie wasze: w czemże się kto poprawił?— Któregoś grzechu poprzestał, owszem czyś ich jeszcze nie poprzyczyniał? Bardzoś się rozwiódł świecie polski; niech jeno przyjdzie panowanie,

tureckie, komu z cieleśników nie będzie się podobało wielożeństwo? — Tożto Chrześcianie, tożto Polacy? — Turcyto sercem i życiem! A cóż o tych mówić, co są wprawieni w tureckie i tatarskie cielesności? Wszystkoby się zturczyło, zbisurmaniło. Weźcie na uwagę oziębłość w kościołach, nieuszanowanie i nieuczęszczanie do Sakramentów; weźcie niechęci do duchowieństwa i wiary; nie polskie to serca, ale tureckie, tatarskie; czegóż się spodziewać mamy? Jak zaradzić złemu? — Wyrzućcie bogów cudzych z pośrodka was; niechaj u was obyczaje pogańskie, chęci niechrześciańskie nie będą, a Bóg dobry wejrzy. Rozkrajało się, że tak rzekę po ludzku, serce Pana Boga naszego, gdy ujrzał króla Niniwy, panów i lud jego w pokutnym worze, we łzach i żalu. Tencito Pan Bóg nasz, co i przedtem, a jeszcze miłosierniejszy, kiedy drogie rany Jezusowe pokutę chrześciańską ozdabiają i ważniejszą czynią. Czego nieudolność nasza nie ma, niech twoja, Bogarodzico Panno, przemożna przyczyna u Syna twego wspiera i wspomaga. Pomnij na koronę twoję, która na różnych miejscach cześć oddaje tobie w obrazach twoich. Któryż cię król nasz w Częstochowie nie powitał, nie udarował?

Ubóstwo nasze tam obraz twój ozdobiło, że krom Loretu nie znam nigdzie tak wielkich ozdób. Dawnożeś nam w Studzianach zawitała, iżali tam dzieci twoje nie pokryły cię dyamentami i rubinami, nie osuły perłami? — Racz obejść kościoły jeden po drugim, ba, i owe kapliczki wiejskie, nie znajdziesz i jednéj, kędyby obrazu twojego jakkolwiek ozdobionego nie było. Wybawiłaś nas z ciężkiéj chocimskiéj wojny, i obchodzimy co roku na wieczne czasy tę łaskę macierzyńską świętem kościelném. Zakrzyknijcie święci Polacy w niebie królujący:— Kraju nasz! darował się Chrystus Najświętszéj Pannie, *oddał go Matce*. Kamieńcu, jeśliś oblężony, nie zginiesz; a jeżeliś upadł, pamiętaj, że nie będziesz Budą, Białogrodem, lub Chocimem, boś ty dziedzictwem najświętszéj Panny [1])."

Zobaczmy jak na wieść zdobycia przez Turków Kamieńca umysł kaznodziei był tknięty boleścią, która późniéj bardzo często przebija się w jego dalszych kazaniach, tak, że o czemby nie mówił, ledwie nie zawsze Kamieniec staje mu przed oczyma. — Wymowa jego oddycha

[1]) Tom II Hom. na Niedz. 15 po świąt., str. 69.

w prostocie nie wysłowioną rzewnością, poruszającą modlitwą, która chciałaby niejako dowodami zmusić Boga do miłosierdzia. „Słuchasz mszy, przyjmujesz kommuniią, zadajesz sobie umartwienia, odprawujesz pacierze, koronki: odprawujesz to wszystko między ścianą turecką i koronną, jakbyś ołtarz miał wybudowany między wojskiem naszém i bisurmańskiém. Okrom tego, na témże miejscu te uczucia zalecam; żałuj serdecznie za grzechy twoje. — O, czy nie masz w tym kościele grzesznika, którego grzechy przyczyniły się do zesłania kary na ziemię naszę? — Wiemy, że grzech śmiertelny wiedzie do piekła, co jest większą niedolą jak zguba Kamieńca, strata Podola, odstąpienia Ukrainy. Ktokolwiek czuje się do grzechu śmiertelnego, ten pomógł do niewoli Kamieńca, do wylania krwie niewinnéj, do odsaczenia kraju chrześciańskiego w pogańskie ręce. Zawołajże, jak niegdyś Dawid: dla mych grzechów spadła ta kara, dla mojéj zbrodni Kamieniec zginął; owe panieńskie mniszki, niewinne dzieci, co i wiary jeszcze nie pojmowały, cóż uczyniły?— Żałujże za grzechy tak obszernie i szerokiém sercem, abyś wszystkie grzechy w Polsce uczynione objął swą skruchą i zastąpił pokutą swoją. — Na témże

pograniczu niech będzie umowa z Panem Bogiem naszym.—Cóż ci po tém, sprawiedliwości boska, tak nas poniżać?— Bylibyśmy nieludzie i niechrześcianie, gdybyśmy nie przyznali, że my na to karanie, owszem na większe zasłużyli; ale pamiętaj, Panie, że sprawa nasza z Twoją sprawą złączona. Wżdyć to ci pohańcy będą się natrząsali, że lepiéj Machometowi niż Chrystusowi służyć. A czystość panieńska w co pójdzie? A szaty niewinności na młódź włożone w co? Pod twoję obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko! Obierzmy jeszcze Patronów świętych. A naprzód szczególne nabożeństwo do anioła, który jest w całéj koronie przełożony; do aniołów tych osób, co mianowicie do téj wojny należą, szczególnie do anioła królewskiego, do hetmańskich i innych, co ręką i głową w tę wyprawę wchodzą. Także nabożeństwo do tych świętych, których kości zdaleka do naszéj ziemi przyniesiono, aby miasto tego, coby u nas cześć i odpoczynek miały, nie doznały obelgi. Nabożeństwo także do tych świętych, którzy w Polsce od początku wiary aż do naszych czasów są zbawieni, i już Boga swego oglądają: a w szczególności do dusz królów i hetmanów naszéj korony, aby jako za

żywota o tym kraju radzili, tak i po śmierci o nim pamiętali. — Gdyby w moje, radbym, aby był uczyniony ślub do świętego Stanisława Kostki. Wiecie historyą, jako podczas wojny chocimskiéj zdał się ten święty na wozie z błogosławioną Panną przejeżdżać i modlić się za koronę: jakoż pokój chwalebny stanął. Już czasów naszych, gdy Abaza, basza, wpadł w sto tysięcy wojska, Koniecpolski dawszy żołnierstwu hasło: *Młody Stanisławie, nie zapominaj twego kraju*, *będziesz nie tylko ziomkiem*, *bratem, ale i ojcem* —stoczył bitwę i wygrał ją szczęśliwie w samę wilią błogosławionego Stanisława Kostki. Miéjcie szczególne nabożeństwo za ludzie w niewolą teraz zabrane i szczególne nabożeństwo za tych, co na téj wojnie zginęli, aby Pana Boga za swój kraj prosili. Co ze strony więźniów, proście szczególnie im o trzy rzeczy: aby im dał Pan Jezus ukrzepczenie w wierze, żeby choć w mękach jéj nie odstąpili. Druga: aby im, gdy się nie mogą spowiadać i kommunikować, Pan Jezus z nieba inny posiłek opatrzył.— Ach, moi więźniowie! ktoby mi dał was teraz nawiedzić, spowiedzi wysłuchać, najświętszym Sakramentem posilić, —lepszażby teraz spowiedź, nabożniejsza kommunia była, niż pierwéj w Ka-

mieńcu. Trzecia: proście im Pana Jezusa o pociechę. O, wieleż tam jest oczu, co jak z Kamieńca ich wyprowadzono, jeszcze i razu nie oschły! O, wiele tam jest serc, coby wolały umrzeć, niż te gwałty, obelgi znosić! — Panny zakonne, panny i białogłowy poczciwe, drobiazgu młodzi! pociesz ich ucieczko utrapionych, Bogarodzico Panno! A ja was bracia nasi i siostry nasze żegnam! — Już więcéj wielu z was kraju swego nie oglądacie, gdzieście się indziéj rodzili, a gdzie indziéj was pogrzebią. Już więcéj dzwonów chrześciańskich nie usłyszycie, już więcéj Boga na spowiedzi nie przeprosicie. Żegna was i miła ojczyzna, ale i przeprasza, ah przeprasza, że przez niezgodę swoję was i Kamieniec zgubiła. Wielkie było trzęsienie ziemi za Teodozyusza mniejszego, tak, że wszyscy musieli wynieść się za miasto. Patryarcha kazał śpiewać *Swięty Boże*, i zarazem trzęsienie ziemi ustało. Zatrzęsłaś się miła korono, wzruszyłyście się filary nasze, boć wielkito filar, Kamieniec, upadł! *Swięty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami*, ale zmiłowaniem, można-li rzec, nie traktatów a zwycięzkiego pokoju [1]."

[1]) Tom II. Hom. na niedz. 16 po świąt. kar. 99.

„Wieleżto jest grzéchów, co na nas sprowadzają zgubę? — Naprzód małe dbanie o wiarę i Boga. Weźcie pobliskie niekatolickie miasta, pospolitości, królestwa, i porównajcie je z gorliwością waszą, a przekonacie się, że takiéj jak ich żarliwości w Polsce niemasz. — Drugi grzéch częste i jawne krzywoprzysięstwa, a nawet przymuszanie do tego, gdy, choćby w sprawiedliwéj sprawie, trzeba przysiądz *Metseptimus.* Jakie krzywoprzysięstwo, że się nie starał o to, aby był deputatem, że nie będzie brał upominków! Jakie krzywoprzysięstwo w akcyzach, taksach, w wybieraniu podatków! cóż rzekę o owych sławnych całego niemal królestwa krzywoprzysięgach? Pierwsza po abdykacyi Kazimierzowéj, wiecie materyą; druga pod Gołębiem. Pod słońcem świata, gdziem był, gdziem słyszał, gdziem czytał, nie wiem i w pogaństwie, aby tak często cała pospolitość krzywoprzysięgać miała.—Trzeci grzéch ludzi ubogich uciemiężenie tak ciężkiemi wydzierstwy, jak chlebami, przechodami według upodobania pańskiego, żołnierskiego, a czasem urzędniczego. Rozumiem tak, że gdyby Pan Bóg nasz wszystkie łzy ludzi ubogich po Polsce dla uciemiężenia i niesprawiedliwości wylane razem zebrał, możnaby było w nich utonąć. Miła Ukraino!

czemżeś utonęła? łzami ubogich. Miły Kamieńcu, czemżeś przepadł? na łzach ubogich ludzi wpłynął do ciebie zawój turecki. Miła korono, czemuś obróciła się z królestwa w księztwo, co mówię w księztwo,— w dziedzinę pustą i napół dziką? potop cię łez ubogich zalał. — Czwarty grzech jest cielesność rozpasana począwszy od młodości; a co gorsza, zagęściły się między nami tureckie, tatarskie grzéchy, przeto giniemy téż ręką turecką i tatarską; przez co bowiem kto grzeszy, przez to i ukarany bywa. Ach, Bogarodzico Panno, jedyna opiekunko gszesznych, nie patrz na zbrodnie nasze, ale na nędze nasze obróć owe twoje miłosierne oczy. Piastunie Jezusów, błogosławiony Stanisławie Kostko, przytulaj najpilniéj jak możesz boskie dzieciątko do piersi twoich, niech na grzechy nasze nie patrzy; zechce patrzeć na grzechy naszego wojska, któremu Boże szczęść, przytul je do siebie. — O Boże w Trójcy świętéj jedyny, którego wyznawam imieniem całéj korony, czczę i Tobie się kłaniam, racz wejrzeć na co innego u nas jak na grzéchy nasze. Wejrzyj na Kamieniec, a kędyż święte ofiary, któreś tam miewał? Kędy pieśń: *Ciebie Boże chwalimy?* Któż ci tam śpiéwa: Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu? —

Bogarodzico Panno, obejdź kościoły kamienieckie; były tam ołtarze twoje, już ich niemasz! Obejdź kamienice, to i w téj i w téj był obraz twój, już go niemasz! — Święci boscy, których tam kości położono, proście Boga o powrócenie do domów waszych, do grobów waszych, do kościołów waszych [1]).

Niesnaski, rokosze, związki, wojny domowe; słowem, niezgoda z całym swoim zwykłym orszakiem, z całą tłuszczą plotek, czernideł wzajemnych, z całą bandą gwałtów, zajazdów, bitek i ucisków wtargnęła do kraju; przeto kaznodzieja o potrzebie zgody ledwie nie ciągle przemawia i opłakane owoce jéj braku śmiało i żywo przedstawia. — Tekst bierze z ewanielii: *Matuczko, a nie oglądacie mnie.* Wśród klęsk i cierpień człowiek jaśniéj postrzega marność tego świata, przeto naprzód kaznodzieja przedstawia znikomość pojedynczych rodzin w ten sposób: „Uważmy, jakto zawody świata tego, szczęście i bogactwo przemijają; jak o nich mówić się może: *maluczko, a nie oglądacie mnie.* Kędyś domie książąt Ostrogskich, domie więcéj milionu

---

[1]) Tom II. Kaz. 1 na Niedz. 25. po Świąt. kar. 324.

intraty? Kędyście książęta Zbaraskie tak od stanów koronnych szanowane? Kędyście książęta Koreckie, kuszące się o turecką potencyą?— Jużeście zeszły. Z domów szlacheckich w krajach ruskich kędy są Buczaccy? Kędy Jazłowieccy? Z krajów Małopolski gdzie są Tęczyńscy, Kmitowie, gdzie Szafrańcowie, gdzie Pileccy?— Zeszliście ze świata. Kędyście w Wielkiéj-polsce panowie Górkowie, coście od Szczecina aż do Torunia i Szczebrzeszyna dziedziczyli? Kędyście panowie z Sprowy przez Piastównę idący? Kędyś domie Kostków wezwaniem na królestwo polskie ozdobiony, błogosławionym Stanisławem poświęcony. — A drugie wielkie i znaczne w koronie domy, czy się za nimi gotujecie? Poradź się, poradź rozumu twego, człowiecze, iżali nie znikomy świat [1].“

Tenże sam tekst stosuje do swego kraju i powody tego przekłada. — „Czyli téż miła nasza korona mówić nie ma:— Maluczko, a nie oglądacie mnie? Nie darmom nazwał miłą, bo i we względzie wiary wszystko niosła Bogu w ofierze, jak widzimy w ubogaconych kościołach, i nas

---

[1]) Tom I. Kaz. 2 na niedz. 3 po Wielkiejnocy, str. 80.

w swobodzie tak wychowała, że pod słońcem świata o takiéj wolności nie czytamy, chyba krótko w Rzymie, póki trwało słowne *Tribunitium veto*, to jest: nasze *niepozwalam.* Miła korono, a nie będzieszże do nas mówiła: maluczko, a nie oglądacie mnie? A jako się nam rozprószysz? Czy się dasz obwinąć w machometański zawój? czy w pograniczny kapelusz? — Skąd to wiem? Oto nas przestrzegł król nad królmi, mówiąc: *wszelkie królestwo, w sobie rozdzielone, będzie spustoszone.* Cóż u nas za zgoda, co za jedność? Wytykać tego nie chcę. Stanisławie biskupie, pierwszy Szczepanie polski, spraw poważną przyczyną twoją, aby jak ciało twoje, które rozsiekane było, a przecie razem się zrosło, tak i rozdwojone serca, rozproszone członki jednego ciała korony do zgody i jedności przyszły. Drogi mój ludu prosty, podnieś ręce twoje ku świątnicy pańskiéj, bo rękami twojemi, które dla pracy tobie zwielbłądniały, możesz ty jeden z wiarą wyżebrać zgodę koronie [1])."

„Prośmy Boga naszego, aby nam dał domową zgodę, która już ci nam zawitała; ale daj, Panie,

[1]) Tom I. Hom. na Niedz. 3. po Wielkiéjnocy, str. 93.

aby się u nas osiedzieć mogła. Tym wszystkim, którzy do niéj na tym sejmie pactificationis dopomogli, daj Boże błogosławieństwo doczesne i wieczne. Nie trzeba mi dowodzić z różnych przyczyn i ze stanu korony, że nam teraz kupy i zgody oburącz trzymać się wypada. Nie będę dawnych rzeczy wspominał, przywiodę tylko to, co się stało za waszéj już świeżéj pamięci. Była niezgoda między Władysławem królem i stanami, spustoszało królestwo, bo pod *Żółtemi Wodami* zniesiono wojsko, hetmanów żywo pobrano. Niechęciły się stany z Kazimierzem. Szwedzi i inni przyszli. Temi czasy niemasz porozumienia między stanami, Kamieniec straciliśmy. *Każde królestwo, w sobie rozdzielone, spustoszeje.* Ale, Panie, ta korona jest zaszczytem chrześciaństwa? — Upadnie. — Ale nie wiemy, Panie, który się naród oprze, jeśli my upadniemy i jeszcze męztwem naszém tureckie mocarstwo ukrzepczymy przeciwko chrześciaństwu, gdy z Turkami za Turków będziemy wojować? — Upadnie.

Nie trzeba się bowiem niczego dobrego spodziewać, tylko, że królestwo tak rozdzielone zginie. Druga prośba niech będzie o pokój zwyciezki. Jestto jakieś nieszczęście, że gdy my pakta zawieramy, zawsze tracimy. Zygmunt III.

zawarł pokój ze Szwedem na 24 lat, i jużeśmy poczęli Inflanty tracić, których gruntu jest na dwieście mil polskich, to jest: mniejsza część korony. Poprawił Władysław i ustąpił Inflanty wiecznością, bo też zawierał pokój bez zwycięztwa. Zawarliśmy pokój z Brandeburczykiem: dwaśmy powiaty stracili; starostwośmy Draimskie zafantowali, a pretensye Elbląga jeszcze nie ukojone. Otośmy nie wiem jaki pokój zawarli z Turkami: i straciliśmy Podole, Pokucie i wielką część Ukrainy.— Trzecia prośba, aby dał Pan Jezus znanie się na dobréj radzie. Rad w Polsce jest dosyć, i owszem, pod słońcem świata nie masz ich więcéj, bo u nas każdy byle szlachcic do rady należy. Cóż do poznania dobrych rad przeszkadza? Plotki, plotki.— Czwarta prośba, aby Pan Jezus skwierku, płaczu, przeklinania ludzi ubogich nie wysłuchał. A to zaś jako?— Rozumiem, że nie masz żadnego towarzysza, któregoby czeladnika przeklinać ubóstwo nie miało. Takie uciemiężenie ludzi ubogich, że śmierci się to równa! Czyż wiele błogosławieństw odniesie wojsko?— Groza o tém i pomyśleć, jako Boga proszą, aby ręki pogańskiéj nie uszli; jako wiele ludzi jest co mówią: lepiejby już pod Turczynem żyć, niż pod taką niewolą.

Jeśli się to uciemiężenie nie uśmierzy, zatracicie stan rzeczypospolitéj. Proście, aby te łzy i przekleństwa nie były wysłuchane, bo nas pewnie przed Bogiem pobiją i zwojują [1]).“

„Naprzód szczególnie potrzebuje Ducha świętego korona dla zgody domowéj i wewnętrznego pokoju. Mówmy sobie prawdę, jakoś między sobą stany się poróżniły: na stan szlachecki skarży się stan senatorski, na senatorów szlachta; o czem lepiéj namienić niż mówić. Ja obojéj strony nie potępiam, ale też wszystkich nie chwalę. Według dobrego sumienia przypominam obowiązek. Żadna strona na drugą nie ma podejrzeniami, ale dowodami iść; nie godzi się obojéj stronie potwarzami, pismami podrzuconemi sprawować oburzenie jednego stanu na drugi, bo to są grzechy śmiertelne, a daj Boże, abyście się z tych grzechów spowiadali. Grzech śmiertelny jest człowieka zabić, ale i to jest grzech śmiertelny, zabijać sławę, otwierać bramę, aby śród niezgód wpadł postronny naród, i koronę opanował. — O duchu miłości, duchu zjednoczenia serc i myśli, pogódź chęci i zawzię-

[1]) Tom I. kaz. 3 na niedz. 3 po wielkiejnocy, str. 123.

tości koronne. — Rzecz także, na którą szczególnie Ducha świętego téj koronie potrzeba, jest męztwo i bitność żołnierska. Małemi hufcami podbijaliśmy; kilkadziesiąt tysięcy krzyżaków od drobnego wojska naszego poległo. Litwa ze świętym Kazimierzem w małym orszaku kilkadziesiąt tysięcy gromiła. Wnijdźmy w bliższe lata: co za lud miewał Chmielecki, postrach Tatarów? Stanął Abaza w sto tysięcy wojska: odpędzony, pobity, ustraszony był przez Koniecpolskiego. Rzeczecie mi, bywały poczty wielkie paniąt, przyznawam; oby i znowu do téj zamożności przyszli; ale te wszystkie poczty przeciwko Abazie szesnastu tysięcy wojska nie przeszły, a niech wreście będzie dwadzieścia i coś, rachując już nie według trybu polskiego a przecieśmy się o sto tysięcy Turków zwycięzko uderzyli. A teraz przy dwunastu tysięcy wojska i przy pocztach choć szczuplejszych panięcych, jakoś serca na nieprzyjaciela, choć nie owszem licznego, nie masz. Duchu święty, zstąpiłeś ty był na Samsona, aż on lwom paszczęki rozdziera, pałace wali; zstąpiłeś na Gedeona, aż on trzech królów gromi; wstąp i w serce wojsk koronnych, daj im niezwyciężone męztwo. Już dosyć dla sprawiedliwego karania krwi się

naszéj przelało! Więcéj podobno w saméj hordzie ludu naszego zostaje niż Tatarów; napełniły się nim więzienia carogrodzkie, galery tureckie, Egipt, Persya, Indya [1]).“

Tatarzy, korzystając z naszych bezbronnych granic, tłumy ludu uprowadzali i przedawali go po całym wschodzie. Te wyludnienia były nadzwyczaj wielkie i częste. „Nie mówię z przesadą, a rozumiem pewnie, że począwszy od wojen kozackich, zostało w niewoli przynajmniéj milion ludu polskiego. Persya, Arabia, Indya, Egipt, więźniów naszych mają. O mili więźniowie, kto wam Jezusa i Maryą wspomni [2])?“

„Przyczyna lamentu jest korona po lekku upadająca i ginąca. Za naszych czasów odpadły Inflanty, a były tak wielkie, że są trzecią częścią całéj Polski wziętéj razem z Litwą i Ukrainą. Kiedy Tomasz Zamojski dziękował za pieczęć mniejszą, powiada, że ten kraj, to znakomite pióro uroniło się ze skrzydeł orła naszego. Czasów naszych Władysław IV oddał Putywl i Trubeck. Ukraina jako od *żółtych wód* odpadła, tak do dziś dnia nigdy się z koroną szczerze

---

[1]) Tom I. Kaz. 2 na niedz. świąteczną, str. 168.

[2]) Tom I. Kaz. 1 na niedz. 6 po świątkach, str. 19.

nie skleiła. Księciu brandeburskiemu powiaty dano. Miasto, o którem rozumieli, że je Bóg sam ufortyfikował, to jest: Kamieniec straciliśmy z przyległościami Pokucia i Podola. I tak orzeł wielkich skrzydeł coraz mniejszeje i z onego orła już tylko orlik. A długoż i ostatek dotrzyma? Gdyby była w domu zupełna zgoda i poprawa obyczajów, mogliby się pokrzepić; ale nie zanosi się na to. Już i nowinki latają, że pójdziem obcym na podział. Kiedyż się nam urodzić przyszło! Nie wtenczas, kiedy korona o nikogo niedbając kwitnęła, lecz kiedy już usycha; nie wtenczas, kiedy jaśniała wielkiemi ozdobami ale kiedy już gaśnie. Jest wielka część słuchaczów moich, którzy nie wiedzą, coto jest pokój; zdaje się, że na nas koniec. Ba, i nie wiem, czyto nie była przestroga od Pana, iż hetman Stanisław Koniecpolski, który ostatni buławy w sławie zupełnéj dotrzymał, już imieniem swojém zdawał się wróżyć, że miał być po nim koniec. Równie jest przyczyną do wzdychania zepsucie świata. Odwoływam się do waszych własnych wiadomości, iżali się wam nie trafia pierwéj choć materyalnie Boga obrazić, niż go poznać? Wspomnijcie sobie rodziców waszych, iżali w nich, choć przy większym dostatku,

nie była większa prostota i świątobliwość? Weźmy same piątki; znałem ja taką szlachtę, co w piątek, aby nie gorszyć domowych, tylko kawałek chleba zjadł na osobności; kędyż teraz takie piątki? Przodkowie wasi jakie fundacye poczynili, a teraźniejsze czasy jakie? Radzibyście to wszystko kościołowi i nawet Bogu samemu z ręku wydarli. Cóż o grzechach innych mówić? Wszystkie grzechy pogańskie, tureckie, tatarskie pożarem po chrześciańśtwie idą [1]."

Zastósowanie paraboli Samarytanina do kraju. „Człowiek ten jest nasza korona zstępująca z Jeruzalem, bo i poszło na dół dla opuszczonéj staropolskiéj świątobliwości, szczerości, prostoty nakoniec bitności i mężności. I napadła na rozbójców, najprzód miecz kozacki, łuk tatarski. Wspomnijmy na Pilawce; wyjechaliście tam panowie moi, jak do ślubu, aż po ślubie zaczęliście taniec gonionego i ucieczki. Nastąpił szwedzki lud, brandeburski, węgierski i inne, złupili koronę. Kędyż bogactwa kościelne? Kędyż bogactwa córek waszych? Wstążki nastały za łańcuszki. Po tych wojnach nastąpiło wewnę-

[1]) Tom I. Kazanie na niedzielę 11 po świątkach, str. 427.

trzne złupienie, bo ustało nabożeństwo w nas i uczęszczanie do Sakramentów pokuty i stołu pańskiego. Liczmyż jeno rozboje domowe. Wielkim rozbojem są związki przeklęte,, konfederacye niegodziwe. Panie, tego, który ich pierwszym był początkiem, duszę zbaw, ale dom jego, familią, potomstwo upokórz, aby tym przykładem cała się korona ukarała i od tego się grzechu odwróciła. Cóż rzekę o tych związkach, które przeszły? — Złupiły koronę i przyniosły wielu duszom potępienie wieczne. Panowie związkowi, pod grzechem śmiertelnym jesteście obowiązani miliony szkód nagrodzić. Ale amnestya nastąpiła. Amnestya zwalnia od kary, ale nie od obowiązków sumienia; został-li jeden tylko naprzykład koń: ten co go ma a nie powróci, zbawion nie będzie. Ale cóż o koniu mówić! — Pierwszy związek liczył się, że go było trzydzieści tysięcy; porachujcież, co téż oni wydarli z łanów, miast, ceł, żup? Policzcie, co szkapy ich zjadły? Policzcie, że biorąc wszystkie ich bankiety, nakłady, suchedni i myta czeladzi dane, przychodziły na każdego ze strawą jeden talar na dzień; codziennie wybierali trzydzieści tysięcy talarów, a przez czas wszystek, jakto wiele milionów uczyniło! Tak cię najmilsza korono, złupili: a synowie

twoi złupili. — A toż nie zbójcy, co pod pozorem obronienia wolności wyrywają z serc poddanych przywiązanie do pana; co sieją potwarze, niezgody i zamieszanie? Byłoby jeszcze więcéj liczyć rozbojów domowych, ale przystąpię do tego, jak jest korona na pół umarła. — *Semi vivo relicto.* Ten jest na pół umarły, kto poniósł ciężkie kalectwa. O wielkażto ręka była Inflanty, już teraz wiecznie odcięta. Ukraina zawojowana, a zacny Lwów zukrainiał. Komuż tę koronę mizerną na wpół żywą ofiarujemy? — Oddajmy ją słowami Samarytana najświętszéj Bogarodzicy, mówiąc: Miéj o niéj staranie, weź ją w ręce Twoje zmiłosiernione piastowaniém samego miłosierdzia, to jest: Boga naszego Chrystusa [1]).“

Ten ciagły stan anarchii, a tém samém niepokoju zewnętrznego i wewnętrznego, stawał się uciążliwy niesłychanie, napełniał serca pragnieniem pokoju, ale nadaremnie. „Dał nam Pan Jezus za Władysława IV. pokoju szesnaście niemal lat. I stanęły cekauzy armatą opatrzone, stanął Chodak forteca chyba zdradą dostępna,

---

[1]) Tom I. Kaz. 1 na niedzielę 12. po świątkach, kar. 442.

stanęły Brody dotąd nie dobyte, stanęły Podorce z galanteryami potrzebującemi królewskich nakładów, stanął w Warszawie królewski, Koniecpolski, Ossoliński, Kazanowski, Daniłowiczowski pałac, stanął Łancut i inne ozdoby. I był to skutek, zabytek pokoju i wytchnienia korony. Ale jako po cichem morzu burze, nawałności następują, tak po tym pokoju szkaradne wojny przyszły. Począwszy od *żółtych wód* aż do tych czasów odpoczynku nie mamy. Po strasznéj wojnie szwedzkiéj, węgierskiéj, brandeburskiéj, kozackiéj, a najstraszniejszéj między sobą rozerwanéj Polski, mieliśmy nieco pokoju, ale nie mogliśmy mówić, *stało się uciszenie wielkie.* Nastąpiły potém związki, strata mennicy dobréj, co oboje tak zubożyło koronę, że jéj Szwed tak nie złupił. Rozwiązały się związki, było nieco pokoju, ale mówić się nie może: *stało się uciszenie wielkie;* bo doczekawszy się prawie króla niespodzianie Polaka, nie doczekaliśmy się pokoju; zawzięcie stanów między sobą, zapomnienie zawojowanych krajów, roztrwonienie, o którém poszeptują, skarbu koronnego, postrachy wojny tureckiéj, nie wróżą nam pokoju [1]).“

[1]) Tom II. Kaz. 2. na niedzielę 25. po świątkach, kar. 331.

Ten król jest Ojciec przedwieczny, który sprawił wesele synowi swemu, kiedy osoba słowa przedwiecznego złączyła się z naturą ludzką. Na to wesele, to jest: do wiary w bóstwo wcielone, a tém samém do wiary w Boga w Trójcy jedynego i do innych łask i tajemnic wezwał Pan Bóg między innymi zaproszonymi naród nasz. Dawneto lata, bo go wezwał jeszcze przez świętego Jędrzeja apostoła Sławian. Potém Pan Bóg posłał sługi swoje za Mieczysława książęcia polskiego, który pierwszy z monarchów naszych był chrześcianinem; ale i tam nie mało się sprzeciwiło. *Nolebant venire:* nie chcieli iść. Posłał znowu za Bolesława Chrobrego świętego Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego: kazał w Kaliszu na Zawodziu; kazał w Krakowie na rynku w tym kościółku, co się nazywa świętego Wojciecha; kazał w Gdańsku na tym wzgórku, który się zowie święty Wojciech; znajdowała się przecie i wtenczas krnąbrność polska: *nolebant venire*, nie chcieli iść. Cóż uczynił Pan Bóg nasz? Posłał drugich sług; już nie cudzoziemców, ale Polaków. Kazał żarliwie święty Stanisław biskup, a król Bolesław i panowie nie chcieli przyjść; i doczekał się tego od swoich ziomków, że go zabili. *Occiderunt.* Jeszcze Pan

Bóg nasz nie przestał: posłał zakon Benedykta świętego, który tu wprowadził Kazimierz mnich; posłał zakon cysterski jeszcze za czasu świętego Bernarda; posłał zakon świętego Dominika przez świętego Jacka z domu Odrowąż; wprowadził potém zakon świętego Franciszka, potém ojców bernardynów i ojców karmelitów za czasów Jagiełły; wprowadził Pan Bóg za czasu pradziadów naszych zakon nasz; a za czasu ojców naszych, ba, podobno i niektórych starych, ojców karmelitów bosych, ojców reformatów: i wzywali, a nie chcieli iść. A czémże się naród nasz bawił? Ulgnęliście panowie szlachta w roli tylko swojéj, i wiele się między wami znajdzie takich, co lepiéj wiedzą jak rolę uprawiać, niż jak się dobrze wyspowiadać. *Abierunt, alius in villam suam.* A drudzy utopili się w kupiectwie swojem, miasta w targach swoich. *Alius ad negotiationem.* A nie jeden z panów odważył się zakonnika za kaptur, kleryka za kołnierz wziąść. *Tenuerunt contumeliis offecerunt.* A Bóg wysławszy wojska swoje, gubił zabójców onych. Mieczem powiada Syryusz, Stanisław święty zabity, przeto nie wychodzi miecz z królestwa polskiego. I przypuścił Pan Bóg wojny domowe i napady ciężkie: kiedy Tatary przyszedłszy do Polski

trzy lata onéj panowali, a w Krakowie sam tylko kościół i wieżyczka wszystkich świętych opierała się. Przypuścił wojny krzyżackie, wojny za Zygmunta III, który przegrywałci, ale z tém wszystkiem czterdzieści bitew wygrał. Cóż rzekę o wojnie chocimskiéj; już tam właśnie dobyty był miecz sprawiedliwości boskiéj, ale się zatrzymał i dał za Władysława IV. szesnaście lat pokoju. A wy, co niepamiętacie czasu Władysława, imię pokoju wiécie, ale co jest pokój nie wiécie. Cóż Bóg uczynił? Oto w tych miesiącach zgromadził tu pogaństwo tureckie i tatarskie, wzbudzil bunt kozacki, i czyto już nie ostatnia chwila? czy nie ostatnie do szyi koronnéj miecza przyłożenie?— Oto powiadam wam słowami ewanielii: Obiad swój zgotował Bóg; a dawnożeś był u stołu pańskiego, a jeśli byłeś, Bóg wié jako, boś po staremu do złości swoich powrócił. Lwowie, miasto mądre, od Sykstusa V. do herbu papiezkiego przyjęte; Lwowie, którego przedmieście gdy gorzało, widziałeś błogosławionego Kostkę, który płaszczem swoim odganiał pożar od miasta, a nie trzebażby tobie mówić: Bóg cię zgładził, w niewolą wydał? — Błogosławiony Kostko, masz płaszcz od Boga dany, którego żaden samopał kozacki nie przestrzeli, żadna ta-

tarska strzała, nie przeszyje, żadne działo ani granat nie przebije; rozpostrzéj go nad tém miastem i nad całą koroną, niech jeszcze nie ginie. Upadnij do nóg Bogarodzicy, ujmij kraj płaszcza jéj, rozciągnij go nad całą ziemią naszą, a niepochybnie ujdziemy zupełnéj zagłady. [1]).“

Syn chory królika z Kafarnaum służy mu ku zastosowaniu do swego kraju. „Cóż przez tego syna chorującego rozumieć będziemy? Moglibyśmy tłumaczyć, że się rozumie człowiek w grzechu śmiertelnym zostający: ale okoliczności czasu do tego pędzą, abyśmy widzieli w tym chorującym królestwo nasze. Ciężki ból głowy uczuła korona, gdy Kamieniec stracony; za gardło chwytała śmierć, gdy do Lwowa nieprzyjaciel zmierzał; zabolało serce, kiedy drugim szlakiem nieprzyjaciela przez góry do Krakowa obiecywano, ba, podobno obiecują. Po wszystkiéj Polsce rozeszła się febra; ząb do zęba nie dostaje, bo jeden stan z drugim się nie zgadza. A usłyszymże kiedy to słowo: *Syn twój*, przedmur chrześciańśtwa *żyje?* — Gdym z granic tureckich na granice perskie wyjeżdżał, abym się był ogłosił żem Polak

---

[1]) Tom II. Kaz. I. na niedzielę 19. po świątkach, kar. 167.

i pociągnął ziomków do spowiedzi i rozmowy, zaśpiewałem te słowa, któremi teraz kazanie kończę: święty Stanisławie, Tyś u Boga w sławie; biskupie krakowski, módl się za lud polski [1]).

„Miła korono, czy nie jesteśmy tym dłużnikiem dziesięciu tysięcy talentów, dla nie zachowania dziesięciu bożego przykazania? — Kto szczery luter, ma tego życzyć, aby tylko luterstwo było; kto szczery kalwin, ma pragnąć samego kalwińśtwa; a kto szczery katolik, ma pragnąć, aby samo katolictwo kwitnęło. A u nas stek wszystkich błędów i kacerstw, które gdzieindziéj się porodziły, a staje się im Polska za nieszczęsną dziedzinę. Otóż pierwszy tysiąc talentów. — Jakże, korono miła, chowasz wtóre przykazanie Pańskie? Nie wspominam tych lżejszych grzechów, jako to mówić z nieobaczenia: dalibóg, że i t. d. Co rzekę o owéj przysiędze, którą uchwalono przed czasem elekcyi teraźniejszego króla Jego Mości Michała, aby każdy, który głos miał, przysięgał, że ani podarunków brał, ani o panu przedtém traktował; jakieto było otwarte, szerokie pole na krzywo-

---

[1]) Tom II. Kaz. 1. na niedzielę 20. po świątkach, kar. 190.

przysięztwo! Wszystkie akcyzy, podatki, czem się kończą? Przysięgami, albo raczéj krzywoprzysięgami. Owa trybunalska przysięga, żem się nie starał, aby mię obrano, jako wiele trudności ma! Poskromić, dla Boga, tych częstych przysiąg, albo raczéj potrzeby przysięgania, że nie rzekę krzywoprzysięgania; i to jest wtóry tysiąc talentów.— Założyłbym się o rzecz wielką, że dziś po obiedzie więcéj ludu będzie po ogrodach, po karczmach na dobréj myśli, niżeli we wszystkich kościołach razem wziętych; i ludniejsze są w dni święte zbory kacerskie, wstyd mówić, niż kościoły katolickie. Cóż rzekę, kiedy szlachta umyślnie i bez potrzeby na targi, do młynów z furą wyprawuje ubogich poddanych, i w święto ani im, ani ich bydłu wypocząć nie da? Trzeci tysiąc talentów ciężki. — Co za poszanowanie rodziców?— W oczach moich, w latach moich odmieniłaś mi się ojczyzno miła. Z rodzicami, stryjami, wujami, obok starszych, podeszlejszych, zasłużeńszych, na których miałby być wzgląd słuszny, żadnego niéma poszanowania. Przed ojcem i matką trzeba się w tobie kochać nasza korono: gdzież są ci, którzy cię kochają a szczerze, a bez posuwania własnéj korzyści? — Krwi ubogich ludzi bez sądu, bez

prawa marnie wylana, w cobym cię zebrał? Kto się za tę krew ujął, kto pozwał, kto ukarał? Świątobliwy statucie, miałeś polityczne względy, żeś zamilczał o krwi poddanego od pana wylanéj i ukrzywdzeniu poddaństwa; ale podobnobyś teraz potrzebował w téj rzeczy przydatku. — Cielesności talencie, jako Boga wyciągasz na karanie nasze doczesne i wieczne! Siódmy tysiąc talentów, nie będziesz kradł. Skarbie koronny, łupie wielu zwycięztw i sławy, zabytku Piastów, Jagiełłów, Rakuszanów, a całyżeś? Kościoły złupione, kędy się wasze skarby zadziały? Jak się wiele grzechów w handlach i kupcach zagnieździło! Nuż ucisk żołnierski, kiedy ubogi chłopek, jakby drugiego sądnego dnia, tak się przyjazdu żołnierza boi. — Nie będziesz świadczył fałszywego świadectwa. Radbym znać choć jednego woźnego, któryby w ciągu swego urzędowania nigdy fałszywéj relacyi nie zeznał. Cóż owo świadectwo waży, kiedy każą samo-siedm zeznać, poprzysiądz? Co ważą owi świadkowie, którzy jak żywi tam nie byli, ale tylko wezwani świadczą? Sąd ich czasem zna, a świadectwa ich przyjmuje. Co rzekę o owych, co na swoje sumienie przysięgać każą? — Zaweźmie się fakcya na fakcyą, urzędnik na urzę-

dnika, i takie o nim świadectwo daje, takie listy pisze, takie przestrogi czyni, że gdybyto prawda być miała, nie godzienby świata widzieć; lecz i druga strona myśli też o sobie: zkąd niepokoje wewnętrzne, rozerwanie rzeczypospolitéj, a postronnym otucha, nie tylko zwycię̇żenia, ale i posiężenia kraju. I to jest ósmy tysiąc talentów, który naszę koronę grąży.— Biorę razem dziewiąte i dziesiąte przykazanie. Czemuż się to zagęściło w Polsce, że wielcy panowie z żonami własnemi nie mieszkają? Zkąd częste rozwody? Zkąd tak wielkie, tak częste niewstydy? Wszystko do tego tysiąca sprawy. U nas pożądamy i cudzéj sławy na nię następując, i cudzéj własności onę wydzierając, i jeden drugiego niszcząc i rujnując. Miła korono, kiedy wybrniesz, kiedy tych ciężarów pozbędziesz?— Ma sprawiedliwość boska dwa krwawe sposoby, któremi królestwa czyści. Naprzód powietrze morowe: Czy się poprawiacie miasta, wsie i miasteczka już dobrze tą miotłą kary bożéj wymiecione? Drugą plagą jest wojna. Przeszła strzała tatarska od morza Czarnego, aż do morza Baltyckiego, do Gdańska. Kiedym był w Alepie tam widziałem między więźniami Niemczęta z pod Gdańska. Przeszła szpada szwedzka od przeprawy Ujskiéj i aż się

omyła w rzece Sanie. Przeszedł samopał kozacki począwszy od dzikich pól aż prawie kilkanaście mil za Wisłę. Przepłókała nas potencya węgierska i aż o Kraków się oparła. Wojna moskiewska od Siewierza aż za Lublin przeszła. A czy się poprawiłaś, korono miła? — Zakamieniałaś, zakamieniała! Tak wiele plag użył Bóg przeciwko tobie; lud ci przerzedził, krwią pola twoje oblał, miasta zrujnował; wy sami, co tu siedzicie, iżaliście nie mieli bogatszych przodków? A cóż za poprawa?— I rozumiem to, że w sprawiedliwości boskiéj nie masz innego na nas sposobu, tylko zniesienie i zguba ostatnia. Znajdzie sobie Pan Bóg naród jaki, który mu będzie lepiéj służył, niżeli my teraz. Jednak, o Panie, Ty masz sposób zachowania nas w skarbach miłosierdzia twego: zechcesz-li, aż cała ta kraina pokutuje [1]).“

Rzecz dziwna, że w owych czasach nawet ludzie poczciwi w domowém życiu nie mieli sobie za grzéch kłótnią, potwarzą i wszelką intrygą podsycać rozruch i zamięszanie i nieporządek w kraju; albo co najczęściéj było, po-

---

[1]) Tom II. Kaz. 3 na niedz. 21 po świąt. kar. 230.

piérać własny interes z podeptaniem ogólnego. „Nie wiem, Boże, czy wielu widzisz, którzy oko mają na te grzéchy, jakiemi grzészą, przeciwko dobru rzeczypospolitéj. Osiwieli drudzy spowiednicy, drugich pleśń już w grobie zjadła, a penitenta nie mieli, któryby się z takich grzéchów spowiadał. A pewna, że okrom grzéchów, co są przeciwko wierze, większych nad te grzechów nie masz; bo więcéj złego czynią, gdy całemu dobru pospolitemu, szkodę przynoszą. Większy jest bez porównania grzéch, źle myśleć krajowi, jak upić się; domowe niesnaski rozdmuchiwać, niż piątek przełamać; niszczyć chwalebny porządek kraju, niż popełnić nawet zabójstwo. Ale nie tu temu plac; nie wylewaj słów, kędy nie ma słuchania. Wejrzyj, Panie Boże, na młodzież naszę, która, chociaż trzydziestego roku prawie dochodzi, a jednak nie wie, coto jest pokój, co korona spokojna. Starości, jeśliś ją nam Boże obiecał, czego doczekasz? czy nie przyjdzie, by i panom ztąd uciekać, chleba żebrać, na pośmiewisko przyjść; aby o nas wszystek świat mówił: rządu nie mają, boskiéj obrony nad sobą niegodni. Dwojakiego rodzaju są grzésznicy, jedni zakamienieli, każdego z nich nic nie porusza. Wejrzy na niebo, widzi one miłe szpary,

przez które się światłość majestatu pańskiego wybija, to jest: widzi gwiazdy; ale cóż? niebo u niego jak nie niebo, nic o Bogu nie myśli, piekłu nie wierzy; wierzy-li? tak go sobie ma, jakoby go nie było. Bojaźni i miłości pańskiéj niéma w nim. Żywy potępieńcze, jakże cię poruszyć? O niech cię krew Zbawiciela ożywi i poświęci, abyś się nauczył twego Boga miłować i grzéchów się kajać i t. d. [1]).“

Co do kazań pogrzebowych powiedzieliśmy, że tam sztuka i popis będąc na pierwszym względzie, mało zostawiały miejsca, myślom i uczuciom. Kaznodzieja musiał pod obrazą familii rozwodzić się długo nad herbem, nad jego znaczeniem symboliczném. Dla naszych heraldyków, którzyby chcieli znaczenie i początek herbu wedle narodowego podania przedstawić, byłyby te kazania pogrzebowe największym zasiłkiem. Potém, należało wymienić celniejszych przodków i znakomitsze domy, z któremi wiązało nieboszczyka jakie pokrewieństwo; nareszcie koncepta retoryczne i pożegnanie musiały być niechybnie w każdéj egzorcie. Koncepta najczęściéj były

[1]) Tom III. Kaz. 11 na niedzielę 2. po Trzech królach, kar. 53.

formułką przyjętą. Pozwanie do sądu śmierci, jak widzimy w mowie Paska, jest ulubioną owych czasów frazą retoryczną. Jednak nie rzadko można zebrać albo piękne szczegóły domowéj pobożności, albo innych cnót tak prywatnych, jak obywatelskich. Jeśli wojsko i szlachta sejmikowa dały się pociągnąć anarchii i skażeniu, nie dla tego jednak starodawna pobożność i obyczajowość nie były troskliwie pielęgnowane i przekazywane podaniem z rąk do rąk. W tych czasach było więcéj zepsucia ciała, niż umysłu; obok występków i zbrodni, spostrzegasz, jak w średnich wiekach, zadziwiające przykłady pokuty i wzory szczytne prawdziwéj świątobliwości i wielkiéj niewinności życia. Prawda, że rozpasaniem anarchiczném rozbujałe namiętności przygłuszyły wiarę; ale ta rzeczywiście tlała w ich sercu, i nieraz, okolicznościami rozżarzona, buchała najsilniejszym płomieniem. Szczególniéj u nas wtedy kobiéty były pospolicie Westalkami domowego ognia cnót i pobożności; nienależąc do rozruchów politycznych, strzegły domu i cnót starodawnych; zapewne, że się znajdą wyjątki, ale tylko wyjątki. Przeto i w kazaniach pogrzebowych po zgonie kobiét więcéj znajdujemy myśli i uczucia i dobrego smaku. *Na pogrzebie*

Teresy z Czarnkowa Opalińskiéj, wojewodziny poznańskiéj. „Wychowana tak, że nie słyszano w panieństwie jéj, aby kiedy słowo jakie światowe wyrzec miała; z czystem sercem, conietdzielnie przyjmowała najświętszy Sakrament. Tak była zakrytą i ostrzeżoną, że już w czystości wdowiéj żyjąc, dziwowała się, jak może pannie w myśl wnijść iść za mąż. Patrzcie na tę niewinną prostotę, na ten raj domowego ustronia, gdy jeszcze będąc panną, pytała się swojéj ochmistrzyni, *jak się to frasują?* Poczekaj imieniem i naśladowaniem Tereso, przyjdzie ten czas kiedy cię frasunki przeszyją jako strzały, nakarmi cię Bóg obfitemi krzyżami. W panieństwie, w zamężciu i we wdowim stanie paski żelazne, pętka i manele nosiła. Przyjmijże dobry Jezu, te jéj umartwienia. Prawie codziennie ubogim objady sprawowała, często rękami swemi ich karmiła i nogi im umywała. Oto, Panie, twoja służebnica, przyjmijże ją do chwały twojéj. Duchownym sama z potomstwem służyła do stołu. Bystra orlico, takeś świątobliwym przykładem twoim do szczytnego polotu w chrześciańskiéj pokorze i szczodrobliwości zaprawiała potomstwo twoje! Co rzekę o jałmużnach skrytych? Niech ci Bóg przymnoży skrytéj i niepojętéj nam chwały

w niebie. Miała szczególne nabożeństwo, okrom innych świętych, do błogosławionego Stanisława Kostki; i w modlitwach przez nią pisanych, oddaje serce swoje w ręce tego jéj patrona i porucza mu dziatki swe, jako zpowinowaconemu z niemi. Ostatnia choroba jéj przyszła z fatygi obchodzenia kościołów poznańskich pieszo. Liczyliście aniołowie kroki jéj, któremi już do wieczności się przybliżała. Pożegnała was domy boże chrześciańska ta pani, aby do kościoła niebieskiego bezpieczniéj weszła. Prawdziwą jéj pobożność znać po saméj książeczce ręką jéj pisanéj, w któréj wysoki duch daje się widzieć, gdzie jest wiele modlitw z ducha jéj, a nie zkąd inąd przepisane, których używanie same karty pomuskane wyświadczają. Tę pobożność znać z jéj prośby, aby ją po prostu, w trumnie nieobitéj, krzyż na wierzchu namalowawszy, boć go téż nosiła, pochowano; znać i ze słów w ostatniéj chorobie wymówionych, i po kilkakroć powtórzonych: *Co po mnie na świecie!* Więzy jéj, więzy były zbawienne w wychowaniu dziatek; kiedyżeś dostojne jéj potomstwo mogło wziąć przyczynę zgorszenia ze swéj matki? Coście światowego i niechrześciańskiego w niéj postrzegły? Czego kiedy w wychowaniu panięcém wam

niedostało? Czyli po śmierci nieboszczyka rodzica sieroctwaście zaznali? Ojcem wam była i matką. Za swego pierworodnego syna codzień odmawiała tę modlitwę:— Proszę cię, Panie, abyś przyjął pierworodnego syna mego w opiekę Twą we wszystkich sprawach jego. Anioł Rafał święty niech będzie wodzem jego, jak niegdyś był Tobiasza, sprawiedliwego sługi twego. Błogosław, Panie, codziennie, cogodzinnie, comomentnie postępki jego. Usposabiaj, aby były z chwałą Twoją świętą, z pomnożeniem cnót świętych, w któréj niech rośnie ku chwale Twojéj i obronie świętego kościoła. — Modliła się codzień i za drugiego syna w ten sposób: Oddawam opiece Twojéj osobliwie syna mego młodszego: bądź mu ojcem, Ojcze niebieski; a daj mu Najświętszą Pannę za matkę, jakoś dał Janowi świętemu. — Cóż ci, wojewodzicu, rodzicielka twoja życzyć więcéj mogła? Aleć i ty oświadczyłeś silne twe przywiązanie, kiedyś podczas choroby jéj ostatniéj zachorował ze smutku i sam śmiertelnie, jakby serce twoje żyć nie chciało, gdy matka umiera. Modliła się i za córki swoje tak: — Przyczyniłeś mi, Panie Boże mój, powodów do większéj przysługi twojéj, dawszy mi pięć córek, bom ci z całém ser-

cem oddała i oddawać je codziennie pragnę ręce twojéj boskiéj; dlatego, jeśli się podoba tobie, Panie, abyś skrócił wiek mój, gotowam spokojnie żyć i umierać, byle w miłości twojéj świętéj [1]." — Ta Teresa Opalińska była żoną sławnego naszego satyryka Krzysztofa Opalińskiego; po odsłonieniu tego cnotliwego pożycia w tym prawdziwie katolickim domu czy się dziwić będziemy, że oburzenie na widok zepsucia podało mu pióro do ręki dla karcenia w satyrach ten stan opłakany obyczajów i kraju; bo jedno z drugiém nierozdzielnie chodzą. Ten obraz świątobliwéj matki, pełnéj rezygnacyi w Bogu, pełnéj miłości i miłosierdzia, jakże rozczulający! Jak to nam wyjaśnia i pisarzów narodowych, do których ocenienia trzeba poznać ich gniazdo, ich dom i osoby, składające to domowe pożycie.

Na pogrzebie Ludwiki Opalińskiéj, starościny międzyrzeckiéj. „Powiem niektóre okoliczności, do zbudowania społecznego należące. Przestrogi gotowania się do śmierci ś. p. nieboszczka zasłużyć sobie umiała. Dawać wiarę wszystkim snom, jest grzéch i głupstwo; rozumieć, iż nie

[1]) Tom IV. kar 592.

masz snów od Boga danych, jest przeciwić sęi ewanielii: bo we śnie anioł się pokazuje Józefowi świętemu, we śnie trzej królowie od anioła pańskiego upomnieni byli. Rozumiem, że dwa sny były nieboszczce na przestrogę śmierci dane. Pierwszy był sen taki: śniło się jéj, 'że przyszedł stolarz i brał nad nią miarę, od nóg począwszy aż nad głowę; pyta go: cóżto ty czynisz? Odpowie stolarz: Oto, prawi, biorę miarę Waszeci na łóżko. Wewnętrzne zaś natchnienie wytłumaczyło, żeto już brano miarę na trumnę. Drugi był sen: przyśnił się jéj nieboszczyk śp. już zmarły Adam Konarzewski, i wziąwszy ziemię rzucał onę na zmarłą nieboszczkę. Rzecze mu ona przez sen: Cóżto za żarty? Odpowie zmarły: już mnie takie tylko przystoją. I był to sen tak mocny, że ów pierwszy potwierdził, i wzięła to sobie za znak bliskiéj śmierci. Adamie Konarzewski, miło mi wspomnieć na twoje chrześciańskie życie, wiodłeś nie tylko siebie, ale i drugich za żywota twojego do Boga, oto i po śmierci przestrzegając o śmierci wiedziesz do Boga. Czemże na tę przestrogę nieboszczka ś. p. sobie zarobiła? Rozumiem, że politowaniem nad ubogimi. Jadąc tu od wielkiéj Polski, stanąłem u chłopka jednego w wiosce

należącéj do klucza Radlińskiego: aż mi chłopek rzecze zapytany odemnie o nieboszczce; O, dobrażto pani była! na każdego łaskawa: nigdy żebrzącego darmo nie puściła. To to pochwała, to! Już w chorobie posłano tam po coś do apteczki domowéj; odpowiedziano: Nie masz. Spytano, kędyż się to podziało, wszak tego było dosyć? — Odpowiedziano: Jejmość to rozdała między ubogich poddanych, chorych! — Nędzni charłakowie, umarła wam dobrodziéjka wasza, któż wam teraz dobrze uczyni? Kto was w chorobie waszéj posili? Panie i gospodynie, miéjcie politowanie chrześciańskie, kiedy głód albo choroba, których teraz pełno między poddaństwem, napadnie; jeśli bowiem ubogi poddany a uboga poddana niczego dożebrać się nie może, wielkie to okrucieństwo, nie chrześciańskie to serce! — Miała nieboszczka świętéj pamięci osobę jednę w kacerstwie ugrzęzłą: chcąc ją do wiary katolickiéj pociągnąć, postanowiła pościć za nią, aby ją Bóg do prawdziwéj wiary przyłączył. Już blisko przy śmierci przypomina téj osobie i mówi: Jeszczem za ciebie obiecanych dni nie odpościła. Duchowieństwo przytomne mówi do téj osoby: — Uczyń ślub, że przystaniesz do wiary świętéj katolickiéj, jeżeli Jejmości da Bóg

zdrowie.— Nieboszczka to usłyszawszy rzecze:— Chcecież koniecznie Pana Boga wiązać i zmuszać, aby mi dał zdrowie, o to już wolę umrzeć.— Aleś jeszcze młoda.— Wolę umrzeć.— Aleś jeszcze Adama twego niedochowała.— Wolę umrzeć.— Ale śmierć twoja zakrwawi małżonkowi serce.— Wolę umrzeć. — Najmilsi chrześcianie, wieleż was takich, cobyście Bogu wiadomem sercem mówili: Wolę umrzeć. Niech ci Bóg, Ludwiko, zapłaci, niech ci odda za tę świętą rezygnacyą, za tę żarliwość o wiarę naszę; niech ci się da oglądać ten, w któregoś wierzyła, nigdy go nie widząc. Kazała sobie nieboszczka ś. p. ten sam krucyfiks, który tu jest na wierzchu tego katafalku postanowiony, przynieść, i poczęła go całować, przytulać do serca, i położywszy rękę na sercu rzecze:— O serce moje, o serce moje! Dziękuję, Panie Boże mój, za ten zapał miłości twojéj, któryś mi dał.— O bądź spokojna Ludwiko: ten zapał miłości oczyści i wypali jako złoto duszę twoję; ten zapał miłości strawi czyscowy ogień, bo miłość boska, którą tu w śmiertelności czułaś, łączy się nieprzerwanie z miłością ubłogosławiającą w niebie [1]).“

---

[1]) Tom IV. kar. 602.

Homilia na pogrzebie Jadwigi na Racacie Wolfowéj starościny z domu senatorskiego Gułtowskich. Kaznodzieja wyliczywszy z musu świetną parentelę Sobieskich, Tarłów, Kostków i nawet wielu królów, zwraca się nagle na punkt chrześciańskiego widzenia rzeczy.— „Czy rozumiesz, poważne grono słuchaczów moich, że wam rodowitości wasze, powinowactwa u śmierci ujdą? Wszystkich robacy jednakowo toczą. Trup pański i ubóstwa jednéj ulega zgniliźnie. Więc że postarajmy się o insze tytuły, któreby i sama śmierć szanowała, którychby zniszczyć nie mogła. Była to pani, która potomstwu swemu chrześciańskie, staropolskie wychowanie dała. Odpuśćcie jéj miłe córki wszystkie ostrostki, ale macierzyńskie. Byłato pani, która z potomstwem swojem w wielki czwartek ubogim nogi umywała, całowała, a z sercem gotowem i radem obmyć łez kąpielą nogi Chrystusowe; która się co święto Chrystusa i Najświętszéj Panny spowiadała i kommunikowała; która w każdy wielki piątek lichy kobierczyk, ostrożnie, by tego niepostrzeżono, na ziemi porzuciwszy, wielko-piątkową noc tak odprawiała; która między dyamentami i rubinami zostawiła dwa łańcuszki, dwoje manelek żelaznych dość wytartych i

ogładzonych częstem używaniem, których przy swoich bogatych szatach, chcąc się przybrać i podobać Chrystusowi, używała. Umie światowość Zbawicielowi służyć. Byłato Pani, o któréj samem z ust poddanych słyszał, że nikomu choć przy ostrości swojéj krzywdy nie uczyniła. Nie przepomnę i tego, że kiedyśmy w Krzeszkowicach powietrzem umierali, między trupami braci naszych leżeli, jakże bogato tę nędzę opatrowała, zasilała; za strawę i napój, niech ci Chrystus będzie pokarmem i napojem wiecznym [1]."

Po tych wyjątkach z jednego tylko pisarza owéj epoki pytam się nieuprzedzonego czytelnika, czy można pogardzać tą literaturą dla jéj złego gustu, kiedy wewnętrzna treść dla nas tak ważna, kiedy całe przeszłe nasze podanie i dzieje tam się zawierają? Czy z tych niewielu kart, nie więcéj poznajemy ów stan kraju i stósunków jego wewnętrznych i zewnętrznych, niż we wszystkich dotąd pisanych historyach? Cóżbyto więc za wielkie światło zabłysnęło, jeśliby cała przeszłość owych czasów była zbadaną, kiedy maluśkie odsłonienie jednego autora tak wiele rzeczy nam wyjaśnia? Pytam się, czy można godniéj spełnić swą powinność opo-

[1] Tom IV. kar. 616.

wiadacza, jak ją spełnił ksiądz Młodzianowski, jezuita? Wiemy z dzieł i faktów, że w ten sposób spełniali swój obowiązek jezuici: Skarga, Wujek, Balsam i wszyscy, którzy zostawili swe kazania. A zatem czy się godzi nie tylko na wiarę kommunistów, jak Ed. Quinet z całą swą kompanią, ale nawet na świadectwo najpoważniejszych mężów zagranicznych, albo też ich naśladowców ślepych potępiać cokolwiek w naszym kraju, bez rozpatrzenia sumiennego, jakto było zastósowane w naszych stronach? Trzeba nie z jakichś własnych wywodów, nie z wyobrażeń mylnych jakiego czasu, ale z faktów samych pokazać złe lub dobre działanie. Inaczéj możemy pochlebiać namiętnościom czasowym, możemy wielu obałamucić, możemy zjednać nawet pochwałę: ale nigdy nie postąpimy kroku w rzeczywistém poznaniu prawdy; i wszystkie dzieła tego rodzaju będą, co najmniéj, dowodem naszéj niewiadomości, jeśli nie namiętnym paszkwilem. Nie raz także postrzegamy wielką zarozumiałość w sądach naszych o przeszłości; zdaje się nam, że tylko dziś widzimy jéj wady i zboczenia, że na oślep szła w swojem rozwijaniu się, i że głos prawdy mógłby jéj kroki wedle potrzeby sprostować; lecz wchodząc w bliż-

szy przegląd czasów upłynionych przekonamy się, że wtedy jeszcze lepiéj od nas umieli się znać na swych złych i dobrych dążnościach, bo przewidywali następstwa wszystkie, które się później spełniły. Cóż jest za przyczyna, że mimo tysiącznych przestróg opartych na prawdzie tak jawnéj, na wymowie tak rzewnéj i razem dobitnéj, żadnego sprostowania od tak wyraźnych zboczeń nie było? Oto pierwiastek chorobliwy oddawna rozwijał się w społeczeństwie i przemieniwszy się prawie w jego naturę, był nie do uleczenia dla rozumu ludzkiego. Nie można przeto dość podziwiać głębokości widzenia tych mężów, którzy starali się zaradzić złemu; oni bowiem nie tak zalecali środki ludzkie, to jest: reformę praw i tym podobne urządzenia; ale głównie bili na ożywienie wiary i wprowadzenie jéj w praktykę codziennego życia: bo wszystkie inne ludzkie sposoby poprawy stanu, tylko wypływają z dobrych obyczajów, tak jak te znowu gruntują się i biorą swe życie i istnienie tylko z dogmatów. Grzech jest ruiną w doczesném i wieczném towarzystwie; cnota zaś jest fundamentem szczęścia tak ziemskiego jak i niebieskiego.

Uwaga wydawcy.

Podając do druku znakomite dzieło śp. Arcybiskupa Hołowińskiego Metropolity wszech katolickich Kościołów w Cesarstwie Rossyjskiem, pod tytułem **Homiletyka**, ostrzedz winienem, iż pierwsza część tego dzieła przepisaną jest z własnoręcznego rękopisu Autora, w ręku rodziny znajdującego się; kiedy druga zebraną jest z notat uczniów wykładu Homiletyki słuchających. Tém samém więc usterki małe (jeżeliby się jakie znaleść mogły) Autorowi przyisane być nie powinny. — Rzecz o Młodzianowskim, uzupełniająca swietny wykład o kaznodziejstwie polskiém, z broszury dawniéj przez Autora wydanéj przedrukowaną została.

Regestr rzeczy.

Stronica.

Koniec regestru.

Spis prenumeratorów.

W. Jks. Ciszyński.
Wielm. Grudkiewicz.
JW. Jks. kan. Grzybowski.
Wielm. Jks. Janowski.
Wielm. Jks. Kitrys.
Wielm. Kossowska.
Wiel. Jks. Kowalczyk.
„ Kudryś.
„ Łania.
„ Michalski.
Hrab. Moszczyński.
Wielm. Jks. Oleksy.
„ Opido.
„ Pawłowski.
„ P. K.
„ Pyzikiewicz.
„ Rogoziewicz.
„ Rosebajber.
„ Rudnicki.
„ Rybarski.

Wiel. Jks. Serafin.
JW. Jk. kan. Skorkowski.
Wiel. Jks. Strzalichowski.
" Wojciechowski.
" Wójcikowski.

HOŁO NSKI

Hom tyka